



BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
CRACOVENSIS

646

241 1000

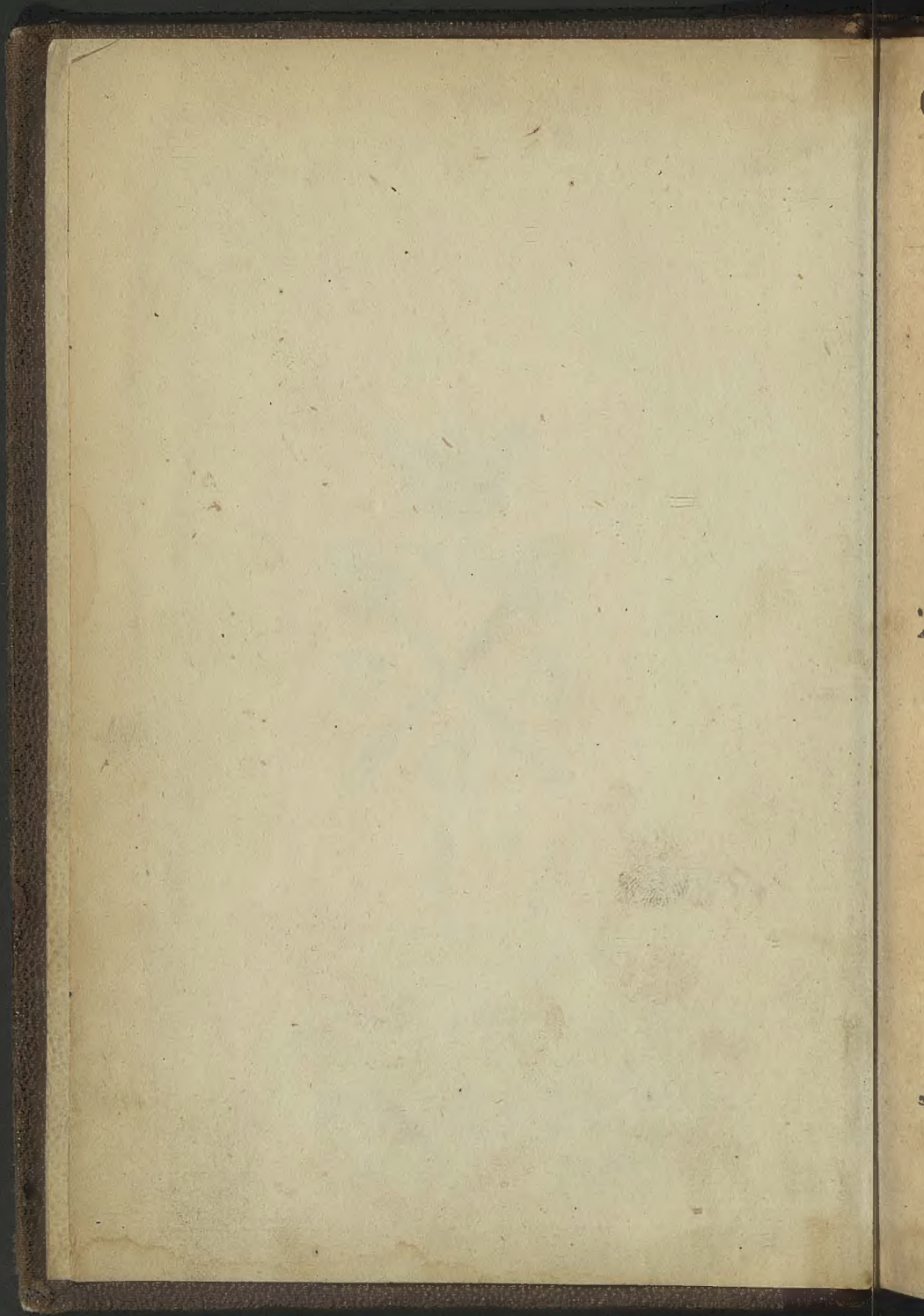
Mag. SI. D

I



485.

781



ORLAND SZALONY

WIERSZ LUDWIKA ARYSTO

W PIEŚNIACH XLVI.

NIEGDYS KARDYNAŁOWI HIPPOLITOWI Z ESTY

OFIAROWANY

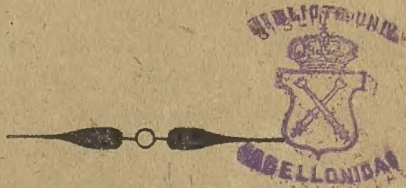
Z Argumentami Ludwika Dolce.

PRZEKŁADANIA
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO
DZIEŁO POSMIERTNE

*Aż do końca Pieśni XXV. doprowadzone, w Bibliotece Akademii
Krakowskiej odkryte, pierwszy raz we II. Tomach wydane.*

T O M I.

Od początku Pieśni I. aż do końca Pieśni XIV.



W KRAKOWIE 1799.
W Drukarni JANA MAYA.



646 I.

DO CZYTELNIKA

Drukarnia wystawiając z pod prasy pierwszą Edycyą *ORLANDA SZALONEGO*, Poema *ARYOSTOWE*, przekładania *PIOTRA KOCHANOWSKIEGO*, podchlebia sobie, że i danego słowa światobliwie dopełnia i życzeniom Publiczności rzetelnie dogadza, gdy w udzieleniu tego dzieła od wielu Uczonych żądanego z największą skrupulatnością postępuje, i tak go w drukach oddaje, iak się nayduie w oryginalnym manuskrypcie z Biblioteki Akademii Krakowskiej do przekopiowania pozwolonym. Przyłożono wszelkiego starania, ażeby ta praca sławnego Poety wieku *Zygmuntow* nie tylko w całkowitości swojej, to iest, aż do końca *Pieśni XXV*, przy której zacnego Tłumacza śmierć zaskoczyła, ale też i z ortografią starożytną, ile eko korektora dostrzedz mogło, a nawet z nieforemnościami i opuszczeniami, ktoreby był Tłumacz zapewne w dalszym czasie ogładził i nagroził, gdyby mu były wyroki dłużey żyć pozwoliły, iako dzieło pośmiertne, bez żadney poprawy lub przyprawki wiernie na widok wyszło. Przystoi każdemu rodzajowi starożytności mieć szczerby i skazy, tych czas nie naprawia, a rozsądna potomność szanować ie zwykła. Wielka iest różnica między wiekiem *XVIII*. iuż kończącym się, a wiekiem *XVI*. i w smaku i w ięzyku *Polakow*. Co było na ow czas wdziękiem, dziś może się zdawać niedorzecznością. Ktoby się z teraz żyjących odważył poprawiać lub dopełniać Przekładanie *PIOTRA KOCHANOWSKIEGO*, niemógłby bydz ani szczęśliwym dosyc w naśladowaniu naturalney prostoty, ktora wiek ow załecała, ani dosyc ciarpliwym w zostawieniu za piękność

współczesnym piękności odległych naddziadów, a rzad-
ko kto znalazłby się, coby język owego wieku bez poszła-
kowania affektacyi potrafił, a zatem raczyby przelał
Aryosta i według swego wieku przestroił, i odarłby z
niego poważny, choć staroświecki kontusz, iakim go
PIOTR KOCHANOWSKI odział. Ułamek ten pracy
PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, iakikolwiek on iest,
pomimo chropowatości i nowe uszy rażących wad zna-
cznych, które niemi niebyły w tedy, gdy Poezya Pol-
ska była ieszcze w kolebce, iest zawsze zabytkiem staro-
żytności Polskiej, co do języka i poezyi. szacownym, a
co do prostoty i naturalności, które są istotnem i w każ-
dym kunszcie wdziękami, z wielu stron prawdziwie pięknymi
dziś do naśladowania trudnym. Całe niniejsze prze-
kładanie w dwoch Tomach zamknięte będzie. Tom pier-
wszy zawiera w sobie Piesni czternaście, właśnie te, które
PIOTR KOCHANOWSKI własną ręką pisane zostawił.
Drugi obeymuie resztujących Piesni iedynaście, które
przyjaciel tłumacza bezimienny z raptularza po zmarłym
tłumaczu pozostałego przepisał. Świadcetwo tego bez-
imiennego na ostatniej karcie Manuskryptu oryginalnego
iednostayną ręką wypisane, iako ta praca nikogo innego
nie iest, tylko PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, przytą-
czone iest per extensum na końcu Tomu drugiego.

L I S T A

PRENUMERANTOW NA TO DZIEŁO.

	<i>Exem- plarze.</i>
Woyciech Bartynowski	1.
X. Woyciech Biegański, Przeor klasztoru S. Norberta w Hebdowie	1.
Piotr Bielinski	1.
Jozef Bielinski	1.
Telesfor Billewicz Adwokat	1.
Antoni Bieszyński	1.
Kazimierz Boniecki	1.
Marcin Bukowski	1.
Romuald Bystry	1.
Jozef Cisowski	1.
Kazimierz Cieński, Sta Dźwinogrodzki	1.
Stanisław Cwierciowiez	1.
Xżna Jenerałowa Czartoryska	8.
Xż Adam Czartoryski Jenerał wojsk J. C. K. M.	10.
Tadeusz Czacki, Sta Nowogrodzki	4.
Michał Czacki	1.
Felix Czacki	1.
N. Czapski, Wda Chełmiński	1.
Alexy Dembowski	1.
Julian Denisko	1.
N. Dłuski, Sta Łukowski	1.
Stanisław Esiko	1.
X. Jędrzey Gawroński K. K. Krak. i Konsyliarz Rządowy	1.
N. Grabieńska	1.
Antoni Grabieński	1.
Walenty Gurski	1.
Antoni Himonowski, Prorektor Szkół Krakowskich	1.
Brat Hilary Bernardyn	1.
Jozef Hołub	1.
X. Joachim Jankowski	1.
Franciszek Jeckel, Doktor obowga prawa i Agent J. C. K. Mści w Wiedniu	1.
Jan Jordan	1.
Tadeusz Kamiński	1.
Kollegium XX. Piarow Warszawskich	1.
Kollegium XX. Piarow Piotrkowskich	1.

Wincenty Kopystyński, Komornik Tarnopolski	1.
X. Kowiński, Kanclerz Przemyśkiego Konsysto- rza	1.
Antoni Kownacki	1.
Jan Hrabia Krasicki	2.
Ignacy Hrabia Krasicki	1.
Wincenty Krasinski	1.
Tomasz Krzyżanowski	1.
Konstanty Krompholtz	1.
Antoni Hrabia Lanckoroński	2.
Ludwik Lanckoroński	1.
Anna Lanckorońska	1.
Ignacy Łabaiewski	1.
X. Józef Wincenty Łańcucki	1.
Antoni Ledochowski	1.
Józef Ledochowski	1.
Ignacy Ledochowski	1.
Tadeusz Ledochowski	1.
Tymoteusz Ledochowski	1.
Józef Łęski, Profesor w Szkole Głównej	1.
Filip Lichocki, Prezydent Miasta Krakowa	1.
Walenty Lichocki	1.
Jan Lipkowski	1.
Samuel Bogumił Linde	1.
Łisikiewicz, Alumn. Seminar. Lwowskiego	1.
X. Karol Lochman, Archipresbiter Kościoła P. Maryi	1.
Stanisław Łupkowski	1.
Jan Maiewski	1.
Onufry Malczewski	1.
Roman Markiewicz, Profefs. Szkół Krakowskich	1.
Jędrzej Markiewicz, Profefs. Szkół Krakowskich	1.
X. Dominik Markiewicz, K. K. Infant. Profefs. Szkół Krakowskich i w Szkole Głównej	1.
Maruszczy Bracia	1.
Antoni Matkowski, Adwokat	8.
Stanisław Małachowski	1.
Tadeusz Matuszewicz	4.
Jędrzej Mezeński	1.
Adam Meciński	1.
Ignacy Miączyński	1.
Anna Mierowa	1.
Felix Mier	1.
Michałowski	1.

Exem-
plarze.

Tadeusz Mostowski	1.
Leon Nowakowski	1.
Stanisław Nowakowski	1.
Z Czartoryskich Ogińska	2.
X. Paweł Olechowski & K. Krakowski	1.
Alozy Orzechowski	1.
Orzechowski	1.
Józef Maksymilian z Tęszyna Hrabia Olsoliński	
Zł. pol. 500 na	5.
K. Olsolińska	1.
Emilia Olsolińska	1.
Stanisław Olsoliński	1.
X. Kazimierz Ostrowski, K. K. Krakowski	1.
Ignacy Ostrowski	1.
Maciej Paszewski	1.
Barbara Pagowska	1.
Michał Pagowski	1.
Wiktor Pagowski	1.
N. Piaskowski	1.
Teresa z Olsolińskich Potocka	1.
Stanisław Potocki, Sta Halicki	1.
Jacek Przybylski, Profesor Starożytności, Jezy- ka Greckiego i Bibliotekarz Akademii Kra- kowskiej, wydawca tego rękopisma	1.
Kaetan Rey	2.
Józef Hrabia Rogaliński	1.
N. Rogowski	1.
N. Rostworowski	1.
N. Rudnicki	1.
Franciszek Rupniewski	1.
Wiktoryn Rybicki	1.
X. Sebastian Rydalski, Kanonik Lwowski	1.
Xżna Alexandrowa z Zamoyskich Sapiehowa	1.
Jędrzej Serwiński	1.
Maryanna Skorzevska	1.
Stanisław Stawiec, Poczmistrz Olkusi	1.
Jan Stawianowski	1.
Walenty Sobolewski	1.
Karolina z Xżat Sapiehow Sołtykowa	1.
X. Kaetan Sołtyk, Opat Sieciechowski	1.
Wojciech Spinek	1.
Maryanna Stecka	1.
Walerjan Stroynowski	1.
Antoni Stadnicki	1.

X. Stasicz	1
Salomea Suchecka	1.
Jakub Ignacy Szotek, Kommissarz Cyркуłowy	1.
Jędrzey Szumlański	1.
Jan Felix Tarnowski	1.
Michał Hrabia Tarnowski	1.
Rafał Hrabia Tarnowski	2.
X. J. Tarczewski, Bibliotekarz XX. Piarow w Warszawie	1.
Dyzma Boucza Tomaszowski	1.
Jozefa Turkołowa	1.
Anna Turska	1.
Antoni Turski	1.
Ignacy Tymowski	1.
Wincenty Uszewski	1.
Adam Walewski	1.
Felix Węgliński	1.
Jenerał Michał Wielhorski	1.
Marcellina z Bielskich Worcellowa, Dama Krzy- ża Gwiazdowego Zł. pol. 200. na	1.
Fleornora z Dembowskich Wodzicka	
Tomasz Woytałowicz	2.
Bonawentura Woyna	1
Xżna Würtemberska	6.
Walenty Zaboklicki	1.
Kawaler Zaboklicki	1.
Jozef Zaborowski	1.
Z Czartoryskich Zamoyska	3
Ordynat Zamoyski	6.
Stanisław Zamoyski	6.
N. Zabierzewski	1.
X. Franciszek Zabłocki	1.
Jan Hrabia Ząkowski	1.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ PIERWSZA.

ARGUMENT.

*Angelika przez pola przez lasy ucieka
Sama jedna, Rynalda koń jego nie czeka.
On zaś niem pety gniewu y miłości chodzi.
Potym straszny z Feratem pojedynk zwodzi.
Ferat czyni przysięgę, że strony przytłoczy
Strzyma lepiej niż pierwej swoje obietnice.
Sakrypant swą najduie Pannę między lasy;
Ale mu dobry Rynald przerwał jego wczasy.*

ALLEGORIA.

W tej pierwszej pieśni, w Orlandzie, Rynaldzie, Feracie y Sakrypencie widzimy, iako więtsza moc jest miłości, niżli każda insza na świecie; w Angelice przeciwnym obojętności znać się daie, iako w baczney y rostopney białygłowie więtsza się stateczność niż w męszczynie najduie; która tyle się powolną pokazuje, ile iey ućciwe pozwala. Zawady potym, które się trafiają tym Rycarzom, którzy iey na iey ućciwym gwałt chcieli uczynić, znać nam dają, iako nieba niezawdy życzliwe się pokazują tym, którzy się w niem kochają.

SKŁAD PIERWSZY.

Pieć białą, Bohatry, woiny y miłości
Spiewać będę y godne pamięci dzielności,
Krore się działy w on czas, kiedy morskie brody
Przebyli. Murzynowie na Francuzkie szkody
Idąc za Krola swego nieutrzymanemi
Agramanta młodego gniewami wściekłemi,
Który się przysięgł zemścić na Cesarzu Karle
Smierci Krola Troiana y sieść mu na garle.

2.

W teyże pieśni odemnie będziecie wiedzieli,
Czegoście dotąd w prozie y w rymie nie mieli :
O Orlandzie, co z wielkiey oszalał miłości
Bywszy przedtym tak sławny y wzięty z mądrości.
Jeśli ta, co mi ostrzy dowiec y wymowę,
I dla ktorey zachodzę iako y on w głowę,
Dozwoli mi, żebym mógł, iako sobie życzę,
Uścić wam swe słowo y swą obietnicę.

3.

O zacna Herkulesa krwi zawołanego
Ozdoło, y iedyna ści wieku naszego!
Hyppolicie! przyim z łaską y wdzięcznością proszę,
Co przed cię z pokłonami sługa twoi przynoszę.
To, com twemu domowi powinien, po ktorem
Znam także łaski, mogę cześć zapłacić piorem,
A nie mniemai, żeć mały upominek daie
Ten, co daie, co może, y na co go staie.

4.

Dowiesz się Bohatyrmi między przednieiszemi,
Ktore sławić zamyślam rymami moiemi,
O Rugierze, który był obfitego płodu,
Początkiem zacnych dziadów y twoiego rodu.
Jego dzieła y jego nieśmiertelne sprawy
Usłyszysz, ieśli insze opuścisz zabawy.
Przeto poważne myśli odkładał na stronę;
A słuchai, coć z Historii dawnych przypomnę.

5.

Orland, który się dawno gładkiej rozmiłował
Angéliki, y kwoli iey pozostawował
Niezliczone pamiątki zwycięstwa w Indyi
I w dalekiej Tatarskiej ziemi y w Medyi,
Wrocil się z nią wstawiony dziełami wielkimi
Na zachod słońca, kędy pod Pireneiskimi
Gorami Cesarz Karzeł z swemi Francuzami
I z Niemieckimi woiski leżał obozami,

6.

Aby dał tak śmiałemu odpor przepychowi
Przeciwko Marsilemu y Agramantowi,
Z których ieden z gorącej Afryki wywodził,
Kto się ieno do szable y kopii godził;
Drugi wszystkie na głowę ruszył Hiszpanią,
Aby zgubił y zniszczył do szczętu Francją,
Właśnie tam w ten czas trafił Orland pomieniony;
Ale prętko żałował, że przybył w te strony,

7.

Bo stracił swoją miłą. O nieszczęście silne!
O iako ludzkie sądy często są omyłne!
Tę, którą z takim trudem, z służbą tak stateczną
Od Hesperyjskich brzegów wojną niebezpieczną
Do Eoiskich obronił, wzięto mu w swej ziemi
Nie dobywając miecza, y między swoimi.
Mądry Cesarz mu ją wziął, chcąc mieć ugaszony
Wielki ogień, co się iusz szerzył zapalony.

Aij

8.

Kilka dni się był przedtym z stryiecznem swem bratem
 Rynaldem Orland zwadził: y iuż byli na tem
 Bić się z sobą obadwa okrutną miłością
 Zagrzani y cudowną uieci gładkością;
 A widząc Cesarz, że ich niemógł dla tey zwady
 Użyć tak, iako trzeba, w boiu, te zawady
 Znosił y Angelikę przyczynę onego
 Ich gniewu do Xiążęcia oddał Bawarskiego

9.

Obiecawszy, że ją miał dać temu w nagrodę,
 Ktoryby tam był większą z nich uczynił skodę
 W nieprzyiacielu w on czas, y któryby sobie
 Mężniey w bitwie z pogany począł w onei dobie;
 Lecz się inaczey stało, niż się spodziewali,
 Bo Chrzęścianie, iako zły los chciał, przegrali.
 Tamżę został Bawarskie Xiążę poimany
 I w stanowisku tego namiot odbieżany,

10.

W ktorym skoro udatna Krolewna została,
 Co w nagrodę y korzyść zwycięscy isć miała,
 Niem się bitwa skończyła, konia wskok dopadła
 I kiedy było trzeba, z obozu wypadła
 Czując, że onego dnia życzliwe Pogaństwu,
 A przeciwne miało być szczęście Chrzęścianstwu,
 I wiechała do lasa iednego gęstego,
 Gdzie w ciasney drodze kogoś potkała pieszego.

I I.

Wszystek był w karacenie, paż na ramieniu,
Hełm na głowie, u boku miecz miał na rzemieniu,
A tak rącho biegł, iako ledwie więc biegają
Zawodnicy, gdzie drogie zakłady czekaia.
Nie tak prętko powraca Pasterka swej nogi,
Kiedy gdzie blisko węża obaczy u drogi,
Jako prętko, gdy tego Rycerza zoczyła
Lękliwa Angelika wodzą, powrocita.

I 2.

Był to wielki bohater Pan z Albańskieg gorv,
Syn Amonow z przedniejszych we Francyi, który
Dziwnem trafunkiem stracił był świeżo dzielnego
Boiarda, konia swego co nakochańskiego.
Ten ieno iey co zaiżrzał, poznał warkocz złoty
Choć z daleka y one Angelskie przymioty
I piękną twarz, dla ktorey srodze skłopotany
W krętej sieci miłości został uwikłany.

I 3.

Wzrad wylekniona dziewczka konia nawrocila
I wciąż wypusciwszy mu wodze poskoczyła,
I jeśli lepsza była ścieszka na gęstwinie,
Jeśli na rzadkiem lesie, w onej złej godzinie
Niepatrzyła, ani drog lepszych obierała
Upuściwszy z rąk wodze, tak się zapomniła,
To wtę to w onę stronę bieząc w pełnem biegu
Tak długo asz trafiła do iednego brzegu,

14.

Do brzegu, gdzie stał Ferat wszytek ukurzony,
Który na tamto miejsce przyszedł upragniony
Spracowany po bitwie y po długim boiu
Chcąc się napić y wytchnąć po gorącym znoiu,
Potym się tam zabawił niechcąc, bo z przygody
Kiedy pił, spadł mu szyszak zgłowy między wody,
Tak że tam musiał chwilę poniewoli zostać,
Bo go zaś niemógł nazad żadną miarą dostać.

15.

Co ieno moey miała i co głosu w sobie,
Wrzeszczała boiazliwa dziewczka w oney dobie.
Na nagły wrzask Saracen na brzeg prętko skoczy
I przypatruie się iey y trzyma w niey oczy
I poznał ją, gdy blisko do niego przypadła,
Chocia była zmartwiała, choć była pobladła,
Aże o niey niestysszał dotąd nic w swe uszy,
Ze to iest Angelika gładka, pewnie tuszy.

16.

A isz był zawsze ludzki, y iako waleczni
Dwai bracia, iakom wam iusz powiedział, stryieczni
Podobno niemniej kochał, niemniej ją miłował,
Chociai sobie był głowy w hełm nieobwarował
Chcąc iey ratować miecza dobywał od boku
I na Rynalda bieżał w zapędzonym skoku,
A nietylko się z sobą oba przedtym znali,
Ale się y w potrzebie z sobą kosztowali.

17.

Zatem będąc iusz pieszo, ieli z sobą męskie
Czynić, zadając sobie wzajem razy ciężkie,
Ktorem nietylko tenblach i cienki i mały,
Ale i nakowalnie ledwieby wytrwały.
Tem czasem, kiedy oni okrutnie się bili
I siekli na się: widząc, że się zabawili,
Angelika konia wbok ostrogami kole
I precz od nich ucieka do lasa przez pole.

18.

A ci, kiedy się długo bez skutku silili,
Aby się byli iako obadwa pożyli,
Bo tak ten iako y ow był masz doświadczony
I w takowym rzemieśle iednako ćwiczony,
Pierwszy był Pan z Montalby ktory Hiszpanowi
Kilka słów w one czasy rzekł Bohatyrowi,
Jako ten, w którym sroższe płomienie goraia
I barzief mu podobno serca dosięgaia.

19.

Mniemasz, że mi źle czynisz, ale uwierz temu,
Ze przy mnie czynisz razem sobie źle samemu,
Jeśli dla tego, że cię iako y mnie strzały
I śmiertelne z iey oczu trafiły postrzały,
Co za korzyść stąd wezmiesz, że mię tu tak trzymasz?
Bo chocia mię zabiiesz, albo y poimasz,
Przecie tym nic nie wskorasz, bo ona, o którą
Traciwa czas biąc się, iusz do tąd za gorą.

20.

Daleko lepiej, ieśli y ty ią miłujesz,
 Że ie y drogę przejezysz, y że ią zszlakuiesz.
 Zaras, zaras (namnieisze omieszkanie wadzi)
 Poki się od nas ieszcze daley nieodsadzi.
 A skoro będzie w ręku, nad którym dostanie
 Ktory zwycięstwa, ten niech przy niey się zostanie,
 Bo iaakszym sposobem, czego barzo blisko,
 Szkodę y tylko będziemy mieli pośmiewisko.

21.

Podobało się w on czas to Poganiowi
 I dali pokoi zwadzie y poiedynkowi
 I gniewy umorzyli zaraz w niepamięci
 I tak do siebie zgodne obrocili chęci,
 Że kiedy pieszo Rynald odcho-łził od wody,
 Niedcpuścił mu Ferat oney niedogody
 I prosił, aby zań wsiadł, y tak obaw tropy
 Biegli na cwał pilnując Angeliki stopy.

22.

O wielka onych dawnych Rycerzow dobroci!
 Niestychana tych wiekow! to różney oto ci
 Wiary byli, obadwa w iedney się kochali,
 Dopiero sobie srogie razy zadawali,
 A teras przez gęsty las z sobą tylko sami
 Bez podeyżrzenia iada krzywemi ścieszkami,
 Koń, ktorego w bok bodą dwakroć dwie ostrodze,
 Stawił ich na rozstaniu y dwoistey drodze.

23.

Na tey stoją wątpliwi, kędy nie wiedzieli,
 Ktorą w one czasy za nią puścić mieli
 I ktorą się Kataiska Krolewna udała,
 Bo oboja ednako ślad pokazywała.
 Na ostatek obadwa tak się namysłili,
 Ze się na szczęście ten tą ową puścili.
 Ferat po lesie błądził tak długo aż przyszedł
 Znowu na ono miejsce, skąd był pierwey wyszedł,

24.

Skąd był wyszedł do rzeki y do oney wody,
 W ktorą mu hełm, kiedy pił, spadł z głowy z przygody;
 A isz się gładkiey naleść niespodziwał więcy
 Angeliki, szyszaka chciał szukać co pręcy
 I właśnie na tym miejscu, kędy go upuścił,
 Włazł do rzeki głębokiey y na dół się spuścił,
 Ale on był piaskami tak zasuty na dnie,
 Ze go pewnie niebędzie mógł dobyć tak snadnie.

25.

Potym uciawszy brzozę sękowatą sobie
 Ostrem mieczem z bliskiego lasu w onei dobie
 Okrzesał ją y mnieysze gałęzie z niey obił
 I wszędzie ją po rzece między piaskiem robił;
 Ale kiedy tak długo tam się bawił z gniewem
 I bez żadnego skutku wodę mącił drzewem,
 Ukazał mu się po pas jakiś Rycerz z wody
 Barzo straszny y barzo ogromney urody,

26.

Wszytek był iako trzeba zbroiny okrom głowy
A w ręce prawey trzymał szyszak Feratowy
Onże własny, którego bez żadnego skutku
Tak długo szukał pełny y gniewu y smutku
I z iadowitą mową, gdy go ukazywał,
Sarracena nieucił y nieuszauował.
Zdraico (prawi) Maranie brzydkie! com ci winien? !
Ze hełm chcesz wziąć, któryś mi wrocić był powinien?

27.

Pomnisz; gdyś Angeliki brata zamordował,
Tenem ja iest, Pohancze! żeś mi obiecował,
Zbroie y iego insze oręż z tem nowem
Szyszakiem w rzekę zaras wrzucić dobrym słowem,
A ieśli mi go teras przeciw twoiey woley
Szczęście dało, niegryź się i darmo nie bolei,
Albo się gryź dla tego, żeć to z każdej miary
Zadam, żeś mi niestrzymał obiecaney wiary.

28.

Ale ieśliś tak chciwy na hełm doskonały,
Możesz go mieć, a z większą sławą. Taki śmiały
Orland nosi, a drugi y lepszy y trwalszy
I podobno ma Rynald ieszcze doskonalszy.
Ten, w którym Grabia Orland chodzi Almontowy,
Ten, w którym Pan z Montalby bywał Mambrynowy,
Z tych ktoregokolwiek chcesz, możesz mestwem dostać
A mnie się dopuść przytym, iakoś przyrzekł, zostać.

29.

Na dziw niespodziewany Poganin się zmienił,
Wszystek pobladł, y pierwszą swą barwę odmienił,
Włosy mu naieżone wszystkie na łbie wstały,
Chciał przemówić, ale go słowa odbieżały.
A słysząc od Arpale, co go zamordował
Dobrze przedtym (tak się zwał, tak mu się mianował)
Że mu złamaną wiarę wymiatał na oczy,
Z hańby i gniewu nie stoi w mieyscu o swej mocy,

30.

A niemogąc tak prętko na to, co mu zadał,
Zdobyć się na wymówkę, bo prawdę powiadał,
Prawdę szczyrą powiadał, zżymał się i zęby
Sciskał niechęc otworzyć zasromaney gęby;
Ale go wstyd tak trapił y przeymował tęgi,
Że na żywot Lanfuzy swej czynił przysięgi
Niechodźć w inszem hełmie, krom co w Aspramencie
Otrzymał, zabiwszy go Orland na Almoncie.

31.

I strzymał tę przysięgę, y ślub obiecany
Lepiej niżli on pierwszy, y tak zfrasowany
Z onego mieisca poszedł, że wiele dni potem
Trapił się i gryzł w sobie tylko myśląc o tem,
Gdzie się bawił na on czas Orland pomieniony
Chcąc go iść szukać by też y w naidalsze strony;
Ale insza przygoda Rynalda potkała,
Co mu się różna droga od tego dostała.

32.

Nie wiele ubiegł, kiedy trafił się z swem koniem,
A on przed niem wskok bieżał y puścił się po niem.
Woła nań wielkim głosem y gromi go bardzo:
Zastanow się, zastanow, psia strawo, Boiardzie!
Zle mi barzo bez ciebie, postoi, postoi, zbiegu!
Ale Boiard uciekał ieszcze w przęszym biegu
Gniewa się Rynald: Ale teras o niem skroczę;
A do głątkiej się znowu Angeliki wrocę.

33.

Przez niemieszkane miejsca biegła w one czasy,
Przez chrosty, błota, bagna, przez okropne lasy,
Jeśli słyszy, że się gdzie suche liście kruszy
I że wiatr albo trawy albo drzewo ruszy.
Dobrze w ziemie nie wpadnie, a na strachy prożne
Dziwne scieszki y drogi wynajduie różne
I lada cień uźrząwszy nagle się lękała
Mniemając, że Rynalda tusz za sobą miała.

34.

Jako licha sarneczka w oiczystey dąbrowie,
Kiedy uźrzy, że cicho skradzsy się w parowie
Głodny lampart ostrem kłem ubogiej macierzy
Lubo luie scenię w piersi albo w bok uderzy,
Z iednego chrostu bieży do drugiego strachu
I drży nędzna y mniema nieboga z przestrachu,
Gdy się iey lada ziółko dotknie, że iusz w zębie
I że iusz iest u zwierza okrutnego w gębie;

35.

Tak właśnie Angelika na on czas bieżała,
A gdzie i w którą stronę? sama niewiedziała
I pułtora dnia całą noc iednę błądziła
Asz do iednego lasu pięknego trafiła,
W który n wiatrek powiewał, a dwie rzeczki małe
Sąły środkiem odzywiając trawy zagorzałe,
A woda rozerwana po drobnem kamieniu
Wypychała wdzięczny dźwięk, co się krył w strumieniu.

36.

Przyiechawszy tam na to miejsce, rozumiała,
Ze iusz niebezpieczeństwa żadnego niemiała
I ze Rynald od niey był w on czas w mil tysiącu
I zemdlona po trudzie y wielkim gorącu
Odpocznąć tam sobie, y wytchnąć myślała
I konia zdiąwszy uzdę na trawę puściła,
A koń przy onei piękneey wodzie w onem czasie
Samog as się nad brzegiem to tam to sam pasie.

37.

Niedaleko uірrzała morawę zieloną
Cierniem i rożą polną wkoło otoczoną,
Ktorey wody zwierciadłem były między drzewy
Czyniąc mniey przykre słońca gorącego gniewy.
We środku plac sprawiło rowny przyrodzenie
Na wczesne między chłody miłemi siedzenie,
A tak się z gałęziami pomieszały liście
Ze słońcu, nierzkąc oku, hamowało przyście.

38.

Wewnątrz, gdzieś poiżrzał, trawy y rokoszne ziele
Stało za mchy natkane y miękkie pościele.
Tam w sobie piękna dziewczka dopiero wytchnęła
I tam się położyła, y trochę usnęła;
Ale niedługo spała y odpoczywała,
Bo iakiś tenten y chrzest nagle usłyszała.
Porwie się y barzo się utrapiona boi;
W tem uizrzy, że ktoś przyszedł na brzeg w świetney zbroi.

39.

Jeśli przyjaciel, jeśli nieprzyjaciel będzie?
Domyślić się niemoże y zostawa w błędzie.
Biały wątpliwe serce strachy y nadzieie,
A wzdychaniem powietrze ustawicznem grzeie
I uizrzy, że zemdlony Rycerz z wielkiej części
Na brzegu stanął głowę podparszy na pięści
Tak barzo zamyślony, że się zdał być taki,
Jako słup marmurowy, albo kamień iaki.

40.

Więcey niżli godzinę głową nachylony
Ku ziemi stał Bohatyr w mieyscu zamyślony.
Potym począł żałośnie z tak ciężkiem wzdychaniem,
Z takim płaczem narzekać y z takim stękanem,
Żeby był mógł y kamień naiwieńszy twardości
I nasroższą Tygryse wzbudzić do litości,
A tak gęste łzy puszczał, że oczy strumieniem
A piersi się zdaleka zdały być kamieniem,

41.

Czemu mi (pry) złe myśli serce tak psuiecie?
Precz mi co ras to więcej żalu przydaiecie?
Kiedym nie zażył, kiedym omieszkął pogody,
Kiedy inszy dostał oberwał jagody,
Jam ledwie słowa, ledwie wżroki miał użyte;
A kto inszy korzyści otrzymał obfite.
Kwiat mi y owoc minął. Na coż się frasować?
Na co sobie myśleniem dla niey serce psować?

42.

Panna jest właśnie tako, iako kwiat różany
Ubezpieczony płotem y obwarowany,
Że go pasterz y trzoda miła zioła cheiwa,
Słonce mu jest łaskawe, pogoda życzliwa,
Miłemi, y wolnemi gładzi się wiatrami,
Odżywia go wczesny deszcz, z mokremi rosami
Dziewki krasne y piękney urody młodzieńcy
Radzi z niego skroń zdobią pachnącemi wieńcy.

43.

Ale skoro zostawi macierzyńskie pręty,
Jusz więcej dziewczkom ani młodzieńcom jest wzięty,
Nieba mu pierwsze swoje dary tak odbiorą,
Że y na dobre myśli y wieńce niebiorą,
I Panna, skoro straci te swe pierwsze kwiaty,
Ktore więcej nisz złoto, niszli skarb bogaty,
Niżli oko y żywot ważyć sobie miała,
Mało co młódź odmienna będzie o nią dbała.

44.

Niech-niedba, niechai temu tylko będzie miła,
Ktoremu swojej łaski tak hojnie życzyła.
O srogi, o przeciwny, o losie niegodny!
Jusz się, inși obiedli, a iam ieszcze głodny.
Możesz to być, żeby mi miłą być nie miała?
Mogesz o własny żywot niedbać? Pierwey ciała
Dusza mego odbieży, chcę to stale chować,
Że żyć niechcę, ieśli iey mam przestać mitować.

45.

Domyślam się, że mię kto spyta między wami,
Kto to płacząc z takimi narzeką żalami?
Niezataię y powiem. Jest to zawołany
Krol Czyrkaski, imieniem Sakrypant nazwany.
I tego wam dołożę, że iego żalości
Przyczyna z samey tylko pochodzi miłości
I że tesz był ieden z tych, którzy iey służyli,
Dla tego go poznała zaras w oney chwili.

46.

Dla niey tu teras prawi: od samego końca
Wschodnich kraïow dalekich zbiegł na zachod słońca
I dowiedział się, kiedy przez Indya iechał,
Jako z nią Grabia Orland na zachod uiechał.
We Francyi się także od wielu nauczył,
Jako ją Cesarz w sequest'r Xiążęciu poruczył,
I iako ją w nagrodę temu obiecował,
Co by był lepiej złotey Lelii ratował.

47.

Był w obozie y widział kiedy zwyciężony
Cesarz wziął wielką klęskę y był porażony,
Szukał wszędzie swey miłey srodze tęskniąc po niey
Ale niemógł nic dotąd dowiedzieć się o niey;
I ta była przyczyna, że ból tak nieznośny
Cierpiał w sercu y że tak narzekał żałosny,
Tak płakał, tak sam siebie niewiedomie psował,
Że ledwie biegu słońcu żalem nie hamował.

48.

Kiedy tam tak Sakrypant łzami się rozpływał
I na różne się skargi y żale zdobywał
I temi y inszemi narzekał słowami,
Których łatwie możecie domyślić się sami,
Tak fortuna życzliwa iego w on czas chciała,
Że ie gładka Kataiska Krolewna słyszała
Słyszała, iako trzeba: Tak w iedney godzinie
Przydzie do rąk to, co nas przez lat wiele minie!

49.

Barzo pilnie słuchała piękna Angelika
Płacz, słów, narzekania swego miłośnika;
A choć dawno o iego sczyrłości wiedziała,
Przebie się nad niem namniey uzalić niechciała,
Ani mu ulżyć bolu z ran Kupidynowych
Twardsza kruszca, zimniejsza słupow marmurowych,
Jako ta, co tak o swey trzymała gładkości,
Że nikt na świecie nie był godzieln iey miłości.

50.

Jednak widząc, że sama tylko w wielkiem lesie,
Wziąć go sobie za wodza myśli w onem czasie,
Bo uporczy być musi, kto poszyje w wodzie
Stoi, a o ratunek nie woła w przygodzie,
Gdzieby sobie pogodę onę upuściła,
Juszby, na taką drugą nierychło trafiła.
Bo doświadczyła nieraz, że między inszemi
Ten Krol był iey nayszczerszy z sługami wszystkimi.

51.

Ale nie przeto go chce tego utrapienia
Zbawić albo jakiego dodać mu ulżenia
I za tak długie służby y za przeszłe szkody
Pocieszyć go y słuszney życzyć mu nagrody,
Ale naidzie sztuki, wymyśla chytrości,
Zatrzymać go w nadziei swą piecy życzliwości
Dotąd ażby potrzebie swojej dogodziła,
A potem się do zwykłej twardości wrociła,

52.

I tam, gdzie sobie swój żal Krol z Czyrkas rozwodzi,
Nagle z cienia i z oney gęstwy tak wychodzi,
Jako się trafia wyniść z lasu lub iaskiniey
Na scenę lubo z Delu, lub z Cypru Boginiey,
I rzecze: Sakrypancie! bądź mi pozdrowiony,
Broń, iakoś zwykł, mey dobrej sławy z każdej strony,
A nie day tego Boże, abym w pośeyrzeniu
I w tak złem byǳ u ciebie miała rozumieniu!

53.

Nigdy z taką radością na miłego Syna
(O ktoem nieszczęśliwa przyszła ta nowina
Że zginął y rota się bez niego wracała
Z potrzeby) utrapiona matka niewieźrzała,
Jaka była na on czas tam w Czyrkaskim Panie,
Kiedy nagle , y kiedy tak niespodziewanie
Wspaniały chod , powagę z niebieską ozdobą,
I Angielskie piękności obaczył przed sobą.

54.

Pełen skrytego ognia do niey się pokwapi
Pełen ognistej żądzy. Ona go obłapi
Sciskając go za szyję , czego by mu była
Podobno tak w Kataiu swem nieuczyniła.
Zaras sobie tuszyła , zaras serce wzięła,
Że kiedy go tą chęcią swoją tak wzięła
Maiąc go z sobą do swej wroci się Ojczyzny
I w rychłe niźrzy państwa , i swoy Katai żyzny.

55.

O wszystkim dostateczną sprawę mu dawała
I to, co się z nią działo, wszystko powiedziała
Odtąd, iako był od niey o pomoc posłany
Na wschod do Nabatheiskiej Krola Serykany,
Jako iey ści y sławy Orland był obrońca,
Jako ią przeprowadził asz na zachod słońca,
Jako swoi kwiat paniński wcale zachowała
Tak iako go, wyszedzsy na świat z matki miała.

56.

Podobno była prawda, ale z każdej miary
 Według rozumu, temu nie da każdy wiary;
 Atoli on na on czas uwierzył wszystkiemu;
 A snadźby był uwierzył y czemu większemu,
 Bo miłość tak wórok bierze y tak go przydaie,
 Że za rzecz niewidomą widzianą udaie,
 Niewidzianą przeciwnie za widzianą liczy.
 Każdy temu rad wierzy czego sobie życzy.

57.

Mowi z sobą po cichu: Jeśli tey pogody
 Nieumiał Orland zaryć, nie będzie bez szkody.
 Nieżycziwey fortuny niechai niewinicie.
 Niech to raczey swoiemu głupstwu przypisunie.
 Ja pewnie z niego niechcę przykładu, y iako
 On, ia szczęścia upuścić niechcę ladaiaiko,
 Błaznembych był, kiedybym go miał naśladować
 A potym narzekając sam siebie winować.

58.

Urwę ia świętą rzęą, kiedy się dostała,
 Ktoraby mogła zwiędnać, gdzieby się przestała,
 A urwę ia za pory, urwę ia za rosy,
 Wiem tesz, że to są tey płci nawiększe roskoszy,
 I chocia się gniewaią, chocia narzekaią,
 Chocia płaczą, nie z serca, y pewnie zmyślaią.
 Ale ia dla zmyślonych łez, gniewu, odmowy,
 Nie uczynić, co myślę, nie iestem gotowy.

59.

To mówiąc do lubego boiu się gotował;
Ale mu przeszkodzono, bo dźwięk następował
I bił go w uszy iakiś grzmot z gęstego lasu,
Że to musiał odłożyć do inszego czasu.
Szyszak na głowę tylko w one czasy włożył,
Bo się był zbroię nigdy nie zwłoczyć przyłożył,
I tak porwawszy wodze konia osiadł wskoku
I czekał pogotowiu mając drzewo w toku.

60.

A w tem mu się ukazał, gdzie był wąwos ciasny,
Ile mógł znać z postawy, iakiś Rycerz straszny,
Szata na niem białością mogła równać z śniegiem,
Kita także u hełmu, a biegł wielkiem biegiem.
Sakrypant, że tamtedy tak nie na czas iechał,
Że dla niego rad nierad swych rzeczy zaniechał
I że mu przerwał onę przedsięwziętą sprawę
Krzywo patrzy, y srogą czyni mu postawę.

61.

Wyzywa go, gdy bliżey nadiachał, i woła
Rozumiejąc, że iego sile ow niezdola,
I że go z konia zbiie. Tamten tesz rozumie,
Że tak wiele w tem dziele, iako y ow umie,
I iego one fuki wpoły ucinając
Kopią w tok włożywszy, y tusz ią składając
Zwarł konia ostrogami, y tak w oney dobie,
Biegli z wielkiem zapędem oba przeciw sobie.

62.

Nigdy z większą srogością rozgniewani bycy,
Przy piękney ulubioney swoiey iałowicy
Nie tłuką się, wzajem się nie bodą rogami.
Oba sobie paize przebili grotami,
Z tak srogiego spotkania gory y doliny,
I lasy gęste drżały, pola y niziny.
Jeszcze dobrze, że zbroie mieli doskonałe,
Że wzdy piersi za nimi zostały iem całe.

63.

Nie krzywo oba konie bieżały pod nimi
Uderzyli się welby razami ciężkimi,
Sakrypantow żywotni, chociaś trzymał o tem,
Że nie miał w swoiey staini lepszego, zdechł potem.
Padł y drugi: ale był godniejszy obroku,
Bo powstał, skoro poczuł ostrogi u boku;
A tamten rozciągniony przywaliwszy Pana
Został zdechły bez dusze i ściągnął kolana.

64.

Nieznany Rycerz, który na koniu się został,
Rozumiejąc, że dosić sławy wziął i dostał,
Gdy iego nieprzyjaciel na ziemi iusz leżał,
Zbitego bohatera za razem odbieżał,
I niechcąc iusz dalei zniem nic poczynąć więcej,
Niezastanawiając się biegł wdługo co pręci
I nim przydzie do siebie pogania po chwili,
Tem on będzie albo wpuł albo w dobrej mili.

65.

Jako więc pracowity oracz wylękniony,
W niepogodę piorunem srogiem ogłuszony,
Kiedy iusz trzaskawica y on grom ustawa,
Podle wołów zabitych z wielkiem żalem wstawa,
Dąb, który się wysokiem swem gałęziem zdobił,
Widzi bez. pierwszej krasy: grom ie z niego obił.
Taki był Krol Czyrkaski, y tak pełen trwogi
Kiedy przy Angelice powstawał na nogi.

66.

Stęka ciężko nie z bolu kości nadtluczoney
Albo nogi lub ręki ktorey nawinioney,
Ale ze wstydu, bo się barziy (wiećcie o tym)
Niewstydził przez wszytek wiek y przedtym y potym,
Bo krom że na to kiedy konia zbył, patrzała,
Z pod niego go kochana iego ratowała,
Trudno by się był na nim kto dopytał słowa,
By była nie łagodna Krolewnina mowa:

67.

Niemasz się czego wstydzić. Nie twoia to wina.
Cny Krolu! z konia złego wszytka iest przyczyna.
Ktorego lepiej było wprząc w woz nisz go chować
Do boiu, kiedy tak miał w gonitwie szwankować,
Aleć y i on może się nie chlubić z wygraney
I owszem go rozumiem bliższem być przegraney.
Bliższy pewnie przegraney on iest moiem zdaniem,
Bo placu nie dotrzymał, a ty dotąd na niem.

68.

Tak Angelika w on czas Sakrypanta cieszy,
A w tem kogoś obaczą, widzą, że się spieszy.
Bo koniowi wypuszczał co iedno miał skoku,
Twarz miał smętną, bicz w rękę, a trąbkę u boku.
Kiedy nadiechał, pytał Sakrypanta: Bracie!
Proszę powiedź mi, ieśliś potkał w białey szacie
Z białą tarczą y z białą u szyszaka kitą
Bohatyra iakiego iadąc drogą bitą.

69.

Nie zataił Sakrypant, y tak odpowiedział:
Dopiero mię zbił z konia, ale abym wiedział,
Kto mię z siodła wysadził, żem bił ziemię głową,
Powiedź mi, kto to taki y iako go zową?
Gościńcem prosto iedzie w tę stronę, mam za to,
Że go prętko pościgniesz: On mu za się na to:
Powiem; lecz niewiem, iakoć taka będzie miła
Nowina. Dziewica cię z konia wysadziła.

70.

Dziewica na wszytek świat wślawiona z gładkości,
Ale ieszcze daleko sławniejsza z dzielności,
Z śmiałego serca. Ale azasz takich mało,
Co ich toż od niey także co ciebie potkało,
Imię iey, ieśli wiedzieć pragniesz, Bradamanta.
Co rzekszy żałosnego odbiegł Sakrypanta,
Niewie co mowić, co ma czynić zawstydzony
Stroskany y na twarzy sromem zapalony.

71.

Rozmýslaiąc tam chwilę on przypadek sobie
Bez skutku się frasował barzo w oney dobie;
A wiedząc, że go z konia zbiła biaągłowa,
Przesiad się na inszy koń niemowiąc y słowa.
(A nowe go nieszczęście przecie srodze bodło)
W tem Krolewnę Kataiską wziął za się na siodło
Odłożywszy swe wczasy y swe krotofile.
Na spokoiniejsze miejsce y weselsze chwile.

72.

Nie uiechali byli spełna dwu mil ieszcze,
Kiedy w lesie na iedno natrafili miejsce,
Gdzie wielki iakiś tenten y grzmot usłyszeli,
Ktoby był, co go czynił, poznać nie umieli,
Ale stanąwszy trochę obaczyli po tym
Konia z bogatem rzędem y czapragiem złotym,
Skacze iak sarn przez wody, przez błota, przez głogi,
Drzewa wali, uprzęta to, co trudni drogi.

73.

Jeśli dobrze przed liściem y przed' gałęziami
Widzę (mowi Krolewna) Boiard to przed nami,
Co z takim pędem bieży y co sobie drogę
Gwałtem przez lasy czyni, mylić się nie mogę,
Ten iest pewnie, iusz ten iest, iuzem go poznała,
Wielką z niego dogodę wnet będziewa miała,
Alboć mu kto powiedział o naszej potrzebie,
Bo trudno ma ieden koń znieść y maie y ciebie.

74.

Zsiadł Sakrypant z swojego konia nie leniwy
Zamyślając mu dopaść wodze albo grzywę;
Ale tak prętko Boiard nogami nań ciska
Obrociwszy zad, że grom ledwie prędzey błyska.
Zabiłby go był pewnie, by go był uderzył,
I dosięgnął w one miejsce, iako był wymierzył,
Bo tak mocne kopyta, tak duże miał krzyże.
Żeby był stłukł i gorę by z naitwardszey spiże.

75.

Potym do Angeliki sam, nie przymuszony
Przystępuje łaskawy y upokorzony,
I iako pies, koło niey skoki wyprawuie,
Co się Panu, kiedy się wraca skąd, raduie,
Znał ią Boiard y pomniał, kiedy go karmiła,
W Albracie y swą ręką obrok muносиła,
W ten czas kiedy się srodze w Rynaldzie kochała,
Ktorego za się teras tak nienawidziła.

76.

Lewą ręką wodze mu Krolewna ujęła,
A prawą szyję głaskać y grzywę poczęła.
On się pod moc iey daie, że wszystko, co chciała,
Z niem tak iako barankiem sobie poczynala,
A w tym mężny Sakrypant swoi czas upatrzawszy
Osiadł go y obrocił żartko nań wskoczywszy.
Angelika tesz zatym zaras się przesiadła,
I nie za siodłem ale w siedle iusz usiadła.

77.

Potem obrociwszy się z trafunku pieszego
Obaczyła we zbroi następującę,
I spłonęła niezmiernem ogniem przerażona
Poznawszy, że to był syn Xiążęcia Amona.
Ten ją srodze miłuje, ta go nienawidzi,
Jako kaczka sokoła, tak go rada widzi,
Był ten czas, kiedy się ją on brzydził, a ona
Srogiem ogniem dla niego była rospalona.

78.

Tego przyczyną były dwie pewne krynice
Od siebie niedaleko przez wąskie granice
U Ardenny, co skutki w sobie miały dziwne,
Skutki różne y sobie we wszyskim przeciwne.
Kto z iedney, gore srogą miłością, kto z wody
Drugiey piie, odmienia ogień w zimne lody.
Z iedney Rynald, z drugiey się Krolewna napiła.
Ten miłuje okrutnie, ta się im brzydziła.

79.

On dziwny napoi z iadem skrytym pomieszany,
Co w nienawiść obraca ogień peżądany,
Czyni, że Angelika skoro obaczyła
Rynalda, pogodną twarz chmurą zasłoniła,
I Sakrypanta prosi dla Boga żywego
Z smętną mową y twarzą, aby tam onego
Rycerza w tamtem miejscu tak długo nie czekał,
Ale aby z nią w stronę padalei uciekał.

80.

I tak to słabo o mnie (mowi iej) trzymacie?
Tak mię za nikczemnego y za tchorza macie?
Że tak łatwo od tego macie mi być wzięci
I że was nie obronię? Tak wam to z pamięci
Jusz wyszło to, com czynił w Albracie odkrycie?
Jusz podobno i oney nocy nie pomnicie,
Kiedym dla was, sam a sam, (a nie dawno temu)
Stanął przeciwko woisku Agrykanowemu.

81.

Nie mowi nic i niewie co czynić, niebogi!
Jusz barzo blisko Rynald, ktorzy okrzyk srogi
Czyni na Sakrypanta y grozi mu hardzie
Obaczysz, że iedzie na iego Boiardzie,
I że z niem w towarzystwie Krolewna iechała,
Ktora mu taką mękę i bol zadawała.
Ale co ci dwaj daley między sobą mieli,
W drugiey pieśni odemnie będziecie wiedzieli.

KONIEC PIERWSZEY PIESNI.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ WTORA.

ARGUMENT.

Pustelnik zmyślonymi rozdziela larwami
Między dwiema srogi boi spółmiłośnikami.
Rynald się tam obraca, gdzie go miłość wiedzie;
Ale indziej tam, gdzie mu Cesarz każe, iedzie.
Bradamanta szukaiąc Rugiera swiego
Pinabella naidzie niesprawiedliwego,
Pinabella z Magance, od ktorego ręku
Mało nieginie, ale wiesz się na sęku.

ALLEGORIA.

Przez wiarę, którą Rynald y Sakrypant dał zaras fałszywym namowom ducha od pustelnika posłanego, także przez rozboie y tarcz uczarowaną starego Atlanta znaczy się w tey wtorey pieśni, iako y gdzie indziej w tey Xiędze, gwałt y oszukanie, ktorych używają żądze te cielesne przeciwko rozumowi y cnocie człowieczy. W Pinabellu, który chce stracić białogłowę, ktora dla iego dobrego iedzie, znaczy się, że złe y niewdzięczne przyrodzenie nie zwycięży się żadnym dobrodzieystwem.

SKŁAD PIERWSZY.

Ozła, niesprawiedliwa, bezecna miłości!
Przecz nasze żądze trzymasz tak rzadko w sforności?
Co masz ztąd za pociechę, że się niezgadzaia?
Dwie serca y że wole przeciwne miewaia?
Niekażesz iść przez mialkie y przez iasne brody,
Ale mię pchasz w głąb na dno w pomącone wody,
Ciagniesz mię gwałtem od tey, co mię rada widzi;
A tę każesz miłować, co mię nienawidzi!

2.

Twa to sprawa, że Rynald tak sobie smakuie
Angelikę y tak ią okrutnie miłuie,
Gdy się niem ona brzydzi, a gdy się kochała
Ona w nim, chęci po niem namnieszey nieznała.
Brzydził się ią iak węzem: Atoli mu ona
Wzgarda iest nienagorzey od niey nagrodzona,
Bo go sobie tak barzo teras omięrzyła,
Żeby na śmierć niszli nań prędzey zezwoliła.

3.

Rynald na Sakrypanta krzyknie woney dobie:
Zsiądź mi z konia, złodzieiu! nic ia darmo sobie
Niedam wziąć, weźmieli kto? na kupi utraci.
I dobrze mi to pewnie y drogo zapłaci,
Anietylko chcę konia od ciebie własnego,
Ale y tey tak piekney Panny, boś takiego
Towarzystwa niegodzien, taki tesz łotrowi
Koń się nigdy nie zeidzie ani złodzieiowi.

4.

Łtesz, iako pies, abym ia miał bydź złodziey iaki
Albo łotr, iako mowisz; sameś raczey taki.
Jako od ludzi słyszę, iakom się dowiedział,
(Z niemnieiszem mu Sakrypant fukiem odpowiedział)
Wnet że się to da widzieć, który znas mocnieiszy,
I który y tei Panny y konia godnieiszy.
Co do paonv, w tem z tobą nierozumiem różno,
Że tak piękney na świecie drugiey szukać próżno.

5.

Jako więc pospolicie dwai psi na przestrzeni
Z różnych przyczyn wzajemnie z sobą powadzeni
Pierwei na się z daleka warczą y czekaia,
A oczy się im świecą y ogniem goraią,
Potem z naieżonemi na grzbietach szerciami
Ostreimi iako wściekli siekają się zębami,
Tak w ten czas od słów y od uszczypliwej mowy
Szli do szabel Sakrypant y syn Amonowy.

6.

Ten pieszo, ow na koniu. Ale wy mniemacie,
Ze miał konny przed pieszem, i owszem tak macie,
Ze nie miał nie; y trudniej daleko ieznemu
Przyszło czynić w tem boiu, a niszli pieszemu.
Wieciesz, czemu? Ten koń miał dowcip przyrodzony
I niechał, aby iego Pan był obrażony.
Ani ręką ani go może zbić ostrogą,
Aby ieden krok stąpił, gdzie chce ięździec, nogą.

7.

Kiedy chciał wskok y wzawod, to mu się zasadził,
Choć mu ostrogi dobrze o boki zawadził;
Kiedy zaś lekkim cwałem albo myślił kłusać,
Rospierał się na miejscu y niechciał się ruszać
I między nogi głowę kładł sobie z wierzganiem,
A niemogąc mu odiać oporu karaniem
Prawą ręką na przednim łęku wyniesiony
Skoczył z niego [Sakrypant żartko z lewej strony.

8.

Kiedy iusz zbył Krol z Czyrkas konia wśnadnem skoku
 Tak dziwnego, było co widzieć, kiedy w kroku
 Przeciw sobie Rycerze tak wielcy stanęli
 I strasznemi razami sięgać się poczełi
 Mieczmi gotemi siekąc ieden na drugiego
 To z wierzchu to zespodu: u Wulkanewego
 Ogańska Cyklopowie ognistemi młoty
 Ledwie tak Jowiszowey pilniały roboty.

9.

To pełne, to zmyśłone y skąpe czynili
 Słotychy, znać że się oba szermować uczyli.
 To wyciągnięni, to w się ścisnieni y zbici
 Raz za tarczą drugi raz potrosze odkryci,
 Czasem w przód czasem nazad kroków pomykaia,
 To miejsce cięciom dają, to ie odbiiaia,
 Nakóło idąc: Agdzie ieden ustępuje,
 Na to miejsce za razem drugi następuje.

10.

Wtem iakoś barzo blisko Rynald zapędzony.
 Pod Sakrypanta wszytek podpadł podsadzony,
 Który mu przecie zbytney wystawił miąższości
 Puklerz z stali y z twardey urobiony kości.
 Ciął nań Rynald fusbertą tak barzo, że lasy
 Zadrżały uderzone dźwiękiem wone czasy
 I że się przyszło padać stali y żelazu
 A temu ramię ścierpło od tęgiego razu.

I I.

Jako skoro lękliwa dziewczka obaczyła,
Ze fusberta żelazo y kość przepędziła
I że iey Rycerz mocno tak był uderzony,
Zbladła, iako złoczyńca na śmierć wywiedziony.
Tak się iey zda, że dłużej nietrzeba tam czekać
I myśli przed Rynaldem co prędzey uciekać,
Ktorego ona sobie tak barzo zbrzydziła,
Jako iemu przeciwnym kształtem była miła.

I 2.

I w inszą stronę zaras rzuciwszy wodzami
Uciekała ciasnemi w gęstwie drożyskami
Ustawicznie bladą twarz nazad obracając
I, że za sobą miała Rynalda, mniemając.
Jeszcze była niebarzo wiele uciekała,
Gdy pustelnika w pewney dolinie potkała.
Brodę miał aż do pasa, sam był na węźrzeniu
Nabożny w zakonniczym y postym odzieniu,

I 3.

Laty a ieszcze barzies posty wycieńczony,
Na leniwym osielku iechał pochylony.
zdało się, że tych świeckich docześniey odmiennych
Zaniechawszy, myśl w rzeczach utopił zbawiennych,
Ten, kiedy go na oney nadiachala drodze
anna z Angelską twarzą, gdy widział, że srodze
Pobladała y że z troski y z trudu zemdlala,
Żal go ujął widząc co nędznica cierpiala.

14.

Prosiła, aby się iey użalił niebogi
I naprostszei z onych mieisc nauczył iey drogi,
Któraby do morskiego portu doiechala,
Chcąc, żeby o Rynaldzie więcey niesłyszala,
Jechać z Francyi. Mnich co czarnaoksięstwo umiał,
Cieszył ią tak iako mógł y iako rozumiał,
Obiecuiąc, że w krotce snadno miał bydź zdięty
Z niey on kłopot. A zatem sięgnął do kalety

15.

I foremney z niey dobył z pargaminu xięgi,
Którą skoro otworzył rozwiązawszy wstęgi;
Ledwo co iedną kartę przeczytał u kraia,
Wyszedł szatan w postaci lekkiego lokaia;
A ten mu rozkazuje klątwą przymuszony.
Pobiegł duch zły z zapędem, gdzie był wyprawiony,
Gdzie się mieczmi gromili oni dwai Rycerze
I skoczywszy między nie stanowi przymierze.

16.

Powiedzcie mi, (mowi im) cobyście wskorali,
Choćbyście na ostatek się pozabiali?
I co za korzyść za te trudy swe weźmiecie,
Skoro skończycie, skoro bić się przestaniecie?
Jeśli Grabia z Anglantu (podobno go znacie?)
Nadobną Angelikę, o którą wy macie
Taki spor między sobą, y taki boi srogi,
Ma bez zwady, bez pracy y bez żadney trwogi.

17.

Potkałem ich stąd w mili: do Paryża iadą
Szydząc z was, że się z taką iadowitą zwadą,
Z takim zażarciem na się (tak im zły duch plecie).
Bez pożytku żadnego tak długo biiecie
Lepiej by się podobno śladem puścić za niem,
Doścignęlibyście go jeszcze moim zdaniem,
Bo jeśli do Paryża wiedzie z nią bezpiecznie,
Jużesz po niej, jużście stracili ją wicznie.

18.

Widzielibyście byli iaką postać mieli
I iako się obadwa byli, zapomnieli
Na tę nowinę smętni y ukłopotani,
Że od społ miłośnika byli oszukani.
Amonow syn do swego Boiarda odchodził
A z wzdychaniem swą żalność sam sobie rozwodził;
Na ostatek Orlanda rozgniewany srodze
Przysiągł zabić, jeśli go doścignie gdzie w drodze.

19.

Przyszedszy, gdzie stał Boiard, zaraz go dosiada
I bieży na niem na czwał y ztamtąd wypada,
Odzieżdzaiąc: bądź łaskaw! temu niepowiadał,
Nierzkąc, aby go prosił, aby był zań wsiadał
Koń kłoty ostrogami wali, łamie, psuie,
Cokolwiek mu zawadza y co go hamuje,
Ani go rzeki, ani błota, ani głogi,
Ani skały żadne zbić mogą z prostej drogi.

20.

Ale się dziwiście widzę Boiardowi,
Że się teraz tak łatwo dał wziąć Rynaldowi,
Co przedtym nie jeden dzień musiał biegać za niem
Goniąc go, to tam, to sam z gniewem, narzekaniem;
Wiedźcie, że miał człowieczy zmysł, i nie zezłości,
Nie z narowu to czynił, nie z niepowolności;
Ale aby prowadził Pana tam, gdzie była
Angelika, bo wiedział, iako go paliła.

21.

Wiedział, kiedy z namiotu w pole wypadła
I wszędzie iey pilnował, gdzie się obracała,
Wszędzie za nią biegł wtropy, wszędzie o niej wiedział.
To dla tego, że w on czas Pan na niem nie siedział.
Bo poiedynek z wielkim iednym w oney dobie
Rycerzem pieszo czynić, rzekli byli sobie.
Potym z daleka za nią ustawicznie chodził;
Bo ią wprowadzić w ręce Panu swemu godził.

22.

Myślił go na nią nawieść y dla tego lasem
Napierwey się wprzod przed nią puścił onym czasem;
Nie chciał iey iednak na się dać wsieść, żeby była
W iaszą się stronę na niem gdzie nie obrociła.
On to sprawił, że się z niem spotkała dwa razy,
Chocia okrom pożytku dwie z tąd wziął przekazy:
Pierwszą, ieśli pomnicie, miał od Hiszpańskiego
Rycerza, a od Krola drugą Czerkaskiego.

23.

A teraz piekielnemu onemu duchowi,
Który Kataiskiej dziewczki stopy Rynaldowi
Omyłne pokazawał y ślad nieprawdziwy;
Uwierzył także Boiard, y czekał cierpliwy.
Rynald we wszytkiem biegu bieży y kieruie
Do Paryża, a co raz boicem go zaimuie.
Gniew go y miłość grzeie! A biegł tak teskliwy,
Że nierzkąc koń, ale wiatr zdał mu się leniwy.

24.

Prawie do samey nocy, y kiedy już mroki
Wstaią, co wszystkie biorą wżrokowi widoki,
Gonił Grabię Orlanda Rynald rozgniewany.
Tak barzo był od ducha złego oszukany!
Potym tak długo ieździł rano i wieczorem
Wszytko wielkim gościńcem, wszytko bitym torem,
Asz uiżrzał miasto, w którym Cesarz się zawierał
I ostatki swoich woisk pogromionych zbierał.

25.

Bo, że od Agramanta Krola oblężenia
Spodziewał się, potrzeby to do pożywienia,
To do obrony, z wielką pilnością gotował,
Wałów y zaniedbanych murów poprawował.
Przykopu wgląb podbiera, który miasto strzeże,
Baszty strzelbą y mocne opatruie wieże;
Pomyśla do Anglii dla ludzi wyprawić
I znowu świeże ludzie, świeże woysko sprawić.

26.

Chce znowu wynisć w pole z swoimi wojskami,
Znowu zamyśla skusić Marsa z Murzynami.
Rynalda wyprawuie zaraz w drogę nową
Do Brytanow, które dziś Anglikami zową,
On się gryzie, nieprzeto, żeby tamtych krajów
I tamtej ziemie nierad widział obyczajów,
Ale stąd, że mu zaraz wsiadać rozkazano,
Że mu dnia naostatek wytchnąć tam niedano.

27.

Nic bardziej niepomysli było Rynaldowi
Nad to, że niemógł dosyć swemu zamysłowi
Uczynić i szukać tej, co mu zadawała
Taki ból y serce mu z piersi wydzierać;
Ale nie mógł inaczej musiał biec przez dzięki
Posłuszny Cesarzowi: Mus ma swe osęki,
Do Kales w kilka godzin przepadł w oney dobie
I zarazem wsiadł w okręt niewytchnąwszy sobie.

28.

Prawie nad wolą wszystkich ćwiczonych żeglarzów
I imo doświadczonych radę marynarzów
Wsiadł chcąc się prędko wrocić, morze się burzyło
I wielką niepogodą y chmurą groziło.
Z swych lekce poważonych sił wiatry gniewliwe:
Poczęły wody mieszać i wały straszliwe
Miotać z takim zapędem y taką wściekłością,
Że się w okręt wdzierały z wielką nawałnością.

29.

Co większe żagle biegli żeglarze spuścili,
Radziły zaś, by iako nazad się wrocili
Do tychże portów, z których wyszli dla przyczyny
Skwapliwego rycerza oney złej godziny.
Wiatr, że bez pozwolenia iego tej śmiałości
Użyli, pełen gniewu y zapalczywości,
Dmie okrutnie y grozi, że ich na dno wpędzi,
Jeśli chcą iść gdzie indziej, nie tam, gdzie ich pędzi.

30.

Raz go z prawey, drugi raz z lewey mają ławy;
A co raz większy wstaie. Cwiczeni w te sprawy
Żeglarze niskie tylko żagle wyciągają
I na koło głębokie morze przebiegają,
Ale isz z różnych postaw nici mi tu trzeba;
A wszystkie iednem razem rozpocząć potrzeba,
Rynalda miotanego po morzu zapomnię,
A o cney Bradamancie teraz co przypomnię.

31.

Nieporównaney siły dziewica to była,
Która nie dawno z konia Sakrypanta zbiła.
Godna takiego brata Rynalda rodzona
Z Amona y Beaty Xiężny urodzona;
Po wszystkiey się Francyi męstwem i śmiałością
I na Cesańskim dworze wstawiała dzielnością.
Jeśli miał wielką sławę Rynald iey rodzony,
Ona pewnie niemniejszą miała z każdej strony.

32.

Miłował ją Bohatyr daleko wstawiony,
Co z Afryki chciwością sławy uwiedziony,
W ten kraj był przyszedł z woiski Krola Agramanta.
Zplodził go Rugier z piękney corki Argolanta,
A ta, co się nie zelwa dzikiego zrodziła
I nie z niedźwiedzia, takim sługą nie gardziła;
Acz nieprawie łaskawe szczęście na się mieli,
Bo się raz tylko zeszli y z sobą widzieli.

33.

Odtąd szukała swego miłego, którego
Zwano tak iako oica; a nigdy żadnego
Towarzystwa więc z sobą mieszać niechciewała
I sama tylko w drogę nadalszą iędziała
Tak bezpieczna, iakby iey sto koni iędziło,
A kędy się iey dobrze na on czas zdarzyło,
Z Sakrypantem wprzód przez las więc przez górę długą
Przeiechawszy stanęła nad wesolą strugą,

34.

Co pośrodkiem zieloney łąki szła cieniami
I wysokiemi zewsząd okryta drzewami
Upragnione pielgrzymy często napawiając
I na wczasy po przykrym trudzie namawiając.
Pagorek ją uprawny od gorących bronit
Południowych promieni y sobą zastonił,
Tam skoro bystrym okiem z trafunku poiżrzała,
Bradamanta Rycerza iakiegoś uizrzała.

35.

Rycerza, który w miłym y przyjemnym chłodzie
Przy piękney przezroczystey krzyszałowey wodzie
Na brzegu zamyślony siedział między drzewy
W cieniu, które Phebowe hamowały gniewy.
Hełm niedaleko niego wisiał hecowany,
U wysokiego dębu koń stał uwiązany,
Głowę miał pochyloną ku ziemi, wzrok smutny
Znać, że go jakiś trapił srogi żal okrutny.

36.

Żądza ta, którą wszyscy z przyrodzenia mamy,
Że się o cudzych rzeczach radzi więc pytamy,
Sprawiła, że dziewica o iego żalości
I o przyczynę pyta wielkiey doległości.
Nietrzymał iey na słowie, namniej nieodkładał
I zaraz iey, o co się frasował, powiadał.
Bo imo ludzkość, którey ku niemu użyła,
Znał z postaci, że mężnem Bohatyrem była.

37.

Prowadziłem, (powiada) iezdy y piechoty
Do obozu, tam kędy Cesarz pod namioty
Marsilego nad gurą Pireny pilnował,
Aby mu wstręty czynił y przeście hamował,
I miałem z sobą Pannę cudowney głątkości,
Dla ktorey dotąd serce gore mi z miłości;
Niedaleko Rodanu uizrzę w tym przy błoniu
Zbroynego-siedzącego na skrzydlatym koniu.

38.

Ten lub to był w śmiertelne ciało obleczony
Człowiek, lubo piekielny duch zły potępiony,
Skoro obaczył dziewczkę moję ukochaną,
I onę iey niebieską głątkość niezrównaną,
Jako sokoł, gdy na doł dla obłowu leci,
Porwie ją spadszy żartko y precz z nią odleci,
Ledwie się postrzegł, skoro przypadł ten dziw srogi,
A jużem na powietrzu wrzask słyszał niebogi.

39.

Tak więc ukrada konia kurczę odłączone
Kokoszy y paznokciem unosi ściśnione,
A ta na swą niepilność narzeka po dworze,
I na swą zgubę gdacze, y darmo krokorze,
Myślę sobie, co czynić? na powietrzną drogę,
Nie zejdę się bez skrzydeł, a latać niemogę,
On się zawarł na skale, koń mam zmordowany
Z twardey skalistey drogi, samem spracowany!

40.

Ale iako ten, cobym radniey był otwarte
Piersi u siebie widział y serce wydarte,
Bez rządu y bez wodza ludziem wprzod wyprawił,
A samem się tu szukać straty swey zabawił,
Gdzie był prystęp snadnieiszy, gdzie mniey przykra skała,
Jeździłem to sam, to tam, iak miłość kazała,
I gdziem mniemał, żem naleść miał rozboicę, który
Unieśł moi skarb lotnemi po powietrzu piory.

41.

Tydzieńiem cały ieździł rano y wieczorem,
Nie drogą ani ścieżką ani bitem torem,
Ale po gorach, skałach, kamieniach, gdzie znaku
Stopy ludzkiej nie było y żadnego szlaku,
Ażem trafił dolinę do przebycia trudną,
Straszną z iaskini gęstych pustą i nieludną,
Gdzie wewnątrz na skale pięknie położony
Stał zamek mocnym murem wkoło otoczony.

42.

Świecił się iako ogień i błyszczał z daleka,
Nie od śmiertelney ręki, ani od człowieka,
Nie z cegły urobiony, nie z iakich kamieni,
Ale, iakom sprawę wziął, czarci nauczeni
Kadzeniem y mocnymi przyzwani kłótwami
I przymuszeni gwałtem mądrymi rymami
Z samey go tylko szczerey stali zbudowali,
Którą z ogniem Stygijską wodą hartowali.

43.

Ona stał tak iest świetna, tak gładka, że skazy
Ani rdze ani żadney mieć niemoże zmazy.
W nocy we dnie po wszystkiej okolicy krąży,
Tu się wraca, kiedy się zdobyczą obciąży.
Nic od niego bezpiecznie nie iest, tylko łaią,
Tylko klną, tylko za nią z daleka patrzą,
Tam moję dziewczkę zawarł, a ia z żalu mdleję,
Bo, abym iey wzad dostał straciłem nadzieję.

44.

I tak teras niestetyśz tylko się dziwnię,
Tylko niedostępnego zamku tu pilnuię,
Radzić sobie niemogę, tak iako lisica,
Kiedy słysząc, że głodna na gniaździe orlica
Łupi miłego syna, kręci się strapiona
I na pomoc niemoże iść z pior obnażona,
Tak nikomu przystępu nie da przykra skała,
Krom ptaków, które w skrzydła natura ubrała.

45.

Gdym tak u zamku czekał y u oney skały,
Przywiodł tam dwu Rycerzow iakiś Karzeł mały,
Ktorzy mi do dawnych żądz nadzieie przydali,
Ale próżno, bo y ci nie wiele wskorali.
Obadwa byli sławni y wielcy mężowie,
On się Gradasem Krolem Serykańskim zowie;
Ten zaś Rugier Bohatyr młody, w samey porze,
Sławny na Afrykańskim z męstwa swego dworze.

46.

Przyszli ci (mowi do mnie Karzeł) chcą spróbować
Swego szczęścia y męstwa, chcą się pokosztować
Z tem Panem tego zamku, z tem rozboicą srogiem,
Co we zbroi na ptaku ięździ czworonogiem.
Jam ich za się tak prosił: Przebog! się zmiłujcie;
A w moim utrapieniu ciężkiem mię ratujcie,
Jeśli się wam zdarzy ten straszny dziw okrocić,
Chcieycie mi nazad Pannę, którą mi wziął, wrocić.

47.

Po tym gęstemi łzami żal moi potwierdzając
Powiadałem, iakom ią stracił, nic nie tając.
Oni mię (Bog iem zapłać) łagodnie cieszyli.
Potym z gory wysokiej na równią schodzili.
Z dalekam patrzył na nich, kiedy się potkali,
Prosząc Boga za niemi, aby boi wygrali.
Podle zamku równiny było na opoce
Tak wiele iako człowiek ciśnie dwa kroć z proce.

48.

Było pod samem zamkiem nie małe spieranie
Między niemi na on czas o pierwsze potkanie ;
Atoli się przecie wprzod potkał Gradas śmiały,
Lub mu Rugier ustąpił, lub tak losy chciały.
A skoro ducha dodał mocnego rogowi
Dawając znać brzydkiemu Czarnoxięźnikowi,
Skoro on dźwięk usłyszał, wyiechał ochotny,
Wszytek w zupełney zbroi, a pod niem koń lotny.

49.

Naprzód w górę lekkimi uważony piory,
Pomału się podnosi, iako żuraw, który
Napierwei się zapuszcza nogami prętkiem,
Potym nisko podlata tusz przy samej ziemi.
Ale kiedy iusz skrzydła rozciągnie szeroko
Niedościgłemi piory wzbiła się wysoko,
Tak Czarownik na on czas w górę był wyleciał,
Że ledwie ptak Jowiszow wyżej kiedy wzleciał.

50.

A kiedy zaś rozumiał, kędy było trzeba,
Spadł iako szyb ściskawszy skrzydłami od nieba,
Tak iako prętki sokoł po gołębia spada,
Albo po kaczkę, co dzień albo dwa nie iada,
Z wielkiem złożonym drzewem y on spadł z wysoka,
Podobno ieszcze prędzey niżli w mgnieniu oka.
Gradas ledwie postrzeże, że spada, a ono
Albo tusz nad niem, albo iusz go uderzono.

51.

Barzo go Czarnoxięźnik na on czas pogromił,
I na pierwszym starciu on kopią ułomił.
A Gradas tylko wiatr siekł y machał po wietrze
Bez skutku, bo mu zaras ubiegł na powietrze.
Od tak ciężkiego razu y od tak mocnego
Uderzenia onego Rycerza lotnego
Alfana Gradasowa klacza paść musiała,
Chociaż równą urodą i dziełem nie miała.

52.

Wszystkie gwiazdy od nieba Czarnoxięźnik zmierzył,
I na nieostrożnego Rugiera uderzył,
Na Rugiera uderzył, kiedy nań nie patrzył,
Bo się był na Gradasa, kiedy spadł, zapatrzył,
Poznał Rugier, że siły namniey nie żałował,
I że dobrze przyłożył, koń pod niem szwankował,
A kiedy się obrocił y chciał go ciąć mieczem,
Szedł wzgorę ledwie okiem dościgły człowieczem.

53.

To Krola z Serykany, to Rugiera biie,
To w łeb, to w piersi, to w grzbiet: A kto go pożyje?
Oni darmo wiatr sieką y darmo machaia,
Szkodzić mu nic nie mogą, kiedy pior nie mają.
Czasem przestronie czyni po powietrzn koło,
W tamtego wrzkomo mierzy, a temu da w czoło.
Obiema kładzie dziwne na oczy zasłony.
Że nie widzą, od ktorey ich zalata strony.

54.

Między dwiema na ziemi, a trzeciem od nieba
Trwała ona potyczka y ona potrzeba
Dotąd, aż noc y ciemne mroki nastąpiły,
Ktore swemi cieniami wszytek świat okryły.
Nic nie przydawam nad to, co było. Oto tem
Okiemem na to patrzył, ale przed się o tem
Nie każdemu powiadam, bo tak wielkie dziwy
Barzicy na baiki poszły nisz na czyn prawdziwy.

55.

Puklerz wielki ogromny, na którym pokrowiec
Był piękny atlasowy, uskrzydłony łowiec
Zawiesił był na sobie na lewem ramieniu,
Że go tak długo nie zdiął, to mi w podziwieniu.
Każdemu, co nań weiźrzał bez pokrowca, oczy
Zaćmił wemgnieniu oka (tak był dziwney mocy!)
Że upadał na ziemię podobny trupowi,
I dostawał się więźniem Czarnoxiężnikowi.

56.

Niemasz na świecie drugiey tak świetney światłości,
Jako się on lśniał puklerz, iakiey był iasności,
Na którą paść obadwa Rycerze musieli,
Kiedy wzrok utracili y mało widzieli.
I iam zmysł choć zdaleka stracił był, lecz zasie
Przyszedłem wzdy do siebie po niemałym czasie.
Więceiem ich niewidział y karła w rowninie
Tylko plac próżny, a mrok w gorze y w dolinie.

57.

I dla tego rozumiał o lotnym Rycerzu,
Że mocą tego blasku, który miał w puklerzu,
Mnie nadzieie, a onych pozbawił wolności
I tak zostawam w pierwszy nieszczęsnei żałości.
Po tymem zęgnął zamek Czarnokięźnikowy,
Gdzie był moi skarb zawarty ostatniemi słowy.
Teras mi powiedź, ieśli mąk, które pochodzą
Z miłości, wszystkich innych moie nie przechodzą.

58.

Tak powiedaiąc swoje żałości y szkody
Do swych się smutkow wrocil. Był to Grabia młody
Pinabel syn Andzielma starego (kto słyszał)
Z Magance, co się z brzegu wysokiego pisał,
Który niechciał, aby się sam tylko naidował
Dobry w swym zły narodzie y tak się sprawował,
Że nietylko z swoiemi drugiemi porównał,
W sprosnych obrzydłych grzechach, ale ie przerównał.

59.

Z różną twarzą nadobna Bradamanta wieści
I tej Maganczykowej słuchała powiesci,
Bo skoro o Rugierze z razu usłyszała,
Na twarzy się wesołą być pokazywała,
Ale skoro przypomniał, że w okowy wzięty,
Uiał ją żal y smutek wielki niepoięty!
I nieraz niedwa mówił Pinabel z początku,
Bo się chciała wszystkiego dowiedzieć do szcążku.

60.

A gdy się wypytała o wszystkim statecznie,
Spili na oboje ucho (powiada) bezpiecznie
I możesz ten dzień sobie poczytać szczęśliwy,
Żem cię tu natrafiła. Niebądź nic wątpliwy
Wiedź mię zaraz na zamek, gdzie w pierze ubrany
Jest ten koń z swoim Panem y twój skarb kochany.
Tuszę, że twoja praca nie będzie daremną
Jeśli szczęście łaskawie obeidzie się zemną.

61.

Mnieć oto nic (powiada) ukażę ia drogę
I kroki darmo tracić tobie gwoli mogę
Straciwszy co większego, albo wszystko raczey,
Kiedy tak chcesz, kiedy być nie może inaczej.
Ale namyśl się dobrze: Coć po tej śmiałości?
Szukać śmierci lub miłej zbawić się wolności,
Bo ieśli cię zabię, albo da okować,
Jako inszych, to mnie zaś bedziesz chciał winować.

62.

To rzekszy szedł do konia y wsiadшы nań iedzie
 A męzną Bradamantę prowadzi y wiedzie,
 Która koniecznie myśli kwoli Rugierowi
 Zginać albo też uciąć Czarnoxięźnikowi.
 Wtem za niemi postaniec śpiesznie poieżdżając
 Biegt (postoićie! postoićie!) zdaleka wołając,
 Co Sakrypantowi dał sprawę, że to była
 Ta, która go na drodze z konia z drzewem zbiła.

63.

A teras od Narbony nioś iey rzeczy nowe
 I od Mompolieru: że Agramantowe
 Chorągwie mniejsze zamki z iednostainey zgody
 Podnosły że wszystkim brzegiem martwey wody
 I to, że w Marsylii niedobrze szły rzeczy
 I że w niebezpieczeństwie będzie bez odsieczy
 I że ią stem do niego teras wyprawił
 Prosząc, iako powinna, aby iey broniła.

64.

Marsylią ze wszystkim żyznem iey powiatem
 I to, co kolwiek między Rodanem bogatem
 I między Warem leży, Cesarz był darował
 Amonownie, bo ią cenił y bärzo miłował:
 Widywał ią więc często na dworze w gonitwach
 I wiedział, iako sobie poczyniała w bitwach.
 Teras, iakom powiedział, był ten wyprawiony
 De niey od Marsylii postaniec w te strony.

65.

Długo tam Bradamanta myśliła wątpliwa,
Co czynić? tam ią y cześć y powinność wzywaj;
Tu iey zasie radziła y roskazowała
Miłość silna, która iey serce zagrzewała.
Ale się naostatek namyśla y woli
Isć, gdzie tuszy, że swego Rugiera wyzwoli.
Chce, ieśliby niemogła skrzydlatemu sprostać
Rycerzowi, w pęcie z niem y w więzieniu zostać.

66.

Atoli przecie dała odkaz tak łaskawy
Posłańcowi, że się zdał być wesół z odprawy,
I zaczęta kończyła drogę z Maganczykiem:
Pinabelem na ten czas swoim przewodnikiem,
Który postawę zmienił z mow onego posła
Wiedząc, że z tego domu y rodziny posła,
Który tak nienawidzi: wie, coby działała,
Gdzieby, że z Maganckiego domu był, wiedziała.

67.

Miedzy domem z Magance, a domem tey cory
Była sroga nieprzyjaźń y wielki spor, który
Trwał dotąd od dawnych lat. Często się biłali
Miedzy sobą, często krew wzajem rozlewali,
Dla tego teras nad nią uczynek złośliwy,
Zdradziecki chce wykonać Grof niesprawiedliwy!
Albo czas upatrzwszy samę ią zostawić,
A sam się w inszą drogę ukradkiem wyprowadzić.

D i j

68.

I tak mu wszystkie zmysły w on czas opanował,
 Tak go strach wielkooki za serce uimował,
 Tak wrodzona nienawiść, tak go bodły trwogi,
 Że ustąpił w ieden las z zamyśloney drogi,
 Środkiem lasu szła góra, w ktorej końcu skała,
 Ostra z żywych kamieni przykro się wydała,
 A Xiążęcia z Dordony corka za niem iedzie
 Wszędzie, gdsie się obroci y gdzie konia wiedzie.

69.

Myślił sobie po ciŕhu chytry w onem czesie
 Pinabel, żeby iey zbył iako w onem lesie.
 Trzeba się nam (powiada) spieszyć za pogody,
 I poki noc nie zaidzie do iakiey gospody.
 Za tą gorą zda mi się ma być przy dolinie
 Jeden piękny zameczek w przestroney równinie.
 Lepiej wiedzieć nisz mniemać: Ja na skałę wiadę,
 I dowiem się, ty czekai, a ia wnet przyiadę.

70.

To rzekszy konia zaciął y od niey poskoczył,
 I na stronę do gory skwapliwy wyboczył
 Upatruiąc, ieśliby drogi nie naiechał,
 Ktorąby iey iako zbył y cicho odiechał,
 Skoro wiechał na skałę przykrą y wysoką,
 Nalazł iaskinią łokci trzydzieści głęboką,
 Od oskard wykowaną y twardego młota,
 Sama szła wgłąb, a miała iedne wielkie wrota.

71.

Wielkie szerokie wrota nisko w dole miała,
Ktoremi przystęp w dalszą wielką sien dawała,
Do wierzchu odespotku światłość wychodziła,
Iakoby się na dole pochodnia paliła.
Kiedy tam stał wątpliwy, Corka Amonowa,
Co z daleka iechała za niem, nie gotowa
Czekać, iako iey kazał, bo się błędu strzegła,
U oney go iaskiniey, gdzie czekał, nadbiegła.

72.

Kiedy mu sztuka nie szła, którą chciał wyprawić
Nad nią, kiedy iey niemógł samey tam zostawić,
Żeby był od niey wolny, wymyślił niecnota
Nowy fortel zbawić ją zdrowia y żywota.
Puścił się przeciwko niey y kazał iey w gurę
Jechać, y ukazał iey w oney skale dziurę
Powiedaiąc, że widział na dole w iaskiniey
Jedną Pannę gładkością podobną Boginiey,

73.

I że znać po postaci y po drogiey szacie,
(Bo się była ubrała stroino y bogacie)
Że była z wysokiego stanu y od ręki
Niewie czwiey była tam trzymaną przez dzięki,
I że iusz się był począł na doł spuszczać po niey,
Aby się był dowiedzieć mógł wszystkiego o niey;
Ale ktoś nieznaomy bronił tego pilnie
I ciągnął ją do głębszey iaskiniey uśilać.

74.

Jako śmiała, tak za się nieostrożna była
Bradamanta, wszystkiemu zaras uwierzyła.
Myśli Panny ratować y puścić się sama
W dziurę, którą przestrona miała w sobie iama,
Upatruiąc sposobu, uiżrzy dąb z daleka
Z rozłożystem gałęziem sadzony od wieką
I dobywszy ostrego miecza iedną utnie
I wraca się y w iamę popuszcza ją chutnie.

75.

Ucięty koniec Grabi dała trzymać w ręce,
A sama się spuszczała na doł po osęce.
Pierwey nogi przed sobą w iaskinią puściła,
Potym się na ramionach za niemi ważyła.
Rozśmiecie się Pinabel za tem (bo rozumie,
Że tam zginie) y pyta ieśli skakać umie?
Duszkosz (prawi) mieć cię tu ze wszystkim plemieniem
I zgładzić ie do szczęta zaras y z nasieniem.

76.

W tem ją zdraica upuścił. Fortuna tak chciała,
Że tam śmierci niewinney dziewczki uchowała,
Bo się osęka długa u spodu złamała,
Kiedy w grunt uderzywszy ziemie doleciała.
Przepadłać się, ale ją przecie utrzymała,
Gdy się w cieśniejszym miejscu powoli łamała.
Nim wstała, długą chwilę leżała tam potem,
Ale wam w drugiey pieśni wolę śpiewać o tem.

KONIEC PIESNI WTOREY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ TRZECIA.

ARGUMENT.

Nadobna Bradamanta przyszedłszy ku sobie
Po wysokiem spadnieniu w ciemney oney dobie
Jaskintey Prorokinią Melisę naiduie,
Która iey zacnych wnuków postać okazuie,
A potym iey przestrogi dawa y nauki,
Jako w niwecz obrócić Atlantowe sztuki,
Jako pierścien chytremu odiać Brunellewi,
Jako wolność z inszemi wrocić Rugierowi.

ALLEGORIA.

Wtey trzeciej Pieśni, w ktorej Poeta przepowiada y ukazuje
potomki zacnego Domu Osteńskiego, pierwsi niżli się urodzili.
Bog chce, aby osoby zacne były światu znaiome przedtym niż wy-
nidą na świat y żyjąc y po śmierci. Przeciwnym obyczajem ludzie
nikezemni y marni (ledwie może rzec) że żyją, poki tu są na świe-
cie, ale tylko cień i lidźbę czynią.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto mi głos, kto tak słowa wyborne daruie,
Jakiey tak zawołana sprawa potrzebuie!
Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza moiego,
Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego!
Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
Dobrze gorętszy niż ten zwykły pospolity,
Bo ta cześć właśnie Panu moiemu należy,
Co śpiewa iego dziady, skąd iego rod bieży,

2.

Nad który między rody wszystkimi zacnem,
Ktorych niebo obrało rząd czynić na ziemi.
O Phemie! co przenikasz wszystko okiem swoim,
Nie widzisz zacnieyszego boiem y pokoiem,
I któryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
I zachowa (jeśli ten, któryś mi darował,
Duch wieszy mię nie myli) dokąd swą obręczą,
Nieba około polow kołem się pokręca.

3.

A chcąc śpiewać iego ści godne, iako trzeba,
Nie moieyby mi lutni, ale twej potrzeba,
Ktorąś ty Bogi cieszył y czynił wesele,
Jowiszowi, gdy wściekłe pobił dziewieciele.
Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie
Rzezać tak godny kamien, bo ia na tym czynie
Chcę pokazać, co umiem y że rzeczy skroczę,
Na to wszystkie moi dowcip y siłę obroczę.

4.

Teras lada naczyniem robotę poczynąć,
I co z mięjszego tylko kamień chcę obcinać,
Nad którym inszem czasem dłużey się zabawię,
I piękniei go wygładzę y lepiey wyprawię.
Ale idę do tego teras z pieśnią swoją,
Co niebędzie bezpieczny za tarczą za zbroią.
Do Pinabella (mówię) Grabie na Magancie,
Co się spodziewał żywot odiać Bradamancie.

5.

Mniemał zdraica, że się tam koniecznie zabiła
I że szyję w głębokiej łaskini złomiła,
I odchodził za razem doła y wrót onych
Swoją zdradą zmazanych y popługawionych
I wsiadszy na koń iechał dalei ukwapliwy,
A iako ten, co był zły y niesprawiedliwy,
Przydając grzech do grzechu, złość do złości nowey,
Poił za sobą konia corki Ammonowey.

6.

Ale daimy mu pokoi: Co komu inszemu
Żywot chciał wziąć, przydzie go dać iemu samemu.
A wróćmy się do Panny, co zaras u obu
Progow była w ieden czas y śmierci y grobu.
Skoro wstała po długiej chwili ogłuszona
Ciężkiem onem spadnieniem na bok uderzona
Wchodziła w przestrome drzwi, które iey do drugiey
Sieni przystęp dawali, szerokie y długiey.

7.

W quadrat ią wykowali mądrzy rzemieśnicy
Podobną iakiey wielkiey nabożney kaplicy.
Z drogiego ią marmuru trzymały filary
Dwoistem rzędem w rowne postawione pary.
W pośrodku iey stał Ołtarz misterney roboty,
Przed niem kaganiec wisiał wszytek szczerzoty,
Który w obudwu sieniach mocą swey światłości
Tam y sam niewesołe wyganiał ciemności.

8.

Przyszedszy Bradamanta na to miejsce święte
Nabożeństwem y skruczą wewnętrzną swe ujęte
Serce niosąc upadła nisko na kolana
Poruczaąc się w ręce najwyższego Pana,
A w tem u małej fortty skrzypnęły zawiasy,
Ktora była przeciw niej, a z niej w one czasy
Bez pasa, bez zawicia, bosa wychodziła
Jedna y imieniem ią własnem pozdrowiła:

9.

O Bradamanto! któraś tu teras w tey dobie
Za wolą Bożą przyszła. Dawno mi o tobie,
Duch Proroka Merlina wieszczy przepowiedział
I widzę, że nie chybił y prawdę powiedział,
Żeś miała wniść w iaskinią y w ten doł głęboki
Nawiedzieć jego święte kości i zewłoki,
I dla tegom tu przyszła, żebym ci odkryła,
Co o tobie łaskawa gwiazda uradziła.

10.

Merlin uczony wieszczek te skały wykował
I ten grob, który widzisz dla siebie zbudował,
Ktory chciał mieć głęboko w ziemi niewidziany,
Kiedy od dziewczki z Lagu został oszukany.
Tu są ostatki jego śmiertelnego ciała.
Tu, jeśliś kiedy o tym od kogo słyszała,
Chcąc się iev przypodobać żywo się położył,
Ale został umarły y więcej nie ożył.

I 1.

Mieszka jego duch żywy przy umarłym ciełe
Dotąd asz mu na męki albo na wesele
Każą, gdy go Anielskiej trąby głos obudzi,
Jako, albo zbieleie albo się ubrudzi.
Głos jego w tym podziemnym grobie także żywie,
Jako wnetże usłyszysz, który niewątpliwie
Przeszłe rzeczy powiada, przyszłe prorokuie,
Kiedy się kto u niego czego dowiaduje.

I 2.

Kilka to dni minęło, iakom tu z krainy
Barzo dalekiej przyszła, to dla tey przyczyny,
Żeby mię Merlin iedney zbyt tajemney sprawy
Nauczył, należący do moiey zabawy.
Potymem tu zupełny miesiąc wymieszkała
Pragnąc się z tobą widzieć y na ciem czekała,
A Merlin, co nie chybi nigdy w powiadaniu,
Ten dzień własny naznaczył twemu przyiechaniu.

I 3.

Zdumiała Bradamanta stoi na te mowy
Obcey y niewidzianej nigdy białegłowy.
Barzo się oney rzeczy dziwować poczęła
I niewie ieśli spała, ieśli się ocknęła.
Jednak się przecie potym w rychle ośmieliła,
Gdzieżem się ia tak Bogu (prawi) zaśluzyla,
Żeby mieli co o mnie Prorocy powiadać,
I moi tu przyazd dobrze przedtem przepowiadać?

14.

Potem z wesołą twarzą dalei szła onemu
Rada szczęściu swojemu niespodziewanemu.
Patrząc po wszystkich stronach tam się obrociła,
Kędy ją nauczona Wiedma prowadziła,
Gdzie duch Merlinow mieszkał podle swoich kości
W trumnie z kamienia wielkiej ceny i drogości,
Który tak świetny, tak był wypolerowany,
Że bez słońca oświecał wszystkie tamte ściany.

15.

Lub to marmory drugie mają przyrodzenie,
Że iako małe świece poruszają cienie,
Lub to klątwy czyniły i rymy uczone,
I z gwiazd upilnowanych znaki wycisnione,
Jakosz to podobniejsza u mnie światłość ona,
Ze wszystkich stron po wielkiem sklepie rozdzielona,
Wszystko, czym się zdobiło miejsce, malowania,
I farby odkrywała y sztuczne rzezania.

16.

Ledwie co Bradsmanta od Wiedmy mistrzynię
Prowadzona do głębszej wstąpiła iaskinie,
Gdzie właśnie ona była trupa Merlinowa,
Ozwał się duch y takie do niej mówił słowa:
O zagna krwi! o piękna dziewczko urodziwa!
Niechai ci zawsze będzie fortuna życzliwa!
Z której wyńść czystego żywota ma plemię,
I wszytek świat ozdobi y całą Włoską ziemię.

17.

Krew, która z Troie idzie z dawna zawołana,
W tobie przez dwie co lepsze źródła pomieszana
Poda na świat ozdobę y kwiat wszytek rodow,
Poważony z swej sławy u różnych narodow,
Nad który pod zachodem, wschodem y Arktykiem
Zacniejszego nie będzie y pod Antarktykiem.
Z tego wyniść Cesarze mają zawołani,
Xiążęta, Margrabiowie y wielcy Hetmani,

18.

Zacni Bohaterowie y mężni Rycerze,
Ktorzy tak czasu wojny iako i w przymierze
Sławni będą na świecie y dzieły wielkiemi
Pierwsze ozdoby wrocą swojej Włoskiej ziemi,
Gdzie będą trzymać sceptra pobożni Panowie,
Ktorzy, iako Numowie y Augustusowie,
Pilnując powierzonej od Boga opieki
Sprawiedliwemi rządy złote wrocą wicki.

19.

Przeto, aby się wszystko skutkiem wypełniło,
Co o tobie łaskawe niebo uradziło,
Ktore cię przeznaczyło z wieka Rycerzowi
Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
Puść się śmieie za swoją rozpoczętą drogą,
A puść z dobrą otuchą. Bo żadne niemoga
Przekazy sprawić, abyś na pierwszym potkaniu
Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu,

20.

Rzekszy to Merlin umilkł, aby swoi czas miała
Czarownica, która się w on czas gotowała
Obiawić Bradamancie skryte tajemnice
I ukazać iey wszystkie iey przyszłe dziedzice:
Nieprzeliczoną lidźbę duchów obierała,
Których podobno z piekła była zawołała,
Albo też y skąd inąd do kupy zebranych,
W różne stroje, y w różną twarz poubieranych.

21.

Potym ią do kaplice za sobą wabiła,
W ktorej była tak wielkie koło zakreśliła,
Że się w niem zmieścić mogła wszystka rozciągniona,
I że dwie piędzi nad to Wiedma nauczona,
A żeby iey duchowie źli nie obrazili,
Nakryła ią zastoną z wierzchu w oney chwili
I mowi, aby milcząc pilnie w nią patrzyła.
Potem Xięgi dobyła y z czarty mówiła:

22.

Z Czarty mówiła, a w tym z głębokiey iaskinie
Wychodzili duchowie w niezliczonym gminie,
Ale do skreślonego iako przyszli koła,
Jako murem wstrąceni odwracali czoła
Do tego sklepu, w którym śmiertelna zewłoka
Leżała w drogiey trunnie wielkiego Proroka.
Od dawnych wieków mało słychanemi cudy
Obszedszy ią trzy razy wchodziły obludy.

23.

Kiedybym ci postawy imiona y sprawy
(Mowi do Bradaman ty Wiedma) y zabawy,
Miała wszystkich wyliczać, ktorem ci tu zwiódła,
Pierwey nisz na świat wyszli, y przed cię przywiodła,
Co wiedzieć, dokądbym cię musiała zabawić.
Bo bym się iedney nocy niemogła odprawić.
Przero niektore tylko ukazać mi trzeba,
Jako czas zniesie, iako ukaże potrzeba.

24.

Patrzai naprzod na tego, co to sam osobny
Stoi daleko inszych, a barzoć podobny
Zostawa: A ktoby go nie poznał z weźrzenia!
Ten będzie twego płodu początkiem z nasienia
Poczęty w tobie twego małżonka Rugiera,
Ktory mężnie zabił złego Pontyera,
I nad temi się pomści słusznie, sprawiedliwie,
Ktorzy mu oica iego zabili zdradliwie,

25.

Możny Desiderius. Jego sprawą będzie
Zbity Krol Longobardzki, a za to osiedzie
Piękny powiat Ostenski y grod Kalaony
Od naiwyższej w nagrodę otrzyma korony.
Ten za niem zaś wnuk iego Ubertus imieniem
Ozdoba Hesperyiskich kraio w podziwieniem
Wielkiey sławy dostanie y dzielnością wzięty
Nie ieden raz od Pogan zbroni Kościół święty.

26.

Tu Olbrychta wielkiego widzisz Kapitana.
Ugon za niem iego syn, co Medyolana
Dobędzie y wyrzuci z niego śliskie węże,
A sławą swą do nieba y do gwiazd dosięże.
Ten drugi iest Aktius, który po swym bracie
Insubry trzymać będzie. Ten zaś w długiej szacie
Jest Olbrychcik, który swą radą potężnego
Wyrzuci z iego synem z Włoch Berengarego,

27.

Ktoremu od wielkiego Cesarza Ottona
Cna Alda iego dziewczka będzie poślubiona.
To zaś iest drugi Ugon, co idąc postawa,
Syn iego, który oica męstwem niezostawa,
Ten dla słuszney przyczyny siły swe obroci,
Na Rzymiany y w krotkim czasie ie okroci,
I trzeciego Ottona z Papieżem wybawi
Z obłączenia y znowu na wolności stawia.

28.

Patrz na Fulka, co Państwo darował swoiemi,
Rodzonego, ktore miał w żyzney Włoskiej ziemi,
A sam się na bogate Xięstwo wyprawował
Do Niemiec, na którym zaś długi czas panował,
I podawał swą rękę domowi wielkiemu,
Który iusz z iedney strony upadał, Saskiemu,
I po prostey liniey dziedziczki macierze
Zatrzyma go z swym rodem w zwykłej iego mierze.

29.

Ten, co tu idzie do nas, jest Actius wtory,
Do pokoju skłonniejszy niż do boju, który
Ma dwu synów, ano są z nim! Olbrychcika
I Bertolda: Jeden z nich wtorego Henryka
Swą dzielnością y męstwem siłami matemi
Pod Parmeńskimi mury' porazi mocnemi,
Niemieckie możne woisko zetrze y zagubi;
Drugi czystą Matyldę Grabiankę posłubi.

30.

Przez męstwo tak zacnego małżeństwa dostanie,
Co onych wieków pewnie (to jest moje zdanie):
Wielka była, w posagu państwa Włoskiego,
I mieć za sobą wnuczkę Henryka pierwszego,
Ano y Bertoldow syn, twój Rysald kochany!
Który stawę będzie miał y dank zawołany,
Ze Apostolski stolec od śmiertelnej kosi
I z rąku Fryderyka wyrwie Barbarosy.

31.

Ano! drugi Actius! y ten co Verony
Z swem powiatem dostanie: Margrabia z Ankony!
Ten tytuł u Cesarza Ottona czwartego
I u Honoryusza wystuży wtorego,
Ale widzę, żebyś cię długo tu trzymała,
Kiedybym ci tych wszystkich okazać miała
Z twej krwi, co Apostolskiej stolicy podnosią
Chorągiew y co za nie zwycięstwa odniosą.

32.

To Obidzi! to iest Fulk! to Actiusowie!
Ugowie! Henrykowie dwai! to zas Gwelfowie!
Z ktorych ieden podbić ma Umbry y Xiążecie
Godne tytuły weźmie w bogatym Społecie.
† Ano ten, co łzy zetrze, srogie-zgoi rany
Włoskiey ziemi, Actius piąty zawołany!
Ktory (z czego się barzo ten zacny rod chlubi)
Edzelina porazi, poima y zagubi.

33.

Edzelina Tyranna, krwie przelewcę, złości
Niesłychaney y mało wierzoney srogości,
Co tracąc lud niewinny tak wielkie da szkody
I tak popsuie piękne Auzoniey grody,
Że okrucieństwem swoim Nerona, Caiusa;
I Syllę y srogięgo przeidzie Mariusza.
Tenże potem wielkiego prętko wojownika
Porazi y zepsuie wtorego Frydryka.

34.

Będzie panował w mieście bogatym szczęśliwie,
Ktore nad rzeką leży, gdzie Phebus płaczliwie
Syna swojego wołał, który nieuczonie
Lotne wozy kierował y szalone konie;
Kędy żałosne siostry bursztynem płakały,
Gdy Cygnowi łabędzie piora wyrastały,
A Apostolską mu ie stolica za długi
Czas służone w nagrodę daruie zasługi.

35.

Uczyniłabym krzywdę Aldebrandynowi,
 Kiedybym go minęła, który Papieżowi,
 Przeciwno Ottonowi pomoc dać czwartemu
 I przeciwno woiskowi chce Gibellińskiemu,
 Co pod Capitolium będzie podbiegało
 I w Picenach y Umbrach wnetby panowało;
 A niemogąc bez skarbu dać iey, iako życzył,
 Radby u Florencyi pieniędzy pożyczył.

36.

Lecz niemając kleinotu y lepszey zastawy,
 Brata unich zastawi dla tak pilney sprawy,
 Chorągwie swe przywykłe zwycięstwom rozwinie,
 Woisko Niemieckie zbije pręcey nisz w godzinie,
 Państwa kościelne sprawi swobodne y wolne,
 I Grabie na Celanię pokarze swowolne
 I na służbie Pasterza potym najwyższego
 Dokończy lat y wieku swojego młodego.

37.

Actius po niem weźmie brat iego rodzony,
 W dziedzictwo piękny Perar y powiat Ankony
 I miasta od Troentu asz do Jzauryna
 Między morzem y między górą Apennina,
 Ale nietylko w miastach, w zamkach y wezłocie
 Będzie po nim dziedziczył, ale y we wnocie
 I w dzielności: Bó wszystko támtó seczęście bierze.
 Nad cnotą mocy niema, ta zawždy w swey mierze.

38.

Ano y Rynald! w którym promień nie ciemniejszy
Dzielnosci się zaświeci pewnie, ani mniejszy,
Jeśli śmierć lub fortuna jego wielkich chęci
Nie rozerwie do godnych spraw wieczney pamięci,
Boję się z Neapolim iakiey złey nowiny,
Gdzie za Oica w zakładzie będzie. To iedyny
Jest Obidią, co ieszcze w niedoszłej młodości
Weźmie po starem dziadu wielkie osiadłości.

39.

Ten rozszerzy swe Xięstwo y Panem zostanie
Na Rędziu y Modeny zaś potym dostanie,
A wszytka okolica z iednostainey zgody
Za Pana go chcieć będzie y bliższe narody.
Akcy szosty jego syn będzie miał Hetmaństwo
Apostolskiej stolice, a ma wielkie Państwo
Wziąć w posagu y Xięstwo obfitey Adryiey
Z Corką Kartą wtorego Krola Syciliey.

40.

Preypatrz się teras temu pięknemu gronowi,
I zebranemu z Panow przestawnych węzłowi:
Obidziem z Oibrychtem y Mikołaiowi,
Chromemu y zacnemu Aldobrandynowi!
Niewspomnię, że do swych Państw Faence przyłączą
I iusz z lepszą trwałością daleko słynącą
Adrią, co tak mogła wiele, że nazwała
Słone wody od siebie y imie im dała.

41.

I ten powiat obfity, ktoremu Grekowie
Imię dali od wonney różey w swoiey mowie,
I miasto, które w środku rybnych jezior stoi
I obu się gąb Padu wezbranego boi,
Kędy mieszkają ludzie radzi niepogodzie
I wiatrom iak największym y wzburzoney wodzie.
Niewspominam Argenty y Lugu y cudnych
Zameczkow y miasteczek y tysiąc wsi ludnych.

42.

To zaś Mikołai stoi we złotym ubierze,
Co go sobie w dzieciństwie za Pana obierze
Jego ziemia, co wniwecz rady Typhceowe
Obroci, co rokosze spuszczą nań domowe.
To będą jego pierwsze dziecinne zabawy
Zbroię dzwigać, przywykać do Rycerskiej sprawy.
Stądże potem, gdy wieku słusznego dorosćcie,
Nieporównany z niego Bohatyr urośćcie.

43.

Tych, co mu wierząć będą, zamysły kryjome
Obroci na ichże złe y szkody widome.
Będzie wszystkie sztuki znał, wszystkie ich fortele,
I sprawi, że nietrafią w oznaczone czele.
Wszak się tego acz późno trzeci Otton dowie.
Tesz podobno y Tyran z Parmy oniem powie,
Ktorego razem z Państwa y z żywota złupi.
Godna płaca za pełne oszukania kupi!

44.

Przybędzie potym granic y siły, zacnemu
Pokoleniu y twemu domowi wiecznemu,
Ale w niem tak paowie będą sprawiedliwi,
Że się nierzuca na tych, którzy iem niekrzywi
I dla tego Stworzyciel z wyroku wiecznego
Niezamierzył mu czasu y kresu żadnego,
Ale chce, aby w nigdy nieprzetrwane lata
Szczęśliwie ziemie rządził, poki stanie świata.

45.

Niewidzisz Leonella młodego panięcia?
Ano tam masz y Borsę pierwszego Xiążęcia!
Który więszcych tryumfów dostanie pokojem,
Niszli drudzy wojnami y surowym boiem.
Zamknie Marsa w głęboką ciemnicę, wypędzi
Wściekłość dobytých mieczow, która Państwa nędzi.
Te nawiększe staranie iego, aby mieli
Rząd y pokoi poddani y żyli weseli.

46.

Ano Herkules! który z nogą sąsiadowi,
Oparzoną wymawia, y swoje stanowi
Pod Butrem woisko śmiałą twarzą y piersiami,
Ktore iusz uciekało ujęte strachami,
Nie, aby miał od niego wziąć miasto nagrody
Woinę, nie, żeby z woiskiem pod same ogrody
I przedmieścia podchodził; a niewiem czy w boiu,
Czy będzie zawołańszy w rządzie y pokoju.

47.

Będzie między Kalabry trwała y Lukany
Pamięć iego wielkich dzieł, gdzie Krol z Katalany
Da mu pierwszą pochwałę y dank z wygranego
Poiedynku y placu w niem otrzymanego.
Z nie iednego będzie miał swojego zwycięstwa
Mieysce między Hetmany wielkimi y z męstwa.
Potem weźmie dzielnością Państwo, co mu mało
Nie trzydzieści lat przedtem słusznie należało.

48.

I ieśli ktore państwo y miasto swoiemu
Panu ma być powinno, tedy iego iemu,
Nie stąd, że go przyczyni, że ie rozprzestrzeni
I murami otoczy, nie stąd, że odmieni
Błota na żyzne niwy, nie, że niezwyuczaine
Topieliska w zagony obroci rodzaine;
Nie stąd, że ie kościoły, ratuszmi ozdobi,
Theatr rynkow dla wczasu poddanych narobi

49.

Nie stąd, że ie obroni y uchowa straty,
Kiedy na nie Lew gębę rozdziwiał skrzydlaty;
Nie stąd, że kiedy będą Francuzkie pochodnie
Latać po Włoskiej ziemi, samo się swobodnie
Zachowa, niepodległe żadnym strachom, ani
Gwałtem od woisk potężnych wyciśnionej dani;
Nie za te dobrodzieistwa, nie za wielkie inne
Herkulesie! twe Państwa zostanąć powinny.

50.

Ale za to, że im dasz godne siebie syny:
Alfonsa z Hipolitem, kwiat zacney rodziny,
Ktorzy iako rodzeni będą Lakonowie
Tyndarskiego łabędzia przestawni synowie,
Co sobie swoiey duszy wzajem pożyczali.
I na przemiany żyli, także umierali,
I ci właśnie radziby żywota samego
Pozbyli, gdzieby trzeba, ieden dla drugiego.

51.

Miłość y chęci tych dwu braciey, iak stateczne
Uczyni, tak y barziej poddane bezpieczne;
Jak kiedyby za mury byli troistemi
Zrobionemi rękami Mulciberowemi.
Ten Alfons do rozumu swego wysokiego
Przyda tak wielką dobroć za wieku przyszłego,
Że świat będzie rozumiał, że się mu wrocila
Astrea, co go była dawno opuścila.

52.

A tesz będzie poprawdzie oicowskiy dzielności
I rozumu y wielkiey trzeba ostrożności,
Bo będzie miał co czynić, z iedney z potężnemi
I nagle przypadłemi woiski Weneckiemu,
Z drugiey strony, będąc sam z woiska swego trochę,
Nie wiem, iako ią nazwać, z matką, czy z macochą?
Jeśli z matką, mało co będzie pobożniejsza
I mało aisz Medea synom swem chętniejsza.

53.

A ilekroć wypadnie ziemią, albo wodą,
Lubo w dnie, lub kiedy mroki cienie wiodą;
Tylekroć za zdarzeniem szczęśliwey wycieczki
Da pamięne pogromy, lub wielkie ucieczki;
Doświadczą tego woiska Romańskie, nierady
Zwiedzione na życziwe sobie w boi sąsiady,
Kiedy z nich krew pociecze strumieniem niezmiernym
W polach między Zanielem, Padem y Senternym.

54.

Doświadczy w tychże miastach niemniejszy lud służebny:
Hiszpański, który zwiedzie Pasterz przewielebny,
Który pod niem Bastją obronną otrzyma
I starostę mu na niey weźmiey poima
I zabię. On na miecz ostry z tey przyczyny
Wszystkich da, że niebędzie kto miał nieść nowiny
Do Rzymu, że Bastją szturmem odzyskano
I że na niey obrońce wszystkie wyszcząno.

55.

Tego siłą y radą y przewagą męską
Krol Francuski Papieża zabię wielką klęską,
I Hiszpana, iako chce, złotem Mars dmienny
Na nieprzeiżranem polu żyzney Nowterenny.
Konie będą po brzuchy brodzić po równie
We krwi, która potokiem szerokiem popłynie
Widząc tak wielu różnych Narodow pod nieby
Niemcow, Włochow, Hiszpanow, Francuzow pogrzeby,

56.

Ten w kapłańskim ubierze u dołu rozpiętem,
Co włos piękny szarłatnem okrywa biretem;
Z powagą, z dostojnictwem luckim y wspaniałem,
Jest Rzymskiego Kościoła zacnem Kardynałem!
Hypolit imie iego. Mądrymi rymami
Będzie o nim co pisać, iako y prozami
Godzień, aby, iako miał Augustus swojego,
I on tesz na Marona natrafił iakiego.

57.

Jako, słońce oświeca wszystko promieniami
Stokroć iaśniej, niż miesiąc wszystkimi gwiazdami;
Tak on równem sposobem najaśniej oświeci
Swoi rod dziełami wieczney godnemi pamięci.
Widzę, że smętno z trochą ieżdy y piechoty
Wyieżdża, ale pełen wraca się ochoty,
Wiodąc piętnaście galer ze wszystkimi sprzęty
Bez lidzby skrzydlatemu Lwowi łup odjęty.

58.

Ato stoją przed tobą oba Zygmuntowie!
I młodzi, których wszystkich pięć w lidzbie, synowie
Z Oicem swoim Alphonsem zawołanem! który
Zaidzie sławą za morza, za wysokie gory.
Z tych Herkules, wtory zięć Krolowi wielkiemu
(I palcem go ukaże) będzie Francuskiemu.
Ten za się iest Hippolit, drugi w tymże rzędzie!
Niemniej sławnym nad stryja w swoim domu będzie.

59.

To zaś trzeci Franciszek! To dwaj Alphonsowie!
 Ale, iakoś słyszała w pierwszej mojej mowie,
 Kiedy bych urodziwej rozgindatorośli
 Wszystkich wyliczać miała y tych, co z niej poszli,
 Trzebaby, żeby nieba kilkakroć okryły
 Mrokami y kilkakroć dniem się oświeciły,
 I już też czas podobno więcej cię nie bawić,
 I jeśli się stęskniła, obłudy odprawioć.

60.

Tak nauczona Wiedma kończyła swe czary
 I zawiązała Xiegi y puściła mary;
 Ktore wemgnieniu oka w tem sklepie znikaty,
 Gdzie Merlina Proroka zewłoki leżały;
 I swoiey przewodniczkina borezasi pytała;
 A w tem się Bradamanta nadobna ozwała:
 A to kto? ci dwaismętni! zda się, że się bali?
 Co między Hippolitem i Alphonsem stali!

61.

Wzdychali postępując, głowy pochylone
 I wzroki pokazując w ziemi utopione.
 Zdało mi się, że bracia przed nimi stronili
 I towarzystwa iakoś z ziemi się chronili?
 Na to pytanie Wiedma postawę zmieniła
 I zdało się, że z oczu też coś upuściła;
 O nieszczęśni! (zawoła) do czego was mowy
 I długie złych, bezecznych przywiodły namowy!

62.

O godni Herkulesa wielkiego synowie!
 O dobrzy y łaskawi, o święci Panowie!
 Wzdyć wasza krew (prożno to) nieszczęśni oto ci!
 Okrycie ich występki z wrodzoney dobroci.
 I cicho iey poszepcze (co powiadać) potem,
 I mnie się iusz niegodzi więci mowić o tem,
 Trzymaj raczey miód w ustach y zażyj słodkości,
 A nie tęsknij z tem, żeć w nie niechcę kłaść gorzkości.

63.

Skoro lepiej oświtmie (iakosz ile mogę
 Zrozumieć zorze wschodzą) poide z tobą w drogę.
 Do zamku z twardey stali, w którym twoi koshany
 Rugier iest za ostrożną strażą poimany,
 I przewodniczką będę asz do tego czasu,
 Asz obaczę, że cię iusz wyprowadzę z lasu.
 Skoro morza doiedziem, drogi cię nauczę,
 Że nie zbłądzisz, byś chciała. Potem cię porzucę.

64.

Tak tam na on czas śmiała dziewica została
 I nie małą z Merlinem chwilę rozmawiała,
 Który radził, aby się łaskawie stawiała
 Rugierowi y swoich chęci mu nie kryła,
 A skoro się poczęło rozniewać y trochy
 Światła zaiżrzała, ciemne zostawiała lochy,
 Idąc chwilę przez cienie głębokiey iaskiniey
 W towarzystwie uczoney swoiey prorokinie.

65.

Z iaskiniey oney weszły na dolinę trudną
Do należenia w gorach, ciasną y Nieludną.
Z tamtąd cały dzień sobie nieodpoczywając,
Popędliwe potoki gęsto przebywając,
Przez gory zbyt wysokie powoley iechały,
A to to, to owo to sobie powiadały,
Zwyczajem pospolitem u podróżnych ludzi,
Bo y czas prędkzey zaidzie y nie tak się strudzi.

66.

Takich naywięcej rozmow było między niemi
O sztukach y o różnych sposobach, ktoremi
Mogłaby Bradamanta Rugiera wybawić
I na utraconey go wolności postawić,
A ona iey życzliwey użyczyła rady.
Choćbyś (pry) męstwem doszła Marsa y Pallady,
Choćbyś naiwiększe woisko z sobą prowadziła,
Przeciebyś czarownika iemi nie pożyła.

67.

Bo okrom, że ma zamek tak obronny y że
Mur iest około niego urobiony z spiże,
Okrom tego, że ma koń z przyprawnemi piory,
Na którym po powietrzu wylata do gory,
Zawieszony zwykł nosić puklerz na rzemieniu,
Kiedy się iusz ma z kim bić, na lewem ramieniu,
Który takiego skutku y takiey iest mocy,
Że widziany odbiera zmysły y ćmi oczy.

68.

A ieśli tesz tak myślisz, żebyś tym wygrała,
 Kiedybyś, biiąc się ziem, oczy zawierata.
 Jako będziesz wiedziała, kiedy mu się bronić?
 Jako kiedy n.ń przyciąć? kiedy się zasłonić?
 Ale abyś bezpieczna była z kaźdey miary
 Od śmiertelnego blasku, y żebyś te czary
 Znieść mogła, nauczę się sposobu jednego,
 A niemasz okrom tego na świecie inszego.

69.

Pierścień drogi Agramant wielki Krol Libiey
 Ma ukradziony pewney Krolowey w Indiey,
 Który jednemu swemu dał dworzaninowi,
 Co w kilku mil przed nami iedzie, Brunellowi,
 Takiey mocy, że komu na palec go dadzą,
 Żadne gusła y żadne czary mu nie wadzą,
 I ieśli iest Czarownik w swych czarach uczony,
 Brunel chytry w swych sztukach niemniey iest ćwiczony.

70.

Taki przebieglec! na to w ten czas był obrany.
 I od Krola dla tego w te kraie postany,
 Aby swoim dowcipem y pierścieniem onym
 W takich rzeczach iusz nie raz, nie dwa doświadczonym
 Rugiera wyswobodził y uchwalił zguby,
 Jako o tym przed Krolew wielkie czynił chluby.
 I upewnieniem mu to w on czas obiecował,
 Bo Agramant Rugiera nad insze miłował.

71.

Ale żeby twoi Rugier nie Agramantowi,
Ani wyprawionemu na to Brunellowi,
Ale tobie samey swą swobodę przyznawał,
I tobie tylko za nie powinny zestawiał,
Nauczę cię sposobu pewnego. Brzegami
Poidziesz przez trzy dni całe w tę stronę piaskami
Przy morzu, którego wnet doiedziem, przy wodzie,
Trzeciego dnia z Brunellem ziedziesz się w gospodzie.

72.

Ale abyś go znała z wzrostu y z postawy,
Na sześć piędzi jest tylko, włos ma kędzierzawy,
Kędzierzawy czarny włos, na skorze jest śniady,
Oczy ma zbyt wypukłe, sam na twarzy blady,
Płaskonosy, policzki oba zbyt brodate,
Rozoko patrzy, a brwi ma barzo kosmate,
Żupan krotki y ciasny y opięty na niem.
S pętlicami, a przodków zagiął ukasaniem.

73.

Przydzień z niem do poznania, iako bywa, słowy
I do spolney o czarach tak wielkich rozmowy.
Dawaj mu znać, (iako w tem prawdębyś mówiła)
Żebyś z czarnoxięźnikiem rada się spatrzyła,
Ale warui się wymknąć przed niem s tem pierścieniem,
Który gusła obraca w niwecz s podziwieniem.
On ci swe ofiarować będzie zatem chęci
I tam cię poprowadzi, gdzie się zamek świeci.

74.

Puść go z bliska przed sobą y pilnuj go wszędzie,
A kiedy iusz pod innym zamkiem z tobą będzie,
Zabij go bez odwłoki żadney z moiey rady,
Bobys za się wielkie w tem znalazła zawady,
I miałby czas wytknąć cię w wtorem pomysłeniu,
I zakryć się tą mocą, którą ma w pierścieniu,
I zginął ci by zaras z oczu w oney dobie,
Skoroby iedno pierścień w gębę włożył sobie.

75.

W tych rozmowach nad słone przyiechali wody,
Gdzie swe wiedzie Garona przeźrzoczyste brody
Niedaleko Bordei. Tam się pożegnali,
I z żalem się y z płaczem z sobą roziechali.
Bradamanta poieżdza y pilnie się spieszy,
A dobrą się otuchą y nadzieją cieszy,
I iednego dnia w samy wieczor przyiechała
Do gospody, w ktorey iusz Brunella zastała.

76.

Poznała go za razem tylko nań weірzawszy,
Tak dobrze go swą myślą przedtem opisawszy,
Przystąpi się do niego y lucko go wita,
I potem go, to o to, to o owo pyta.
Odpowiada iey Brunel, ale wszystko zmyśla,
Ale y Bradamanta diemnicy tesz wymyśla,
O imieniu, oiczyźnie, o pćci, o rodzinie,
A na ręce mu patrzy tysiąc kroć w godzinie.

77.

Wiedziała że był frantem, y dla tego stała
Ostrożnie, bo się, aby iey nieokradł, bała.
Poblizu się do niego nigdy nieprzymyka,
I ieśli się on przymknie, ona się odmyka,
A w tem usłyszają iakiś grzmot y zamieszanie
I nagłe iakiś ludzi po domu bieganie,
Co to było takiego, w drugiej pieśni poczną,
A teras odpuście m', że sobie odpoczną.

KONIEC PIESNI TRZECIEJ.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ CZWARTA.

ARGUMENT.

Mając pierścień przy sobie zwycięża *Atlanta*
I *Rugiera* wybawia piękna *Bradamanta*,
Który na *Hyppogryphie* tak włata wysoko,
Że ziemię ledwie doźrzeć może jego oko.
Rynald, co się był udał szukać *Angeliki*,
Musi rad nierad pierwszej nawiedzić *Angliki*,
Do których go za razem *Cesarz* wyprawuje,
I tam potym niewinney *Krolewny* ratuje.

ALLEGORIA.

Moc ta, którą ten, co urobił pierścień *Angeliki*, uprosił mu lub przez modlitwy lub jakim inszym sposobem u Boga, że wszystkie czary w niwecz obracał, ukazuje nam, iako władze niebieskie mają moc nad piekielnymi, od których pochodzą i gusła y iako Bog łatwie ratuje każdego, który się chce o to starać, aby ogniem rozumu zwyciężał żądze y prawdą fałsze.

SKŁAD PIERWSZY.

Acz mają swe przygany zawsze nieszczerości
I dają znak umysłu złego y chytności,
Jednak przecie widzimy, że się przygadzaią
Do wielu spraw y wielkie pożytki dawaia.
Nie ieden tego doznał, nie ieden to powie,
Że przez to uszedł szkody y zachował zdrowie,
Bo między przyjacióły nie zawsze mieszkamy,
Gdzie zazdrości, gdzie złości mało doz nawamy.

2.

Jeśli po długiej probie ledwo między wilem
Naudziesz, ktoć się prawdziwym stawi przyjacielem,
I któremu byś wziętem te swoje umysły,
I wszystkie swoje odkrył prawdziwe zamysły.
Mniemam, że Bradamantę wymówić się godzi,
Że się frantowskie z frantem Brunellem obchodzi
Łgarzem, łotrem, zmyślaczem, co ona wiedziała,
Bo iey to nań Melifsa wszystko powiedziała.

3.

Zmyśla tesz ona dobrze y tak się godziło
Ze wszystkich łgarzow oicem, co ich kiedy było.
Na ręce mu, iakom wam powiadał, patrzała,
Bo że brały, kędy nic nie kładły, wiedziała,
A w tym iakiś zgiełk z krzykiem zmieszany powstanie,
Porwie się Bradamanta mówiąc: o moi Panie!
O naświetsza Dziewico! cosz to wzdy takiego?
I biegła na dźwięk zgiełku onego wielkiego.

4.

I uizry z gospodarzem czeladź wylęknioną
Na ulicy, a drugą w oknach rozsadzoną.
Wszyscy wżroki ku gorze obrocone mieli,
Jabby zaćmienie albo kometę widzieli.
Obaczy Bradamanta niesłychane dziwy,
Na iakie pewnie każdy zostałby wątpliwy,
Kiedyby ich niewidział własnem swoim okiem,
Rycerza na skrzydlatem koniu pod obłokiem.

Fij

5.

Z obudwu stron miał skrzydła poprzyprawowane,
Nie jedną, ale różną barwą malowane.
Sam Rycerz tak świetną miał zbroię, że blaskami
Ciskała, a na zachod obracał wodzami.
Potem się na dół spuszczał, iako po cięnciwie
I utopił się w gorach; a iako prawdziwie
Powiadali, był to on Czarnoxięznik, który
Często tamten przemierzał krai lotnemi piory.

6.

Czasem pod same nieba y aż do gwiazd wbiega,
A czasem ziemie ledwie skrzydłami nie sięga.
Wielką szkodę tamtemu kraiovi przynosi,
Bo na piękniesze dziewczki kradnie y unosi,
Tak, że panny niebogię, które gładkość mają,
Albo przynamniey, że są gładkie, tak mniemają,
Piędzia z domow wychodzić przed drąpieżnem zwierzem
Nie śmieią y kryją się przed srogiem Rycerzem.

7.

Na Pyreneiskiey gorze zamek postawiony
Trzyma (mowił gospodarz) od czartow zrobiony,
Wztytek z stali, tak dobrze wypolorowany,
Że iego blask z słonecznym mógł być porównany,
Nie ieden się do niego Bohatyr obrocił,
Ale się stamtąd żaden do tych dob nie wrocił,
Tak, że się bårżo boię, że są poimani,
Albo czego strzesz, Boże! są pozabiani.

8.

Z wielką corka Ammona słuchała pilnością
Gospodarza, z otuchą y z pewną dufnością,
Że skoro od Brunella pierścienia dostanie,
Opuszczony on zamek y pusty zostanie.
Mowi do gospodarza, aby iey iakiego
Do zamku przewodnika nałazł świadomego.
Niemogę (prawi) wytrwać. Ja szczęścia spróbować
I s tem Czarnoxięźnikiem muszę się kosztować.

9.

Przewodnika! (ozwie się Brunel) niepotrzeba.
Poiadę ia tam z tobą, wiem drogę, iak trzeba,
I mam ią opisaną, mam y insze rzeczy
Zawieść cię tam, iusz ty to porzuć moiey pieczy.
Rzekł y to, że ma pierścień, ale umilkł potem,
I na coby był dobry, nie dołożył o tem.
Radać (ona odpowie) z tobą będę wszędzie.
Mowiąc w sobie pocichu: moi to pierścień będzie!

10.

Co iey była potrzebna, to mu powiedziała,
A co iey mogło wadzić o tym zamilezała.
Miał gospodarz koń piękny, o cenę pytała,
I z niem się on nie mowiąc wiele stargowała.
Nazajutrz barzo rano y nadzwyczaj wstali,
I ieno co oświłło, z gospody iechali,
I iedną się doliną ciasną z pospieszaniem
Puścili, a ona tusz przed niem albo za niem.

I I.

Z gory na gorę iadąc y z lasu do lasu
Wiechali na Pyrenę, z ktorey może czasu
Pogodnego dnia różne piaski y Francją
Z iedney strony, a z drugiey widzieć Hiszpanią;
Jako dwie morza widać, gdy w Apenin wiedzie,
Tuskańskie y Słowieńskie z drogi, która wiedzie
Do dawnego przez ostrą gorę Kameldołu,
Potym do głębokiego wieǳzali padołu.

I 2.

We środku była skała, na ktorey stalone
Mury mocnego zamku widać postawione,
Ktorey wierzch sięga nieba y jest co najwyższy,
Tak, że każdy jest w tamtey okolicy niższy.
Kto nie ptakiem, niechai tam darmo nie przymierza,
Próżno y o tem myśleć, kiedy niema pierza,
Onosz zamek! (mowi iey Brunel) w którym trzyma
Czarnoxiętnik uczony więźnie, ktore ima.

I 3.

Ze czterech stron ściśniony był z dołu ku gorze,
Jak po spuszczoneym, co ma w końcu ołow, sznurze.
Scieżek nie znać y drabin niewidac sposobnych,
Po ktorychby mógł doleść pałacow ozdobnych,
I znać, że jest mieszkaniem y gniazdem dziwnego
Zwierzęcia, ktore lata z weірżenia samego.
Tu Bradamanta w on czas godzinę poznała,
Ktorey Brunella zabić y pierścień wziąć miała.

14.

Ale się bała iakiey sromoty nabawić,
Gdzieby miała w tak podłej krwi ręce okrwawić.
Myśli, chociaś nie weźmie garła Brunellowi,
Że drogiemu zostanie Panią pierścieniowi.
Ani się postrzegł Brunel, kiedy nań przypadła,
Kiedy go uchwyciła y powros nań kładła,
I u dębu go wiązać iednego poczęła,
Ale mu pierwey z palca on pierścień zemknęła.

15.

Płakał Brunel y czynił narzekania różne!
Ale wszystkie bez skutku, wszystkie były prożne!
Potem zieżdzała wolno z gory, asz w nizinie
I woney małej była pod zamkiem rowninie
I aby konia siodłał Czarnoksiężnik, srogiem
Dźwiękiem znać mu dawałąc krzywym trąbi rogiem.
Do dźwięku straszney groźby y fukow używa
I na pojedynek go wabi y wyzywa.

16.

Mały czas wyszedł, iako Czarownik uczony
Usłyszawszy głos y dźwięk wyiechał z swej brony,
Zawodnik uskrzydłony straszny wonem czesie,
Przeciwko niey go prosto przez powietrze niesie.
Ona się nic nieboi y nietrwoży sobą,
Widzi, że iey niemoże szkodzić oną dobą,
Miecza, drzewa, buławy niema, żeby sprawić
Mógł co, y blach na niey stłuc albo podziarawić.

17.

Na lewey ręce tylko puklerz zawieszony,
 Uwiniony w iedwabny pokrowiec czerwony,
 A w prawey Xięgi trzymał, ktoremi straszliwy
 Nieuwierzone czyoił y sprawował dziwy.
 Często się więc tak zdało, że kopią składał,
 Że się bał nieprzyjaciel, by się blach niespadał.
 Czasem, że miecz wynosił y że chciał ciąć srogo;
 A on tam stał zdaleka y nietknął nikogo.

18.

Nierozumiecie, aby on koń był zmyślony,
 Własny był naturalny z Grypha urodzony
 Oica; a matki klacze. Fiora miał y głowę
 Skrzydła i nogi przednie y gębę Oicową.
 Hippogryphem go zwano, ale zaś ostatki
 I insze członki były podobne do matki.
 Na Rypheiskich się gorach (acz rzadko) więc rodzą
 Za morzem lodowatym y z tamtąd wychodzą.

19.

Przywiodł go tu przez czary, na staniu go chował,
 Nim go siodłu przyuczył y nisz go zhotdował,
 Cwicząc się z niem ustawnie, miesiąc na niem iędził,
 Nisz go dobrze wyćwiczył y nisz go uieździł.
 Jakosz tak go wyprowadził, że koły ciasnemi
 I wężykiem w powietrzu czynił y na ziemi,
 Każdą rzecz inszą czynił przez czary fałszywie,
 Okrom tej, która była właśnie y prawdziwie.

20.

Wszystkie rzeczy, iakom rzekł, były tam zmyśłone.
Białe za czarne, udał żółte za czerwone;
Ale mu to nie poszło stą, co pierścień miała,
Co rzeczy w swym iestestwie, iak trzeba, widziała;
Toli się przedsię sama z sobą tam ćwiczyła
I w prawo się siec mieczem y odlew uczyła;
Koniowi to popuszcza to niem w koła kręci
Melissine przestrogi mając na pamięci.

21.

A skoro na równinie y na onym błoniu
Pobiegała sobie kęs na wyprawnym koniu,
Zsiadła z niego y pieszo na nogach została,
Aby radę swej wieszczki lepiej wykonała;
Czarnoxięźnik w tym czyni ostateczne czary,
O pierścieniu onym nic niewie żadney miary;
Odkrywa wielki puklerz y tak sobie tuszy,
Że isy blaskiem odeymie y oczy y uszy.

22.

Mógł go on zawsze odkryć, kiedy mu się zdało,
Niebawiąc nic Rycerzów, ale mu się chciało
Widzieć, iaki piękny skok, z kopią złożoną,
A iako kto do miecza rękę miał wprawioną;
Jako chytry kot czyni, który swe igranie
Z szurkiem więc odprawuje y ma ztąd kochanie,
I tak długo z niem igra, tak długo z niem płasze,
As. mu się tesz uprzykrzy y na śmierć go kasze.

23.

W inszych wszystkich potyczkach Rycerze szczurkowi,
A czarnoxieźnik zaś był podobny kotowi,
Ale to podobieństwo nieśłużyło potem
Dla pierścienia y niebył więcej onem kotem.
Ostrożnie Bradamanta stoi y co trzeba
Czyni, gdy się iusz miała zaczynać potrzeba
I uiżrzawszy, że puklerz odkrył, w teiże dobie
Na ziemię padła oczy zamrużywszy sobie.

24.

Niedłatego, aby iey światło co wadziło
I żeby ią tak, iako inszych, uraziło;
Ale żeby mniemając Czarnoxieźnik o niey,
Że to od prawdy padła, skoczył z konia do niey;
Nie zbłądziła y nic się w tem nieomyliła,
Bo ledwie tylko głową w ziemię uderzyła;
Jako prętko latawiec przestronemi koły
Spadł na ziemię y stanął na nogach wesoly.

25.

Zawieszał zaraz puklerz ogromny u łęku,
Który iusz był uwinął w pokrowiec y w rękę
Niemając nic krom Xięgi, szedł tam, gdzie leżała,
Co nań, iako na kozę wilk z lasu, dybała;
Porwie się, gdy nadchodził y stanie na nogi
I ścisła go dopadszy. Owego strach srogi
Tak zdeimuje zarazem, że Xięgi uczone
Upuścił z rąk, co cuda sprawowały one.

26.

Powros drotowy, ktorym boki opasował
I ktorem poimane Rycerze krępował;
Rozumiając, że mu miał na nie także służyć,
Jako na iasze, brała myśląc go nań użyć,
Jusz go mając na ziemi, wiązała powrozem.
Jeśli się iey nie bronił y nietrząst porożem,
Wymowił go, wiek słaby, niedołężny, stary,
U niej zaś siła była, co niemiła miary.

27.

Zabić go y mieczem mu uciąć łeb myśliła
I iusz zwyciężną rękę w górę wynosiła,
Ale uizrzawszy go w twarz cięcie hamowała
I tak podłym zwycięstwem zelżyć się niechciała;
Widząc nędznego starca, tak barzo smętnego,
Wzgardzonego, słabego, laty skrzywionego,
Których miał pod ośmdziesiąt na twarzy zmarskami
A na głowie siwemi okryty włosami.

28.

Utni mi łep (powiada) dla Boga cię proszę,
Niech śmierć za upominek od ciebie odniosę;
Ale mu się ona wziąć żywot tak wzbraniała
Jako, że się on zbyć go napierał, widziała.
Potem się chcąc wszystkiego statecznie dowiedzieć
Mowiła, aby iey chciał prawdziwie powiedzieć,
Ktoby był y dla czego on zamek zbudował?
Z ktorego ludzie szkodził y tak bardzo psował.

29.

Nie ze złego umysłu (odpowie wzdychając
 I często zmarszczoną twarz łzami polewając)
 Postawiłem ten zamek na wysokiej skale,
 Nie z chciwości się bawię tym rozboiem, ale
 Abym śmierci iednego Rycerza y szkody
 I złey, w ktorey się kocham, uchwalił przygody,
 Który chrześcianinem bywszy, iako skryty
 Wyrok niebieski chce, ma zdradą być zabity.

30.

Gdzie ieno słońce świeci, nie naidzie takiego
 Młodzieńca, tak dzielnego y tak podobnego.
 Mamli wszystko powiedzieć? Rugier iest nazwany,
 U mnie prawie z dzieciny małej wychowany,
 Przyszedł tu do Franczey z Krolem Agramantem
 Uwiedziony chciwością sławy: iam Atlantem,
 Jako ociec synowi zawzdyd mu się stawiał,
 I radbym go był z przygod wszystkich złych wybawił.

31.

Dla Rugieram ten zamek samego zbudował,
 Ktoregom tak, iakoś iusz słyszała, miłował,
 Aby był od nieszczęścia cały y bezpieczny,
 Ktoremu (iako znam z gwiazd) grozi wyrok wieczny,
 Jemum gwoli tu naniósł panien co piękniejszych
 I Rycerzow y inszych ludzi co zacniejszych,
 Aby niemogąc wyniść z niego, z moiej sprawy,
 Mniej tęsknił w towarzystwie y miał swe zabawy,

32.

Okrom tego, że im stąd wynieść nie dawaia,
Miały wszystko, czego się iedno napieraia,
Nie schodzi mu na wszystkim, kto ieno tu zaidzie,
Co iedno iest na świecie, wszystko w zamku naidzie,
Piśni, gier, muzyk, stroiow drogich, potraw dosić,
Czego serce pożądać y gęba śmie prosić.
Zasiałem był, y żniwa dospiewały moie,
Ale mi popsowało wszystko przyście twoie.

33.

Jeśli serce tak piękne, iako twarz, u ciebie,
Nieporz dobrych zamysłów, dogodź mey potrzebie.
Weś sobie chceszli! puklerz, a toć go daruję,
I koniać skrzydlatego także ustępuję.
Nie wchodź w zamek z Rycerzow, ktorych tu dostatek,
Weś iednego, albo dwu, a zostaw ostatek,
Albo wszystkich, co ich iest, weźmi sobie raczey
Krom Rugiera, jeśli być nie może inczey.

34.

Ale jeśli y tego chcesz mi wziąć koniecznie
I uczynić mi ten żal y zgubić mie wiecznie,
Jeśli go do Francyi stych kraïow uwiedziesz,
Wolę, że mię zabieiesz, niżli stąd poiedziesz,
Odpowie Bradamanta: iusz gdacz, iako raczysz,
Rugiera chcę koniecznie, ale się nie baczysz,
Że mi to chcesz darować, co iusz nie iest twoie,
I konia y ten puklerz, bo to wszystko moie.

35.

Ale chociaiby ta rzecz w twoiey mocy była
Wziąć y dać, iabym na tym frymarku straciła,
A że (iako powiadasz) Rugieraś tu chował,
Abyś go w niebie przygod przeiżrzanych uchował,
Albo pleciesz y wiedzieć tych rzeczy nie możesz,
Albo ieśli wiesz, przeciw niebu nie pomożesz.
Ale ieśli nie zgadniesz przypadku twoiego
Tak bliskiego, nie zgadniesz pewnie y cudzego.

36.

Smierci się pewnie darmo odemnie napierasz,
Ale ieśli się na nią tak barzo wydzierasz,
Choćby iej komu bronit wszytek świat przez dzięki,
Może ją mieć wspaniałe serce z własney ręki,
Jednak pierwey, nisz zdechniesz, czyń to, coś roskażę,
Wszystkie więźnie, co ich iest, wypuścić ci każę.
Tak w ten czas Bradamanta mowi Atlantowi
I pędzigo przed sobą przeciwko zamkowi.

37.

Tak nędzny starzec w on czas smętny, upłakany
Włokł się swoim powrozem własnym powiązany,
A Bradamanta za niem tusz następowała,
I chocia był związany, ledwie mu dufała.
Nie wiele coś uszedszy przywiódł ją do dziury
Jedney wielkiej iaskiniey, w samym końcu gury,
S kamiennemi stopniami okrągłego wschodu,
Ktoremi wysokiego dochodzili grodu.

38.

Doszedłszy tam prog zaraz czarownik wyimował,
Który był charaktermi dziwnemi zrysował.
Pod niemi były garce, co dymy puszczały
Ustawicznie y ogień zakryty chowały.
Skoro ie Czarnociężnik potłukł, tak zarazem
Zginęły mary kryte z stalą y żelazem.
Zginął zamek y wieże, wszystkie z każdej strony
Tak, iakoby tam przedtem nie był postawiony.

39.

W tem się icy wymknął Atlant, iako więc uwięzły
Ptak w lepie lub nakryty nicianemi węzły.
Co wiedzieć, gdzie się podział w niwecz obrociwszy
Zamek y na swobodzie więźnie zostawiwszy.
Białogłowy tak same zostały na ziemi
Opuszczone od zamku z Rycerzmi wszystkimi,
A byli tam snąć tacy, którzy żałowali,
Że onych wielkich wczasow swoich postradali.

40.

Tam skoro zniknął zamek, Krola Sakrypanta
I Krola Serykany widzi Bradamanta,
Tam y parę przyjaciół wiernych: Parasilda,
Co z Rynaldem ze wschodu przyszedł y Irilda,
I inszych barzo wiele: a potem swojego
Na ostatku znalazła Rugiera mężnego,
Który z nią odprawował na pierwsze poznanie
Z niewymowioną swoją radością witanie.

41.

Miłował ią tak barzo Rugier, że własnego,
Serca tak nie miłował i zdrowia swojego
Od czasu y doia tego, w który obnażona,
Z szyszaka iemu gwoli została raniona,
Jako albo od kogo? musiałbym się bawić
Barzo długo, ki dybym wszystko miał wyprawić,
I iako się po lesie dzień y noc szukali,
A dopiero się z sobą teras naidowali.

42.

Wie znając, iaką była Bohatyrką wielką,
Że sama tylko iego jest wybawicielką,
Tak ma serce pociechy pełne y radości,
Że mniema, że nikt nie jest większej szczęśliwości.
Potym zis chwasy z gory z koni posiadali
I na plac, gdzie dziewica wygrała, wiechali,
Gdzie stał Hypogryph, który z łąku zawieszony
Miał wielki puklerz, ale w pokrowiec złożony.

43.

Czekał tam w miejscu stojąc, gdy się przybliżała
Bradamanta, która go wziąć za wodze chciała,
Ale się iey uskoczył y wyciągnionemi
Skrzydły leciał y stanął kęs daley na ziemi.
Znowu się za niem puści, on znowu uciekał,
I potym blisko padszy, na ziemi iey czekał.
Tak więc wrona na piasku, kiedy przyskakuie
Pies, który ią chce porwać, ona ulatuje.

44.

Rugier, Gradas, Sakrypant y inni, co z gury
Zeszli, gdy zamek zniknął z stalonemi mury,
To tam, to sam, w różne się strony obracali,
Jako się, gdzie Hyppogryph miał paść, spodziewali.
On, skoro ich na różne rozprowadził miejsca,
(Bo każdy z nich chciał nań wsieść, a on niechciał i eisca)
W doliny y w wysokie gory, skały, lasy,
Nakoniec przy Rugierze stanął w one czasy.

45.

A te wszystkie sprawował rzeczy Atlant stary,
Który się nie przestawał starać z każdej miary,
Aby niebezpieczeństwa Rugiera uchował.
O tym ustawnie myślał, o to się frasował,
I teras Hyppogrypha posłał za nim w tropy,
Aby go wyprowadził y uwiodł z Europy.
Wziął go Rugier y chciał go powieść, ale gwałtem
Opierał się y niechciał za nim żadnem kształtem.

46.

Zsiadł z Frontyna, chcąc radzić temu uporowi,
(Takie był Rugier imię dał swemu koniowi)
A na tego wsiadł zaras, który był z skrzydłami,
I karze go za iego upor ostrogami.
On na pierwey na nogach biegał y po ziemi,
Potem poszedł w powietrze piorami lotnemi,
Jako sokół, kiedy mu czapkę z głowy spuści
I na ptaka go z ręki myśliwiec wypuści.

47.

W takim niebezpieczeństwie dziewczka utrapiona
Widząc swego Rugiera, srodze wylękniona
Zostawszy bez pamięci, sama z siebie wyszła
I nie rychło do zmysłów utrapionych przyszła.
Słyszała, co się stało Ganimedesowi,
Który był zaniesiony w niebo Jowiszowi.
Boi się, aby się też nie stało y iemu
Niemniej nadeń pięknemu y urodziwemu.

48.

Do gory, utrapiona! szyię wyciągała,
I za niem upłakane oczy obracała.
Na ostatek, kiedy go niemogła oczami,
Sięgała go stroskanem sercem y myślami,
Płakała, narzekała, pokoju nie miała
Od żalu y mieć go też umyślnie nieschciała,
A kiedy iusz niemogła doścignąć go wzrokiem,
Do Frontyna z płaczliwym powrocila krokiem.

49.

Potem się namysliła tuszając, że się wroci,
I że iey ieszcze szczęście Rugiera przywroci,
W tem miejscu go samego tam nie zostawować,
Ale go pojąć z sobą y iemu dochować,
Hyppogryph się zatrzymać nie dał zawściągniony,
I tak był na niem Rugier wysoko wniesiony,
Że niemogł ziemię poznać, która się zniżyła
W rowniny, a która się w gory podnosiła.

50.

Ale kiedy tak wleciał wysoko, że okiem
Prożno go było dojrzeć, co z naibystszym wzrokiem,
Udał się tym gościncem, ktorem słońce chodzi,
Gdy z rakiem w towarzystwie koło swe obchodzi
I leci smarownemu rowny okrętowi,
Kiedy się życzliwemu poruczy wiatrowi,
Niech zdrow lata, ia o niem teras skrócić mogę,
A przypomaię tym czasem Rynaldową drogę.

51.

Dwa dni całe biegł Rynald po głębokiey wodzie,
Dwa dni całe był w szturmie y w tey niepogodzie,
A wiatry wściekłe, które dać nie przestawały,
To go na zachod, to zaś na pułnocy gnały.
Nakoniec obrocili okręt w one czasy
Pod Skocia, gdzie widać Kalidońskie lasy,
Gdzie często słyhać między puszcami gęstemi
Dźwięki wojennych żelaz pod dęby wielkiemi.

52.

Często więc do niey błędni Rycerze iężdżają
Z Brytanniey y tam swey siły doświadczają,
Ale y z Norwegiey y z Niemiec tam płyną
I z Francyi, co męstwem iakiem wielkiem słyną.
Kto słaby, niechaj się tam (ia radzę) nie kwapi,
Bo miasto sławy i ęci śmierć pewną ułapi.
Dziwy tam poczynione były od Frysztana,
Lancylota, Galapha, Arta y Galwana,
Gij

53.

I inszych Bohaterow przesławnych onego
Dawnieyszego zakonu y terazniciszego.
Są tam po dziś dzień znaki męstwa y śmiałości
I wystawne pamiątki ich wielkiej dzielności.
Siła ich tesz tam ginie, których siła wiodła.
Rynald swą zbroję bierze y Baiarda siodła,
I ku wielkiemu prosto wysiada lasowi
U Beroik się czekać kazawszy szyprowi.

54.

Bez towarzystwa, tylko sam, onego czasu
Wiechał wielki Bohatyr do wielkiego lasu.
Różne drogi obiera, różne ścieżki miewa,
Bo się tak naleść iakiey przygody spodziewa.
Do iednego pierwszego dnia trafił klasztoru,
Który wielką część swego dostatku y zbioru,
Udziela tym, którzy się do niego trafiają
I ktorzy sławy szukać w te lasy iężdżą.

55.

Wielką tam Rynaldowi ludzkość y chęć na tem
Mieiscu pokazowali mniszy z swym opatem,
Który skoro umorzył żądze przyrodzone,
I kiedy iusz obrusy były poprzątnione,
Pytał, iako Rycerze błędzący po świecie
Przygody naidowali często w tem powiecie?
I z ktorychby mógł człowiek łatwie bydź poznany
Swoiem dziełem, czy chwały czy godzien przygany?

56.

Powiedzieli, że iędząc lasami onemi
Mogłby się z przygodami potkać w nich rożnemi,
Ale iak miejsca, tak są y sprawy zakryte,
I dzieł czasem niewiedzą, choć są znamienite.
Jeśli tak wiele w męstwie y dzielności umiesz,
Szukai sławy, gdzie, że iey dostaniesz rozumiesz,
Żeby z twych dzieł, kiedy ie położą na szale,
Sądzono: czy w sromocie, czy staniesz w pochwale?

57.

Ale ieśli tak barzo sławy y ozdoby
I pragniesz tu pokazać swej dzielności proby,
Jest miejsce, jest y sposob iaki się błędnemu
Rycerzowi z dawnych lat nie trafił żadnemu.
Corka Kroła naszego w wielkiem się naiduie
Nieszczęściu y obrony pilnie potrzebuie
Na przeciwko iednemu (Lurkaniem się zowie,)
Rycerzowi, co iey wziąć chce sławę y zdrowie.

58.)

Ten niebogę oskarżył do oica złośliwie,
(Podobno z nienawiści y niesprawiedliwie)
Że zastał o pułnocy, gdy powros spuszczała,
Z ganku, po którym kogoś do siebie wciągała.
Według praw tego państwa, ma być osądzona
Na ogień, ieśli kogo nie naidzie strapiona,
Coby w miesiąc, który iusz wychodzi, uczynił
Dowod przeciwko zdraicy, że ią źle obwinił.

59.

Niezbożne są y srogie w tem Krolestwie prawa,
Między ktoremi taka iedna iest ustawa,
Że każda białogłowa śmierćby zasłużyła,
Coby się okrom męża grzechu dopuściła,
I niemoże mieć żadney na świecie obrony,
Okrom, żeby się znalazł Rycerz niestrworzony,
Coby oskarżyciela zabił w pojedynku
I pokazał, że tego niewinna uczynku.

60.

Krol żaloszny z oney tak obelżywej skargi,
Po miastach, po miasteczkach, dał wytrąbić w targi,
Że ktoby iego dziewczki podjął się obrony
I pokazał, że to fałsz szcyrzy wymysłony,
Że mu swoją Gynepre (tak dzieją Krolewnie)
W małżeństwo y z posagiem bogatym da pewnie
Takim, iakiby się dać w takim stanie godził,
By się tylko szlachcicem, nie chłopem urodził.

61.

Gdzie się o to za miesiąc żaden nie pokusi,
Albo pokusiwszy się przegra, umrzeć musi,
I tobie, iedno się chcey dobrze w tem osądzić,
Lepiej tam iść, niżli tu po tych lesiech błądzić.
Bo okrom óci y sławy, ktorey ztąd nabędziesz,
I którą wiecznie słynąć między ludźmi będziesz,
Miałbyś kwiat wszytych panien, ktore iedno liczą
Między Indem a między Atlaską granicą.

62.

Więcey posag tak wielki y siła pieniędzy,
Żabyś iusz mógł na wieki wypowiedzieć nędzy.
Ktemu łaskę Krolewską, gdzieby za twą sprawą
zniosł z corki obelżenie y zmazę plugawą,
Ale ieszcze z Rycerskiej więcej powinności,
Masz dać obronę tej płci, tem więcej czystości
Nigdy niepodeiżraney y szczyrą potwarzą
Niewinnie obciążoney, którą wszędzie karzą.

63.

Pomyśliwszy kęs Rynald, mnichom tak odpowie:
I tak uboga dziewczka ma utracić zdrowie?
Oto tylko, że komu za iego wierności
Udzieliła w nagrodę pożądney miłości.
Przeklęty! który prawo tak srogie uchwalił,
Ale y to przeklęty, ktoby ie pochwalił.
Słusznie niechaj umiera raczey okrutnica —
Nieżyczliwa, wiernego sługi miłośnica!

64.

Lub to prawda, lubo fałsz, ia nie patrzę na to,
Owszem godna pochwały moiema zdaniem za to
Że czyią chęć wzajemną chęcią nagrodziła,
Byle to była cicho y skrycie czyniła.
Jam u siebie bronić iey y pomoc uradził,
Tylko mi daćie wodza, coby mię prowadził,
Jedno iako naiprędzey, bo ia pewnie tuszę,
Że powtarca nie wskora, o co się pokuszę.

65.

Nie twierdzą, że niewinna, bo niemogąc wiedzieć
Doskonale tej rzeczy, mogłbym fałsz powiedzieć.
To tylko chcę powiedzieć, że ona z tej miary
Niema za ten uczynek cierpieć żadney kary,
I że to był y głupi y niesprawiedliwy,
Który prawo uczynił y statut tak krzywy
I trzeba go, iako zły, koniecznie zepsować,
A inszy sprawiedliwszy i lepszy uknować.

66.

Jeśli równe płomienie y chęci wzajemne
Oboję płęć przez sprawy natury tajemne
Przymuszają do skutku miłości słodkiego,
(Co się zda wielkiem grzechem u gminu głupiego.)
Dla czego nędzne dziewczki mają mieć karanie,
Ze z iednem albo dwiema wystąpią, y na nie
Tylko prawo jest za to, co my popełniamy
Z tysiącem ich, a chwale za to jeszcze mamy?

67.

Barzo w tem tak nierównym prawie pobiłdzono,
I białey płci wyraźną krzywdę uczyniono,
Ja pokazać chcę, że to niesłusznie działają,
Że ie tak długo cierpią y wykonywają.
Zakonnicy się wszyscy z Rynaldem zgodzili,
Że starzy nie ostrożnie sobie postąpili,
I że Krol winien, że go, mogąc, nie poprawi,
I na seimie lepszego nisz to nie ustawi.

68.

Nazajutrz, skoro zorze wschodzić poczynąły
I świty się, domiane światu ukazały,
Rynald oblokszy zbroie y konią dosiadszy,
Opatowi za dobrą cześć podziękowawszy,
Puścił się w umyśloną drogę w one czasy,
I kilka mil kwapiąc się przez straszliwe lasy,
Jechał do Krolewskiego ozdobnego dworu
Z przewodnikiem, którego wziął z sobą z klasztoru.

69.

Ścieszkami, nie gościńcem bitym się puścili,
Umyślnie, żeby sobie co drogi skrocili;
A w tem wielkie wołanie y płacz usłyszeli,
I żeby się pewnego czego dowiedzieli,
Obadwa poskoczyli na swych koniach z drogi
Ku dolinie, z ktorey on wychodził wrzask srogi,
I uірrzeli, że stali iacyś dwai łotrowie
Na zdrowie nieznałomey piękney białygłowie.

70.

Wszytka była żałosna y zbyt wylękniona,
Na oczy y na twarzy łzami omoczona,
A dwai zboicy koło niej z mieczami gotemi
Stali, myśląc ją zabić, klęczącą na ziemi.
Ona nędzna, to łzami, które wylewała,
To pokorną bliską śmierć proźbą odkładała.
Przypadł Rynald za razem z ogromnemi fuki
Na swem rączem Boiardzie na zdraice haiduki.

71.

Oni, iako skoro grzmot koński usłyszeli,
I potem, że bieżano przeciw niem, widzieli,
Nie czekając lękliwe tyły obrocili,
I po onych się dołach głębokich pokryli,
On ich więcej nie gonił, ale się obrocił;
Do wylęknioney dziewczki, ażeby czas skrocił,
Kazał ją wziąć na konia y tak, iey pytaiąc
O onę iey przygodę, iechał pospieszając.

72.

I kiedy się iey iadąc z bliska przypatrował,
Gładkość y obyczaje piękne w niey naidował.
Choć się była wylękała, choć była poblada
Po przestachu, w złym razie, w który była wpadła,
Znowu iey Rynald pytał, coby za przyczyna
Była tey złey przygody? ona mu chudzina
Poczęła sprawę dawać o wszystkim odkrycie,
Ale o tem asz w drugiej pieśni usłyszycie.

KONIEC PIESNI CZWARTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ PIĄTA.

ARGUMENT.

Lurkani rozumiejąc, że ięgo rodzony
Dla Gynepry sam sobie wziął żywot wzmierzony,
Mniemając, że Xiążęciu większą Albańskiemu
Łaskę pokázowała y chęć niżli iemu,
Skarży przed oicem na nię, w nierządzie ią wini,
Z ktorem potem brat ięgo pojedynk czyni,
Utaiony przyszedszy w tem niespodziewanie
Rynald dał Albańskiemu Xiążęciu karanie.

ALLEGORIA.

Wielka niewdzięczność Polinexowa przeciwko Dalindzie y sezy-
ra złość w potwarzeniu Gynepry światu dziwnie objawiona y po-
łożona na czoło z wielką szczyrością y szczęściem, które się łączy
z męstwem Ariodantowem, ubezpiecza nas z każdej strony, że Bog
sprawiedliwy nigdy nie dopuści złem ludziom cieszyć się długo
z ich złych uczynków a dobrych zawsze ratuje w ich niewinności.

SKŁAD PIERWSZY.

Wszystkie zwierzęta, co się na ziemi chowają,
Albo z sobą spokojnie y w zgodzie mieszkają,
Albo jeśli im z sobą przychodzi do boju,
Zawzdy samiec z samicą są z sobą w pokoju.
Z niedźwiedzicą swą niedźwieć niema nigdy wojny,
Podle lwice swej leży zawzdy lew spokojny,
Bezpieczno z wilkiem chodzi po lesie wilczyca,
I nie boi się swego byka iłowica,

2.

Co za iędza piekielna ludzi zaraziła!
Co za Megera iad swoy w serca iem puściła!
Że małżeńskiem i węzły powiązane pary
Częste zwady y częste z sobą czynią swary?
Bywa y to, że sobie dla lekkiey obrazy
Twarzy drapią y wzajem ciężkie czynią razy.
Widziem łoża małżeńskie łzami omoczone,
A czasem y krwią z głupich gniewow splugawione.

3.

Ja mniemam, że kto przydzie do tego nałogu,
Przeciwi się naturze y samemu Bogu,
Ktory twarz (bo to mnieysza, że się wadzą słowy)
Albo włos śmie urazić piękney białe ygłowy,
Ale kto ią żelazem, lub trucizną strawi,
Albo kto ią udusi, lub węzłem udawi,
Wierzyć niechcę, aby był człowiek każdy taki,
Ale w ludzkiey postaci piekielny duch iaki.

4.

Tacy dwai rozbojnicy oni bydź musieli,
Ktorzy te piękną pannę zamordować chcieli,
Aby się nikt dowiedzieć niemógł, zawiedziono
Daleko, zamordować chcąc, w las wprowadzono.
Przyszedłem był do tego, iako Rynaldowi
Sprawę swoiemu w on czas wybawicielowi
O swem onym nieszczęściu dać się gotowała,
Teras iadąc z niem w drogę tak ią rosozynęła:

5.

Usłyszysz okrucieństwo prawie niesłychane,
I ledwie uwierzone y wypowiedziane,
O iakiem ani w Tebach nigdy niesłyszano,
O iakiem y w Micenach nigdy niewiedzano,
I ieśli słońce kiedy światło na świat wiedzie,
Daley od nas swym wozem, nisz od inszych iedzie,
Wierzę, że po niewoli wstępuje w te kraie,
Niechcąc patrzeć na tak złych ludzi obyczaie.

6.

To nie dziw, że się ludzie między sobą wadzą,
I nieprzyjaźni z sobą y waśni prowadzą,
To dziw, stać temu na śmierć, co cię tak miłuje,
Że dobrze lżej swe zdrowie, nisz twoie szacunie.
Ale abyś mógł wiedzieć z iakiey ci przyczyny
Chcieli mi żywot odiać y za iakie winy,
Wszytkoć powiem y wszystko odkryję prawdziwie
To co się zemną działo, ty słuchaj cierpliwie.

7.

Tak wiedz, że mię dziewczyną do dworu oddano,
I do Fraucimeru mię do Krolewny dano,
Z którą rostąc pospołu wielką łaskę znała
I pierwszem u niey mieysce imo insze miała,
Ale miłość bezecna moc nademną wzięła,
Tak, zem się nieszczęśliwa bawić ją poczęła,
Udawszy mi na dworze za co nagładszego
Xiążęcia nadewszystkie insze Albańskiego.

8

Miłowałam go z dusze, on też pokazywał,
Że mię także wzajemnie y szcyrze miłował.
Prawda, że twarz widzimy y słowa słyszymy,
Ale co jest na sercu, wiedzieć niemożemy.
Atolił ia wszystkiemu w on czas uwierzyła,
I ucześnikiem go siebie uczyniła,
Wpuściwszy go (o wielkie niebaczenie moje!)
Gdzie były Krolewninie ostatnie pokoje.

9.

Gdzie był gmach, w którym rzeczy co droższe chowała
I w ktorem często swoją łożnicę miewała,
Z którego mógł na ganek wynieść postawiony
Na frambugach odkryty z muru wywiedziony.
Tędy więc po drabinie na to urobioney
Na górę do mnie wlaził z sznurow uplecionej,
I często mu ią sama ręką swą spuszczała,
Ileń go kolwiek razow mieć u siebie chciała.

10.

Nie raz tego bywało, zawzdy to czyniła,
Kiedym się od Krolewny kolwiek ułacniła,
Która więc pospolicie łoża odmieniała,
Żeby gorąca w letnie nocy nie cierpiąta.
Od nikogo Albańskie Xiążę niewidziany
Nie był, kiedy przychodził, odemnie przyzwany.
Bo tę stronę pałacu było postawiono
Na ustroniu, koredy nigdy nie chodzono.

II.

Tak one nasze sprawy y schacki wzajemne,
Trwały kilka miesięcy y były tajemne,
A miłość pomnożenie co raz więtsze brała,
Ktora mię wewnątrz srogiem ogniem rospalała,
I takem wzrok y oczy była utraciła,
Tak mi się umiał udać, żem się nie baczyła,
Że wszystko zmyślał, że mię nieszczerze miłował,
I nie iednem to znakiem iawnie pokazywał.

I 2.

Prętko potym swą miłość puścił w nową drogę,
Zakochał się w Krolewnie: Ja wiedzieć niemogę,
Jeśli w ten czas dopiero miłować ią począł,
Jeśli przestym, niż zemną miłość swą rozpoczął.
Patrże, iako zły człowiek obchodził się zemną,
I ieśli niemiał mocy zupełney nademną.
Powierzył mi się tego, prosząc, ilem mogła,
Abym mu a Gynepry do łaski pomogła.

I 3.

Powiadając na on czas y tak to udając,
Że to nieszczerze czynił y wszystko zmyślając,
A że tylko dla tego zmierzał w tamtę stronę,
Aby ią mogł otrzymać od krola za żonę,
Tuszając, żeby Krol na to spowinowacenie
Przypadł, gdzieby swe dała na to pozwolenie,
Poniewasz y w Skocyi nikt nadeń zacnością
I maiętnością niemiał y rodowitością.

14.

Przypominając y to, gdzieby tego dostał,
I Krolowi za moją sprawą zięciem został,
Żeby u niego zatem iśsa był z kazdey strony
W łasce, y nadewszystkie iasze podwyższony,
Co wszystko chciał staraniu memu przypisować,
Obiecując, to moje dobrodzieystwo chować
Ustawiczenie w pamięci y żem wprzod przed żoną
U niego w miłości być miała położoną.

15.

Ja zaś, ktoram ni oczym nigdy nie myśliła,
Jedno, abym go sobie była zniewoliła,
I gdy po niem poznała iaki niesmak zgoła,
Żadną miarą niemogłam w on dzień być wesolą.
Ilekróć mi się iedno pogoda podała,
Oniemem się w rozmowy z Krolewną wdawała,
Chwaląc, iako był grzeczny y wszystkim czyniła,
Żeby była swoją chęć do niego skłoniła.

16.

Bog sam widzi, że mu nic na mnie nie schodziło,
I co się iedno mogło, wszystko się czyniło.
Lecz próżne me staranie, prożna była mowa,
Nie dała sobie na to Gyneptra rzec słowa,
Upodobawszy sobie iednego grzecznego
I gładkiego Rycerza y urodziwego,
Wspaniałego y barzo pięknych obyczajów,
Ktory tu był z dalekich przybył włoskich krajów.

17.

Barzo młodo y ieszcz nie w słuszney swey porze
 Przyjechał tu był z bratem, y potym na dworze
 Uroszy, był tak z niego Rycerz doskonały,
 Że mężniejszego nadeń te kraie nie miały.
 Krol widząc to, wielką mu łaskę pokazał
 I opatrzył go dobrze y moc mu darował
 I zamkow y miasteczek ze wsiami pięknemi
 I porównał go z Pany inszemi swoimi.

18.

Chętny Krol, chętna była Ariodantowi
 Corka, (to było imię temu Rycerzowi)
 Nie stąd, że był dzielnością y męstwem wsławiony,
 Ale że był miłością dla niey rospalony,
 Bo wiedziała, że w Troiey zapaloney takie
 I w Sykulskiej nie były gorsze ognie, iakie
 Były w Ariodancie, które w niem gorzały
 I serca mu samego płomieniem sięgały.

19.

Ta miłość tak serdeczna przeciwko Krolewnie,
 O ktorey z wielu znakow iusz wiedziała pewnie,
 Była tego przyczyną, żem ia nic Xiążęciu
 Niemogła u niey sprawić w iego przedsięwzięciu,
 I owszem, imem go iey więcey zalecała
 I o łaskę się u niey na niego starała,
 Tem bardziey niem ganiąc go przedemną gardziła
 I ieszcz bardziey serce do niego traciła,

20.

Zaczynam mu mowiła, aby był swojemu
Dał pokoi zamysłowi onemu próżnemu,
Że wszystkie były jego nadzieie stracone
U tey, co ma gdzie indziej serce obrocone.
Potem mu odkryła y wypowiedziała,
Jako Ariodanta barzo miłowała,
Tak, żeby wszystkie morskie wody nie zgasiły
Tych ogniów, co iey serce dla niego paliły,

21.

Taką odemnie w on czas przestrzeżony mową
Polinex (tak Xiążęcia Albańskiego zową)
I doznawszy sam przez się, że starania one
I chęci jego były od niey pogardzone,
Nie tylko że nie przestał zawzięcia swojego,
Ale widząc, że bardziey wazono inszego,
Niemógł zcierpieć tey wzgardy y pełen hardości,
W nienawiść y w gniew swoje obrócił miłości,

22.

Miedzy Ariodantem przez swą chytrą radę,
I miedzy Gynepką chcąc niezgodę y zwadę
I nieprzyjaźń uczynić niewypowiedzianą,
Nie odpuszczoną nigdy y nie poiednaną,
Myśląc nadto Gynepkę o sławę przyprowadzić,
Czegoby się niemogła, poki żywa, sprawić,
Niepowierzaiąc się tey swey rady złośliwey
Nikomui, y mnie samey sobie tak życzliwey.

23.

Namyśliwszy się na to potka mię tą mową :
Tak wiedz moja Dalindo! (Dalindą mię zową)
Że iako drzewo ze paia kilkakroć wycięte
Skorzenia znowu rozgi wypuszcza zaięte,
Tak y moi głupi upor, choć mu nie przychodzi
Do skutku iego zamysł, choć mu się źle wodzi
I choć go nieszczęście złem zdarzeniem ucina,
Chcąc wykonać swe żądze, znowu rość poczyną.

24.

Wiedz że nie pragnę tego dla smaku iakiego,
Ale żebych zwyciężył sam siebie samego,
A widząc, że to w rzeczy samey być niemoże,
Zmyśłone podobieństwo siła mi pomoże.
Przeto cię proszę, dogodź w tym moiey potrzebie,
Kiedy mię, iakoś zwykła, puścisz więc do siebie,
Gdy Krolewna poidzie spać rozebrana, a ty
Ubierz się w one od niey zewleczone szaty.

25.

Tak się ubierz y tak włos sobie dai utrafić.
I staraj się, abyś w to umiała potrafić.
Żebyś się iak naibardziej podobną iey stała,
Kiedy z ganku sznur po mię spuszczać będziesz miała,
A ia cię w stroju y w iey użyżzawszy osobie,
Tak to potężnie w głowie uprzedę swei sobie,
Że to jest ona własna, tak od siebie będę
Oszukany y żądzey upornej pozbędę.

Hij

26.

Ja prostytutka y która byłam utraciła
Wszytek rozum, anim się tego domysliła,
Że ono ustawiczne iego naleganie
Było na iawną zdradę y na oszukanie.
Takem się, iako kazał zły człowiek, ubrała,
I stanawszy na ganku, sznurem poń spuszczała,
Anim zdrady postrzegła, aż wielkie urosły
Szkody, które z onego oszukania poszły.

27.

Tem czasem Polinexus mówił w oney dobie
Tak Ariodantowi, którzy przedtem sobie
Wielkimi przyjaciół byli, niż się ięli
Krolewny, nisz ią oba miłować poczęli.
Jest to u mnie w niemałym (prawi) podziwieniu,
Że mając cię, iako wiesz, w wielkiem poważeniu,
I będąc gotow w każdej służyć ci potrzebie,
Teras mi się to tak źle oddawa od ciebie.

28.

Mniemam, żeć to nie taina y wiesz to iusz pewnie,
Jako od dawnych czasow, rad służę Krolewnie,
I iakom iusz uczynił zaciągi u Pana,
Prosząc, aby mi była w małżeństwo oddana.
Przeto czemu się ze mną bez pożytku ścierasz?
I iey się, wiedząc o nię moi zaciąg, napierasz?
Ja kiedybym był tobą, lub ty mną, wierz temu,
Nie przeszkadzałbym pewnie staraniu twojemu.

29.

Odpowie Ariodant: y ia się dziwię
Jeszcze daleko więcei, który ia miłuję
Dawniej a niżliś ia ty poznał y być taine
Jusz niemogą te nasze chęci iednostaine,
I wiesz dobrze, iaka iest miłość między nami,
I iakośmy zgodnemi sprzężni sercami,
I że cię nie miłue, a mnie tylko żonę
Życzy sobie od oica zostać poślubioną.

30.

Przeto, czemu się tesz ty na tę nie oglądasz
Przyiażń, którą masz zemną y przecz rzeczy żądasz
Tak niesłuszney odemnie? widząc, że w miłości,
Przodek u niey przed tobą mam krom wątpliwości,
I że mi ia w małżeństwo da Krol, iako y ty
Spodziewam się, chociam tu nie tak rodowity,
Wiem tesz to, że u Krola łaskę mam niemniejszą,
A co więtsza, Krolewnę mam sobie chętniejszą.

31.

Odpowie Xiążę na to: iako prawi wszędy,
Tak w miłości naczęstsze zwykły bywać błędy.
Ty wierzysz, żeć chętniejsza, ia tesz tak o sobie
Trzymam, ale to łatwie poznać w małej dobie
Co z nią masz y coś więc z nią zwykł mowić tajemnie,
Powiedź mi, iac tesz wszystko odkryję wzajemnie.
A stąd iako się naidzie, ktorego miłue
Barziew, ten niech zwycięscy placu ustępie.

32.

I ieśli chcesz, iam przysięc za razem gotowy,
Ze w milczeniu wszystkie chcę trzymać twoie mowy,
A ia tesz to o tobie nie wątpliwie wierzę,
Ze nikomu nie powiesz, czegoć się powierzę.
Zgodzili się natychmiast y na świętą Xięgę,
Kładli palce y wzajem czynili przysięgę,
A skoro ią obadwa tamże odprawili,
Ariodant napierwszy począł w oney chwili.

33.

Pokazując prawdziwie to, co miał z Krolewną:
Jako od niey miał słowną obietnicę pewną,
I na piśmie z przysięgą wielką uczynioną,
Ze nikomu niechciała zostać poślubioną,
Okrom niego samego y gdzieby widziała
Oica sobie sprzecznego, że się zaklinała,
Jeśli by w tem iey wolej niemiano dogodzić,
Życ w panieństwie do śmierci y za mąż nie chodzić.

34.

I że iego nadzieie były takiey wagi,
Za uczynione w różnych potrzebach przewagi,
I ktore ieszcze czynić nigdy niestrwożony,
Był gotowy dla Krola y iego korony,
Ze go Krol miał z tych zasięg iego uważenia
Godnem rozumieć z sobą spowinowacenia,
Po ktorym taką łaskę zawzdy znał, y ktorzy
Nie przeczyłby w tym woli swei kochaney cory.

35.

Tak mi (pry) Polinexie! moi los jest życliwy,
Isz w tey mierze rzadki jest tak, iak ia, szczęśliwy,
A więcei tesz nie pragnę y więszey pewności
Nad tę niepotrzebuję o iey życliwości,
Ani chcę więcey u niey, kiedy za mię woli
I kiedy mi małżeństwo umowne pozwoli,
A żądać tesz co więcei po niey niewątpliwa,
Żeby był prózny zamysł, bo dobra cnotliwa.

36.

Skoro mu to powiedział Ariodant młody,
Jakiey czekał za służby od Krola nadgrody,
Polinexus, który iusz dawno o tym radził,
Aby go był z Gynęprą spuścił y powadził;
Tak zaś począł: iac także wypowiem wzajemnie
Wszystkę sprawę: o iakoś daleki odemnie!
Przyznasz mi to sam wnetże, iedno bądź cierpliwy,
Żem ia z tey miary tylko na świecie szczęśliwy.

37.

Tak masz wiedzieć, że zmyśla y z ciebie się śmieie
Daiąc ci prózne tylko słowa y nadzieie,
I kiedy mi się trafi, że mam z nią rozmowy,
Szydzi z ciebie y mowi: żeś oszalał z głowy.
Mam ia iey łaski pewnie dobrze więtsze znaki,
Nie gołe obietnice albo papier iaki,
Nie same pisma prózne y acz mało potem
Chłubić się z takich rzeczy, iednak tak wiedz o tem.

38.

Przez ieden miesiąc nie ras, nie dwa, nie trzy razy
Nie cztery, nie pięć, nie sześć bez żadney przekazy,
Ale y kilkanaście nocy u niey bywam
I swoiey z nią uciechy y wczasu zażywam,
A stąd sądz, jeśli mogą z memi uciechami
Porównać twe nadzieie y z temi plotkami;
Przeto udał się indziey a placu inszemu
Ustępi więtszą łaskę u niey mającemu.

39.

Odpowie Ariodant gniewem pobudzony:
Niewierzę temu y wiem, że to fałsz zmyślony
Od ciebie, któryś na to dawno się usadził,
Abyś mię tak odstraszył y od niey odsadził;
Ale isz niewstydlowie y źleś ią obwinił
I krzywdę y cnocie iej y sławie uczynił,
Trzebać tego dowodzić, a ia cię tak ważę,
Jak fałszerza y zdraycę y wnet to pokażę.

40.

On na to: o wątpliwe rzeczy y uczynki
Nie o iawne Rycerze zwodzą pojedynki.
Dosić teraz miey na tem, żeć to pewney nocy
Wszystko, kiedy będziesz chciał, wystawię na oczy.
Wyląkł się Ariodant, zimnym tkniony mrozem,
Tak, iakoby mu w serce kto uderzył nożem
I iedno, że zupełney nie dał temu wiary,
Włożonoby go było zarazem na mary.

41.

Serce srodze zranione u niego, twarz blada,
Usta gorzkie, wszytek drży y tak odpowiada:
Jusz to prożno, ieśli to pokażesz prawdziwie,
Żeć się twoie stawilo szczęście tak życzliwie;
Upewniam cię, żeć więcei niechęć zastępować,
Jeśli cię tak ma, iako powiadasz, miłować;
Ale wierzyć nie będę, dokąd tego swemi
Oczami, co udawasz, nie uźrzę własnemi.

42.

Gdy będzie czas po temu, będziesz (prawi) wiedział.
Odhodził zatym Xiążę skoro to powiedział.
Trzecia noc, ieśli dobrze pomnię, nadchadzała,
Jako się ze mną zmowił, abym go czekała.
Ażeby wraz miał obłow z napiętego wnika,
Poszedł bez zwłoki żadney do spółmiłośnika
Mowiąc, aby się w pustkach tey nocy zataił
Za pałacem, gdzie się lud chodzić niewyczał.

43.

I ukazał to miejsce Ariodantowi
Na ustroniu przeciwko onemu gankowi;
Ale on to u siebie inaczey uważał
I tak rozumiał, że mu dla tego ukazał
One ustronne pustki y miejsce osobne
Za pałacem do skrytey zasadzki podobne,
Aby go był mógł łatwie zabić, chcąc mu wrzeczy
Ukazać na Krolewnę nie podobne rzeczy.

44.

Jednak się iść namyślił y tam się zachować
W onych pustkach, ale się dobrze nagotować,
Żeby się śmierci nie bał y z sobą nietrwożył
I gdzieby się nań porwał, żeby go niepożył.
Był na dworze brat iego Lurkani nazwany,
Wielką siłą y śmiałem sercem zawołany;
O tem tak wiele trzymał, mając go przy sobie,
Jakoby miał dziesięci inszych w oney dobie.

45.

Tego tylko wziął z sobą w onę drogę swoją
Kazawszy mu dobrą broń y dobrą mieć zbroję.
Lurkani, po co tam szedł, namniey nic niewiedziało,
Boby był brat nikomu o tem niepowiedział.
Tak iako kamień niesie z ręki wyciśniony,
Postawił go od siebie w pustkach z iedney strony.
Tu stoi (powiada) ale proszę cię, moi bracie!
Nie ruszaj się, aż krzyknę y zawołam na cię.

46.

Uczynię to, co każesz (powiedział rodzony)
I tak tam Anodant przyszedł utrapiony,
I zataił się w pustkach, iako Albańskiemu
Xiżęciu rzekł, przeciwko gankowi onemu,
Gdzie y on także przyszedł na swą złą robotę
Chcąc Krolewnę oślawić y wydrzeć iey cnotę,
I dał mi znak iako zwykł. Ja com nie wiedziała,
I ktoram się nigdy tych zdrad nie domyślała,

47.

W białey srebrołłowey szacie haftowaney
W złote rozgi u dołu wkoło bramowaney,
W czepku także ze złota przetkionym miejscami
Dartemi cielistemi wszędzie iedwabiami;
Jako się krom Krolewny żadna niestroića,
Usłyszawszy zwykły znak, śpieszniem wychodziła
Na ganek, który tak był z muru wywiedziony,
Że mię na niem można widzieć z każdej strony.

48.

Lurkaani w tym o bracie swym przywątpiwając,
I że w niebezpieczeństwie jakim był, mniemając;
Lubo, iako to bywa, że więc cudze sprawy
Radzi wiemy, był w ten czas tak barzo ciekawy,
Że się skradł na to miejsce nakryty cieniami,
I pocichu poszedł tam ciemnymi ścieżkami,
I przy onychże pustkach stanął utajony
Na dwanaście od brata krokow podemkniony.

49.

Ja niewiedząc nioczem, iakom powiedziała,
W Krolewnie ubierze na gankum czekała;
Jakom to przedtym nieras y nie dwa czyniła,
Ilekrociem się na to we dnie z niem zmowiła.
Znać było po poświecie Krolewnie szaty,
Więceśmy sobie byli y wzrostem y laty
I weyrzeniem podobno, tak że rozumieli,
Że nie mnie, ale własną Krolewnę widzieli.

50.

Tem więcej, że był między pałacową ścianą
Plac niemały y oną stroną nie mieszkana,
Że niemógł dobrze rzeczy rozeznąć oczema,
Tak fałsz zaprawdę udał Polinex obiema.
Co rozumiesz? iakie miał won czas utrapienie,
Ariodant! iaki żal na ono widzenie!
Xiążę w tem po spuszczoney odemnie drabinie
Właził do mnie na ganek woney złey godzinie.

51.

Skoro dolazł, u szyiem mu się uwiesiła,
Tusząc, żem od nikogo widziana niebyła.
Potymem go to w oczy, to w twarz całowała,
Tak iakom mu to zawsze przedtym więc czyniała.
On mi więcej y nad swoi zwyczai pochlebuie,
I swoiey nie cnotliwey złey zdrady ratuie.
Drugi na tak żałosne widzenie zwiedziony
Stoiąc zdaleka wszystko widzi utrapiony.

52.

Tak on był przerażony żalem nieszczęśliwy,
Że żyć więcej na świecie niechciał y skwapliwy
Miecz dobyty głowicą na ziemię położył,
A koniec sobie ostry do piersi przyłożył.
Lurkani w tym, który tam stał nakryty cieniem
Patrząc na onę sprawę z wielkiem podziwieniem,
Gdy Xiążę, acz nie wiedział, kto był po spuszczoney
Sznurze do mnie wlaźł, przypadł krokiem zapędzonym

53.

I zahamował brata, że z swej własney ręki
Śmierci sobie nie zadał, iako chciał przez dzięki.
Bo, by był stał kęś dalei, aby na dwa kroki,
Zabił by mu się brat był bez dalszey odwłoki,
I krzyknie nań: o głupi! o bracie szalony!
Czemuś rozumu pozbył? żeś tak omamiony,
Że chcesz dla niecnotliwej umrzeć białeygowy!
Od któryś zwiedziony nie szceremi słowy.

54.

Niechai raczey ta umrze, co śmierć zasłużyła,
Ale twoja niechaiby zlepszą sławą była,
Miłowateś, poki iej zdrady były skryte,
Bądź iej nieprzyjacielem, kiedy są odkryte.
Wszakęś widział? wszak to iusz nie jest tajemnica?
Doznałeś rzeczą samą, że z niey nierządnicą.
Raczey tem mi-czem, którem chciałeś się żywota
Zbawić, dowiedź krolowi tego, że niecnota.

55.

Tak w on czas Ariodant, gdy mu brat przeszkodził,
Hamował się y z miejsca onego odchodził,
Ale nie przeto myśli spuścić, co z pierwszego
Przedsięwzięcia, ale ie do czasu inszego
Odkłada na samego siebie zajątrzone
Serce niosąc okrutnem żalem przebodzone.
Jednak zmyśla przed bratem, że iusz nie ma w głowie
Tey myśli, żeby sobie sam miał stać o zdrowie.

56.

Jako skoro mrok dniowi ustąpił iasnemu,
Niemówiąc nic nikomu ani rodzonemu,
Jechał w drogę sam ieden, ale gdzie? niewiedzieć,
Że o niem nikt kilka dni nieumiał powiedzieć.
Żaden przyczyny pewney odjazdu nagłego
Niewiedział, krom Xiążęcia, okrom rodzonego.
Różnie to na pałacu sobie rozbierali,
Różnie to po Skocyi wszystkiey wykładali.

57.

Wdziewięć albo w dziesięć dni przyszedł ieden pewny
Podrożny na dwor y szedł prosto do Krolewny, i
I przyniósł iey żałosne y smętne nowiny
Otem, że Ariodant nędzny nie z przyczyny
Wiatrow wielkich, nie wszturmie, ani w niepogodzie,
Ale z swey dobrej woli zginął w morskiej wodzie,
Skoczywszy zapędzony s końca ostrey skały
Barzo przykro y głową na dół między wały.

58.

Ale pierwey, niżli (pry) skoczył między wody,
Mnie, którym się tam w drodze potkał z niem z przygody,
Rzekł: podź za mną, abys mógł to, co niewątpliwie
Uirysz okiem swym, odnieść Gyneprze prawdziwie,
A powiedz iey odemnie, że mi to wżrok sprawił
Nazbyt bystry, wżrok bystry oto mię przypawił,
I żebym to był drogo zapłacił y kupił,
Kiedy by mi był przedtym oczy kto wykupił.

59.

Byliśmy w pewnym miejscu, (Niską głową zową,
Co w morze trochę wchodzi ku Irlandzie głową)
To skoro rzekł, widziałem, kiedy zapędzony
Głową nadół uczynił w morze skok szalony.
Takem go tam zostawił y śpiesznie szedł potem
Tu, abym ci dał sprawę dostateczną o tem
Gynepra na żalosią nowinę pobladła
I zmartwiała y siły pozbywszy upadła.

60.

Boże, moy! czego potem nędzna nieczyniła,
Kiedy się na swym wiernym łozu położyła?
Niebieską twarz gniewliwym paznokciem drapała,
Piersi tłukła pięściami, złote włosy rwała,
Częstokroć sobie onę ostateczną mowę
Co raz przypominając Ariodantowę,
Że przyczyna onego szalonego skoku
Z ostrey skały z bystrego wszystka poszła wżroku.

61.

Wszędzie się rozgłosiła ta wieść w oney dobie,
Że od wielkiej żalosi sam śmierć zadał sobie.
Płakał go Krol, płakała rada y dworzanie;
Płakał go y Fraucimer y dworowe panie,
Ale naibarwiej płakał brat jego rodzony
W tak nieuhamowanym żalu utopiony,
Że ledwie na się swoich, ręk jego przykładem
Nie obrocił y nieszedł za nim świeżem szladem,

62.

I Kiedy to rozbierał y sobie rachował,
Krolewne winną śmierci iego być naidował,
Tak tusząc, że z onego nocnego widzenia
Wszytka przyczyna iego urosła zginiecia,
I od wielkiej chciwości pomsty zaślepiony
Od gniewu y srogiego żalu zwyciężony
Odważył sobie wszystko y Krolewską łaskę,
I nie nawiść wszytkiego państwa mieć za fraszkę.

63.

I przyszedszy przed Krola na przestroney sali,
Gdy w naiwiekszey gromadzie ludzie przed niem stali,
Tak począł swą rzecz: Tak wiedz! Krolu Miłościwy!
Że dla twey corki zginął moi brat nieszczęśliwy.
Ona mu sama dała do tego przyczynę,
I dla tego iey samey tylko daię winę.
Z żalu sobie śmierć zadał, kiedy ią w nierządzie
Zastał, tak iako się to pokaże na sądzie.

64.

Miłował ią y wszyscy wiedzieć o tym mogą,
A miłował uciebie y zwyczajną drogą,
Tusząc za swe przewagi, którycheś się dosiść
Naparzył, w małżeństwo ią uciebie u prosić,
Ale gdy on zdaleka poglądał na liście
I liścia tylko wachał, drugi oczywiście
Na zachowane drzewo wlaźł niespodziewany
I ukradkiem oberwał owoc pożądany.

65.

I powiadał, że widział własnym swoim okiem
 Gyseprę samą iedną na ganku wysokiem,
 I że z niego drabinę plecioną spuszczała
 I ponizy przystęp komuś do siebie dawała,
 Ktorego nie-mógł poznać, bo żeby był tainy,
 Włosa zakrył y ubior nosił niezwyczajny.
 Przydał y to, że kto mu fałsz w tey sprawie zada,
 Bronią tego dowiedzie, że prawdę powiada.

66.

Co mniemasz, iako był z tey żałosny nowiny
 I iako się Krol wstydził, część dla tey przyczyny,
 Że tego o swej córce nigdy nierozumiał,
 Co teras o niej słyszy, zbytecznie się zdumiał,
 Część, że widzi, że jeśli iaki nieztwożony
 Rycerz się niepodeimie Gynepry obrony,
 Coby chciał Lurkaniem fałsz ręką pokazać,
 Musi ją na srogą śmierć według prawa skazać.

67.

Niewiem, jeśliś wiadomy jest prawa naszego
 I ostrych dziwnie ustaw państwa tutecznego,
 Ktore na okrutną śmierć te wszystkie skazują
 Ktore z kiem iaszym okrom męża występują,
 Umrze każda koniecznie, jeśli by iakiego
 Za miesiąc nie znalazła Rycerza mężnego,
 Coby złemu potwarcy ręką w pojedynku
 Nie ukazał, że tego niewinna uczynku,

68.

Krol, ktoremu się tak zda, że ią potwarzono,
Kazał, aby po wszytkiem państwie wytrąbiono,
Że ią z wielkiem posagiem da temu za żonę,
Który z niey zdymie zmażę y osławę onę.
Ktoby się tego podiał niesłychać żadnego,
Owszem tylko patrzaia ieden na drugiego,
Bo ten Lurkani tak jest męstwem zawołany,
Że się nikt niechce kusić on między dworzany.

69.

Nad to tak zła fortuna chciała Krolewnina,
Że w państwie teras niemasz brata iey Zerbina,
Który z domu wyiechał, minęły dwie lecie,
Szukać sławy swym męstwem tam y sam po świecie,
Bo kiedyby się tu gdzie niedaleko bawił,
Albo kiedyby go kto wcześniej o tym sprawił,
Niepochybnieby przybiegł y wstąpił w boi ostry
Z Lurkaniem y ratował nieszczęśliwey siostry.

70.

Krol też, coby nietylko chciał się z pojedynku,
Ale y z inszych sprawić miar o tem uczynku,
Prawdali to, czyli fałsz, albo ieśli słusznie
Lurkani chce, aby ią na śmierć skazał dusznie?
Kazał wziąć panny, ktore w pokoiu bywały,
Bo ieśliby to prawda, o tymby wiedziały.
Ja widząc, gdzieby też z tem przyszło także do mnie,
O Xiążciuby było barzo źle y o mnie,

71.

I dla tegom pócichu z dworu niechała
I do Xiążęciam teyże nocy przyiechała
Ukazując upadek iego y moi bliski,
Gdzieby mię wzięto, iako insze towarzyszki.
On mię chwalił, żeś sobie dobrze postąpiła,
Potem kazał, abym się w drogę wyprawiała
Blisko do iego zamku, nie tam nie zmieszkawszy,
Dla przeprowadzenia mi dwu swoich przydawszy.

72.

Jużem ci powiedziała, iakie miał pewności
O moiey przeciw sobie Polinex szczerości.
Ty osądź, ieśli mię był miłować wzajemnie
Winien, za zakład chęci, które miał odemnie.
Teras słuchaj nagrody, iaka mię potkała,
I iako mi się moja uprzeimość oddała,
A patrz, ieśli się która przyiaźni stateczney
Ma spodziewać w nagrodę miłości serdeczney.

73.

Na ostatek niewdzięczny, okrutny, złośliwy,
Prętko o moiey wierze począł być wątpliwy
Obawiając się, abym oney złey roboty
Za czasem nie odkryła y iego niecnoty,
I zmyślił, że mię chciał mieć gdzie blisko na stronie,
Dotąd aż Krol powoli w gniewie swem opłonie,
Posyłając mię wrzkomo na miejsce bezpieczne,
(A on myślał zły człowiek) na zginienie wieczne.

74.

Bo onem dwiema, ktorem prowadzić mię kazał
Do pewnego swojego zamku, to rozkazał
Potaćmiemnie, aby mię zarazem zabili,
Skoroby mię w te lasy gęste wprowadzili;
I już mieli wykonać jego rozkazanie,
Byś był na wrzask nieprzypadł y moje wołanie.
Tak Rynaldowi w on czas Dalinda mężnemu
Powiadała drogę swą śpiesznie kończącemu,

75.

Co był rad nie podobnie temu przypadkowi
I niespodziewanemu swemu trafunkowi,
Że te nalaś, od ktorey dostał wiadomości
O wyraźney Krolewskiej corki niewinności;
I jeśli się iey gwoli chciał bić, choćby ono
Było wiadomą prawdą, co na nie mówiono;
Teraz widząc, że to fałsz y potwarzy iasne,
Ochotniejszy chce dla niej wstąpić w szranki ciasne.

76.

Do Świętego Andrzeia miasta bitym torem,
Kędy Krol sam ze wszystkim mieszkał swoim dworem,
I gdzie on pojedynk sławny miał być, który
Miał na on czas rozstrzygnąć sprawę jego cory,
Kwapił się syn Amonow, poieżdżając śpiesznie,
Chcąc, aby nie omieszkał y przyjechał wcześniej.
A w tem, kiedy już miasto obaczył zdaleka,
Podkładał nowiną świeżą iednego człowieka:

77.

Że do dworu przyjechał Rycerz iakiś pewny,
Który się podiał boiem obronić Kroleway.
Nieznał go nikt, bo hełmu nigdy nieodkrywał
I niezwykłego herbu na tarczy używał,
I iako się tam stawiał y wiechał na miejsce,
Gdzie miał być boi, że go wtarcz nikt niewidział jeszcze.
Nakoniec jego lokaj, kiedy on pytano,
Kłął się, że niewie, kto był y iako go zwano.

78.

Usłyszawszy onę rzecz, spiesźnie pojeżdżali
Tak długo, aż pod mury same przyjechali.
Dalińda dalei iechać (bojąc się) niechciała
Nakoniec z Rynaldowey namowy iechała.
Zawarte było miasto, pytała wrotnego:
Dla czego bramę czasu zamyka onego?
Odpowiedział: że wszyscy niemal ludzie wyszli
Z domow, aby wczas na plac naznaczony przyszli,

79.

Gdzie w drugim końcu miasta Rycerz nieznaomy
Miał czynić pojedynk jawny y widomy
Na placu wymierzonym z Lurkaniem y ieszli
Niebiła się już dotąd, w szranki pewne weszli.
Niewściągano Rynalda y bramę otwarto,
I skoro wiechał, zaraz za niem ją zawarto.
Rynald przez puste miasto bieząc konia bodzie
I zostawie w pierwszy Dalińdę gospodzie,

80.

Czyniąc iey serce, aby sobą nietrwożyła
I do iego zwrocenia sobie nietęskniła;
A sam się ku placowi onemu udawa,
Gdzie już biiących się dwu Rycerzow zastawa.
Bił się mężnie Lurkani gniewem oślepiiony
Na przeciwko krolewnie, ten zaś, co z iey strony,
Niemniewy mając po sobie ludzkie życzliwości,
Mężnie odpierał siłę y iego śmiałości.

81.

Było z niemi pospołu w szrankach pieszo stroinych,
Sześć Rycerzow od głowy aż do stopy zbroinych,
Siodmy Xiążę Albańskie, był świetno ubrany
Mając pod sobą dzielny koń w brot farbowany.
On sam rząd czynił, on był do straży obranem,
Jako ten, który Skockiem w ten czas był Hetmanem;
A z niebezpieczeństwa się Krolewov radował
Na sercu y wesolą postać ukazywał.

82.

Rynald w tem, między gęstem ludem w oney dobie
Jedzie, Boiard przestroną czyni drogę sobie;
Bo kto bystrość y rzeźwość iego chodu czuie,
Ustępując znać dawa, że nie nachramuie.
Tak się tam Rynald stawia, wszytek okazały,
Wszystkim się zda być Rycerz wielki y wspaniały!
W tem przed Krolew stanie, a lud biegł chcący wiedzieć
Z czem przyjechał y co chciał Krolowi powiedzieć.

83.

Wielki Krolu! kasz (prawi) rozwieść tych co pręcei
I niechaiby się z sobą iusz niebili więcei!
Bo tak wiedz, ktorykolwiek zginie, niewątpliwie
Niewinnie zginąć musi y niesprawiedliwie!
Jeden, że ma po sobie słuszność, tak rozumie;
Lecz się myli y kłama, choć kłamać nieumie,
I tenże błąd, co brata iego zdrowia zbawił
I iego przeciw twojej eorce tak zakrwawił.

84.

Drugi nie wie, ieśli się wziął za sprawiedliwą,
Ale z szczerę dobroci, żądzą sławy chciwą
Odważył się, iako cny Rycerz, na zginienie!
Chcę ratować od śmierci tak piękne stworzenie.
Ja obronę y pomoc niosę niewinności;
Ale zgubę fałszowi, zdradzie y chytrości!
Ale kasz wprzod tych rozwieść y rozerwać proszę!
A posłuchai cierpliwie, co przed cię przyniosę.

85.

Na powagę Rycerza, w on czas tak godnego,
Jakim się zdał być Rynald s poірżenia samego,
Kazał Krol, aby zaraz między nie wstąpili
I aby się im więcei bić niedopusćcili,
Ktoremu wespół z radą panom y dworowi
Także pospolitemu wszytkiemu ludowi
Rynald odkrył Xiążęcia Albańskiego radę
I przeciwko Krolewnie fałsz y iego zdradę.

86.

Potem się bronią w rękę dowieść ofiarował,
Że to prawda, co mówił y co pokazawał.
Kazano Polinexa wołać, on przyzwany
Stanął, ale na twarzy wszytek pomieszany.
Jednak tego wszystkiego zapierał się śmieie,
Rynald na to powiedział: Nie trzeba tu wiele,
Da się tu wnetże widzieć. Ten y on był zbroiny,
Plac gotowy! tak zaras szli z sobą do woiny.

87.

O iako się Krol cieszył y lud pospolity,
Że miał bronić Krolewny Rycerz znamienity
Tusząc, że Bog pokaże w sprawiedliwym sądzie,
Że to fałsz był, że była zastana w nierządzie.
Wielką wszyscy nadętość w Xiążęciu widzieli,
Że był chytry, okrutny, zły, wszyscy wiedzieli,
Tak, że nie był dziw żaden, że y to uczynił
I tak zdradliwie corkę Krolewską obwinił.

88.

Serce mu drżało z strachu, wszytek zbłądł na twarzy,
Tkniony wewnątrz sumnieniem zmyśloney potwarzy.
Zatem, za wytrąbieniem trzeciem, drzewo w toku
Złożył; ale y Rynald ze wszystkiego skoku
Także przeciwko niemu biegał y tak mierzył,
Żeby go prosto w piersi trafił y uderzył.
Jakoż się skutek potym z jego żądzą zgodził,
Właśnie go w piersi ostrą kopią ugodził.

89.

Od konia kilka łokci z siodła wysadzony
Padł, mając koniec drzewa w piersiach przyłomiony.
Leżącego na ziemi Rynald następuje,
Siadwszy z konia y hełm mu kryty rozwiązuie.
On się bronić niemoże, ręce tylko wznosi,
I u niego pokornie miłosierdzia prosi,
I tak, że Krol mógł słyszeć y bliższy dworzanie,
Wyznał iawnie, że słuszne za fałsz wziął karanie.

90.

Coś ieszcze więcej nad to chciał mowić, gdy leżał
Na ziemi, ale go głos y żywot odbieżał.
Krol widząc swą fałszywie dziewczkę oskarżoną,
Od osławy y śmierci razem wybawioną,
Był weselszy y barzicy został pocieszony,
Niżli kiedyby zbywszy państwa y korony,
Teras mu ią zaś na skroń kładziono, samego
Poważa y ści tylko Rynalda mężnego.

91.

I poznawszy go z twarzy, gdy szyszak zdiął z głowy,
(Bo go przedtym widywał) nabożnemi słowy
Dziękował Bogu, że mu tak godny ratunek,
Jaki to był, w czas posłał na jego frasunek.
Tam tesz zaś nieznaomy drugi Rycerz, który
Przyiechał był na on czas dla Krolewskiej cory,
Wszystek zbroino, aby iey w tem razie ratował,
Wszystkiemu się na stronie stojąc przypatrował.

92.

Ten był proszon od Krola, aby mu powiedział
Imię swoje, albo zdiał szyszak, żeby wiedział,
Jako mu to nagrodzić y aby pokazał,
Że iego dobrą wolą wysoko poważał.
On tesz na te Krolewskie proźby y namowy
Niechciał się dłużej bawić y szyszak zdiał z głowy.
Ktoby był y iak się zwał? ieśli chccie wiedzieć,
O wszytkiem w drugiej pieśni wolę wam powiedzieć.

KONIEC PIESNI PIĄTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SZOSTA.

ARGUMENT.

*Albańskie Xięstwo daia Ariodantowi
W posagu cney Gynepry wybawicielowi.
Rugier mając pod sobą koń dziwny skrzydlaty
Trafia, gdzie był Alcyny chytrey dwor bogaty,
O ktorey się nierządzie potem dowiaduje
Od mirtu y wyiechać od niey się gotuje ;
Ale wstręty naiduje potem y obrony
Na nowy boi od pięknych dziewczek prowadzony.*

ALLEGORIA.

Pałac Alcyny w tey szostey pieśni y sama Alcyna, która naciąszywszy się chwile z swemi miłośnikami, potem ie obracała w drzewa y w zwierzęta, znać nam daie, iako roskoszy cielesne odeymuią postać ludzką, nietylko rozum człowiekowi, który się na nie uda.

SKŁAD PIERWSZY.

Myli się, kto źle czyniąc rozumie, że złości
I grzech y jego zdrady mają być w skrytość,
Bo powietrze, które ma wszędzie koło siebie,
I ziemia sama woła, w ktorey ie pogrzebie,
Choćby wszyscy milczeli y Bog to sprawuje
Częstokroć, że grzech, skoro czas mały zfolguie,
Tak grzesznika prowadzi y tak oszukiwa,
Że niepytany niechcąc sam siebie odkrywa.

2.

I Polinex na on czas mniemał nieszczęśliwy,
Że miał być tainy iego uczynek złośliwy,
Kiedyby był Dalindę, iako się usadził,
Która to sama mogła obiawić, zagładził.
Przydawszy grzech do grzechu, tak się stąd ucieszył,
Że złe, które mógł odwlec, sam sobie przyspieszył.
Mógł ie zwlec, lub mu zniknąć człowiek niepobożny,
A teras sam wbiegł pędem na śmierć nieostrożny.

3.

I razem y maiećność y żywot utracił,
I co daleko większa cię tego przypłacił.
Powiedziałem wam przedtem, iako poznać chciano
Rycerza, który, kto był? ieszcze niewiedziano,
Teras tę Historyą kończę, kiedy pilnie
Krol, aby mu się odkrył, prosił go usilnie,
Pokazał, że był zdiąwszy z głowy hełm spiżany,
Ariodant po wszytkiej Skocyi płakany.

4.

Ktorego rozumiejąc, że iusz był zginiony,
Płakała y Krolewna y iego rodzony.
Płakał Krol, y wszytek lud, dworzanie płakali,
Bo wielką iego dobroć wszyscy miłowali.
To były szczerę plotki, które rozsiał o niem
On pielgrzym, że utonął y iusz było po niem.
Prawda iednak, że widział kiedy z ostrey skały
Głową na doł z zapędem skoczył między wały.

5.

Ale iako się często trafia ztroskanemu,
Z ostateczney nadziei nagle zruconemu,
Że się śmierci napiera y choiwie iey czeka,
A kiedy blisko przydzie, to przed nią ucieka;
Tak Ariodant, w morze na on czas wskoczywszy,
Widząc, że źle, prętko się na śmierć rozmyśliwszy,
Tak się długo mocował z wodą, że nie zginął
I z morskich nawałności zdrow na brzeg, wypłynął.

6.

I chciwości swej sbytniey na śmierć przyganiając
I szaleństwem ie wielkiem w sobie nazywając,
Szedł w drogę umaczany od brzegu onego,
Aż domek pustelnika natrafił iednego,
A tam chwilę pomieszkać y z niem się zabawić
Aż dotąd sobie myślił, azby się mógł sprawić,
Jeśli piękna Gýnepra miała się radować
Z tego iego przypadku, ieśli go żałować.

7.

Tam to naprzod usłyszał, że gdy się otarła
Ona wieść o iey uszy, mało nie umarła
Od okrutnego żalu y wszędzie mowiono
Po Skocyi, że o iey żywocie wątpiono,
Co był przeciwny skutek we wszytkim onemu
Omylnemu tak barzo widzeniu swoiemu.
Potym wiedział zaś y to, co Lurkan uczynił,
I iako cną Gýneprę przed Krolem obwinił.

8.

Niemniejszym gniewem pałał przeciw niemu pewnie,
Jaką pałał miłością przeciwko Krolewnie.
Zdał mu się być niesłuszny on iego uczynek,
Chociaż o iego krzywdę miał wnieść w pojedynk.
Słyszając potem, że dotąd nie był nikt gotowy,
Coby chciał o Krolewnę wstąpić w boi marsowy,
I że za tak męznego Lurkaniego mieli,
Że się z niem bić y z niem się kosztować nieśmieli.

9.

I że nadto ci, którzy Lurkaniego znali,
Tak o iego baczeniu y cnocie trzymali,
Że kiedyby to był fałsz iaki nie prawdziwy,
Co powiadał, nie szedłby na raz tak wątpliwy,
I każdy się obawiał, który był z iey strony,
Żeby się był niesłusznie podjął tej obrony.
Nakoniec po rozwadze y długiem rozmyśle
Stanąć przeciwko bratu zawarł na umyśle.

10.

Niemogłbym (prawi) słyszeć y znieść tej nowiny,
Żeby nieszczęsna miała umrzeć z mey przyczyny,
I śmierćby mi dopiero przykra być musiała,
Kiedyby przed oczema memi umrzeć miała.
Prozno to! ona sercu moiemu panuie.
Ona zdrowiem y moiem żywotem szafuie.
Lub słusznie lub niesłusznie daję iey tę winę.
Byle ona została żywą, ia niech ginę.

II.

Wiem że się o niesłuszną biorę y uimuję,
I że zginę, lecz oto namniei się frasaie,
Barziew o to, że gdy mię zabią i ona
Za mą śmiercią musi być na śmierć osądzona,
Jedna mi tylko z śmierci pociecha zostawa,
Że ieśli ią Polinex, iako iey udawa,
Miłue, obaczy to y dobrze uważy,
Że iey odbieży, że się dla niey nieodważy.

I 2.

Uiżrzy y mnie, ktorym tak od niey urażony,
Że na śmierć poidę dla iey zdrowia y obrony,
I iednem razem pomstę odniosę nad bratem,
Który te gniewy wzniecił tak wielkie, a zatem
Sprawię, że to obaczy, że nie inszy skutek
Będzie iego postępku, iedno żal y smutek,
Mniemając, że się brata pomści sam nad bratem,
Zostanie mężoboią y okrutnym katem.

I 3.

Skoro to w swoich myślach zawarł w oney dobie,
Nowego konia, nowej zbroie dostał sobie.
Wszystek się czarno ubrał, tarcz mu uczerniono,
Po brzegach zmałowano żółto y zielono.
Z trafunku podkał w drodze pewnego lokaia,
Który był niewiadomy tamecznego kraia,
Tego tylko wziął z sobą y tak niepoznany,
Stanął przeciwko bratu we zbroię ubrany.

14.

To, co się za się stało, słyszeliście o tem,
I iako się dał poznać Ariodant potem,
Z czego Krol tak się cieszył, iako z wybawienia
Swoiey corki od śmierci y od obelżenia,
Uważając, że w dawny y w ten bieg dzisiejszy
Nie był nigdy miłośnik szerszy y wierniejszy,
Który po takiej krzywdzie y takiej urazie
Stanął przeciwko bratu w onem iey złem razie.

15.

I z swey łaski ku niemu y na zdanie Panow,
Swoich radnych y wszystkich przedniejszych dworzanow
I gwoli proszącemu za niem Rynaldowi
Dał za żonę Gynęprę Aryodantowi,
Xięstwo Albańskie, ktore po śmierci Xiążęcey
Na Krola przypadało, przydawszy mu więcej
Wsi do niego przyległych y bliższe powiaty
Swoiey hochaney corce dał w posag bogaty.

16.

I to Rynald uprosił, że imo się puścić
Swą obrazę y wszystko Dalindzie odpuścić,
Ktora że szlub tajemny była uczyniła,
Syta świata, do Boga myśli obrocila,
I zarazem się w drogę puściła z Skocyi,
Chcąc mniszką zostać w pewnem klasztorze w Pawyi.
Ale mi się iusz wrocić do Rugiera trzeba,
Który na lekkim zwierzu wyleciał pod nieba.

17.

Lubo Rugier był śmiały y mąsz niestrwożony
I z bladeści na twarzy nie był odmieniony,
Ja temu wierzyć niechcę, żeby mu nie drżało
I żeby mu się serce w on czas bać nie miało.
Tak daleko wyleciał w niezwykłej prętkości,
Że nietylko Europę w wielkiej odległości,
Ale iusz był y znaki minął y zostawił,
Ktore za kres żeglarzom Herkules ustawił,

18.

Bo Hyppogryph dziwny zwierz, tak prętko skrzydłami
Machał y tak prętko sieł powietrze piorami,
Żeby był rączem lotem nie dał wprzód ptakowi,
Który prętkie pioruny nośi Jowiszowi.
Jeśli ktory ptak lotem y rączością słynie,
On każdego wyściga i każdego minie.
Wierzę że gromy tylko same prędzei lecą,
Ktore nieba ogniste na doł z gory mićcą.

19.

Skoro wielką część świata przebiegł nie zstępując
W lewo y prawo, ale naibardziej prostując,
Nakoniec sył powietrza wielkimi kotami,
Na iedną pewną wyspę powracał skrzydłami,
Podobną tęg, na ktorej po długiem męczeniu
Swoiego miłośnika y swem zatajeniu
Nadobna Aretusa próżno uchodziła
Slepą drogą podziemną y morze brodziła.

20.

Tak wiele świata przebiegł, a niewidział ieszcze
Tak rokosznego kraju, iako ono miejsce,
Ale choćby był wszytek y tam y sam różno
Przewiedział, takie drugie naleść było próżno,
Nad którym zakoliwszy koły przestronemi
Z Rugierem koń skrzydlaty spuszczał się na ziemi,
Gdzie pagorki uprawne, przeiźrzczyste wody,
Łąki y brzegi piękne y pyszne ogrody,

21.

Łąki wesołe y w nich w rzędy usadzone
Różne dziewa y w owoc y w kwiat opatrzone
I palmy y cyprisy y pięknie kwitnące
Pomarańcze y mirty y cedry pachniące
Sprawą gęstego liścia y przyjemnych cieniów
Ulżywały gorąca słonecznych promieniów,
A między gałęziami słowicy latali
I rokosznemi garły wdzięcznie przebierali.

22.

Miedzy rumianą różą y białą lilią,
Ktore tam zawsze świeże z ciepłych wiatrow żyją
Przechodzą się zaiące prętkie z krolikami
I wyniosłe ielenie z pysznemi czołami,
Nie bojąc się bezpieczni, bo ich tam nie straszą,
Lub się w trawie pokładają, lubo się w niey paszą.
Skaczą pierzchliwe sarny y chyże daniela,
Których tamte rowniny mają bardzo wiele.

23.

Gdy niedaleko ziemi był zwierz niestateczny
Tak blisko, że skok z niego nie był niebezpieczny,
Rugier wsparty na ręce y kęś wyniesiony
Na łęku skoczył z niego na wzgórek zielony,
I mocno w ręku trzyma u wodz długie pasy,
Bojąc się, aby w gorę nie biegł w one czasy.
Potem go przywiązanie do mirtu iednego
Między sosnią y dębem u brzegu morskiego.

24.

I przy zdroiu obeszłym płodnemi palmami
I w koło opasanem pięknemi cedrami
Rozebrał się ze zbroie, hełm y rękawice,
I tarcz zrzucił y złożył tusz podle krynice
I raz do gor, a drugi raz do morskiej wody
Obracał twarz na wiatry przynoszące chłody,
Ktore z wołaniem szemraniem wierzchy drzew ogromnych
Trzęsły lip, sosien, bukow y dębów niezłomnych.

25.

Czasem sobie spoconą twarz czoło rękami
I suche wargi płocze zimnemi wodami,
Aby się mu zagrane ochłodziły żyły,
Ktore się w niem z dźwigania zbroie rospaliły,
Jakosz słusznie z nią tęsknił y nie dziwna była,
Że mu się tak na on czas barzo uprzykrzyła.
Bo w niej bez odpoczynku ubiegł w lot zwierzęcy,
Jeśli nie więcej wielkich mil pod pięć tysięcy.

Kij

26.

Tam między gałęziami ustroione w pierze
Stoiać w cieniu y w chłodzie ono dziwne zwierze,
Porwie się, chcąc uciekać, bo mu się tak zdało,
Że nań coś strasznego z gęstwy wypadło,
I mirtetm, u którego było uwiązane,
Tak trząsł, że opadały rozgi przyłamane,
I porusza go prawie z samego korzenia,
Ale mocnego urwać niemoże rzemienia.

27.

Jako pień, który ma drzeń próżny y nagiły,
Kiedy się podeń ogień mocne położyły,
Skoro w niem płomień strawi mokre wilgotności
I wiatr wielki, który miał wśrzedku swych wnętrzości,
Ozywa się i sapi y dźwięk czyni na dnie,
Aż drogę naidzie, którą do wierzchu wypadnie,
Tak pisezał y tak sapał, od konia ciągniony
I nakoniec się ozwał on mirt urażony.

28.

Ozwał się, iako trzeba, głosem dosyć głośnem,
I wyraźnem, lecz smętnem y barzo żalosnem:
Jeśli (prawi) pobożność y ludzkość miłujesz,
Jeśli iakie litości miejsce zostawujesz,
Jakoć widzę przystoi y iako postawą
I twarzą okazujesz skłonną y łaskawą,
Odwiąsz konia odemnie, dosyć ciężkie razy
I męki wewnątrz cierpię, krom zwierzchniej urazy.

29.

Na pierwszy dźwięk onego głosu twarz obrocił
I wstał zaraz Rugier y do mirtu powrocił,
I gdy on głos wyraźniej słyszał y rozumiał,
Że mirt mówi, iako żyw, barziej się nie zdumiał,
I skoczywszy lotnego konia odwiezował,
A wstydem zaś rumiane jagody farbował,
Ktokolwiek! odpuść (prawi) proszę moiej winie,
Lub człowieczey, lub leśney iesteś duch Boginie.

30.

Niewidziałem, (cudowne to są u mnie rzeczy!)
Żeby pod skorą w drzewie mieszkał duch człowieczy.
To sprawiło, żem miejsce to obrał koniowi
I uczyniłem krzywdę twojemu mirtowi,
Ale proszę, niechai wiem, ktoś? co się tu kryiesz
I w tem drzewie pod skurą chropowatą żyjesz
Z głosem y duszą lucką: Tak cię niechai iady
Powietrzne y zarazy y miłaią grady! ,

31.

I ieślić za tę krzywdę będę mogł y szkodę
Jakiem swym dobrodzieystwem uczynić nagrodę,
Na moią piękną dziewczkę ślub kładę u ciebie,
Która mem sercem władnie y ma ie u siebie,
Że to chętnie pokażę y skutkiem y słowy,
Żem na twoje posługę zawzdy iest gotowy.
Skoro to Rugier wyrzekł, zadrżał oczywiście
Mirt od dołu do wierzchu, że spadało liście.

32.

Widać było, gdy skora pocić się poczęła,
Jako gałąź, która się dopiero ucięła,
Kiedy ją w ogień włożą, a ona mokrością
Darmo się odeimnie i swą wilgotnością.
Potem rzekł: twa mię dobroć do tego przywodzi:
Ktorąć widzę z ludzkości przeciw mnie pochodzi,
Żeć wszystko, ktom jest y skąd? wypowiedzieć muszę,
Kto mię obrocił y w mirt zawarł moję duszę?

33.

Jam był między pierwszymi we Francyi Pany
Niepośledni imieniem Astolph mianowany.
Orland y Rynald oba Rycerze waleczni,
Sławni po wszytkiem świecie, byli mi stryieczni.
Na mię po ześciu oica moiego Ottona
Przypaść miała dziedzictwem Angelska korona.
Byłem gładki, czymem moc pięknych pań przeraził,
Alem nakoniec tylko sam siebie obraził.

34.

Wracać się do wysep ostatniego końca,
Ktore morze Indyjskie myie na wschod słońca,
Tam gdzie był zemną Rynald męstwem zawołany
I z wielu innych w ślepem więzieniu trzymany,
Skąd nas potym (wszak świata jawne są te sprawy)
Wszystkich razem wybawił wielki Rycerz z Brawy.
Potemeśmy na zachod morskimi brzegami
Poszli, tam gdzie północny wiatr kręci piaskami,

35.

I iako nasza droga y złe losy chciały,
Ktore nas do nieszczęścia gwałtem pociągały,
Jednego dnia poranu weszliśmy w równiny,
Gdzie był zamek nad morzem bogatej Alcyny.
Nie było iey w niem, w ten czas indziej się bawiła,
Bośmy zastali, że się na brzegu cieszyła,
I widzieliśmy, kiedy wyciągała wszędy,
Gdzie stała, ryby na brzeg, bez sieci, bez wędy.

36.

Biegli do niey zapędem prędcy delphinowie
I z rozdzieloną gębą ogromni wyżowie,
Głowaczowie y salpy razem przybiegali
I wras swoje leniwe sny zostawowali,
Mułowie y łososie biegli iednąsz drogą,
Miiiając się y płynąc, iak naiprędzey mogą,
Pistryki, fzytyery z orkami wielkiemi
I okrutne baleny z grzbietami straszniemi.

37.

Widzieliśmy iednego tamże wieloryba
(Prožno to, niemoże być w morzu większa ryba)
Na iedenaście krokow, mogę to rzec śmieie,
Z wody słoney zbyt mięzsze ukazował skrzele,
Wszyscyśmy, co nas było, w tem błędzie zostali,
Be się z miejsca nie ruszał, wszyscyśmy widali,
Że to na wodzie iaki był wysepek mały,
Tak się daleko oba końce rozciągały.

38.

Na gołe tylko słowa y na proste czary
Biegł rybi rodzaj do niey, iako do ofiary.
Ta Alcyna iest siostra Morgany rodzona,
Niewiem czy młodsza laty, czy wprzod urodzona,
Czy sobie są bliźnięta? ta, gdy mię uірrzała,
Żem się iey iakós udał, twarzą znać dawała,
Mysłąc chytrze, aby mnie od mego odwiodła
Towarzystwa y łatwie myśli swei dowiodła.

39.

Potkawszy nas, z wesołą twarzą przywitała
I wielką nam uściwość y cześć wyrządzała,
Proszę, proszę, Rycerze!-abyście przyięli
To, co dom ma, a zemną sobie dziś wytchnęli,
Jakosz, kiedybyście się zabawić co chcieli,
Łowybyście moich ryb rozlicznych widzieli,
Gołych, kosmatych, z łuską, bez łuski: A trzeba
Wiedzieć, że ich mam więcej niż gwiazd maia nieba.

40.

Nasi się zatem widzieć syren napieraia,
Ktore gniewliwe morze śpiewaniem błagaia.
Takeśm y z tamtąd poszli, tam gdzie się wracała
Zawsze iedney godziny, ktorey niechybiała,
I tam nam ukazała, iakom rzekł, wielkiego
Wieloryba, wysepce małego podobnego.
Ja, com był zawzdy (czego dziś mi żal) ciekawy,
Orce oney wskoczyłem prętko na bok prawy.

41.

Rynald bojąc się o mnie, mówił mnie z Dudonem:
Abym nie chodził, abym nie był tak szalonym.
Alcyna zatem obu onych zostawiła
I śmiała się wesoło y za mną skoczyła,
Potem wielorybowi rozkazała płynąć.
Jam się ulęknął, mniemając, że miał zaras zginąć,
On poszedł wierzchem morza w niedościgłym biegu.
Chciałem skoczyć, ale był daleko od brzegu.

42.

Rynald, chcąc mnie ratować, skoczył między wały
I mało nie utonął, bo wiatry powstały,
Wiatry srogie powstały, które niepogodę
Sprawiły y wzburzyły ze dna morską wodę.
Co się z niem potem stało, ja wiedzieć nie mogę.
Alcyna w tem, ciesząc się, poszła w mokrą drogę
I na strasliwym dziwie społ zemoją iechała
I wśród morza całą noc i dzień mnie trzymała.

43.

Ażeśmy przyiechali do wyspy osobney,
Ktorey część jest pod władzą Alcyny nadobney,
Która ją Logistylli siostrze swej odieła,
Co po oicu w dziedzictwo wszystko państwo wzięła,
To dla tego, że ona sama jest zrodzona,
Ućciwie y w małżeństwie od oica spółdzona,
Te zaś obie tak, iako ludzie powiadaia,
Z cudzołóstwa brzydkiego spółdzone być mają.

44.

A iako te obie są wielkie nierządnice,
I niecnoty y (iako wiedzą) czarownice,
A ta za się w czystości okrom zmaży żywie,
I rządzi się w swem stanie dobrze y uściwie,
Otosz te się przeciw niey obiedwie sprzysięgły,
Aby same rządziły y ten kraj osiągły,
Kiedyby ią z tey wyspy, iako chcą, wyparły,
Jakosz iusz mało nie sto zamkow iey wydarły.

45.

I na łokiećby ziemi iey nie zostawiły,
Bo na nią nieras woiska potężne zwodziły,
Ale im z iedney strony gora zastępuje,
Z drugiey strony brzeg morski przeście im hamuje,
Tak iako gora y brzeg iest między Skocją,
Co ie od siebie dzieli, a między Anglią,
Ale przecie Alcyna y Morgana rady.
Wzięłyby iey ostatek, by nie te zawady.

46.

Niema inszey przyczyny para siostr złośliwa
Żadney do niey, okrom tey, że dobra, cnotliwa,
Ale tego dopowiem, iakom w mirt zielony
Od Alcyny był chytrey potem obrocony.
Tak masz wiedzieć, że barzo we mnie się kochała
I z dusze mię, mogę tak mówić, miłowała,
I ia ią niemniey, znając, że mi tak życzliwa
I że tak była gładka y tak urodziwa.

47.

Takem chwile żążywał cudowney gładkości,
Widząc, że się w niey wszystkie zebrały piękności,
Bo co swe przyrodzenie dary rozdzieliło,
To tey, to owey, w niey się wszystko zgromadziło,
Francya mi y wszystkie rzeczy z głowy wyszły,
W niey serce, w niey mam wszystkie utopione zmysły,
W niey się kończyły zawzdy, w niey się poczynały
Moie myśli y nigdy odwieść się nie dały.

48.

I ona mię, iakom rzekł, takte młowała,
Serdecznie y od inszych okrom mnie niedbała,
Mnie gwoli miłośniki wszystkie opuściła.
Bo nimem się ja trafił, miała inszych siła.
Jam zawsze przy iey boku we dnie był y w nocy,
Mnie władzey, mnie nad sobą dopuściła mocy,
Zemną wszystkie zabawy, przyszłoli do mowy,
Ni oczym, ieno o mnie, były iey rozmowy,

49.

Ale na co się tykać poiątrzoney rany,
Niemogąc od nikogo w niey być ratowany?
Na co przeszłe wspominać dobro? Barzief szkodzi,
Głowę tem psować, co się na nic nie przygodzi,
Bo kiedym tak rozumiał, że byłem u Alcyny
W naiwieńszey łasce, niewiem dla iakiey przyczyny
Odmienna białagłowa nagle mną wzgardziła
I serce mnie raz dane indziej obrociła.

50.

Dopierom acz po czasie postrzegł w iey miłości
Niestatości y wielkie nieustawiczości,
Bo nie byłem w iey łasce dwu miesięcy więcej,
Jako inszego wzięła, a mnie co napręcy
Precz kazała y tak mię od siebie wygnęła
I więcej do mnie chęci swych skłonić niechciała.
Dowiedziałem się potym, że inszych niemało,
Nie tylko mnie samego, to od niey potkało.

51.

Ale żeby po świecie jeżdżąc nie mowili,
O niey y wszeteczeństwa iey nieosławili,
Bierze iem twarz tę, którą małą z przyrodzenia,
A w dęby ie tam y sam y w sosnie odmienia,
W cedry, w palmy y w buki y w wielkie topole,
I w różne drzewa, których widzisz pełne pole,
Czasem, iako się Wiedmie podoba, w bydlęta,
W ptaki, zdroie, kamienie y w dzikie zwierzęta.

52.

A ty! któryś tu torem niezwyčajney drogi
Wszedł na śmiertelną wyspę, na upadek srogi
Dawnego-miłośnika y zgubę, którego
Odmieni pewnie w drzewo, albo w co takiego,
To prawda, że ty w wielkiej łasce u niey będziesz,
I wszystkie rządy weźmiesz y kraj ten osiedziesz.
Ale wiedz, że nakoniec zostać ci bydlęciem,
Lub drzewem przydzie, ptakiem, lub jakiem zwierzęciem.

53.

Jam cię a to o wszystkim dostatecznie sprawił,
Nie żebyś wierzył, żebyś tem się stąd wybawił,
Ale kiedyś iusz dobrze tę sprawę zrozumiał,
Abyś sobie postąpić y poczynać umiał.
Bo iako różne twarzy Bog ludziom rozdaie,
Tak iem dowcip y różne dawa obyczaje.
Podobno będziesz umiał zabezpieć swej szkodzie
I lepiej, niżli drudzy, rządzić się w przygodzie.

54.

Rugier, który miał o tem sprawę dostateczną,
Że Bradamauta siostrą była mu stryieczną,
Żałował, że przez sprośney czarownicy sprawę
Odmienił w nieme drzewo człowieczą postawę,
I dla kochaney dziewczki, którą tak miłował,
Radby go w onem iego nieszczęściu ratował,
A isz niema sposobu, iż mu nie pomoże,
Słowy go tylko cieszy y czyni, co może.

55.

Cieszył Rugier Astolpha, iako mógł, y potem
Spilnością się u niego dowiadował o tem,
Jeśli mógł prześć przez gory, lubo przez równiny
Do Logistylle państwa miłając Alcyny,
Że była iusza droga, ale kamienista,
Przykra y niebezpieczna y barzo skalista,
Jeśli uszedzsy trochę puści drogę w lewo,
A prawą weźmie w gory (powiedziało drzewo.)

56.

Ale ieśli w tę stronę poidzie, lub poiedzie,
Niechaj wie, że nie wiele tą drogą uiedzie,
Bo się potka z iej strażą, która zastępować
Zwykła tamten gościeniec y ludzie hamować,
Bo tam głębsze Alcyna, nisz na cztery chłopcy
Miasto murów rzuciła rowy y przykopy,
I nikogo, ktoby ją chciał minąć, nie puscita.
Rugier drzewu dziękuje y w drogę się puszcza,

57.

Tuszając sobie, że go straż ona nie zawściągnie,
Hypogrypha prowadzi y za sobą ciągnie,
Niechciał nań wsieść bojąc się, aby wczym nie zbłądził,
By mu tego, co pierwey, teras nie wyrządził,
I nad wolą go iego nie wiozł daley niżli
Potrzeba chce: a teras tylko o tym myśli,
Aby do Logistylle zdrow przebył krainy,
I był bezpieczny od zrad bezecney Alcyny.

58.

Wsieść na konia swojego namyślał się potem,
I tak przebyć do piękney Logistylle lotem.
Ale mu niedowierza, naprzod: że miał skrzydła,
A potem, że nie słuchał wodze y wędziła.
Czasem sobie sam mowi: przeidę iakiem kształtem,
A będą mi bronić, więc mocą y gwałtem.
A w tem nad morzem miasto Alcynine mało
Więcei niż w dobrej mili widzieć mu się dało.

59.

Z daleka mu się długie mury ukazały,
Ktore wielki kraj w sobie kołem zawierały.
Wysokość ich iest dziwna, a wszystko ze złota
Szczyrego, od twardego ukowane młota.
Siła iest tych, którzy tak trzymają, tak sądzą,
Że to tam Alehimia, ale pewnie błędzą,
Może tesz być, że zgadli, ia, co iey nieumiem,
Isz się świeci, że złoto własne iest, rozumiem.

60.

Jako skoro się pod mur przybliżył wysoki,
Nad ktory mocniejszego świat, iako szeroki,
Niema, puścił gościniec z ubitego toru,
Ktory szedł przez rowniny do wielkiego dworu,
I myśląc minąć drogę y bogate mury,
Udał się bezpieczniejszym w prawo między gory,
Ale kiedy niośł daley ukwapliwe nogi,
Podkał uciec, ktory go chciał zbić z oney drogi.

61.

Nikt na świecie postaci niewidział dziwniejszych,
Ani szpetniejszych twarzy, ani foremniejszych,
Jedni małpie, a drudzy kocie głowy mają,
Dopiero być od szyje ludźmi poczynają,
Ci kozie nogi mają, ci kopyta krowie,
Są z niemi y mieszańcy, srodzy Centaurowie,
Są ludzie niewstydlivi z głupiem starcami,
Ci nadzy, ci różnemi nakryci skorami.

62.

Ten bez uzdy na koniu, ten zaś w uzdiennicy,
Ten na wole, a tamten iedzie na oślicy,
Ten zasiadł na Centaura, ten iakò pokusa,
Orła wielkiego, a ten ma pod sobą strusa.
Ten dzban u gęby trzyma, ten rog, (iakie stroic!)
Ten samiec, ten samica, a ten iest oboie.
Ci osęki, ci różny, ci nioł motyki,
Jedni małą kosztury, a drudzy basztyki.

63.

Tych wszystkich był Rotmistrzem ieden z świniem uchem,
Z tłuszą twarzą szeroką, z barzo wielkiem brzuchem,
Pilany, że o świecie nic a nic niewiedział,
A na żółwiu leniwo barzo iadąc siedział.
Prowadzili go pod niem z tej y z owej strony.
Poplwał się wszytek, wórok miał na doł obrocony.
Jedni mu czoło, drudzy wasy ocierali,
A drudzy czyniąc mu wiatr chustkami machali.

64.

Jeden, co ludzką postać y brzuch miał y nogi,
A psią szyję y uszy y pysk brzydki srogi,
Szekał nań, aby drodze, którą się obrocił,
Dał pokoi, a nie miał miasta y powrocił.
On na to: nie powroczę y poidę swą drogą,
Poki tem, który widzisz, ręce władać mogą,
I miecz mu ukazował, który mu do gęby
Obrocił, kiedy warczał y wyszczerzał zęby.

65.

Osczepem się plugawy sprośny dziw zamierzył,
 Ale Rugier uprzedził y pierwey uderzył,
 I sztychem nieuchronnym brzuch przepędził pełny,
 Że na dwie piędzi przepadł tyłem miecz śmiertelny.
 W tem zdiąwszy tarcz na ramię, iako Rycerz mężny,
 Siekł, ale nieprzyjaciel barzo był potężny
 I tak wielki, że okrył koło niego pole.
 Ten w zad siecze, ten w oczy, ten go z boku kole.

66.

On ze wszystkiemi zaras srogi boi rozszczya,
 Temu łep, temu piersi na poły rościana.
 Małe wstręty naidzie mierz onego Rycerza,
 Niemiał z nich żaden zbroie, szyszaka, pancerza;
 Ale go naostatek tak barzo ścisakaia,
 Tak nań, to s tąd, to z owąd, zewsząd nacieraia,
 Żeby mu było trzeba tam tak gęstei ręki,
 Jako miał Briareus, on olbrzym storęki.

67.

Kiedyby był pokrowiec z puklerza onego
 Od Atlanta u łęku zdiął zostawionego,
 Który, ieśli pomnicie, blaskiem oczy psował
 I pamięć im y zmysły wszystkie odeimował,
 Łatwieby ie był pobił, Rycerz niezwalczony.
 Boby był padł na ziemi, każdy oślepiony,
 Ale się strzegł sposobow takich, bo w tym ciele,
 Mierzył męstwem wygrawać, a nie przez fortele.

68.

Co bądź, to bądź, woli tam śmierć zaraz otrzymać,
A niżli się tak marnym ludziom dać poimać,
A w tym od złotych murów z bramy ukwapliwe
Wyjeżdżały dwie piękne dziewczki urodziwe.
Znać było z obyczajów, z postawy y zachodu,
Że były wysokiego y zanego rodu,
I że się u pasterzów, ale się na dworze
Wychowały, a były prawie w samej porze.

69.

Siedziały, ta z iednego, ta z drugiego kraia,
Na iednoroścu, co był bielszy gronostaja.
Obie były tak piękne, tak bogatym stroiem,
Ubrane w drogie szaty cudzoziemskim kroiem,
Że ktoby się wszystkiemu u nich przypatrował,
Niebieskiegoby oka na to potrzebował,
Aby mógł o nich sądzić, y kiedyby miała
Ciało piękność, takby się malować musiała.

70.

Jechały obie tam, gdzie Rugter był ściśniony
I od brzydkiego hufcu w koło otoczony.
Zaras się sprosne dziwy porozstępowały,
A one w tem Rugiera mężnego witały,
Który barwą różaną iagody farbował,
Kiedy pannom za ludzki postępek dziękował,
Gotowy będąc z niemi, o co go prosily,
Iść do złotego miasta, gdzie go prowadziły.

71.

Ozdoby, które piękną bramę ubierały,
Trochę się wydawały y występowały.
Wszystkie iej części zwierzchnie wysokie y spodnie
Nakryły drogie perły y kamienie wschodaie.
Trzymały ią na cztery rzędy rozdzielone
Z iednego dyamentu filary zrobione,
Który ieśli prawdziwy, ieśli był fałszywy?
Niewiem, toli się świecił y miał ogień żywy.

72.

Po gankach się nad bramą często przebiegały
Pięknę panny y nazbyt bezpiecznie igrały,
Ktore gdyby postęпки miały poważniejsze,
Tyle dwoieby były podobao piękniejsze.
Wszystkie na sobie miały ubiory zielone
I wieńcami z różnych zioł głowy ozdobione.
Te go z ofiarowaniem i podług zwyczaiu
Do rokosznego w on czas prowadziły raiu.

73.

Zwać raiem miejsce może, gdzie się urodziła
Słodka miłość y gdzie swe gniazdo założyła,
Wszystek tam wiek, wszystek czas po pysnych obiadach,
Na tańcach, na grach, albo trawią na biesiadach,
W sereu tam iako żywo troska nie stoi,
Myślenie czarnych włosów siwizną nie dwoi.
Niewczas tam niema miejsca, niema niedostatek,
Tam pełnem rogiem leie swe dary dostatek.

74.

Tu, gdzie się zda, że zawždy śmiecie się wesoło,
Zawždy pogodne Kwiecień ukazuje czoło,
Ozdobieni na głowach roskwittemi wieńcy
Różne zabawy mają panny y młodzieńcy:
Ten skacze, ten tańcuje, ten wytycha w cieniu,
Ten śpiewa przy ciekącym, albo gra, strumieniu.
Ci się wzajem całując w zapalone wargi
Odkrywają sobie społ swe miłosne skargi.

75.

Po wierzchu wielkich sosen y szerokolistych
Dębów y buków y lip gęstych nieprzeźrzystych
Młode y niedorośle miłości igrają
I z zwycięstwa swojego pocieszać się wzięły:
Ta siódło, ta sieć stawia, ta ciągnie łuk krzywy
I niepochybne strzały wypuszcza z cięciwy.
Ta na osie bełt ostrzy, ta hartu żeliscu
Przydawa, żeby mocniej uderzyć po miejscu.

76.

Tu konia Rugierowi podano inszego,
Pięknego y dzielnego, siercią cisawego,
Na którym siódło drogie y rząd był bogaty,
Kamieniami sadzony, a pierwszy skrzydlaty,
Co posłuszny staremu bywał Atlantowi.
Reskazano pewnemu wieść masztalerzowi,
Aby go za Rugierem prowadził powoli
I nie czynił mu gwałtu y żadaey niewoli.

77.

W tem one piękne dziewczki, które straszliwemu
Rugiera obroniły hufcowi brzydkiemu,
Który mu w jego drodze wstręt czynił przez dzięki,
Kiedy się udał w góry w stronę z prawej ręki.
Tak mówiły: twe męstwo, Rycerzu wspaniały!
O którymśmy siła z różnych miejsc słyszały,
Czyni nam takie serce, że cię myślę użyć,
Abyś nam w iedney sprawie naszej chciał posłużyć.

78.

Doiedziemy nadejść za małą godzinę
Wielkiego bagna, które dzieli tę równinę,
Do którego może być jeszcze równa mila,
Gdzie mostu okrutnica strzeże Eryphila,
Tych, którzy prześć na drugą stronę mają wolą,
Łupi, kradnie y czasem zabiera w niewolą.
Olbrzymka jest, a gębę y zęby ma szkapie,
Łapy, by u niedźwiedzia, paznokciami drapie.

79.

Mało na tym, że droga y wszystka ta strona,
Ktoraby była wolna, kiedyby nie ona,
Nie jest nigdy bezpieczna, częstokroć przez swoje
Naiażdy na ten ogrod czyni niepokoie.
I wiedz: że w brzydkim hufcu, który wypadł z miasta
Na cię, ma siła synów okrutna niewiasta.
Niewydawaia w niczem macierze synowie,
Zboicy, iako y ona złodzieie, łotrowie.

80.

On na to: o nadobne! o cne białogłowy!
Nie iedenem boi tylko odprawić gotowy,
Ale y sto gwoli wam, kiedykolwiek chcecie,
I to wszystko uczynię co mi, rozkażecie.
Nie przeto miecz y zbroję noszę, abym włości
Posiadał albo złota dostawał z chciwości,
Ale abym mógł ludziom, ktorzy mię chcą użyć,
Tym więcej pięknym paniom, iakoście wy, służyć.

81.

Rugierowi udatne dziewczki dziękowały,
I z niem o oney sprawie wszystko rozmawiały,
Jadąc pospołu; gdzie ich był gościniec prosty,
Asz przyiechali na brzeg y na długie mosty,
I uiźrzeli Olbrzymkę we zbroi złożoney,
Szmaragdy y pięknemi szafiry sadzoney.
Alem was dłużej bawił, niżlim się spodziewał,
Jako się Rugier z nią bił, potem będę śpiewał.

KONIEC PIESNI SZOSTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SIODMA.

ARGUMENT.

Rugier gwoli nadobnym pannom w onę chwilę
Zwycięża dziewiesitkę srogą Erifile
Potym do Labiryntu wstępuje ślepegó,
Wktorym chytra Alcyna trzyma nie iednego.
Melissa mu iego błąd wystawia na oczy
I ma z sobą nań tamże gotowe pomocy.
On się wstydzi swych błędow. Potym przestrzeżony
Namawia się, iako ma uciec z tamtej strony.

ALLEGORIA.

Przez boi Rugierow z Erifilą, niżli dojechał zamku Alcyniniego, znać się daie, że miłość niebywa nigdy bez kłopotu, a przeto, że ią Rugier zbił z konia, a niezabił iey, pokazuje się, że w miłości spory y przeszkody zawsze być muszą. Rugier, ktory zdrow uchodzi uciekszy, ukazuje, że iako przeciwko inszym wszystkim grzechom trzeba iść potykać się y zwyciężyć ie mężnie, tak miłości, ktorey, kto się imie, co ras to barziesz wiecznie trzeba tył pokazywać y zwyciężać ią samem uciekaniem.

SKŁAD PIERWSZY.

Ten, kto po świecie iędzi daleko od domu,
Widywa dziwne rzeczy, ktore kiedy komu
Powiada przyechawszy, ci, ktorzy słuchaią,
I za łgarza go maią y nie dowierzaią,
I lud prosty niewierzy y uszy zatyka
Przed tym, czego nie widzi y palcem nietyka.
I ia wiem, że ci, ktorzy nigdzie nie iędzili,
Mało albo nic pieśni mey będą wierzyli.

2.

Nieprzestanę ja śpiewać dla takiej przyczyny.
I niedbam nic o głupie y nikczemne gminy.
Niechaj u nich, ieśli tak chcą, będę fałszywy,
Byłem u was, co rozum macie, był prawdziwy.
Wam ja śpiewam, wam się chcę samym przypodobać,
I wiem, że się wam zwykły me prace podobać.
Na temem przedtym stanął, iako wonę chwilę
Strzegącą obaczyli mostu Eryphile.

3.

Zbroję na sobie z kruscu wybornego miała,
Ktorą drogiem kamieniem osadzić kazała.
Był w niej rubin, co płomień wydawał obfity,
Był szmaragd, był hyacynt, były chryzolity;
Na koniu dziewiesielka brzydka nie ieżdżiła,
Ale sobie do iazdy wilka okrociła,
I na on czas bieżała na niem w wielkiem pędzie
Do mostu w drogiem siedle y w bogatym rzedzie.

4.

W żadney puszczy takiego niemasz, bo od dołu
Do wierzchu dobrze wyższy był wielkiego wołu
Wędzidła mu, to dziwna! w gębę niewłożyła,
Niewiem iako iej słuchał, iako go rządziła.
Zwierzchnia szata na zbroi naiestcy plugawey
Barwy, niewiem iako zwać, iakoby szarawey.
Takiem kroiem, iakiego wiele używają
Pralaci, co na dworze Papieskiem mieszkają.

5.

Miasto herbu zaś miała na tarczy brzuchatą
Wymalowaną żabę krótką a pękatą.
Pauny, co w towarzystwie z Rugierem iechały,
Ujrzawszy ją: onoszą jest! palcem ukazały.
Ona iusz była za most ku niem wyiechała,
Niechząc ich puścić, iako inszym czyniwała,
Wołała na Rugiera, aby wżad powrocił,
On zaś wyżywając ją do niey się obrocił.

6.

Olbrzymka nie mniej śmiała, nie mniej popędliwa,
Przeciwko niemu bodła wilka, boiu chciwa!
I tak, że ziemia drżała, biegła z wielkiem gniewem
Mierząc do piersi mocnem Rugierowi drzewem;
Ale on był lepszy mistrz, bo lepiej wymierzył,
I właśnie ją pod szyszak trafił y uderzył,
Tak uderzył, że zsiodła przez dzięki wypadła
I na ziemię na kilka łokci nazad padła.

7.

Zbiwszy Bohatyr z konia sprosna białągłową,
Dobył miecza y chciał iey uciąć pyszną głowę,
I mogł to snadnie sprawić, bo iako zabita,
Leżała między trawą, iędza iadowita!
Ale panny krzyknęły: Niebii, niebii! dosić,
Żeś wygrał, y usilnie poczęły go prosić.
Aby miecz schował y tę uprzątnąwszy trwogę
Most przejechał y kończył rozpoczętą drogę.

8.

Uczynił wszystko Rugier, co dziewice chciały,
Ktore się przykrą drogą przez las z niem udały.
Nietylko, że kamieni była pełna, ale
Szała ciasno y wprost pod sznur ku wysokiej skale,
Skoro byli na wierzchu samym gory oney
Wiechali w piękne łąki rowniny przestroney,
Gdzie obaczyli pałac budowny wysoki
Jakiego w sobie niema świat, iako szeroki.

9.

Wyszła była Alcyna z zamku y czekała
Przed bramą, gdzie Rugiera męznego witała,
Z twarzą pańskiej powagi, pańskiego pozoru,
Prowadząc go w pośrodek bogatego dworu,
Ale y insi wszyscy z takim go witaniem
Przyimowali, z taką ścią y ofiarowaniem,
Że kiedyby się do nich sam Bog chciał ukazać,
Niemogli by go barzney y ścią y uważać.

10.

Niestąd się pałacowi dziwować potrzeba,
Że nadeń piękniejszego pod okragiem nieba
Nie naidzie, ale że w niem ludzie tak cnotliwi
I tak ludzcy mieszkali y tak dobrotliwi,
Więc y mało co rożnie rozkwitłemi laty
I gładkością mieszkające ma pałac bogaty.
Sama tylko Alcyna wszystkich zaś pięknością
Przechodzi, iako słońce gwiazdy, swą jasnością.

II.

Stan tak piękny i tak ma dobrze pomierzony,
Jaki tylko zmaluje malarz nauczony.
Udługiey y na węzły powiązaney kosy,
Lśniały się, iako złoto, iey żółtawe włosy.
Roze się wychowane w Sabeiskich ogrodach.
Z fiołkami rozeszły po gładkich iagodach
Z gładzonych alabastrow ma wyniosłe czoło,
Którym po wszystkich stronach obraca wesoło.

I 2.

Podeś wiema cienkimi czarnemi łukami
Są dwie oczy, ale ie lepiej znać gwiazdami,
Oczy pełne litości samey w się ubrane,
W których skrzydlata miłość gniazdo ma usłane,
I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie y w serca widomie ugodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny! wolę was niebawić,
Że sama zazdrość niewie, gdzieby go poprawić.

I 3.

Pod niem w dzięczne wniemniejszey zostawiają chwale
Są usta w przyrodzone ubrane korale.
W niey dwa rzędy wybranych pereł zawierają;
Słodkie wargi y kiedy trzeba otwierają.
Skąd idą słowa z szczerę złożone ludzkości,
Ktore zmiękczaią serca naiwiejszey twardości.
Tam że się y śmiech wdzięczny rodzi, co wydiera
Serca y kiedy zechce, ziemski rai otwiera.

14.

Szyia biała okrągła śniegowi podobna,
A mleku zasię jest pierś pełna y ozdobna,
Z ktorey się z alabastru dwie iabka wydaia,
Niedoirzate y twarde, ktore tak igraia,
Jako więc pospolicie igraia w pogody
Na pierwszym brzegu wolnem wiatrem bite wody.
Daley Argus nieprzeizrzy, lecz znać, że się zgadza,
Co na wierzchu, z tem, co się kryiać niewychadza.

15.

Łokcie z swej sprawiedliwej nie wychodzą miary,
Ręka biała przy dłuższem wąska z swemi dary,
Ktore ma od natury, niemniej się pyszniła.
Z niey się węzeł y zadna nie wydaie żyła.
Naostatek poważnem krokiem depcą drogi
Białe krotkie y suche y okrągłe nogi!
Przy Anielskich pięknościach umysł wyniesiony
Niechce się kryć y z swej się wykłada zastony.

16.

We wszystkich swoich częściach siła postawiła,
Lub się śmieie, lub śpiewa, lub szła, lub mowiła,
Iż w nich teras uwiążł Rugier utowiony,
Niemasz dziwu, iej wielką chęcią zniewolony!
To, co mu o niey drzewo świeżo powiadało,
Że chytra, że zdradliwa, pomaga mu mało,
Że tak piękny śmiech z zradą chodźć wiednei sworze
Żadną miarą nie może, stoi przy uporze.

17.

I rozumie, że słusznie Astolph pomieniony
Na brzegu onem od niey wmirt był obrocony,
Za niewdzięczność y iakie nieuszanowania,
I że godzien większego nisz tego karasia.
Wszystkie przestrogi, które potrzebnie udawał,
Wszystko, co o niey przed niem mówił y powiadał;
Rozumiał za scyry fałsz, y że mu z chciwości
Z samey to pochodziło albo tesz z zazdrości.

18.

Bradamantę, którą tak szalenie miłował,
Z serca y zmyśli wszystkich zaraz wyforował,
Bo mu dawne Alcyna rany przez swe czary
Zgoiła y ogień w niem ugasiła stary,
Swą go tylko miłością teraz obciążywszy
I sama mu się w sercu głęboko wyrzyszy.
Tak że godzien wymowki Rugier, że lekkością,
I że tam w ten czas zgrzeszył nieustawicznością.

19.

U stołu się muzyki różne ozywały,
Instrumenty y lutnie y skrzypice grały,
Dźwięki wdzięczne powietrze słodką harmonią,
Czasem razem, a czasem na przemiany białą.
Byli tam y ci, którzy przez śpiewanie głośne
Przypadki tak wesołe iako y żałosne,
Miłości powiedali y co w poezye
Przybrane wymyślali trefne fantazyje.

20.

Bankiety, które Nina wielkiego synowie
I Perscy poślednicisi czynili Krolowie,
I on tak sławny, który Kleopatracę dała,
Gdy Rzymskiego zwycięscę hołbie częstowała;
Byłby tylko podobny temu, który swemu
Dała miłośnikowi Alcyna nowemu;
Pyszniejszy być nie może, tam gdzie w złotej czaszy
Jowiszowi pić dał Ganimed podczaszy.

21.

Skoro drogie potrawy y stoł poprzatnęli,
Siedząc wesółem kołem, grać tę grę poczęli,
W której się wzajem w ucho cicho wszeptywali,
I w tajemnicy, co chcą, sobie powiadali.
Niepuścili oboje, darmo tę pogody
I odkryli swą miłość sobie bez przeszkody;
Naostatek, zawarli to wstawszy od stołu,
I że mieli tę nocy być z sobą pospołu.

22.

Dosyć prętko nad zwyczaj onej gry przestali,
Którą się iaszcz czasów dłużej zabawiali;
Wtem z lanemi świecami do izby wchodzili
Pacholęta y mroki ogniami pędzili.
Za przyściem ich y wszystkich od stołu powstaniem
Wstał też Rugier, a przed nim szło siła y za nim;
Tak do pewnego gmachu poszedł do pościeli,
Który za napięknieszy y chłodnieszmi mieli.

23.

Dano za tem konfektow y dobrego wina,
Ktore tam zaniesć przedtem kazała Alcyna;
Gdzie wypiwszy po kilku, nisko się skłonili
I dobrą mu noc dawszy wszyscy odchodzili.
Rugier sam zostawiony, wlaź w drogie ferboty,
I w pościel nauczoney Arachny roboty.
Co raz ucha na wszystkie strony nastawiając
I iesli iusz Alcyna idzie? wyglądając.

24.

Wznosi głowę na lada by nambiejsze rucho,
Mniemając, że iusz idzie y wyciąga ucho.
Zda mu się, że coś słyszy, chociaś nic nie słyszy
I obaczywszy swoi błąd, wzdycha w oney ciszy;
Czasem wstawa y idzie y drzwi kęs uchyla
I zagląda y zasię zaa, że się omyła,
A co ras klnie godzinę, że mu nieżycaliwa
I że nierychło miia y że tak leniwa.

25.

Często, że iusz musiała wynieść praktykował
I wiele było krokow od gmachu, rachował
Gdzie leżał, (gniewając się na długie czekanie)
Do tego, gdzie Alcyna miała swe mieszkanie.
Dziwne rozmysły w głowie tworzy y naidzie,
Co to, co ią tak długo trzyma y hamuje;
Boi się iakiey nagle przypadłej przeszkody,
By go nieomyliły spodziewane gody.

26.

Skoro po dość długim czasie koniec dała
Drogim piżmom, ktoremi się perfumowała;
Kiedy był czas y słuszną nadeszła godzina,
Że wszyscy spali, że nieślychać nic, Alcyna
Cicho z swego pokoju, sama tylko, wyszła
I wążąc się pomału na to miejsce przysła,
Gdzie w Rugierze nadzieia y boiaźń nie mały
Czas utroskane myśli y serce mieszały.

27.

Skoro ujrzał namieśnik Astolphow nad sobą,
Smiejące się dwie gwiazdździe z niebieską ozdobą,
Jakby mu z żył zaięta siarka siła ku gorze,
Nie może się rozpostrzyć y zmieścić w swej skorze;
I dając obrok żądzy y zgłodniałej duszy
Pływa w morzu rokoszy aż po same uszy;
I porwawszy się złoza, na rękę ją bierze,
Ani chce czekać, aż się przynamniej rozbierze.

28.

Acz była nocey szaty swey na się nie wzięta,
Tylko się w lekką iakaś tawtę uwinęła
Na koszulę tak piękną, że żadna piękniejsza
I cieńsza być nie mogła, ani subtelniejsza.
Gdy ją obłapił, tawta cienka, którą miała,
Opadła ją, że tylko w samem gzie została,
Ktore tak wszystkich członkow kryło tajemnice,
Jako leliie kryją przeiźrzyste śklenice.

29.

Nigdy tak nie ścisnąć mocno pokręcone
Błuszcze, drzewa od siebie chciwie obtapione,
Ani macica swojej tyczy, iako oni,
Zbierając na wargi z tchów owoc wdzięcznych woni;
Woni, tak wdzięcznych, iakich ogrody Sabeiskie
I Hybleiskie y morze niema Erythreiskie.
Lepieyby sami o swych słotkościach umieli
Mówić, co często w gębie dwa języki mieli.

30.

To rzeczy były tajne y nic niewidziane,
Albo ieśli widziane, przynamniej milczane;
Bo zamilczywa cnoty, ale wyuzdany
Jest język ludzki, kiedy wie iakie przygany.
Wszyscy, którzy w bogatym pałacu mieszkali,
Rugierowi uciążliwość wielką wyrządzali;
Wszyscy go czczą, szanują, wszyscy się kłaniają,
Wszyscy go, bo Alcyna tak chce, poważają.

31.

Wszystkie w sobie uciechy ma pałac bogaty.
Tu się, kilkakroć na dzień, przebierają w szaty;
W szaty nieiednem tylko urobione kroiem,
Różnych barw y narodów różnych, różnem stroiem.
Tu bankiety są gęste, biesiady codzienne,
Łażnie, sceny, gonitwy y tańce odmienne;
Czasem sobie miłosne, dawne, wchłodnym cieniem
Powieści powiadają, przy pięknym strumieniu.

32.

Czasem w doliny, czasem w pagorki kwitnące,
Jadą z charty y szują lekliwe zaiące;
Czasem wyżły ciekawe w chrosty zapuszczają
I w trawy, ktorzy płochę ptastwo wypędzają;
Jedni lepy y sidła y dwoiste poły
Stawiają na drobniejsze ptastwa y kwiczoły,
Drudzy wędami ryby, albo ciągną z wody,
Mnieszają siecią, a czasem wielkimi niewody.

33.

Tak Rugier swych roskoszy y wczasow używał,
Kiedy możny Agramant miast wielkich dobywał;
Pod Cesarzem, o ktorem czas mi co powiedzieć,
Także o Bradamancie niewadzi wam wiedzieć:
Która żal niewymowny na sercu cierpiała
I swojego miłego czas długi płakała,
Kiedy widziała, pełna niewymowney trwogi,
Że go między obłoki nioś ptak czworonogi.

34.

O tey wam pierwey powiem: długo w one czasy,
Jeździła szukając go, przez puszcze, przez lasy;
Po rozmaitych miastach, po wsiach, po dolinach,
Po gorach, po przestronych polach y równinach;
Niemogła o niem nigdziey dostać wiadomości,
W tak wielkiey się oddalił od niey dalekości;
Do pogańskiego woiska częstokroć ieździła,
Ale się y tam o niem nie niedowiedziła.

35.

Na każdy się dzień pyta tego, to owego,
Żeby się mogła czego dowiedzieć pewnego;
Przez różne stanowiska, to tu, to owo tu,
Z iednego do drugiego przechodzi namiotu;
Nadzieją się stroskana iakokolwiek cieszy,
Szuka go y gdzie iezni y gdzie byli pieszy,
Co wszystko pierścień czynił tą mocą padany,
Że kto go w gębie trzymał, niemógł być widziany.

36.

Aby miał zginać, wiary dać niemoże temu,
Zda się iey rozumowi przeciwna wszystkiemu,
Aby śmierć tak wielkiego człowieka być miała
Taina, y żeby tego wieść nierozwołała,
Nie może tego pojąć y naleść u siebie
W swej głowie, gdzie się bawi, czy tu, czy na niebie;
Toli przecie, tam y sam szukając go, iedzie
A w towarzystwie z sobą żale y łzy wiedzie.

37.

Nakoniec się namyśla w onej wątpliwości
Jechać tam, kędy leżą Merlinowe kości,
I wołać nań, tak długo, ażby się zmiłował
Nad nią iego zimny grob y wypraktykował,
I dał iey pewną sprawę, ieśli Rugier żywy,
Jeśli go z tego świata los wziął nieżycliwy,
Bo wiedząc pewne rzecz, iusz by się trzymała
Tey rady, ktoraby się najlepsza udała.

38.

Tak chcąc uczynić dosić temu namysłowi,
Jechała między lasy ku Pontyerowi,
Tam, gdzie na ostrey skale Merlina proroka
Odpoczywała w grobie śmiertelna zewłoka;
Ale uczona Wiedma tak się w niey kochała,
Że iey od tego czasu z myśli niespuszczała,
Ktorego iey przez dziwne sprawy czarownice,
Ukazała w iaskiniey iey przyszłe dziedzice.

39.

A widząc, że z życzliwych przeznaczenia Bogów
Wielkich być Bohatyrow, a raczey potbogów
Matką miała, tych, którzy dziełami godnemi
Sławni y zawołani mieli być na ziemi,
Ma o niey pilną pieczę y wie prorokini,
Nietylko to, co mowi, ale y co czyni.
O Rugierze wiedziała, naprzod wyzwolonym
I gdy się do Indyi obrocił, straconym.

40.

Widziała, gdy niezwykłą, niebezpieczną drogą
I tak wysoko, że go ledwie doźrzeć mogą,
Na twardoustem koniu y ubranem w skrzydła
Jechał, ktorego wściągnąć niemogły wędzidła;
Wiedziała y to, iako gnuśniał w próżnowaniu,
W tańcach, we grach, w biesiadach, w długim wysypianiu,
Więcey na swego Krola iusz nie pamiętając
Na swą dziewczkę y na cześć się nieoglądając.

41.

I tak by był co lepszy kwitnącej młodości
Wiek Rycerz wielki strawił w nikczemney marności;
Aby był potym razem y duszę y ciało
Stracił, iakosz iusz barzo do tego się miało;
I część iego y sława, która wiecznie słynie,
Chocia człowiek umiera, chocia ciało ginie,
I która grobu niezna, iako inszych wielu,
Zginęła by, lub w pierwszym urwała się zielu.

42.

Ale szlachetna wieszczka, która w oney dobie
Więcey o niem myśliła, niżli sam o sobie,
Do sławy y do cnoty chce go iakiem kształtem
Nawieść, a ieśli niechce z dobrej woli, gwałtem:
Jako uczony lekarz, który wielkie razy
Leczy iady y ogniem, a czasem żelazy;
A chocia się z początku chorego namęczy,
Na ostatek uzdrowi y ranę uleczy.

43.

Lecz Alcynę tak barzo była zaślepiła
Zła miłość, że nioczem nigdy niemyśliła,
Tylko o tym, żeby z niem nadłuzey mieszkała
I z Czarnoksiężnikiem się Atlantem zgadzała,
Który wolał, żeby był bezeccy u świata
I bez sławy żadney żył iak naidłuższe lata,
Niżby z naiwiększą sławą za iego opieku
Miał mu być ujęty rok jeden z iego wieku.

44.

Idla tego go posłał na wysep spokojny,
Aby zapomniał boiow y surowey woiny.
A iako Czarnoxięźnik rozsądny y stary,
Co wszystkie gusta wiedział, wszystkie umiał czary.
Tak w miłości utopił myśli Rugierowe,
Tak Alcynie smakował delicie nowe,
Żeby go nigdy z swego niepuściła dwora,
Choćby był lat starego doczekał Nestora.

45.

Teras wracam się do tey, która, co się stało,
Mogła wiedzieć przez czary y co się dzieć miało.
Udała się y w drogę obrociła nową
Chcąc się umyślnie potkać z Corką Amonową.
Skoro ją Bradamanta błędna obaczyła,
Pierwszą troskę w nadzieie zaraz odmieniła,
A ta ją przywitawszy wszystko iey odkrywa
Jako Rugier z Alcyną wczasow swych zażywa.

46.

Kiedy to utroskana dziewczka usłyszała,
Ledwie żywa od żalu wielkiego została,
Widząc, że ją Alcyna do niego ubieży,
I wezmie go iey, jeśli temu niezabieży,
A niezabieży prętko. Ale ją cieszyła,
I plastr, gdzie ją bolało, wiedma przyłożyła,
Obiecując z przysięgą, że od niey wybawi,
Rugiera y że go iey za kilka dni stawi.

47.

Jeśli (prawi) przy sobie masz on pierścień dziwny!
Który jest wszystkim gustom y czarom przeciwny,
Nic niewątpię, że gdzie go z sobą będę miała,
Tam kędy twoi Alcyna skarb opanowała,
Pewnieć z sobą twoiego miłego przywiode,
I wiem, że nieomylę, że cię nie zawiodę;
Dziś wieczorem, wszak drogi nie trzeba mi pytać?
Wynidę, a tam stanę, skoro pocnie świtać.

48.

Potym iey powiadała wszystko oney doby,
Jakiemi go śródkami, iakiemi sposoby
Miała z onych rokoszy y wczasow z Indyj
Uwieść y wrocić się z niem znowu do Francyi;
Wszystko, co chciała, była uczynić gotowa,
I pierścień zdiąwszy z palca cora Amonowa,
Dała go iey y serce by iey rada dała,
By miłego swojego tylko ratowała.

49.

Prosząc, aby iey z swoiey z Rugierem opieki
Niepuszczała, ktoremu tysiąc w długie wieki
Zdrowia y tysiąc szczęścia przez nią posyłała,
Potem się do Prowence w drogę obracała:
Wiedma także w swą drogę różną od niey poszła,
A żeby co naprędzey poselstwo odniosła,
Zdobyla się, niewiem gdzie, na konia wszystkiego
Okrom nog, które były cisawe, czarnego.

50.

Podobno był iaki duch zły z piekła wyzwany,
Lub latawiec do oney posługi obrany.
Na niem iechała bosa z włosami cługiem
Na wiatr rospuszczonemi y rostarganemi;
Ale w przod pierścień z palca zdjęta y schowała,
Aby przezeń w swych czarach przekazy niemięła,
I tak prętko bieżała, że raney godziny
Przyiechała do wyspy bogatey Alcyny.

51.

Tam się foremnie w postać inszą odmienila,
Wzrostu sobie na piędai więcej przyczynila,
Członki mięzsze sprawila właśnie takiey miary,
Jakiey mniemała, że był Czarnoxięźnik stary!
On Czarnoxięźnik, ktory Rugiera młował,
I ktory go z dziecięcia małego uchował.
Długą brodą sobie twarz przyodziła, którą
Okryła razem z czołem pomarszczoną skórą.

52.

Tak go twarzą, tak wzrostem, tak mową trafiła,
Tak go dobrze postawą wszytką wyraziła,
Ze zniey był własny Atlant stary, iako chciała,
Potem utaiwszy się eicho pilnowała,
Asz się iednego czasu zdarzyła godzina,
Ktorey swego kochanka odeszła Alcyna.
Jakosz za wielkiem szczęściem tey sprawie pomogła,
Bo pułgodziay wytrwać bez niego niemogła.

53.

Jako iey było trzeba, zastała samego
Speranku miłych chłodow zażywającego
Przy pięknei strudze, która z pagorku płynęła
I w małym czystem blisko izeiorku ginęła.
Ubior na niem bogaty y dosić był stroiny,
Proznowaniu y miękkim zabawom przystoiny.
Który był Alcyninych własnych rąk robota,
Utkany to z iedwabnow, to z ciągłego złota.

54.

U szyie mu na piersiach wisiąło noszenie,
Wktorym były bogate y drogie kamienie,
Na rękę przedtym męskich a teras kądziele
Godnych nieprzeplacone lśniły się manele.
Obudwu uszu koniec miał od niey przekłoty,
I złotemi cienkimi przepędzony droty,
Uktorych przeźrzoczyste dwie perle wisiąły,
Jakich Indyjskie kraie bogate nie miały.

55.

Włosy nosił w pierścienie ukędzierzawione,
Mokre z drogich zapachow, piżmami skropione,
Obyczaje y postać, iako miłośnicy
I gaehowie y miękczy mają zalotnicy.
Wszytek był popsowany, a zgoła zdrowego
Nic w niem nie było, okrom imienia samego.
Tak był Rugier od wieszczki w on czas naleziony,
I tak barzo od siebie wszytek odmieniony!

56.

W postaci mu się własney chytra Atlantowej
Ta wiedma ukazała y w twarzy surowey,
Którą więc zawzdy Rugier w pierwszej swei młodości
W poważeniu y wielkiey miewał uściwości,
Z wzrokiem groźnem, gniewliwem, y z fukiem wspaniałym,
Jakiego się bał, kiedy był dziecięciem małym.
Jakom (prawi) pociechę obiecował sobie,
Za prace y staranie, ktorem miał o tobie !

57.

I dla tegożem ia to śpikami cię lwiami
I miasto mleka mozgi karmił niedźwiedziami?
Dla tegom cię , gdyś począł wyrastać z dziecięcia ,
Wprawował najsroższego nie bać się zwierzęcia?
Węże dusić po iamach, po lesiach y z gęby,
Wydierać dzikiem wieprzom kły y ostre zęby?
Abyś tak wychowanem y tak wyćwiczonem
Będąc, nakoniec został Alcyny Adonem?

58.

Toli to jest, w czym mię tak nieba upewniały,
I co mi przyrzekały y obiecowały,
Odpowiedzi, proroctwa y upilnowane
Gwiazdy y różne wroszki y sny wykładane,
I zbadanie tajemne, zwierzące wnętrzości,
Na którychem wiek strawił aż do tey starości?
Że skorobyś iedno był w słusznem swoim lecie,
Niemiałeś mieć w dzielności rownego na świecie?

59.

Zaprawdęś tego dobrze założył początki,

I

Godno przeidiesz nie długo dawne woiowniki:

Alexandra, Julego zwycięscę Afryki!

Ktoby się był spodziewał słyszeć tey nowiny,

Żebyś się niewoloikiem uczynił Alcyny?

Ażeby to widziano, żeś u niey w niewoley.

Na szyi y na ręku masz łańcuch z iey woley?

60.

Jeśli cię cześć nierusza własna y cne sprawy,

Na ktore cię niebieski obrał los łaskawy,

Czemu zaірrzysz y czemu umykasz własnemu

Dobra naznaczonego potomstwu swoiemu?

Czemu przez cię ma czysty żywot być zamknięony,

Ktory z wyrokow wiecznych, twoiem napełniony

Nasieniem, ma rod z siebie wydać zawołany,

Ktory wiecznie w swej sławie ma trwać bez odmiany?

61.

Nie broń szlachetnym duchom swemi uporami,

Ktore między wiecznemi zrosły Ideami,

Aby na się nie miały zwierzchnego brzemienia

Wziąć z drzewa, ktore z twego wyrość ma korzenia.

Niech nie giną tryumphy, ktore cni synowie

I wnukowie y zacni twoi potomkowie

Mają przez nalezione od cnoty sposoby

Przywrocić Włoską ziemię do pierwszej ozdoby.

62.

Do czego nietylko cię mają zacne duchy
Pobudzać, które z wiecznych wyroków otuchy
Z mego rodzego drzewa wyszedzsy, wielkimi
Dziełami sławni będą panować na ziemi;
Ale dwie tylko dusze, dwu braciey rodzonych,
Alphonsa z Hippolitem, którzy czasow onych
Wszystkich miną od piękney wzbudzeni ochoty,
Przez wszystkie stopnie, które prowadzą do cnoty.

63.

O tychemci obu zwykł był powiadać więcey,
Niżli o wszystkich innych z twoiey krwi Xiążęcey,
Że ci między wszystkimi twemi potomkami
Nazacnieisi mają być sławą y cnotami,
I żem w tobie doznawał naiwiekszey pilności
W słuchaniu, kiedym ci ich powiadał dzielności,
I wiem, iakoś się cieszył, że Bohaterowie
Tak wielcy mieli być krwi twoiey potomkowie.

64.

Co ta twoja kochanka ma? czego nie mają
Insze wszystkie, które się w zamtuzie chowają?
Mniemasz, żeś ty sam jeden? siłasz twa Bogini
Ma inszych, z którymi toż, co y s tobą, czyni?
Ale żebyś ją poznał y dał temu wiarę
Wszystkiemu, kto ona? zdyim z niej wprzod maszkare,
Weź ten pierścień na palec y tak z niem podź doniey,
A potem się, iako jest piękna, dowiesz o niej.

65.

Rugier na one słowa stoi zawstydzony,
Niewie co rzec, wórok w ziemi trzyma utopiony,
W tem mu Wiedma na palec pierścien włoży mały,
Zaczym wszystkie go czary zaras odbieżały.
Skoro przyszedł do siebie, tak był zasromany,
Tak na się y sromotę swoją rozgiewany,
Żeby rad był, żeby go w ziemie zakopano
Na sto łokci, by go w twarz tylko niewidziano.

66.

Skoro tego uczona wiedma domowiła,
Wemgnieniu oka na się swą postać włożyła,
Bo Atlantowey więcej było niepotrzeba,
Sprawiwszy, po co przyszła y co było trzeba.
Jesczem wam nie powiedział o tey białeigłowie,
Jako iey imie własne, wiedzcie, że się zowie
Melifsa, co się teras cnemu obiawiła
Rycerzowi y po co przyszła, oznaimiła.

67.

Wyprawiona do niego, od piękney dziewice,
Pełney ustawicznego żalu y tęsknice,
Po to, aby go z pęta tego wyzwoliła,
Ktore nań przez swe czary Alcyna włożyła,
I żeby w więtszey wadze, więtszey była ceną
U niego, wzięła postać Atlanta z Kareną,
A teras przywiodszy go do zdrowia życzliwa,
Wszystko mu chce powiedzieć, wszystko mu odkrywa.

68.

Dziewka, (powiada) która, za swe życzliwości
Godnieyszaby daleko twej była miłości,
I ktoreieś, ieśli to masz ieszcze w pamięci,
Wolność swoją powinien przy swej zwykłej chęci,
Ten ci pierścień od siebie oddać mi kazała,
A y serceby była swe rada posłała,
Kiedyby się do twego zdrowia przydać mogło,
I kiedybyć, iako ten pierścień, co pomogło.

69.

To rzeksz y Rugierowi potem ukazanie,
Jako go miłowała y teras miłując,
I iey przeciwko niemu szczerść, więc zabawy
I sławę y dzielności y iey znaczne sprawy,
I takich z nim sposobow na on czas używa,
Tak ostroznego postę kresy zachowywa,
Że siebie tak omierzył y zbrzydził Alcynę,
Jako węża iakiego, lub iaką gadzinę.

70.

Brzydzi się, co ią przedtem tak barzo miłował,
Ale niechby się temu żaden nie dziwował,
Bo tę miłość przeciw niey czary sprawowały,
Ktore, kiedy miał pierścień, iusz mocy nie miały;
Ale się za pierścieniem y to pokazało,
Że cokolwiek pięknego w niey się naidowało,
Cudze było y nie iey, a teras piękności
Poszły, y same tylko zostały sprośności.

71.

Jako więc pospolicie często dziecię małe,
Kiedy schowawszy jabłko piękne y dojrzałe,
Zapomni go (iakosz to bywa rzecz nie nowa)
I zaś z trafunku przydzie tam, gdzie ie zachowa;
A zastawszy ie zgniłe, barzo się dziwić,
Że ie inakże, nisz go odeszło, naiduie,
I co się w niem kochało, co mu było miłe,
Uderza ie o ziemię, kiedy widzi zgniłe.

72.

Tak Rugier, wrociwszy się, na on czas z kwapieniem
Do Alcyny, posłuszny swei wiesze z pierścieniem,
Ktory, kto ma na palcu, czary mu nieszkodzą,
I na nic się, choć ie kto czyni, nie przygodzą,
Miasto tey, iakiey odszedł, teras, gdy za radą
Melisyną się do niey wrocił, tak szkaradą,
Tak ią sprosną zastawa, że nie wierzy, aby
Na świecie były starsze y szpetniejsze baby.

73.

Twarz bladą, wyschłą miała, okrytą zmarszczkami,
A głowę zaś rzadkimi siwemi włosami,
Wzrost sześci piędzi pełna nie przechodził, z gęby
Wszystkie iey były zgoła iusz wypadły zęby.
Hekubę y Sybille laty przechodziła,
I żadna dłużej nad nie niewiasta nie żyła,
Ale skryte tym wiekom nauki umiała,
Ktoremi się zdała być gładka y młodziąta.

74.

Przez te się zdała piękna y młoda nauki,
Czym Rugiera i insze zwodziła nieuki,
Ale pierścień otworzył y wyłożył karty,
W których się utaiwał długo fałsz zawarty.
Przeto nie przypisujcie żadnemu dziwowi,
Że tak prętko wypadła z serca Rugierowi,
Bo widzi, że tak szpetna y iusz z żadney miary.
Nic mu szkodzić niemogą iey gusta y czary.

75.

Ale iako radziła wieszczka w tey postawie,
Że ią sobie omierzył, nie dał znać na iawie,
Asz wszystkie członki okrył, co było za razem
Zbroją y zaniedbanem iusz dawno żelazem,
I aby u Alcyny nie wszedł w podeiżnienie,
Uczył wynalazek y nowe zmyślenie,
Że chciał spróbować, ieśli utył w oney dobie,
Od tego czasu, iako nie miał go na sobie.

76.

Ubrawszy się we zbroję, opasał bok twardą
(Tak iego szablę zwano) swoją Balizárdą,
I wziął puklerz, ieśli go znacie, dziwney mocy,
Który wzrok odeimował y blaskiem émit oczy,
Nietylko oczy, ale y pamięć y zmysły,
Że się zdało, że wszystkie z głowy zaras wyszły,
Wziął go w zwykły pokrowiec iego uwiniony,
I tak go niósł na sobie przez się zawieszony.

77.

Potem szedłszy do stajnie wziął konia jednego
I osiodłał go sobie, wszystkiego wronego.
Tego mu sama w on czas Melisfa obręła,
Bo iako był zbyt rączy y dzielny, wiedziała,
I zwała go (imieniem Rabikan rzeczony)
Który tam był pospołu z Grophem zaniesiony
Na wielkim wielorybie, co teras uięty
I obrocony w drzewo wiatrom czyni wstręty.

78.

Mógł wziąć y Hyppogrypha y uwieść go z dwora,
Co go od Rabikana dzieliła przywora,
Lecz wiedma rzekła, żeby na niem się nie puszczał,
Kiedy z chłopem uciekał, kiedy ztwardouścił,
Do tego Rugierowi to obiecowala,
Że go nazajutrz z tego kraju uwieść miała,
I dostawszy go, munsztuk przybrać mu powoli,
Żeby go słuchał y tey niemiął z niem niewoli.

79.

Więc ieśli go nie weźmie, nic się niedomyśli
Alcyna, że chce uciec, iako sobie myśli,
Uczynił wszystko Rugier, co Melisfa chciała,
Która mu niewidoma do ucha szeptała.
Tak za radą życzliwej oney czarownicy
Zostawuie pałace starcy nierządnicę,
I cicho się przybliża y do bramy iedzie,
Która do Logistylle prostą drogą wiedzie.

80.

Z dobytą szablą na straż wpadł niespodziewany,
Jednych pobił, a drugim pozadawał rany,
I uprzątawszy ten wstręt, gdzie gościniec prosty
Prowadził w iego drogę, przejechał przez mosty,
I nisz się dowiedziała wszytkiego Alcyna,
Daleko się oddalił, ale iusz godzina
Minęła, dalei powiem, iako oney chwile
I której przejechał do oney Logistyllie.

KONIEC PIESNI SIODMEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ OSMĄ.

ARGUMENT.

Rugier spiesznie ucieka: wiedma Anglikowi
Pierwszą postać z inszemi wraca Astolphowi.
Cny Rynald w Brytanniei lud każe gromadzić,
Który ma Paryżowi na odsiecz prowadzić.
Srogiej Orce zastana podłe pustelnika
Wydana iest na pokarm nędzna Angelika.
Grabia Orland straszliwym snem srodze znużony,
Ukwapliwy z Paryża iedzie w cudze strony,

ALLEGORIA.

Logistylla, do ktorey Rugier uciekszy zdrow zostawa, kładzie nam przed oczy nasz rozum własny, do ktorego, kiedy się uciekamy, cali zostaiemy. Alcyna, która niemoże umrzeć, poki świat światem, ukazuje, że żądze miłości są nieśmiertelne, y nigdy w człowieku, który iest nazwany Mikrokosmem, to iest, małym światem, poki go zostawa, nie umiera. Tosz y Orland w teyże pieśni ukazuje, który iusz w dostałym wieku, tak dawno się rozmiłowawszy Angeliki, od miłości przymuszony opuścić Krola swego, oyczyznę, nakoniec y wiargę, aby tylko wszędzie być z nią pospołu.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako między nami wiele iest na ziemi
Czarownikow, czarownic, o których niewiemy,
Ktorzy sobie swą postać y twarz odmieniaią
I w ludzie miłość często obtudną włudzaią,
Nie przez czary, nie przez złych duchow zaklinanie,
Nie przez złączonych z sobą gwiazd upilnowanie,
Ale kłamstwem, chytrością, zmyślaniem, zdradami,
Serca ludzkie mocnemi ściskają węzłami.

Nij

2.

Ktoby miał Angieliki, a raczey baczenia
I rozumu ten pierścien, mogłby bez wątpienia,
Każdego w twarz, iaki jest poznać y chytrności,
I oszukania pełae wiedzieć nieszczerości.
Siła ich, co się zdadzą na twarzy piękniemi,
Ale zdyim im maszkarę, asz oni szpetnemi.
Wielkie miał szczęście Rugier, iakom wam powiedział,
Że miał pierścien, przez który wszystkę prawdę wiedział.

3.

Jużeście to słyszeli, iako niestrwożony
Na Rabikanie Rycerz przyiechał do brony,
Jako niespodziewanie wpadł z mieczem dobytem
Na straż, iako nie ieden z niey został zabitem,
Nie ieden także rannym, tak że bez swey szkody
Gwałtem przeiechał przez mosty spuszczone wzwody.
Potym się ku lasowi w drogę swą zapuścił,
Ale go ieden sługa Alcyny nie puścił.

4.

Myśliwiec był, sokoła miał na iedney pięści,
Przez ktorego dostawał obłowu po części,
Na przyległe często go iezioro puszczał,
Lub na pustych w środku pol obłowu dostając,
Przy sobie psa, co przy nim tuż biegał, wiernego,
Podiezdka zaś pod sobą miał ladaiakiego,
A wiedząc, że Rugier biegł tak prętko, poczekał
Na drodze, rozumiejąc, że pewnie uciekał,

5.

Skoro przybliżywszy się Rugier, nań nadbieżał.
Pyta bardziej: dla czego takim pędem biegał?
On nic nie odpowiada na to myśliwcowi
I bieży po staremu, ani się stanowi,
Myśliwiec widząc, że się Rugier nieozywa,
Woła w głos y na niego lewą ręką kiwa:
Co rzeczesz (prawi) kiedy musisz stanąć zgoła
Odemnie y od tego wściągniony sokoła?

6.

To wymowiwszy, z ręki puszcza ptaka, który
Rabikana rączego zalatuje z gory,
Łowiec z swojego konia na ziemię zskakuie
I uźdę z głowy, munsztuk oras mu wyimuie,
On bieży, iako strzała puszczona z cięciwy,
Kąsaniem y wierzganiem srogi, zapalczywy,
Ale się y myśliwiec puścił pieszo po niem,
Nasczuwając go, to psem, to ptakiem, to koniem.

7.

I pies za Rabikanem poszedł tak w pogonią,
Jako lekkie zaiące lampartowie gonią,
Za wielką się sromotę to zda Rugierowi,
Jeśli stanie y jeśli tam się zastanowi,
Obroci się na tego, co go pieszo goni,
A niewidząc u niego żadney inszey broni,
Krom palcata, ktorem psa uczy y wprawuie,
Niechce szable dobywać y rękę hamuie.

8.

On go zatnie palcatem, przypadszy na drogę,
Pies go także dosięgszy kasa w lewą nogę,
I koń często wierzgając, zatkiem nań wymierzy,
I mocno go w prawy bok nogami uderzy,
Ale y ptak latając wielkimi kołami,
Spadał na doł y twarz mu drapał paznokciami,
Rabikan wylękniony tak iest pełen trwogi;
Że ani ręki słuchać, ani chce ostrogi.

9.

Rugier zatym dobywa szable przymuszony,
I żeby mógł uprzętać on szturm uprzykrzony,
Czasem sztychem, a czasem ostrzem sokołowi,
Psu y natarczywemu grozi myśliwcowi.
Ale się barzieszy przykrzą, barzieszy go hamują,
I to z boku, to mu wprzód drogę zastępują,
Że go w niebezpieczeństwo y sromotę wprawia,
Widzi Rugier, ieśli go dłużej co zabawią.

10.

Więc że za niem pogonia będzie od Alcyny,
Jesli się iem da wciągnąć małe pułgodziny,
Bo słysząc było wszędzie z tey y z owey strony,
Koło zamku, że bito w bębny, w trąby, w dzwony,
Na psa mu się sromota zda szable dobywać.
I na bezbronnego iey myśliwca używać,
Mnieysza hańba, gdy tylko puklerza użyje,
Który miał od Atlanta, kiedy go odkryje.

II.

I tak namyśliwszy się, kiedy śmiały łowiec
Bliżej się przymknął podeń, zdiął z niego pokrowiec,
Pokazał puklerz zaraz doświadczoney mocy.
Blask skoro się rozświecił, uderzył go w oczy,
A myśliwca zarazem zmysły odbieżały,
Padł pies, padł koń, sokoła piora nie trzymały.
Rugier z tamtego miejsca odieżdża wesołem,
Widząc, że śpi myśliwiec, koń y pies z sokołem,

I 2.

Alcyna, skoro iey to doszło, jakim kształtem
Uciekł y straży posiekt y przejechał gwałtem,
Tak była tą nowiną w sercu przerażona,
Że mało nie umarła, żalem zwyciężona,
Szaty darła, twarz sobie paznokciem drapała,
Nieostrożną y głupią siebie nazywała,
W łarmę biie y ludzie do gromady zbiera
I gonić się Rugiera zbiegłego wybiera.

I 3.

Na dwie części rozdziela y lud rosprawuie,
Jednych w drogę, którą się udał, wyprawuie,
Do morskiego się portu obraca z drugimi,
I wsiadszy na okręty, sama iedzie z niemi,
Czerni się pod żaglami morze, a po wodzie
Czynią w tem siwe piany niedościgłe łodzie,
Tak się iey chce Rugiera, że się niepostrzega,
Że nieosadzonego pałacu odbiega.

I 4.

Żadney na mocnym zamku nie zostawia straży.
Tak się kwapi, tak sobie wszystko lekce waży,
By go tylko lub żywo, lub martwo dostała,
Melisa też, co na to cicho pilnowała,
Po opuszczonym szuka pałacu powoley
Chcąc tych, co pod iey władzą byli, wziąć z niewoley,
Charaktery y znaki wydrożone psuie,
Obrazy pali, węzły, wichry rozwiązuie.

I 5.

Zaczem przez pole biegli dawni miłośnicy,
Ktorzy, iako się zdało brzydkiey czarownicy,
W drzewa, w bydła, w kamienie, w zdroie obroceni.
Od Melisy w swą postać byli odmienieni,
I wszyscy się udali Rugierowym śladem,
Uciekając przed wiedmy rozgniewaney iadem,
Zdrowo do Logistylle nakoniec przybyli,
Zkąd się do Persow, Indow, Grekow zaś wrocili.

I 6.

Wszystkich Melisa do swych kraio w odesłała,
Za co niezmierne dzięki od nich otrzymała.
O Xiążęciu Angelskim pierwszą miała pieczę,
Jemu napierwey postać wrocila człowieczą,
Do czego Rugierowe pomogły przyczyny,
I że z cną Bradamantą szedł z iedney rodziny,
Ktory iey y pierścienia swego chciał pozwolić,
Aby się był mógł Astolph tem prędzey wyzwolić.

17.

Na proźby Rugierowe, z Melissey sprawy
Dostał, iakom rzekł, Astolph człowieczy postawy,
Która nie miała dosiść, że mu pierwszą postać
Wrocila, ale zbroie obiecała dostać.
I kopii ze złota, która gdy zabodła,
Każdyby naimężniejszy wypaść musiał z siodła,
Teraz iey panem Astolph, przedtem brat Argali,
Oba nią we Francyi ści wielkiey dostali.

18.

Nalazła ją Melisa w pałacu schowaną,
Pospołu z iego zbroją, złotem nabitą,
Którą mu była wzięta nie dawno Krolowa,
I oddała ją temu, co ryszatunki chowa.
To sprawiwszy, osiadła grzbiet Hyppogryphowi,
Kazawszy wsieść pomału za się Astolphowi,
I z niem do Logistylle iadąc tak kwapiła,
Że Rugiera godziną dobrą uprzedziła.

19.

Tem czasem między cierniem, między kamieniami,
Rugier do mądrey wieszczki obracał wodzami,
Z skały na skałę, konia zaimując ostrogą,
Przykrą, pustą, zarostłą y nieznaczną drogą.
Aż z niesłychanem trudem w dolinę przybywa,
Ktorey odnoga wodą brzeg śliski umywa,
Między morzem y górą pewną położona,
Na południe, piaszczysta, bezludna, spalona.

20.

O przyległy pagorek słońce uderzone
I za się promieniami swemi odtrącone
I powietrze y piasek suchy tak paliło,
Żeby się szkło z gorąca było rozstopiło.
Ptacy w cieniu milczeli y odpoczywali,
Sami świerszcze zbitnemu gorącu łaiali
Przykrym rymem po chrostach po trawach na dworze
Ogłuszając doliny, gory, niebo, morze.

21.

Trud ledwie wytrzymały, słoneczne promienie
Przykre, ale daleko przykrzejsze pragnienie
Spracowanego bardzo Rycerza trafiły
I wszędzie go przez suche piaski prowadziły.
Ale iszby was było teszkno y niegrzeczy,
Kiedybych was na iedney tylko bawił rzeczy,
Małą chwilę Rugiera w gorącu odiadę,
A do Skocyi szukać Rynalda poiadę.

22.

Wszyscy bardzo na on czas Rynalda ważyli,
Krol, Krolewna y Skoccy Państwo go ćcili,
Który potem Krolowi dostawszy słuchania
Opowiedział przyczynę swego przyiechania,
Jako był od swojego Pana do Skocyi
I do bliskiej o pomoc posłany Angliey,
Ukazawszy, że ią był przeciwko pogaństwu,
Cesarzowi powinien, więc y chrześcijaństwu.

23.

Powiedziano od Krola, ile sił stawało,
I ile się Krolestwo jego rozściagało,
Że zawzdy wspierać sławy był gotow z swey strony
I ratować Cesarza y jego korony,
I że chocia go barzo czas ściszał, potężne
Miał kazać zebrać woisko y piecze y iezne,
I kiedyby był młodszy y nie tak ztarganem
Pracami, samby mu był wodzem y Hetmanem.

24.

Ale y tenby go wzgląd nie zatrzymał w ziemi,
Aby się ruszyć nie miał sam z woiski swoiem,
Kiedyby nie miał swego iedynego syna,
I dowóscipu y wielkiey dzielności Zerbina,
Ktorego miasto siebie chciał mieć na hetmaństwie.
Prawda, że go nie było w ten czas w jego państwie,
Ale że się miał wrocić dosić wczesnie, tuszył,
Nimby wyprawił woisko y nimby ie ruszył.

25.

Po wszystkiey ziemi swoiey listy rozpisać,
Przypowiedne, piechotę y iazdę przyjmować,
Pieniądze w czas sposabia, okręty z pilnością
Rinsztunkami y różną ładzić żywnością.
W tym Rynald do Angliey przyjechał skwapliwy,
A Krol go odprowadzał (tak mu był życzliwy,)
Aż do samych Beroik y tak powiedali,
Że obadwa płakali, kiedy się żegnali.

26.

Kiedy daley wiatr powstał y słońce pogody
Pewne obiecowało, Rynald szedł do wody.
Skoro wsiadł w łódź, żeglarze powrozy zbierali
I od brzegow ią w drogę wiosły odpychali.
Tak iachali, asz byli tam, gdzie z niewciągnionem
Pławem swym piękny Tamis ginie w morzu stonem,
Zkąd potem łódź przez wielki ustęp morski poszła
Do lądu używając y żaglu y wiosła.

27.

I Cesarz y Krol Otton, ktory w oblężeniu
Był z Cesarzem w Paryżu, dał na odprawieniu
Do Xiążęcia z Walicy pisma wyrażone
Rynaldowi y znaki przedtem umowione,
Aby się pilnie starał y tak o tem radził,
Jakoby co nawiętsze do portow sprowadził
Wcisko y do Kales ie w armacie przeprawił,
A ztamtąd do Francyi potem ie wyprawił.

28.

Xiążę, ktory był został na miejscu Ottona,
I ktorego słuchata Angelska korona,
Tak przyjmował y tak ćcił Rynalda mężnego,
Żeby był niemogł barzief ćcić Krola swojego,
I zaras na Krolewskie chciał mieć roskazanie
Po wszytkiem państwie popis y okazowanie,
I dzień pewny y bliski naznaczył, ktorego
Miał się wszytek lud ściągnąć do portu morskiego.

29.

Ale mi trzeba czynić tak, iako dobremu
Lutniście na biesiedzie zacney grającemu,
Ktory głosy odmienienia, białę w tę y w owę
Strony, czasem basowe, czasem tenorowe.
Terazem o Rynaldzie mówiąc sobie wspomniat,
Żem dawno Angieliki nadobney zapomniat,
Ktoram zostawił, iako ręczu uciekała,
I iako pustelnika na drodze potkała.

30.

Powiem, iaką część małą historyei o niey.
Pomnicie, iako mnicha, co się trafił do niey,
Aby iey drogę skazał do morza, dla Boga
Prosiła, tak się bała Rynalda nieboga.
Wierzy, że umrze, jeśli morza nieprzebędzie,
Bo od niego w Europie bezpieczna nie będzie,
Ale stary pustelnik, który ją zabawił,
Żeby z niem pomieszkała, radby iako sprawił.

31.

Przerażony na sercu z Angielskiej głątkości,
Ktora w niem oziębione zagrzała wnętrzności,
Ale widząc, że ona oto nie niedbała,
I w drogę dalszą iachać niebawiąc się chciała,
Aby za nią nadążył, przez sto ubogiemu
Szttychow dał osielkowi ostrogą swojemu,
Ale on ledwie stępią wlecze się leniwo,
Na cwał pewnie nie poidzie nigdy, iako żywo.

32.

A isz spiesznie poieźdzać Angelika ięta,
Widząc, żeby mu zbyła y z oczu zginęła,
Wrocił się w zad y przyzwał do swego mieszkania,
Czartow zawsze posłusznych iego roskazania,
Jednego sobie obrał, ktorego nauczył,
Na co go potrzebował, temu to porzucił,
Aby wszedt zaras w konia, co niośł w czasy one
Gładką dziewczkę y iego serce zapalone.

33.

Jako więc pospolicie pies zwyczajny, który
Goni małe zwierzęta, przez pola, przez gory.
Gdy iedną stroną bieży liska albo zając,
On mu drogą zabiega na ślad nie niedbając,
Potem się na przechodzie zasadzi y skradnie,
I czeka, że mu samo zwierze w gębę wpadnie.
Tak mnich, choć różną drogą Angelikę goni,
Pewna, że mu niezbędzie, że mu się nieschroni.

34.

Jużem ia zgadł, tak wiedźcie, iużem się domyślił,
I powiem inszym czasem, co mnich sobie myślił,
Czego się Angelika ani domyślała,
I raz mniej, drugi więcej na dzień uieżdżała
Na koniu, który iusz był barzo obciążony,
Bo się w niem krył piekielny duch zły zataiony,
Jako się czasem ogień mały kryje, który
Potem straszne zapały wymiata do gory.

35.

Potem się Angelika w swą drogę udawa,
Przy morzu, które mężne Gaszkony napawa,
I po brzegu przy samej wodzie konia wiedzie,
I gdzie wilgotność twardszą drogę dawa, iedzie.
A w tem iey konia szatan, co się w niem zakrywał,
Gwałtem wciągnął do wody, że rad nierad pływał.
Niewie, co rzecz lękliwa dziewczka, tylko w ręku
Siodło ściska y mocno trzyma się u łęku.

36.

Chce nazad, ale im go barziej wodzą wściąga,
Uporniey w głębią idzie y szyję wyciąga.
Szatę swoją, żeby iey niezmaczać, zebrała
I nog, strzegąc się wody, wzgorę umykata.
Wiatrek wolny bił złote włosy rosplecione,
I tam y sam po obu ramionach pusczone,
Więtsze wiatry ucichły y cicho milczały,
I z morzem się tak piękney twarzy dziwowały.

37.

Ona nazad do ziemie mdłe obraca oczy,
A gęstemi łzami twarz y zanadrze moczy.
Patrzy na brzegi, ale brzegi uciekaia,
I coraz mniejsze, potym nakoniec znikaią.
Koń, który z nią tam y sam pływał między wały,
Na ostatek ią wyniosł na wyspę, gdzie skały
I ciemne iamy były y straszne iaskinie,
O tey, kiedy się zmierzchać poczyna, godzinie.

38.

Skoro się w tej pustyni samą obaczyła,
Co z samego weźrzenia strach wielki czyniła,
O tem czasie, kiedy już w Ocean głęboki,
Phëbus wchodził y noc swe wypuszczała mroki,
W takiej twarzy y w takiej postawie stanęła,
Taką barwę y taką postać na się wzięła,
Żeby był każdy wątpił widząc ją zdaleka,
Czy kamień takim kształtem, czy widział człowieka?

39.

Zdumiała y wątpliwa nie na pewnej ziemi
Stoi z rostarganemi y naieżonemi
Włosami y od żalu słowa nie mówiła,
Tylko do niej ciężkie oczy podnosiła,
Jakby skarżąc się cicho na surowe Bogi,
Że na nią wszystkie oras posyłałi trwogi,
Chwilę stojąc bez mowy, potem się ozwała,
I język na żal, oczy na łzy rozwiązała.

40.

Cosz wzdry dalej, fortune! chcesz poczynąć zemną?
Po co mię męczysz? po co pastwisz się nademną?
Co mi więcej wziąć możesz, jedno ten stroskany
Żywot na większe męki teras zachowany?
Na coś mię z nawałności morskich wybawiła?
Czemu dni nieszczęśliwych dziś niedokończyła?
Niemasz dosiść na moich żalach, że przez dzięki
Żywoteś mi na cięższe przedłużyła męki?

41.

Niewiem, żebyś iusz mogła nademną przewodzić
I barziefy nad to, coś mi zaszkodziła, szkodzić.
Przeciem nędzna z Krolestwa mego wypędzona,
Gdzie niebędę podobno nigdy przywrocona.
Przez ciem (co iest daleko więtsza) utraciła
Dobłą sławę, bo chociam skutkiem nie zgrzeszyła,
Przedsię ze mnie przyczyna y z mego tułania,
Że cierpię obmowiska y złe domniemania,

42.

Każda za nic nie stoi y każda nie płaci,
Ktora cnotę y ktora czystość raz utraci,
To mi wadzi, zem młoda y to, że mię maia
Za głątką, lubo prawdę, lub fałsz powiadaia.
Niestetysz! nie dziękuję niebu za te dary,
Bo stąd wszystko nieszczęście moje z każdej miary,
Do teiem Argelego brata utraciła,
Ani go szczerowana zbroia wyzwoliła.

43.

Dla tey y Krol Tatarski Agrykao z Kafrona
Wniwecz mego obrocił oica Galafrona,
Co był Krolem w Indyi y w żyznem Kataiu,
A iam do tego przyszła, że po różnem kraim
Od rana do wieczora odmieniam gospodę
Łzy piliąc y na swoje narzekaiąc szkodę.
Jeśliś mię ćci zbawiła y oica mięgo
I Krolestwa, na cosz mię chcesz chować gorszego?

44.

Jeśliś mę w morzu teras utopić niechciała?
I podobnoć się lekka śmierć niepodobała?
Więc się napastw nademną y myśli co pręcey.
Dziki zwierz niech mię poźrze, a nie męcz mię więcey.
Za naiwiętsze odemnie, za nacięższe męki,
Bylem tylko zginęła, będziesz miała dzięki.
Tak z płaczem utrapiona dziewczka narzekała,
Gdy nagle pustelnika z daleka uizrzała.

45.

Od patrzącego z ostrey skały pustelnika
Widziana była dobrze w on czas Angelika,
Gdy wypłynąwszy z wody, z konia utrapiona
Zsiadała na on wysep, srodze wylękniona,
Dokąd on tydzień przedtym przyjechał na czarcie
Przymuszonym od klątwy czytaney na karcie.
Szedł do niey z nabożeństwem wielkiem, lecz zmyślonym,
Jakoby Pawłem, iako był Hylarionem.

46.

Skoro go utrapiona dziewczka obaczyła,
Do siebie nie znając go trochę przychodziła,
I mdłe serce z nienagła strachy opuszczały,
Choć ieszcze zwykłej barwy jagody nie miały.
Kiedy był blisko, będąc iusz lepszy nadzieie,
Rzekła: zmiłui się oicze! źle się zemną dzieie,
I mową rozerwaną z łykania dawała
Sprawę y co on wiedział lepiey, powiadała.

47.

Cieszył ją, że się wątpić nikomu niegodzi
W łasce pańskiej y z pisma iey tego dowodzi,
I w oney swej mowie y nabożney radzie
Na twarz iey y pod brodę rękę śmiałą kładzie.
Potem ją chce obłapić y swoi wielką częścią
Zakon gwałci, ale mu w piersi dała pięścią,
I potem go od siebie pięścią odepchnęła,
I wszystka się na piękney twarzy zapłoneła.

48.

Pustelnik nie mieszkając sięgnął w tem do taszki
I dobył z niey natychmiast iedney małej flaszki
I w oczy, z których miłość swych ogniw dosięga,
I w których naigorsze pochodnie zażęga,
Z lekka iedną z niey puścił kroplę takiej mocy,
Że sen na ociężałe zaros kładzie oczy.
Padła na wznak na suchym piasku Angelika
Na wszystkie zgrzybiałego wole rozbojnika.

49.

Obłapia ją y wszędzie na grzech odważony
Maca, gdzie chce, ona śpi y niema obrony.
Czasem w piersi, a czasem w usta ją catuje,
Żywy człowiek nie widzi, ale koń szwankuje.
Koł szwankuje pod mnichem y zemdlone ciało
Z chciwą żądzą koniecznie zgadzać się niechciało.
Stary był koń, zda mi się, że nierychło wstanie,
Im mu się barzicy przykrzy, tem prędzej ustanie.

50.

Wszystkich drog szuka, wszystkich sposobow używa,
Ale mu nic rzeźwości przedsię nie przybywa.
Darmo go nieraz ciągnie wodzami długimi,
Postaremu kark trzyma schylony na ziemi.
Naostatek mnich usnął przy dziewczce uśpioney,
Patrzysz nowey przygody dziewczki utrapioney!
Tak fortuna, gdy kogo podeimie się z bliska,
Nierychło z niem swojego przestanie igrzyska.

51.

Ale mi ieden trzeba wprzod przypadek srogi
Powiedzieć wam y z prostey kęs wyboczyć drogi.
Jest na morzu pułnocnym przeciw zachodowi
Podległa wielkiey pladze y niepokoiovi
Za Hibernią wyspa, nazwana Ebuda,
Żyżna, ale mieszkana od rzadkiego luda,
Ktory Orka y morskie stada zepsowały,
Ktore tam Proteusa mścić się przychadzały,

52.

Pisze pewny Historyk stary, że przed laty
Trzymał ten kraj ieden Krol możny y bogaty,
Ktory miał iedną corkę cudowney gładkości
I tak piękney urody y takiej wdzięczności,
Że, kiedy się po słonem piasku przechodziła,
Proteusa w pośrodku morza zapaliła.
Ten ją samę znalazwszy, zgwałcił z przymuszeniem
I nowym obciążoną zostawił brzemieniem.

53.

Krola, który był srogì, okrutny, surowy,
Tak ta rzecz uraziła, że żadney obmowy
Nie przyjmując, niechciał się koniecznie zmiłować,
Albo łzey pokarawszy garłem ią darować,
I tak wodze wściektemu wypuścił gniewowi,
Że ani iey odpuścił, ani brzemieniowi,
I wnuka, co nie zgrzeszył, zagładził swojego
Niewinnego y ieszcze nieurodzonego.

54.

Proteus, który bydła Neptunowe pasie
I morską wodą władnie, słysząc iusz po czasie,
Na iako ostre przysła iego dziewczka sądy,
Łamie wras wszystkie prawa, wszystkie psuie rzady,
I straszne morskie dziwy baleny z orkami
Wyprawuie na wyspę wielkimi stadami,
Ktore nietylko woły z trzodami mnieyszemi,
Ale y wsi pustoszą z mieszkańcy swoiemi.

55.

Wpadaia y na miasta murem otoczone
I często ie trzymaia długo oblezone,
Choć to w nocy y we dnie strzegą ludzie zbroini,
Zawzdy w trwodze y wstrachu, zawzdy niespokoini.
Wsi pustkami zostały, z pol pouciekali
Oracze, ażeby się iako ratowali,
Do prorocтва wysłali swych radzić się, iesli
Mogą być tego wolpi, którzy to odnieśli.

56.

Że potrzeba, aby tak piękną naleziono
Pannę, iako ta była, co ią udawiono,
Ktorą na brzegu morskiem miał Proteowi
Ofiarować, ieśli chcą uść iego gniewowi.
Jeśli mu się spodoba, że na niey przestanie,
Weźmie ią y oddali od nich to karanie,
Jeśli nie, niechaj drugiey y trzeciey szukaia
Tak piękney y tak długo asz go ubłagaia.

57.

Tak się począł ten twardy los między wszytkiemi,
Ktorę były z twarzami co na piękniejszemi,
Że na każdy dzień iednę Proteowi niosą,
Asz go tą, która mu się spodoba, przeproszą.
Pierwsza, druga y insze wszytkie zbyły garła;
Bo ie takoma Orka zjadła y pożarła,
Ktora, gdy insze straszne odchadzaia stada,
U portu zwyczajnego wygląda obiada.

58.

Ja nie wiem, czy to prawda, czy to tylko baia,
Co o tem Proteusie ludzie powiadaia,
Toli na białogłowy w tamtem kraju stary
Zwyczai y na niezbożne zostawia offiary,
Że Orka, co każdy dzień do portu przychodzi,
Obkarmiona ich ciały piękniemi odchodzi;
Acz się dziewczką urodzić iest po wszytkiem świecie
Nieszczęście, w tem dopiero wielkie iest powiecie.

59.

Onieszczęśliwe panny! które zdalekiego
Kraiu fortuna pędzi do brzegu srogięgo,
Kędy ludzie okrutni nad brzegiem czekaia,
I krwią gładkich pielgrzymek Bogi swe błagaia.
Bo im więcei do offiar biorą cudzoziemek,
Tem mniej ginie od straszney Orki samych ziemek,
Ale, iż niezawzdy wiatr przynosi zdobyczy,
Po wszystkiey iey szukaia wszędzie okolicy.

60.

Wszystko prawie tam y sam morze przebiegaia,
Fusty, baty, okręty więtsze wysyłaia,
Zaiezdzaia w daleki, a czasem w krai bliski,
Ratunku na swe zwykłe szukaiać uciski.
Siła ich dostawaia rozboiem y gwałtem,
I za pieniądze siła, siła inszem kształtem,
Jak ich zdobytych z roznych kraioy pełne wieże
Zawzdy maia, ktorych straż ustawiona strzeże.

61.

Jedna ich wielka fusta ziemie się trzymaiać,
I brzegi oney wyspy nad lądem miłaiac,
Kędy na suchem piasku dziewczka utrapiona,
Lecz cała podle mnicha we śnie utopiona,
Wysadziła kilka swych żeglarzow z przygody
Na pustą wyspę dla drow y dla słodkiej wody,
Ktorzy naleźli, wszedszy w mieszkania zwierzęce,
Angielikę u mnicha starego na ręce.

62.

O nieoszacowana, o droga zdobyczy!
Jakiey nigdy niebyli godni rozboinicy!
O fortune! ktoby rzekł, żebyś moc na ziemi
Tak wielką nad rzeczami miała mieć ludzkiemi?
Żeś na pokarm dziwowi dziewczkę zostawiła,
Nad którą gładsza nigdy na świecie niebyła,
Dla który Krol Agrykaa z połową Scythiey
Od Kaukaskich bram na śmierć przyszedł do Indyi.

63.

Dla której Krol Sakrypant zdrowie swe odważył,
I nad którą lżej y cześć y Krolestwo ważył,
O którą Grabia Orland nie rąs się zastawił,
Dla której rozum stracił y sławę splugawił,
I dla której wszytek świat z swemi narodami
Mieszał się prawie zgruntu długimi wojnami,
A teras sama jedna zostawszy (moi Boże!)
Od nikogo mieć żadney pomocy niemoże.

64.

Gdy ią tak rozboinicy leżącą zastali,
Pierwei ią, niż się zesnu ocknęła, związali,
I mnicha, choć się na nic niezszedł, nieodeszli,
Ale go znią pospołu do fusty zanieśli,
Potem żagle na maszty wysokie włożyli,
I z drogą do Ebudy korzyścią przybyli,
Którą do mocney wieże warowney schowali,
I dnia, ktorego na nią los miał paść, czekali.

65.

Tak wiele głątkość mogła, że się do litości,
Niechcąc skłonili ludzie tak wielkiej srogości,
Ktorzy iey śmierć odwlekli y tey byli woley
Chować ią na dalszy czas od wielkiej niewoley,
I poki iedno paony z inszych krajow mi^ou,
Podać na śmierć Angelskiej piękności niechcieli.
Nakoniec była Orce od srogiego luda
Zawiedziona, a wszytka płakała Ebuda.

66.

Kto może wypowiedzieć skargi? kto łykania?
Kto wrzaski? kto wzdychania? kto łzy? narzekania?
Gdy włancuchu oddana bliskiemu zgioieniu,
Siedziała posadzona na zimnem kamieniu,
Gdzie mokre na błądą twarz perły wylewała
I od srogiego dziwu śmierci wyglądała.
Ja nie mogę od żalu mówić, muszę skrócić
Otem teras, a rymy gdzie indziej obrocić.

67.

Ioszą nietak żałosną historią poczną,
Aż przydę ksobie y asz po żalu odpoczną,
Bo nietylko ia, ale wężę iadowite
I tygry nagniewliwsze, krwie nigdy niesyte,
I naisroźsi zwierzowie, co między Nilową,
Wodą, a między gurą błądzą Atlantową,
Nie mogłyby bez żalu być, gdyby widziały
Angelikę u ostrey uwiązaną skały.

68.

Okiedyby był Orland wiedział ten przypadek,
Co iey w Paryżu szukał, gdyby iey upadek
Mogli byli wiedzieć dwai Rycerze wybrani,
Przez czarta od chytrego mnicha oszukani,
Przez tysięcy się śmierci byli przebiłali,
Aby byli kochaney dziewczki ratowali,
Ale choćby wiedzieli, mało by sprawili,
Kiedy od niey na ow czas tak daleko byli.

69.

Tem czasem Krol Agramant wkoło otoczony
Woiskiem potężnem ściszał Paryż oblężony,
Co iednego dnia przyszedł ku temu końcowi,
Że mało wręce niewpadł nieprzyjacielowi;
I iedno, że nabożne proźby ukoili
Nieba, ktore obfite wody wypuściły,
Juszby było upadło od szable Pogańskiey
I Francyi y Rzeszy imię Chrześciańskiey.

70.

Na pobożne modlitwy Cesarza starego
Od Tworcy dżdże obfite nagłe naiwyższego
Spuszczzone, gasić ogniów zajętych pomogły,
Ktorych siły człowiecze ugasić niemogły.
Mądry! kto się w przygodzie do Boga ucieka.
Od niego naipewniejszy pomocy niech czeka.
Jakosz Cesarz Bogu to tylko przypisował,
Że go tak w wielkiey trwodze on sam poratował.

71.

Tem czasem Grabia Orland na przykrey pościeli
Myśl swą na różne części rozrywa y dzieli,
Tam y sam ją obraca y zaś ją wżad bierze,
Wiednem miejscu nie wiedney trzymając ją mierze,
Jako gdy wodny drżący blask iest uderzony
Od słońca, lub od corki nadobney Latony,
Po przestronym pałacu biega w prętkiem kroku
Z gory nadoł, to z tego, to z owego boku.

72.

Angelika, która mu na myśl przychodziła,
I owszem która mu z niey nigdy nieschodziła,
Pochodnią mu zaiętą w sercu rozpaliała,
Która się zdała wednie, że była wytląła.
Przyjechała była z niem asz na zachod słońca
Od Kataiu żyznego ostatniego końca,
Gdzie straciwszy ją niemógł naleść iey strapiony
Tam, gdzie był pod Bordelą Cesarz porażony.

73.

No to teras narzeka stroskany y w sobie
Darmo się na swe głupstwo skarżył woney dobie:
O iakom się (powiada) serce moje! z tobą
Zle obszedł, który mogąc mieć cię zawzdy z sobą,
Mieć cię zawzdy, ponieważ taka twoja była
Dobroć, żeby mi była tego nie bronila,
Dopuszcilem cię sobie wziąć z ręku namowy,
Ale cosz! kiedy się tak zdało Cesarzowi.

74.

Czemum się raczey z tego iako niewymowił
I podobnoby mi był Cesarz nieodmowił,
A choćby tesz odmowił, ktoby był tak śmiały,
Coby mi cię gwałtem wziąć chciał? kto tak zuchwały?
Nielepiey było użyć miecza w takim razie
I serce sobie wydrzeć dać w takiey urazie?
I Cesarzby mi był iey niemógł ze wszystkiemi
Gwałtem y mocą odiać woiskami swoiemi.

75.

Bym ią był wzdy w obronnym zamku gdzie posadził
Tu w Paryżu y strażą mocno go osadził,
A to niestrożności swey garłem przypłace
I ponobno (niestety) wiecznie ią utracę!
Kto iey mógł lepiey nad mię y strzec y pilnować?
Com był żywota dla niey winien odżałować;
Strzec ią pilniey, niż oka swego byłem winien,
Krorym dla niey na każdą śmierć iść był powinien.

76.

Gdzieś, moja dziewko droga! bezemnie została?
Tak młoda y tak gładka! gdzieś mi się podziała?
Jako owca od trzody swej odłączona
I kiedy mroki padną, w lesie obłądzona
Ozywa się tam y sam po lesie biegać
Na pasterza, aza ią usłyszysz? czekać,
Tak długo, że głodny wilk na głos przydzie do niey,
A ubogi zdaleka pasterz płacze po niey.

77.

Gdzieś poszła? gdzieś teraz jest? czy między dzikimi
Sama tylko gdzie błędzisz zwierzami srogiemi?
Czyś na lesie? niestetyś! bez straży twoi-go
Na wilki gdzie trafiła Orlanda wiernego?
Coś gwałtem zepsowali kwiat piękny, kwiat drogi,
Który mię mógł posadzić w niebie między Bogi;
Ktorem ia cale chował, niżli oni przyszli,
Abym był twoich czystych nieuraził myśli.

78.

Czego czekam krom śmierci, ieśli ten bogaty
Kwiat mi wzięto, ieślim się doczekał tey straty!
Boże moy! wszystkie insze naisrozsze przygody
Przepuść na mię, tey tylko zachowai mię szkody;
Bo inaczey, ia z ręki własney umrzeć muszę
I potępić nieszczęsną iednem razem duszę.
Tak głosem narzekając Orland utrapiony
Mowił z sobą, okrutnem żalem przerażony.

79.

Po wszystkich stronach, w on czas iusz ziemskie stworzenie
Dawało spracowanym zmysłom odpocznienie;
Po pierzu, po pościelach, między pachnącemi
Zioły y kamieniami y drzewy różnemi;
Ty sam ledwie zamykasz oczy powiekami,
Bity w serce Orlandzie przykre mi myślami!
Ktoreć niechęć dać y tey trochy sau małego
W pokoiu zażyć, prętko uciekającego.

80.

Zdało mu się, że siedział na brzegu przybranym
W różne kwiecie y z różnych farb umalowanym;
Patrząc na alabastry y na przyrodzone
Purpury, własną ręką miłości skropione,
I na dwie piękne gwieździe, z których wzięty w troki
Od miłości zgłodzoney duszy brał obroki.
Twarz y oczy wspominam tey, co z środka ciała
Orlandowi stroskane serce wydzierają.

81.

Zażywał takich pociech y takiey radości,
Jakiey nikt, żaden z tych, co hołdują miłości;
A w tym się wicher srogi w tę stronę obracał,
Który kwiecie popsował, drzewa powywracał;
Jaki ledwie jest kiedy w gniewie y w uporze.
Wściekłe wiatry mieszały ziemię, niebo, morze;
Zdało mu się, że szukał, gdzieby się przed szkodą
I przed oną tak wielką ukrył niepogodą.

82.

W tem gubi, niewiem iako, za niespodziewaną
Chmurą, co świat okryła, swą dziewczkę kochaną
I głosem, co go zstaie, za onym zgubieniem
Napętała pola, lasy, iey lubem imieniem;
A w tem, kiedy tam y sam po lesie biegając,
Wołał po oney puszczy, ucha nadstawiając;
Zdało mu się, że słyszał, że mu się ozwała
I ratui mię dla Boga Orlandzie! wołała.

83.

Obraca się na on głos y wzdłusz po głębokiem
 Lesie y wszere bez skutku biega wielkiem krokiem.
 O iaki żal nieznosny, iaką mękę czuie,
 Że swojego drogiego skarbu nienaiduie;
 A w tym znouu usłyszysz: Darmo mię pożadasz,
 Już mię więcei, Orlandzie! wiecznie nieogładasz.
 Ocknął się na ten straszny, głos we śnie słyszany.
 Spocony y na twarzy wszytek upłakany.

84.

I nie myśląc, że we śnie widzenia się rodzą
 Fatszywe, iako z strachu, lub z żądzey pochodzą;
 Pewnie tuszy, że iego dziewczka ulubiona
 W wielkiem niebezpieczeństwie iest gdzie położona
 I nagle, iako piorun, z łoża się porwawszy,
 W zbroię się tylko swoię zwyczajną ubrawszy;
 Bryliadora konia wziął z sobą swojego,
 Niebiorąc y lokaia y sługi żadnego.

85.

Ażeby w każdej stronie, w którą się udawał,
 W dostoięństwie swem cały bez zmayı zostawał;
 Niewziął z sobą swych zwykłych znakow, ani oney
 Szachownice tak sławney, białey y czerwoney;
 Ale się w czernią ubrał y czarne wziął znaki,
 Aby się z iego żalem zgadzały y taki
 Był stroi, iako y serce, bo tamtę mężnemu
 Almontowi był odiał świeżo zabitemu.

86.

O puł nocy wyjeżdża , ani Cesarzowi
Myśli się opowiedzieć samemu stryiovi;
Nakoniec Bradymarta nieżegna swojego
Towarzysza wiernego y tak kochanego ;
A skoro Phebus złote rozpuścił promienie
I pod ziemię wypędził niewesołe cienie ,
I słońce się po wszystkim świecie rozświeciło ,
Postrzegł Cesarz , że jego synowca niebyło.

87.

Z wielkiem swoim na ow czas usłyszał niesmakiem
O wyjeździe synowca swego ładakiem;
I że , kiedy go było naipilaiey , pojechał
I przed swoją się radą skarżyć niezaniechał
Na niego , o ten odiazd srodze rozgniewany ,
Naiduiąc nań przymowki y różne przygany ;
I groząc mu , ieśli się niewroci , że wszędzie
Będą wiedzieć , że prętko żal mu tego będzie.

88.

Bradymart też , ktorego Orland tak miłował ,
Jako siebie samego , za niem się gotował ;
Chcąc , aby się wżad wrocił za iego namową
Dotkliwą wielu ludzi urażony mową ,
I ledwie chciał poczekać , ażby nastąpiły ,
Ciemne mroki na ziemie , coby go nakryły ;
Fiordylisie swojej nic o tem niepowiedział ,
Bo żeby mu tę drogę rozwieść chciała , wiedział.

89.

Była to jedna panna, ktorey on rad służył
 I bez niey żadnego dnia wesoło nieużył;
 Panna zbyt obyczajow pięknych y gładkości
 I dowcipu wielkiego y rzadkiey mądrości;
 A teras iey nieżegnał dla tego samego,
 Że się miał do niey wrocić ieszcze dnia onego;
 Ale mu się zaś pewna przygoda trafiła,
 Ktora go dłużej, niżli umyślił, bawiła.

90.

Miesiąc go Fiordelisa wątpliwa czekała,
 Ale kiedy czekając tak długo widziała,
 Że się do niey niewracał, tak się utęskniła,
 Że się w tęs drogę bez sług za niem wyprawiała.
 Długo y tam y sam go szukała po świecie,
 Tak iako w historyey o tem mieć będziecie;
 Ale was temi dwiema niechcę teraz bawić,
 Bo muszę pierwey Pana z Anglantu odprawić.

91.

Ktory skoro odmienił dawne Almontowe,
 Sławne herby y na się insze włożył nowe,
 Szedł do bramy y w ucho po cichu powi-dział
 Rotmistrzowi, ktory straż trzymał: abyś wiedział;
 Jam iest Grabia, zawsze mu bramę otworzono
 I tak, iako roskazał, wzwod na doł spuszczone;
 Ztamtąd do nieprzyjaciół iedzie w prostą drogę,
 Ale ia więcei śpiewać, tak wiedziecie, nie mogę.

KONIEC PIESNI OSMY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

ARGUMENT.

Orland słyszy Ebudy niezbożne zwyczaje,
Która na śmierć morskiemu dziwowi wydać
Piękne Panny. Chce tam byź, ale go tak boli
Krzywda cney Olimpiey, że iść pierwey woli
Przeciwno Cimoskowi Krolowi Fryzney,
Który trzyma w więzieniu męża Olimpiey.
Zabija go y inszych ludzi jego wiele.
Olimpia z Birenem iedzie na wesele.

ALLEGORIA.

Wtey dziewiętej pieśni jest przykład pamiętney szczerey y sta-
łej miłości, którą się w statecznych y dzielnych białychłowach,
pospolicie naydnie.

SKŁAD PIERWSZY.

Czego sroga, zradliwa miłość niesprawuie!
Czego nieczyni z sercem, które opanuie!
Jeśli mogła wyrazić Orlandowi cnemu
Tę wierność, którą Panu winien był swiemu.
Zawzdy mądry y baczny (by tak był do końca!)
I pilny był Kościoła świętego obrońca,
A teraz dla miłości na stryja swojego,
Na cześć swoją y niedba na Boga samego.

2.

Ale go ja wymawiam, owszem się raduję,
Że w niem złem towarzysza takiego naiduję,
Bom y ja na me dobre słaby y schorzały,
Na złe zdrowy y duży iusz to czas nie mały.
W czerni wszytek ubrany z Paryża się puszcza
I tak wiele swych dobrych przyjaciół opuszcza;
Gdzie Afrykańskie woiska y Hiszpańskie miały
Stanowiska y w polu obozem leżały.

3.

I owszem nieobozem, ale pod drzewami,
Rozproszeni po polu gwałtownemi dżdżami
I pod dachami leżą w różne zgromadzeni
Kupy, bliżey y daley siebie położeni:
Wszyscy spią y po ziemi wzdłusz się rozściągają,
Dżdżem strapieni y głowy ręką podpierają;
Orland mogłby ich nabić, iako śpiącym bywa,
Ale swey Duryndany na nie niedobywa.

4.

Takiego serca Orland mężny jest, że śpiących
I choćby mógł bić, niechce odpoczywających.
Po różnych stanowiskach swey dziewczki patrząc,
Chodzi między pogaństwem, tam y sam biegaąc;
Jeśli kogo zastanie, że nieśpi y czuie,
Urodę mu y iey twarz y stroi opisuie,
Prosząc, ieśliby o niey co słyszał y wiedział,
Aby mu, kędyby ją mógł naleść, powiedział.

5.

Skoro Phebus na złotem wyiechawszy wozie,
Światło puścił po wszystkim Murzyńskiem obozie,
Zbiegał y wszystkie miejsca zwiedził niepoznany,
Dla tego, że Arabskim stroiem był ubrany.
Pomogło mu niemało y to, że cudzemi
Umiął się dobrze zmówić języki różnemi,
Z ktorych tak Afrykański doskonale umiał,
Ze go drugi z Trypola rodem być rozumiał.

6.

Tak w obozie mieszkania y swoiey zabawy,
Miał trzy dni całe, dla tey tylko samey sprawy.
Potym ztamtąd wyieżdża szukaiąc swej straty,
Nietylko wsi y miasta y bliższe powiaty,
Ale y Uwernią¹ obfitą nawiedził,
I namniejsze miasteczka u Gaszkonow zieżdził,
Z Prowence do Brytonow y zaś z Pikardyey
Zbiegał wszędzie do samych granic Hiszpaniey.

7.

Gdy się październik kończy, listopad poczyna,
Gdy się iusz dobrze iesień y zimno zaezyna,
Kiedy liście wiatr y mroz zdrzewa obijają,
Kiedy ptastwa drobniejsze stadami latają,
Wyiechał Pan z Anglantu za Paryską broneę,
I puścił się dla zguby swoiey w drogę onę:
Ani iey przestał szukać, poki zima trwała,
Ani kiedy się wiosna piękna poczynąła.

8.

Jednego dnia tak, iako miewał w obyczaju,
Jeżdżąc z miasta do miasta y z kraiu do kraiu,
Stanął nad rzeką, która dzieli z Normandami
Brytony, bodąc bliskie swe morze rogami,
Ze dżdża z rozpuszczonego od gorąca śniegu,
Wezbrawszy biegła w bystrym w one czasy biegu,
A wiednę zgromadzone kupę wielkie wody
Zrzuciwszy mosty wszystkie pobrały przechody.

9.

Patrzy Orland po brzegach, ale ani domu
Po bliżu, ani łodzi, ani widzi promu.
Jako na drugą stronę ma prześć? nierozumie,
Kiedy latać iako ptak y pływać nieumie.
A wtem widzi, że prosto przez bystre powodzi
Przeciwko niemu panna iedzie w krzywej łodzi,
Która, że chce do niego, ręką znać dawała,
Ale łodzi do ziemie przystawić niechciała.

10.

Niechciała zgoła na brzeg y zdaleka stała,
Bo, żeby gwałtem niewsiadł, podobno się bała.
Grabia prosi, aby się z łodzią przybliżyła.
I żeby go na drugą stronę wysadziła.
Ona na to: przewozić żadnego niemogę,
Coby iechać nieprzysiągł zemną w iedną drogę,
I któryby się boiu nie podjął iednego,
Boiu barzo słusznego y sprawiedliwego.

II.

Przeto ieśli odemnie chcesz być przewieziony,
I na drugim być brzegu rzeki wysadzony,
Obiecui mi, że nisz ten miesiąc, który idzie
Po terazniejszem, spełna minie y wynidzie,
Że się z Irlanskim Krolem, który się gotuje,
I na morze armatę możną wyprawuje,
Złączysz pospołu, wyspę Ebudę wołować,
Nad ktorey sroższej niemasz y wscząt ią zepsować.

I 2.

Więc, że za Hibernią obeszłą wodami,
Między inszemi, ktorych tam siła, wyspami,
Jedna, którą Ebudą zdawna zową, leży
Co ludzie swe wysyła na łup y kradzieży,
I ile iedno pięknych białychgłów dostawa,
Na pokarm ie straszemu dziwowi wydawa,
Co na każdy dzień na brzeg z morza występuje,
zawsze z nowey panny potrawę naidzie.

I 3.

Barzo siła tych, ktore kupcy przedawiają,
Co piękniejsze y ktorych zboicy dostawiają,
Jako ich wiele ginie, ktoby chciał spisować,
Nietrudno jednę na dzień kładąc porachować;
Przeto, ieśli masz w sobie cokolwiek litości,
Jeśliś iest przyacielem tej płci y miłości,
I ty chciev między temi proszę być obranem,
Co na tę wojnę iadą z Hibernieiskim Panem.

14.

Ledwie Orland dosłuchał oney wszystkiey sprawy,
Jako przysiągł chcieć pierwszem być do tei wyprawy,
Bo postępku żadnego, albo rzeczy krzywey
Niemogł nigdy wycierpieć y niesprawiedliwey,
I począł się obawiać, aby niedostali
Angeliki, ci ktorzy w Ebudzie mieszkali,
Posiewasz szukając iey po świecie, co wiedzieć,
Gdzie nie był, a niemogł się nic o niey dowiedzieć.

15.

Tak mu ono myślenie głowę pomieszało,
Że pierwsze przedsięwzięcie w niem się odmieniało,
Umyśliwszy w tem kraju więcej się nie bawić,
Ale się do Ebudy co prędzey przeprawić,
I ieszcze drugi Phebus w morze nie zachodził,
Jako mu u Świętego Mola się nagodził
Jeden okręt, w który wsiadł y kiedy bić miała
Piąta w noc, minął gorę świętego Michała.

16.

Bryakę y Landrygler w lewo zostawuie
I wielkich brzegow żyznych Brytannow zaimuie,
Potem do białych piaskow iedzie, która strona
Cześć Angliey, z dawna się zowie Albiona,
Ale wiatr południowy nakoniec ustaie,
A co między zachodem y pułnocą wstaie,
Dmie na nich takim gwałtem, że żagle zbierają
I radzi go nieradzi w tył okrętu mają.

17.

Co za cztery dni okręt, tam się obracając,
To za jeden dzień uszedł, nazad stę wracając.
Wpółśród morza trzymany, gdzie naigłębsze wały,
Aby się nie roztrącił o piaski, o skały.
Wiatry, które cztery dni tak gwałtowne trwały,
Piątego dnia łaskawsze iusz być poczynąły
I bez wielkiego wstrętu dopuściły łodzi
Wniść, gdzie rzeka Anwersa w morze wielkie wchodzi.

18.

Skoro po niebezpiecznym mądry szyper biegu
Okręt w port wprowadziwszy, uchwycił się brzegu,
Z miasta, które nad rzeką było s prawey strony,
Przyszedł do nich mąsz jeden, laty obciążony,
Jako włos pokazywał, który gdy po moście
Małem wszedł do okrętu y przywitał goście,
Do Grabie się Orlanda obrocił z swą mową,
Rozumiejąc, że on był między niemi głową.

19.

Ten mu od iedney panny poselstwo przynosił,
I żeby szedł na małą chwilę do niey, prosił,
Przydawszy, że ią naleść miał dziwny głątkości,
I ucieszną w rozmowie y wielkiey mądrości.
Gdzieby tesz chciał poczekać, ażby się wybrała,
Samaby do okrętu zaras przyjechała,
A żeby nie był twardszy nad insze błądzące
Rycerze, często w tamten krai przyjeżdżające.

20.

I że do tych dob żaden nie trafił się ieszce,
Który ziemią lub wodą przybył na to miejsce,
Któryby z oną panną nie miał się rozmówić
I o pewnem przypadku nie chciał z nią pomówić.
Orland, który się nigdy wytknąć w nieładności
Nie dał y zawsze bywał wielkiej układności,
Wysiadł na dół z okrętu y siedł ukwapliwy
W tę drogę, gdzie go starzec prowadził sędziwy.

21.

Skoro poszedł do miasta Grabia pomieniony
Był od starca onego w pałac wprowadzony,
Gdzie go panna żalosna u wschodu czekała,
Jako iey smętna postać y twarz znać dawała,
I ściany, bo pokoje z wielkimi salami
Wszytkie były obite czarnemi suknamy,
Ktora skoro z Anglantu Pana przywitaa,
Posadziwszy go w krzesle, tak mu powiadała:

22.

Wiedz, że był Olandy Grabia oicem moim,
Który się we mnie kochał barzo między swoim
Inszym potomstwem, wielką łaskę po niem znała.
Siostry żadney, dwu braciey rodzonychem miała.
O com go iedno śmiała dnia którego prosić,
Zwykła była swe skutki w proźbach swych odnosić.
Gdym tak żyła w kochaniu u oica moiego,
Trafił się nam ieden gość do kraiu naszego.

23.

Przyjechał do nas młody Xiążę z Zelandyei
Który walczyć z Murzyną szedł do Biskaliey.
Wiek roskwitły y gładkość jego niezrównana
I miłość ieszcze nigdy odemnie nie znana
Zaras mu moje proste serce zniewoliła,
Tem więcej, ilem mogła poznać, żem wierzyła,
I teras ieszcze wierzę y wiem niewątpliwie,
Że mię wzajem miłuje szczerze y prawdziwie.

24.

Przez te dni, ktore złemi wściągiony wiatrami,
Inszym złemi, ale mnie dobrymi, był z nami,
Inszem czterdzieści, mnie się puł godziną zdały,
Tak prętko przechodziły! tak prętko miały!
Przychodziło nam często do spolney rozmowy,
Gdzieś my sobie małżeństwo wyrażnemi słowy,
Skoroby się do domu wrocił, obiecali,
I iam iemu, a on mnie wzajem ślubowali.

25.

Ledwie co Biren z państwa wyjechał naszego,
(Takim imieniem zwano moiego miłego)
Jako zaras bogaty Krol bliskiey Fryzyei,
Która tylko przez rzekę jest od Olandyei,
Naznaczywszy mię dawno żoną Arbantowi,
Ktorego miał iednego, swoiemu synowi,
Wyprawił posły do nas, ktorzy przyjechali
I u oica mię jego synowi żądali.

26.

Ja zaś, ktoram niemogła gwałcić z żadney miary
Obietnice y raz mu poślubioney wiary,
A choćbym tesz y mogła, miłość nie kazała,
Abym tak być niewdzięczna Birenowi miała,
Chcąc, żeby ony o mnie namowy ustały,
Ktore się iusz z oboiey stroony zawierały,
Wyrażniem oicu rzekła, żem umrzeć wołała,
A niżlibym iść za mąż do Fryzyei miała.

27.

Moi oiciec, ktory mi był zawzdy tak łaskawy,
Niechciał przeciw mey woley zawierać tey sprawy,
I aby mię utulił y smutku pozbawił,
Zrzucił zaczęte zmowy y posły odprawił,
Czem się tak barzo hardy Krol Fryski uraził,
I tak mu nienawiścią gniew serce przeraził,
Że wszedł do Olandyi z woiski potężnemi,
W niwecz moi rod obrocić, szkodzić naszey ziemi.

28.

Krom tego, że iest mocny, iako powiedaia,
Tak duży, że duższego wieki te niemaia,
Jest tak chytry, żeby tesz by naiwiejsza siła,
Dowcip y śmiałość, nicby mu nieuczynia.
Nosi broń za dawnego y za tego wieka
Od żadnego krom niego nieznana człowieka,
Żelazną prostą rurę, ktorey długość miia
Dwa łokcia, a prochem ia y kulą nabiaa.

29.

Niedoiżrzy okiem, iako prętko się dotyka
Ogniem rury, która proch y kule zamyka,
Że ledwie pędzey lekarz, który wszystkę siłę
Na prętkie cięcie sadzi, tuie chorego w żyłę,
Czem żelazo z tak srogiem hukiem kule ciska,
Jako kiedy niebo grzmi, iako gdy się błyska,
I niemniey, iako pioron, ktorędy przechodzi,
Pali, psuie, gruchoce, rozrywa y szkodzi.

30.

Obu mych braciey zabił takimi żelazy,
Tą zradą woisko nasze poraził dwa razy:
W pierwszem starciu pierwszemu przez zbroie przepadła
Kula y w poł serca go trafiwszy wypadła;
W drugiey także potrzebie y brata drugiego
Zabił, z przegranej bitwy uciekającego,
Ktorego z daleka wtył trafił pod krzyżami,
A kula drugą stroną wypadła piersiami.

31.

Ale y oica takasz śmiercią świata zbawił,
Kiedy się w zamku, który tam mu ten zostawił,
Zawarł, wszystkie mu insze, co ich miał, pobrawszy,
Ledwo nie ze wszystkiego państwa go wygnawszy.
Bo kiedy y tam y sam będąc oblężony
Biegał po murze różne gotuiąc obrony,
Przyłożywszy do twarzy żelazo wymierzył,
I w czoło między oczy zdraica go uderzył.

32.

Kiedym oica y braciey miley postradała
I wszytkiey Olandyi dziedziczką zostala,
Krol Fryski, aby nogę w moje państwo wstawił,
Do maie y mego ludu poselstwo wyprawił,
Obiecuiąc woiska zwięść y z niemi spokojnie
Wyiechać z Olandyei, dawszy pokoi wojnie,
Jeślibych teras, na com wprzod nie pozwalala,
Arbanta syna iego za męża wziąć chciała.

33.

Z nienawiści, w ktorey był u mnie Krol zdracliwy,
I co tego pomagał, lud iego złośliwy,
Co mi oica zabiwszy y bracią, oiczyznę
Spaliwszy, ieszcze drażnił nie zarosłą bliznę,
Niechciałam krzywdy zgoła uczynić swojemu
Birenowi, odemnie wprzod upewnionemu,
Nie wchodzić z nikiem w śluby, ani w żadne znowy,
Dokądby się nie wrocil z Hiszpaniey zdrowy.

34.

Takom odpowiedź w on czas iego postom dała,
Ze za iedno złe, tysiąc cierpiećbym wolala,
I że mię żywo spala, naostatek wolę,
I popioł na wiatr puszcza, nisz na to pozwolę.
Moi lud chce mi to rozwieść y nietylko prosi,
Ale się y oświadcza y iawnie to głosi,
Że y miasto podadzą y mnie z moim dworem,
Nizliby wszyscy mieli zginąć mem uporem.

35.

Ale kiedy widzieli, żem twarda na proźby,
I na ich oświadczenia y surowe groźby,
Krolowi (tak iako się s' tem opowiedali)
Fryskiemu y mnie w ręce y miasto podali.
Nie podkłała mię żadna od niego sromota,
I obiecał mi nie brać państwa y żywota,
Byłem tylko co z pierwszej twardości spuściła,
A na małżeństwo z iego synem pozwoliła.

36.

Wiedząc, że mi gwałt czynią, chcę umrzeć przez dzięki,
Bym się tylko wybawić mogła z iego ręki,
Alem na to strapiona nabardziej bolała,
Gdziebym niezemściwszy się nad niem umrzeć miała,
I za długiem tey rzeczy widzę rozbieraniem,
Że się tylko ratować mogę tym zmyślaniem,
Że o to proszę nierzkąc, abym chcieć niemiała,
Żebym Krolowi prętko niewiastą została.

37.

I obieram dwu braciey, z tych, ktorzy zmarłemu
Przez długi czas służyli oicowi moiemu,
Obu mądrych, dowcipnych y wielkiey śmiałości,
I wielkiey, co jest więtsza, przeciw mnie wierności,
Co się z nami na dworze pospołu schowali,
Od tego czasu, kiedy ieszcze byli mali,
I wiem, żeby obadwa swojego własnego
Zdrowia nie żałowali dla zdrowia mego.

38.

Temem swe oznaimiła wszystkie tajemnice
I otrzymałam od nich pewne obietnice,
Że mię chcieli ratować: Jeden do Flandryi
Jedzie, drugi zostawa przy mnie w Olandyi.
Tym czasem kiedy z swoich y z cudzych ziem wiele
Rożnych gości sproszono na moje wesele,
Przyszła nowina, że się Biren iusz gotował
Iść z potężną armatą, aby nas ratował.

39.

Bo kiedy pierwsze woisko oica mego zbito,
W którym mi rodzzonego jednego zabito,
Do Biskalicy stugę swegom wskok wysłała,
I przezeń Birenowi wszystkim wypisała.
Tem czasem, gdy się on nam na pomoc gotował,
Ostatek Krol Fryzyei wziął y opanował,
O czym Biren niewiedząc, uprzątnąwszy wstręty,
Jusz był do Olandyi ruszył swe okręty.

40.

Kiedy iusz takich nowin przychodziło wiele,
Roskazał Krol synowi odprawić wesele,
A sam na morze wyszedł przeciw Birenowi,
Gdzie, iako przeciwnemu zdało się losowi,
Poraził go, y Xiążę samo poimano,
Ale tu u nas ieszcze tego niewiedziano.
W tem Arbant zemną wziął szlub małżeństwo dokońca
Chcąc dopełnić w łóżnicy po zachodzie słońca.

41.

Jam była za obiciem swojego schowała
Wiernego, który zaras, iakom roszalała,
Niechciał czekać, azby się pan młody położył,
Ale ze wszytkiey siły tak dobrze przyłożył,
Tak dobrze wyniesionem przyłożył toporem,
Że z niego dusza z mową wyszła iednem torem.
Jam się tesz kęs do tego przyczyniła dzieła,
I przyskoczywszy nagle, garłom mu przerzuciła.

42.

Tak, iako woł do iatek pada przywiedziony,
Padł pan młody, siekierą ostrą uderzony,
Na złość, na wzgardę iego oicu Cimoskowi,
(To własne Fryzeiskiemu imie iest krolowi)
Który mi oica, który bracią zamordował,
I żeby mi oiczyznę wziął y opanował,
Chciał mię wydać za syna, a potem niecnota,
Chciałby mię był podobno pozbawić żywota.

43.

Nim się to ogłosiło, nim się to odkryło,
Wziąwszy z sobą co więcej stało, mniey ważyło,
Spuścił mię moi towarzysz po powrozie z gury
Z okna na fustę, która czekała pod mury,
W ktorey był ze Flandriej brat iego przyjechał,
I nas oczekiwając, pod pałac podiechał,
W temesmy wiosła wodzie, a żagle wiatrowi,
Dali y iako Bog chciał, uiechali zdrowi.

44.

Niewiem, czy był Krol barziej żalem przerażony
Po swym synu, czy barziej gniewem zapalony
Przeciwko mnie, kiedy tam drugiego dnia potem
Przyiechawszy po bitwie dowiedział się o tem,
Wracał się triumfując z zwycięstwa swojego
I z Xiążęcia w potrzebie tej poimanego,
Tusząc, że na wesele, na radość przybędzie,
Ale naidzie, że pełno smutku y łez wszędzie.

45.

Nienawiść przeciwko mnie y żałość po synie
W żadney mu niedawiają pokoju godzinie,
Ale isz płacz umarłych y żałość nie wzmaga,
A pomsta na nienawiść siła zaś pomaga,
Kazał części swych myśli, które na płkanie
I na żal miał obrocić y na narzekanie,
Złączyć się z nienawiścią, szukać mię y w ręce
Srogie podać, żebym tak umarła na męce.

46.

O kiem wiedział, lub słyszał, że moy, albo onych
Przytacił był moich sług dwu braciey rodzonych,
Ktorzy mi pomagali, wszystkich tych spożywał,
Pościnał, wsi ich spalił, ści poodsądzował,
Chciał y Birena zabić z teyże okrutności,
Wiedząc, że nad tę większey niemogł mi żałości
Uczynić, ale się zaś rozmyślił, mniemając,
Że mię miał łatwiey dostać, żywego go mając.

47.

Ale mu twardy sposob Krol nieuproszony
Podawa, rok mu kładzie właśnie zamierzony,
Który, kiedy się skończy, żywć go niebędzie,
Jeśli się na powinne takie niezdobędzie
I takie przyłacioły, coby mię dostali
Lub mocą, lub fortelem y iemu oddali,
Tak, że niema inszego sposobu y drogi,
Tylko przez mą śmierć Biren wolen być ubogi.

48.

Tylko, żem ieszcze sama siebie nie zgubiła,
Wszystkom dla iego zdrowia do tych dob czyniła,
Sześć zamków swoich, ktorem we Flandryi miała,
Przedaciem ladaiało dla niego musiała,
Pieniędzem potraciła, część straż przenaimitując,
Część na Krola, aby go puścił, naprawując,
Część, chcąc na iego szkody blskie cudzoziemce
Pobudzić y rzucić nań Angliki y Niemce.

49.

Lub nic sprawić niemogli, lub nieuczynili
Umyślnie tego, wczym mię byli upewnili,
Słowa mi tylko gołe, nie pomoc dawali,
I gardzą mną, kiedy mię z pieniędzy obrali.
Teras iusz się rok kończy, który gdy wynidzie,
Kaźda pomoc iusz późna y po czasie przydzie.
Skarby nic niepomogą, tak że nieszczęsnemu
Przydzie nakoniec umrzeć mężowi moiemu.

50.

Dla niegom oica, bracią dla niegom straciła,
Dla niegom, nieszczęśliwa! oiczyzny pozbyła,
Dla niego y tę trochę, co było zostało,
Co na mę wychowanie obrocić się miało,
Przedawszy za co zato, wszystkim rosproszyła,
Abym go z rąk tyrana złego wyzwoliła.
Teras nic nie zostawa, tylko z dobrej wolej
Iść w srogie ręce, aby on wyszedł z niewolej.

51.

Jeśli tedy nic mi iusz więcej nie zostawa,
Jeśli sposobow inszych zbawić go nie zostawa,
Jeno żywot położyć, tym się nic trwożę,
Zawzdy go barzo rada dla niego położę,
Oto się tylko boję, oto się frasuję,
Że niewidzę y w głowie swoiey nienaiduję,
Jako mam być bezpieczna y na to się spuścić,
Że go, mając mię w ręku, będzie chciał wypuścić.

52.

Obawiam się, niestety! aby mię dostawszy,
I naokrutnieiszych mi mąk nazadawawszy,
Birena nie wypuścił, który mu moiey winien,
Ale mi za swei żywot zostawał powinien,
I iako ten, ktorego gniew ujął tak tęgi
Przeciwno mnić, isz niedba na żadne przysięgi,
Nie przestanie na moiey śmierci y odkryje
Swą zdradę, zabiwszy mię y iego zabiie.

Qij

53.

Dla tego się umawiam zawsze o tym z wami,
Co się w ten kraj trafiacie enemi Rycerzami,
Abym, radząc się wielu, iednego trafiła,
Od ktoregobym się wzdy tego nauczyła,
Jako mam być bezpieczna, gdy się w ręce stawię
Tyranowi, że swego Birena wybawię,
I żeby go zaś niechciał z więzienia wypuścić,
Albo go na srogi miecz, iako y mnie puścić,

54.

Nie iednemu mówiła o to Rycerzowi,
Aby, kiedy się dam w moc nieprzyjacielowi,
B. ł przy maie y ślubował za Fryskiego Pana,
Że tak ten frymark y ta stanąć ma odmiana,
Żeby w iednemże czasie y on wypuszczony,
I iami mu była dana; bo tak z każdej strony
Szczęśliwa umrę, ieśli swą śmiercią moiemu
Żywot y wolność zaraz przywrę miłemu.

55.

Ale do tego czasu nikogo w tę drogę
Z sobą do złego Krola namowić niemogę,
Ktoryby mi ślubował, że gdy przed niem stanę,
A naprze się mnie gwałtem y za mię w odmianę
Nie wyzwoli Birena y wolno nie puści;
Że mu mię wziąć przeciw mey wolei nie dopuści,
Każdy się oney straszney jego broni boi,
Ktorey niikt nie odeprze w namocniejszey zbroi.

56.

Przeto, ieśli tve męstwo zgadza się z surową
I postawą y twarzą tą, Herkulesową,
I tak mniemasz, że mię mu możesz niewątpliwie
Wziąć, kiedyby co czynić chciał niesprawiedliwie,
Proszę cię, oddai mię mu z twoiey własney ręki,
Żeby na mię Birena dać musiał przez dzięki,
Bo mając cię przy sobie, niedbam, że swawolny
Tyran mię każe stracić, a on będzie wolny.

57.

Taki koniec powieści swoiey panna dała,
Ktorą zawzdy z wzdychaniem łzami przerywała.
Orland, skoro umilkła, który utrapionem
I zawsze rad pomagał krzywdą uciśnionem,
Niechciał się z nią rościagać szerokiemi słowy,
Bo z przyrodzenia długiey nie używał mowy,
Ale iey rękę daie y więcej ślubeie,
Uczynić, niżli prosi y nisz potrzebuie.

58.

Nie myśli o tym, aby gwoli Birenowi
Miała się okrutnemu dać w ręce Krolowi,
Dufa tak swemu męstwu y swei dobrej broni,
Że oboie y iego y oney obroni,
Tegosz dnia w onę drogę wsiadają na wodę
Mając sobie życzliwy y wiatr y pogodę.
Kwapi się Pan z Anglan'tu niechce długo mieszkac,
Bojąc się do Ebudy na wojnę omieszkać.

59.

Jako mądrzy żeglarze wielkimi stawami
Obracając w tę stronę y w owę żaglami,
Widzą obiedwie wyspie w Zelandyiskiej ziemi,
Tę przed sobą, a ta się w zad kryje za niemi,
Grabia do Olandyi wysiadł dnia trzeciego,
Ale ta, co się skarży na Krola Fryskiego,
Niewysiadła, bo Orland tuszy, nisz wwszędzie,
Że usłyszysz, że szyje zły tyran pozbędzie,

60.

Jedzie wszytek we zbroi wielki Rycerz z Brawy,
Koń pod niem barziy ciężki, nisz lekki, cisawy,
Koń cisawy, który się urodził w Daniey;
Ale z małego źrebca urosł we Flandryey,
Bo iż się na te drogę na fuscie wyprawił,
U Bretonow swojego wsiadając zostawił
Swoiego Bryladora, konia tak dzielnego,
Że sobie niemiął, okrom Boiarda, rownego,

61.

Przyjeżdza do Dordreku Orland y u brony,
Zastawa lud żołnierski, wielki, zgromadzony,
Częścią, że każde państwo zawždy, zwłaszcza nowe,
Boiażn y podeiżrzenie ma z sobą gotowe,
Częścią, że wszędzie głośna nowina latała,
Że się iusz z Zelandyei Armata ruszała,
Ktorą władnął y którą w rządzie tego trzymał
Brat Xiążęcia, którego Krol Fryski poimał.

62.

Orland tam przyiechawszy, mowi z nich iednemu,
Aby od niego odniósł Krolowi swoiemu,
Ze go ieden na szable y drzewo pozywa
Rycerz błędny, z umową pewną, iako bywa,
Jeśli go Krol zwycięży, da w ręce Krolowi
Pannę, ktora odieła żywot Arbantowi,
Którą w tak bliskiem miejscu niedaleko chowa,
Ze, kiedy iey każe przyść, zawsze iest gotowa,

63.

Ale zaś potrzebuie tego z drugiej strony,
Ze jeśli Krol od niego będzie zwycięzony,
Xiążęcia z Zelandy z więzienia wypuści,
I w swą drogę, gdzie zechce, zarazem go puści.
Drab Krolowi poselstwo odniósł ukwapliwy,
Ale on, ktory zawsze był zły, niecnotliwy,
I ktorego postępek każdy był szkarady,
Uciekł się do chytrości, do złych sztuk, do zdrady.

64.

Myśli, jeśli dostanie Rycerza samego,
Który do niego draba wyprawiał onego,
Ze będzie, miał y pannę, jeśli odnieść umiał
Drab poselstwo y jeśli, że ją miał, zrozumiał.
Wnet trzydzieści człowieka ścieżkami wyprawiał,
Nie tą bramą, w ktorej drab Grabię był zostawił,
Ale inszą ustronną, ktorzy ku zamkowi
Wielkiem kołem w tył zaszli cnemu Orlandowi.

65.

A tem czasem go zdraica zabawiać roszakał,
Asz przyszli na to miejsce, które im ukazał,
Od niego w tył postąpi y iezni y pieszy.
Sam się także z trzydziestą drugich z bramy spieszy.
Jako więc wielką knieię y zwierz z kaźdey strony.
Okraża pospolicie myśliwiec uczony.
Albo, iako rybitwi y ryby y wody
Okrażają na Gople długimi niewody,

66.

Tak wszystkie Krol Fryzyjski drogi zastępuje,
I żeby nieprzyjaciół nie uciekł, pilnuje,
Niechce inaczej, iedno, że mu żywo przydzie
W ręce y tak rozumie, że mu to wynidzie.
Śmiertelney broni, ktorey na nieprzyjaciół
Używał, którą ich tak pozabijał wiele!
Nie wziął z sobą, mniemając, że iey tam nietrzeba,
Kędy tylko poimać, nie zabić potrzeba.

67.

Jako uczony ptaszniak częstokroć czyniwa,
Który więc pierwsze ptaki żywo zachowywa,
I na spary, albo je obraca na waby,
Aby drudzy spadali na zaane powaby,
Taki był Krol Cimoskus na on czasz swoiem;
Ale za sie niechciał być Orland między temi,
Co się wprzód wiaść dawaia y niość śmiało czoło
Na zdraice y rozerwał uczynione koło.

68.

Dawszy boicem koniewi w bok, na zgromadzone,
Gdzie ich było najwięcej, niósł drzewo złożone,
I napierwej iednego, potym y drugiego,
I więcej innych na nie wdział asz do szostego,
Tak wszystkich sześciu drzewo na sobie dźwigało,
Bo się ich na niem zmieścić trudno więcej miało,
Siodmego puścił, który trochę dosiężony
S tey rany potem umarł, grotem obrażony.

69.

Nie inaczey, kiedy kto ciąglemi polami,
Albo ptakow natowi lgniącemi lepami,
Potem na drewnie z pierza oskubione długiem
Po iednemu powdziewa, iednego po drugiem,
I tak długo ich wtykać na nie nieprzestawa,
Asz ie wszystko wypełni y szpilki nie stawa.
Potem drzewo od siebie Grabia precz zacisnął
A dobytą od boku Duryndaną błysnął.

70.

Złamał drzewo, iakom rzekł y szable dobywał,
Szable, ktorey raz nigdy daremny nie bywał,
Za każdym razem, lub był sztychawy lub ciety,
Albo śmiertelnie ranny, albo chłop był ściety.
Zbroia iey naimocniejsza żadna nie strzymała,
Gdzie dosięgła, krew płynąć strumieniem musiała.
Dopiero Cimoszkowi żal, że w oney dobie
Niema ognia y rury żelazney przy sobie.

71.

Woła głosem na swoich y grozi y fuła,
Aby mu ią przynieśli, ale choć się spuka,
Nikt nie słyszy, bo który ujdzie w miasto zdrowy,
Nie myśli znowu natrzeć na miecz Orlandowy.
A widząc Krol Fryzyski, że każdy ucieka,
I on o sobie radzi y więcej nie czeka,
Bieży do bramy, woła na swych: wzwod podnoście,
Ale bez skutku, bo iusz Grabia był na moście,

72.

Widząc, że źle, zaras tył lękliwy podawa,
A Grabia Pan obu bram y mostu zostawa,
On ucieka y ieszcze pręcei, niżli słudzy,
Uprzedza wszystkich, bo koń rętszy miał, nisz drudzy.
Niechce się Orland bawić na nikczemnym gminie,
Krola chce y ma dosić, że Krol tylko zginie,
Ale koń ma pod sobą ciężki y leniwy,
A Cimoszkow, iak strzała, gdy ią pchnie z cięciwy,

73.

Z iedney drogi do drugiej bieżąc, Orlandowi
Z oczu zginie, ale się potym zastanowi
I wraca w zad, iako mu skoro tego ono
Żelazo z zapalonem knotem przyniesiono,
I za węglem się, cicho stoiąc, utaiwa,
I na Grabię, kiedy nań wpadnie, oczekiw,
W mieyscu, tak iako łowiec ze psy zwykł ukryty
I z oszczepem, gdy nań wieprz bieży iadowity.

74.

Który gałęzie łamie y gdzie kły swe krzywe,
Upienione y czoło obraca straszliwe,
Zda się, że drzewa z gruntu wywroczone wali,
I że las, iako wielki, po chwili obali.
Krol się za słupem czai y Grabie pilnuie,
I że mu cło zapłaci, sobie obiecuie,
Skoro na celu stanął, on ogień do dziury
Przyłożył, gdzie był oddech w końcu długiey rury:

75.

Ona się w zad rozwlecze, iako chmura, błyska,
A wprzod huczy y tak dźwięk na powietrze ciska,
Że mury drżą, ziemia się trzęsie pod nogami,
Niebo grzmi uderzone straszniemi dźwiękami;
Jako śmiertelny piorun, który niewidomy
Spada na doł, z straszniemi niebieskiemi gromy,
Ale Krol ukwapliwy nie dobrze wymierzył,
Nie dotrzymał y nie tam, kędy chciał, uderzył.

76.

Ja mniemam, że podobao z chęci y z wielkiego
Kwapienia chybił w on czas Orlanda mężnego,
Albo że kiedy serce drży z lękliwą duszą,
I oko niedotrzyma y ręce drżeć muszą.
Ale Bog z dobroci swey kazał kuli minąć,
Niechrząc, aby tak prętko miał tak zacny zginąć
Jego Rycerz, atoli konia w brzuch ugodził,
Że padł zaras i więcej po świecie nie chodził,

77.

Padł na ziemię y zieżdciem y tamże zostawa
 Na mieyscu y bez dusze, ale iieżdziec wstawa
 I tak prętko na nogi y tak chyzo skoczy,
 Że się zda, że z spadnienia przybyło mu mocy.
 Jako wstawał Libijski Anteus silniejszy,
 Oziemię uderzony i dobrze mocniejszy.
 Tak się zdało, że Grabia wstawał y że siła
 W dwoinasob w niem mocniejsza po padnieniu była.

78.

Kto widział kiedy, chmura nagłem ogniem błysnie,
 Który z straszliwym gromem sam Jupiter ciśnie,
 I przepędzi w zawarte miejsce, gdzie schowane
 Leżą węgle z saletą y z siarką zmieszane,
 Ledwie padnie, ledwie tknie, iako się nagłemi
 Ziemia y niebo świeci ogniami strasznemi,
 Które mury z samego gruntu wyrywają,
 I wielkimi kamieniami do nieba ciskają.

79.

Taki był właśnie Orland y tak się zdał srogi,
 Kiedy stanął po onem padnieniu na nogi,
 Tak straszną postać y twarz y wzrok niósł gniewliwy!
 Żeby się go sam Mars bał, nietylko lękliwy.
 Krol Fryzyski śpiesznie wzad powracał wodzami
 Uciekając przed jego srogimi gniewami,
 Ale tak prętko za niem biegł Orland skwapliwy,
 Jako leci bełt z prętkiej wypchniony cięciwy.

80.

I czego niemogł sprawić y uczynić koniem,
To teras sprawi pieszo puściwszy się po niem.
Tak rącho za niem bieży y tak prękiem krokiem,
Że ktoby na to własnym swym niepatrzył okiem,
Niedałby temu wiary. Potem go w pułdrogi
Dościga y spuszcza nań z gory ras tak srogi,
Tak mocno w yniesionem mieczem w szyszak biie,
Że mu głowę rozdzielił, asz do samey szyie.

81.

Tem czasem się po mieście nowe poczynają
Zamieszania y nowe rozruchy wstawają.
Bo brat Birenów, który z okrętów wysadził
Ludzie swe, które z kraiu swojego prowadził,
Przyszedłszy y zastawszy otworzone brony,
Wszedł w miasto, w ktorem tak lud został potrwożony,
Tak został potrwożony od Grabie mężnego,
Że ie przebiegł wzdłusz y wszecz bez wstrętu żadnego.

82.

Wszędzie po mieście różną uciekaia drogą,
Co za ludzie są? czego chcą? wiedzić, niemogą;
Ale skoro nakoniec, po stroiu, po mowie,
Po chorągwiach poznali, że są Zelandowie,
Zgodnie y kartę białą y hełmy podnoszą,
I poddaia się wszyscy y pokoiu proszą,
Chcąc iem pomoc na Fryzy, którzy poimali
I dotąd ich Xiążęcia w więzieniu trzymali.

83.

Nieprzyjacielem wielkiem było narodowi
Fryskiemu wszystko miasto, iako y Krolowi,
Ze im Pana własnego zabił y że krzywy,
I zawzdy był okrutny y niesprawiedliwy.
Orland, który przyjaciel był oboiey strony,
Pogodził ich, a skoro pokoi był zamknięty,
I ci y tamci siły swoje ziednoczyli,
I wszystkie Fryzy, które należeli, wybili.

84.

Do wieże y do więźniow kluczy nie szukali,
Ale kłotki potłukli, drzwi powybiłali.
Biren Grabi z Anglantu wielkie czyni dzięki,
Ze go z Tyrańskiej męstwem wyswobodził ręki.
Po tym poszli z inszemi, tam gdzie niepojęcie
Stroskana Olympia czekała w okręcie,
Tak się własnem imieniem panna nazywała,
Ktorey dziedzictwem ona wyspa należała.

85.

Która na on czas o tym nigdy niemyśliła,
Aby miał Orland dla niey uczynić tak siła,
Dosić mając, żeby ią w smutku był zestawił,
A Birena samego z więzienia wybawił,
Wszyscy ią czczą, wszyscy iey szanują poddani,
Radzi, że się wrocila ich dziedziczna Pani.
Siłaby o tym mówić, iako się witali
Biren z nią, iako Grabi spólnie dziękowali.

86.

Na oicowskiej ią zatem stolicy sadzaią,
I wszyscy iey powinna wierność przysięgaia,
Oua zaś Birenowi, ktorego obrała
Za małzonka, ktoremu serce darowała,
Samę siebie y państwo swoje w moc oddaie,
Ale on iż ma iachać prętko w obce kraie,
Zamki wszystkie y wszystkie miasta rodzonemu,
I rząd na wszystkiej wyspie poruca swoiemu,

87.

Gotuiąc się nawiedzić znowu Zelandią
I wziąć z sobą małzonkę swoją Olimpią,
Skąd za się do Fryzyi namysłał żeglować
I tam szczęścia swojego skusić y spróbować;
Mając iusz w swoich ręku zakład sporządzouy,
Przez który mógł łatwo dość tamtey cnei korony:
Corkę Krola Fryskiego tam między insemi
Od niego nalezioną więźniami zacnemi.

88

I udawa do ludzi, że ią rodzonemu
Za żonę bratu oddać zamyśla młodszemu.
Pan z Anglantu tegosz dnia, ktorego wybawił
Birena, z tamtąd w drogę swoją się wyprawił,
I między zdobyczami niechciał wziąć wszystkiemi
Od siebie dostanemi y pozyskanemi,
Okrom broni odietey Fryskiemu Krolowi,
Ktora skutki czyniła rowne piorunowi.

89.

Nie dla tego ią bierze Grabia pomieniony,
Aby iey miał do swoiey używać obrony,
Bo mniemał, że się iść w boi z fortem niegodzi,
I że to zawsze z serca małego pochodzi,
Ale żeby ią schował, tak żeby koniecznie
Więcei szkodzić niemogła człowiekowi wiecznie,
Wziął Grabia z sobą zaras kule, co ieh było,
I proch y to, co iedno do tego służyło.

90.

Z tem wszytkiem iadąc Grabia słone wody porze,
Ale gdy z odnog wiechał na głębokie morze,
Tak, że iusz było ziemie y brzegu żadnego
Niewidzieć tak prawego, iako y lewego,
Wziął ią y rzekł: Abyś iusz więcej nieszkodziła,
I żeby między mężnem a nikczemnem była
Roznica y nikt nie miał żadney więcej w tobie
Nadzieie y ufności, zostańże tu sobie.

91.

O przekłeta! o broni w piekle urobiona!
I z Abissow na ludzkie szkody przyniesiona,
Którą sam swoją ręką Belzebub ukował,
Aby świat przez cię szkodził y w niwecz zepsował,
Do piekła, skądś wyszła, teras idź, a szkody
Więcei nie czyn. To mówiąc, wrzucił ią do wody.
Tem czasem wielkie płotna wiatry napętniały
I do wyspy okrutney okręt obracały.

92.

Takie żądze y takie Orlanda chciwości
Zagrzewaią dostąpić iakiey wiadomości,
Jeśli się tam kochana jego nie naidzie,
Ktorą barziei nisz żywot swoi własny miłuje.
Nie śmie do Hybernicy wstąpić, aby za się
Tam się czem nie zabawił y potym sam na się
Narzekał, kiedyby tam miał co dłużej zmieszkać
I szukać Angeliki swoiey miał omieszkać.

93.

Niechce, chocia tam blisko, wstąpić do Angliey,
Niechce także obrocić y do Hibernicy.
Ani na brzeg przeciwny, ale niechaj iedzie
Tam, gdzie go ślepy bożek, co weń strzelił, wiedzie:
Ja się tem czasem, Grabię puściwszy, przenoszę
Do Olandyi y was tamże z sobą proszę.
Wiem, że wam iako y mnie niebyłoby miło,
Kiedyby się wesele bez nas odprawiło.

94.

Ma to tam być kosztowne y wielkie wesele,
Na które zewsząd gości naproszono wiele,
Kosztowniejszeby znać mieć w Zelandyi chcieli,
Ale niechęć, abyście na nie iachać mieli;
Ja wątpię aby doszło, bo se pomieszaią
Nowe przypadki, które iusz się poczynaią,
Czego, ieśli statecznie dowiedzieć się chcecie,
Powiem wam w drugiey pieśni, ieśli się zyydziecie.

KONIEC PIESNI DZIEWIĄTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIĘSIĄTA.

ARGUMENT.

Birena nowa miłość pali y użęga,
Swę Olimpię w nocy na wyspie odbiega.
Rugier państwo Alcyny brzydkiey zostawie
A do Logistyllę się kraiu wyprawie,
A ta mu okrocone daie zwierze lotne,
Na ktorem iadąc z gury ieżne y piechotne
Widzi woiska Angielskie, a potem srogiemu,
Angielkę wydziera dziwowi morskemu.

ALLEGORIA.

Niewypowiedziane okrucieństwo y niewdzięczność Birenowa przeciwko Olimpię, która go tak barzo miłowała y która mu się tak dobrze zasłużyła; upomina y przestrzega, aby każdy był ostrożny w miłości; ukazuje przy tym odmiennosc y niestateczność ludzi młodych. Przez Logistyllę, która Rugierowi konia skrzydlatego daie, aby na niem po powietrzu ieżdząc wszytek świat widział, wyraża ludzi tych, którzy żyją pod posłuszeństwem rozumu y baczności wylatując w gure szczęśliwi y sławni po wszytkiem świecie.

SKŁAD PIERWSZY.

Cokolwiek kiedy było na świecie miłości,
Cokolwiek uprzejmości, cokolwiek szczerości,
I co serc stałych, które wiernie miłowały,
I w szczęściu y w nieszczęściu stateczność chowały,
Napierwsze Olympia miejsce będzie miała,
Mem zdaniem, choć się iej źle iej szczerosc oddała,
I w tem, że więtsza miłość za dawnego wieku
I tego nigdy w żadnym nie była człowieku.

2.

I że tak w niey Birena swego upewniła,
Tak mu iawnie uprzejmość swoją oświadczyła,
Jako żadna trudnoby komu barziefy miała
Oświadczyć, by mu dobrze serce ukazała,
I ieśli są tak wierne y tak dusze zgodne,
Z obopolney miłości y wzajemney godne,
Godna iest Olimpia, żeby ją szanował,
Zeby ją barziefy Biren, nisz siebie miłował,

3.

I żeby iey tesz wiarę zachował statecznie,
I dla inszey iey nigdy nieopuszczał wiecznie,
Choćby dobrze tak gładka y tak piękna była,
Jako ta, co Europę z Azją puściła,
I żeby raczey mowę y słuch y wzrok stracił,
Pierwey sławę y żywot nakoniec utracił,
I ieśli co na świecie iest ieszcze większego,
A niżli przyjaciela tak doświadczonego.

4.

Jeśli ją Biren szczerze y wiernie miłował,
I tak, iako go ona, ieśli iey zachował
Stateczność, iako mu ją ona zachowała,
Jeśli mu serca insza nieopanowała,
Albo ieśli za wierność y szczyrość w miłości
Tak wielkiey dał się wytchnąć w iakiey niewdzięczności,
Powiem wam y uczynię, że się zadziwicie,
I że wargi ściśnięcie y brwi nakrzywicie.

R ij

5.

A skoro usłyszycie, iaka ią podkała
Nagroda, iako się iey szcerość iey oddała,
Radzę wam, przestrzegam was, piękne białogłowy!
Nie daicie się uwodzić miłośnikom słowy.
By tylko taki dostał tego, czego żąda,
Na Boga się, co wszystko widzi, nieogląda,
Przysięga, obietnice utwierdza kłátwami,
Które się po powietrzu roznoszą wiatrami,

6.

Obietnice, przysięgi wszystkie uczynione,
Od wiatrow po powietrzu lecą rozproszone,
Skoro swe miłośnicy pragnienie zgasili,
Ktorem byli zagrzone żądze zapalili.
Niechaj płaczą, niech proszą, wy niedowierzaicie,
I ostrożniejsze z tego przykładu bywaicie.
Szczęśliwy to, o piękna biała pći! co szkody
Może się własney ustrzec z inszego przygody.

7.

Strzeście się (napominam) strzeście gładkicy młodzi,
Ktorey wiek z pierwszych kwiatow dopiero wychodzi.
Prędko giną y rostą ich nieutrzymane
Coras odmienne żądze, iak ognie słomiane:
Jako gonią myśliwcy wskok uciekaiące
Po gorach y po lesiech w zimno, w znoi zaiące,
Ale gdy ie usczuią, mało o nie dbaią,
A o te tylko stoią, które uciekaią,

8.

Tak y ci młodzikowie, którzy w swei miłości
Doznawają, więc po was częstokroć twardości,
Wszystkieby swe starania radzi obrocili,
Wszystkie siły, aby was sobie zniewolili;
Ale skoro nad wami zwycięstwa dostaną,
Miłować was, służyć wam zarazem przestaną,
Gdzieindziej swe odmienne żądze obracając,
Dawnych waszych miłości mało pamiętając.

9.

Niechcę ja wam, tak wiedźcie, tego zakazować,
Abyście się nie miały dopuścić miłować,
Bobyście były płonney podobne macicy,
Ktera ginie na ziemi niewsparta na tyczy;
Ale tylko pierwszych mchów nieustawiczności
Podległych strzedz się radzę y niestateczności,
A owoce nie twarde y nie nie dojrzałe
Zbierać, ale coby tesz niebyły przeiżrałe.

10.

Że wam ieszcze nie wyszło z pamięci, iam pewny,
Jako, w on czas Fryzyiskiej dostano Krolewny,
Ktorą tak, iako wszędzie wieści rozsiewano,
Birenowemu bratu w małżeństwo dać miano;
Ale to, co trzęsiono około tej dziewczki,
Plotki były, bo Biren sam chciał tej polewki,
Co niechciał tak być głupi, aby ją inszemu
Miał dać wypić, chcąc sobie schować ją samemu.

I I.

Czternastu lat zupełnych jeszcze ta nie miała,
I rozey się nadobney y świeżey równała,
Która dopiero na świat z węzła swego końcem
Wydziera się y równo z nowym roście słońcem.
Tak się iey zaraz Biren zapalony chwycił,
(Jako ogień, gdy czynu suchego zachwycił,
Albo jako, kiedy go w kłosa urodziwe
Jusz dojrzałe włożą gdzie ręce zazdrościwe,

I 2.

Tak y on w ten czas swoje zapałił chciwości
I tak spłonął przeięty aż do samych kości,
Skoro iey po zabitem oicu swem płaczący
Trochę zaiżrzał y po łzach twarz ocierający.
Jako kiedy na wrzącą wodę zimną leją,
Piany na niej nadęte giną y niszczeją;
Tak miłość Olimpiey y w niem zwyciężona
Od nowej namiestniczki była zagaszona.

I 3.

Nietylko, że iey był syt, tak mu się sprzykrzyła,
Że ledwie patrzeć może w miejsce, gdzie chodziła,
A druga tak go pali, że albo się wściecze,
Albo umrze, jeśli to długo się odwlecze.
Jednak asz przydzie ten dzień, w który obiecuie
Swoie żądze wypełnić, chciwości hamuie,
I z Olimpiey w zwierzchney zmyśloney postawie
Wolami swoje wole łączy w każdej sprawie.

14.

Jeśli druga cci y znią lucko się obchodzi,
A cci więcey bez chyby, a niżli się godzi,
Nikt na złe niewykłada, każdy pobożności
I dobroci przczyta y iego ludzkości,
Bo ratować wnieszcęciami ludzi opuszczonych,
I cieszyć przygodami złemi utrapionych,
Chwały jest raczey godna, a niżli sromoty,
A tem więcei niewinney, tem więcei sieroły.

15.

O mocny Boże! iako często ludzie błądzą!
Jako źle y omylnie czasem rzeczy sądzą!
Birena niecnotliwe sprawy y przeklęte,
Rozumiecią pobożne y mają za święte.
Jusz żeglarze y wiosta y żagle do biegu
Podawszy bezpiecznego odieżdżali brzegu,
I nieśli radzi słońcu y piękney pogodzie
Xiążęcía Zelańskiego po głębokiey wodzie.

16.

Jusz im wszystkie, a wszystkie z oczu z uciekały
Granice Olandzey y pozad zostały,
Bo aby mogli minąć Krolestwo Fryzyei,
W prawy bok obracali stery ku Skocyi,
Kiedy wiatry okrutne y srogie powstały,
Ktore ie trzy dni całe na głębi trzymały.
Prawie samem wieczorem późno dnia trzeciego
Przyiechali do wyspu iednego pustego.

17.

Skoro armata łona małego dopadła,
Olimpia z okrętu na ziemię wysiadła
I proźna podoźrzenia y strachu, wesola
Wieczerala z Birenem u małego stola;
Potym w namiot rozbity, odszedzy oboie,
Poszli brać na swe trudy porządne pokoie.
Łosi wszyscy do swych się okrętow wracali
I w nich tak ze słodkimi sny odpoczywali.

18.

I strach y niepogoda, ktora ich trzymała
Kilka dni, przez ktore nic, albo mało spała,
I że była w ustronnem mieiscu, gdzie wołania,
Ani żadnego słyhać było kołatania,
Więc, że ją, kiedy z nią był pospołu iey miły,
Żadne myśli y żadne troski nietrapily,
Tak twardo Olimpią uspiły uboga,
Ze szurcy y niedzwiedzie twardziey spać niemoga.

19.

Ale nieszczyry Biren, ktoremu odieła
Sen umysłona zdrada, czuiąc, że usnęła,
Wstaie z łoszkay w węzeł swoje szaty zbiera,
I tak się barzo kwapi, że się nie ubiera,
I namiot zostawiwszy bieży prętkiem biegiem
Tam, gdzie iego armata czekała nad brzegiem,
I iako mogł naciszey na głębia się puszcza
I brzeg y snem zmorzoną małżonkę opuszcza.

20.

Wzad brzeg y Olimpia nieszczęsna została,
Która nie ocucając całkiem dotąd spała,
Asz iutrzenka rumiana wsiadszy na złocony
Wóz, po ziemi swe srebrne rozpuściła szrony,
I kiedy iusz na brzegu morskim Alcyona
Narzekąca, nieszczęściem dawnem urażona,
Ani spiąc, ani czuiąc rękę wyprawiała
Po to, aby Birena swego obłapiła.

21.

Ale próżno! nikogo ręka nie naidzie,
Wraca ią wzad y zasię znowu wyprawie:
Wszystko darmo, obiema potem y rękoma
I z obu stron go maca bez skutku nogoma.
Na ostatek otwiera oczy ociężałe,
Lecz nikogo niewidzi, zaczem owdowiałe
Pierce, skoczywszy z łoża lękliwa, opuszcza
I wypadszy z namiotu do brzegu się puszcza.

22.

Biejąc do morza drapie wybladłe jagody,
Będąc iusz pewną wieszczką swojej przyszłej szkody,
Włosy niewinne rwała, piersi pięścią biła,
Patrzy (bo pełnem ogniem Cynthia świeciła)
I to tam, to sam swego upatruje zbiega;
Ale okrom samego nic niewidzi bręga:
Woła głosem Birena, ale tylko skały,
Na imię Birenowe icy się odzywały.

23.

Na brzegu ostatecznym ostra wychodziła
Skała, którą tak woda wałami wybiła,
Że wewnątrz była prozna, ze spodku skrzywiona,
Na kształt łuku nad morzem przykro zawieszona,
Na tey wierzch Olympia skwapliwa wbieżała,
(Taką śmiałość y serce w sobie takie miała!)
I zdaleka widziała Birenowe nagle
Uciekające płotna y niewierne zagle.

24.

Widziała albo się iey podobno tak zdało,
Że widziała, bo było niedobrze odniato,
A zadrżawszy na ziemię, iako martwa, padła,
I na twarzy, zimniejsza nad śniegi, pobladła;
Ale po małej chwili, iako skoro wstała,
Na morze przeraźliwe wrzaski obracała:
Częstokroć, ile mogła wołając swojego
I powtarzając imię małżonka srogiego.

25.

Aczego nie mógł mdły głos, niemogło wołanie;
Dokładały gęste łzy y rękę łamanie:
Dokąd się kwapisz? dokąd? okrutny! uciekasz?
Przeć słusznego brzemienia z okrętem nie czekasz?
Niechai mię wezmie! wszak mu to zacięży mało,
Że, kiedy serce niesie, poniesie y ciało,
I żeby się wzad wrocit okręt, znaki dawa,
I to ręką, to szatą machać nie przestawa.

26.

Ale wiatry, co niosły po głębokiej wodzie
Niewiernego! młodzińca ukwapliwe łodzie,
Niosły zaraz y skargi, łzy y narzekanie
Nieszczesney Olimpiey y wrzask y wołanie.
Trzykroć się zapędzona z brzegu zanosila,
Skoczyć, aby się była w morzu utopiła.
Na ostatek poglądać na wody przestała
I wrocila się nazad, gdzie w nocy leżała.

27.

I upadszy na łożu, łzami ie moczyła,
I schyliwszy twarz nadoł do niego mowiła:
Wczora się nas na tobie położyło dwoie,
A dziś, dla czego z siebie nie wstaiem oboie?
O okrutny Birenie! o zły! o zdracliwy!
O dniu, któregom na świat wyszła, nieszczęśliwy!
Samam iedna! kto mię tu ratunie niebogę?
Widzieć żadney nadzieie pomocy niemogę.

28.

Prożno na tey pustyniey ludzi upatruię,
Mieszkania tu ludzkiego znaku niemaiduię,
Okreću darmo patrzę, nie masz żadney łodzi,
Na ktoreybym przebyła przez morskie powodzi.
Głodem nawet umorzyć muszę sama siebie,
Nikt mi oczu niezawrze, nikt mię nie pogrzebie,
Jeśli mię w swoich brzuchach nie pogrzebią samy
Zwierzęta, których pełne muszą być te iamy.

29.

Boję się y zda mi się, że iuż z nich wychodzą,
Że iusz na mię lwi, wilcy i niedźwiedzie godzą
I tygry srogie, ktore przyrodzenie w gęby
I w paznokcie y w ostre uzbroiło zęby;
Lecz, którą mi sroższą śmierć dać zwierzowie mają,
Nad cię? o zwierz sroższy wszystkich! co się tałą
W tych iamach! te przestaną na tym, gdy raz zginę!
A ty mi tysiąc śmierci zadawasz w godzinę!

30.

Daj to, że iaki żeglarz trafi się z przygody,
Co mię wzięwszy powiezie przez głębokie wody,
I że szarpania uideę od zwierzow gniewliwych
I śmierci inszych różnych sposobow straszliwych!
Gdzież mię? czy w Olandyi wysadzi? gdzie moje
Wszystkie porty y zamki przysły w ręce twoie?
Czyli do miasta? gdzieś się, nędzna! urodziła?
Kiedym y to przez zdradę twoię utraciła.

31.

Tyś mi wziął moje państwo y sameś się Panem
Uczynił y mnie samey y moiem poddanem.
Na toś w nie cudzoziemcow zaras naprowadził,
Na toś iemi y zamki y miasta osadził?
Czy mam iść do Flandryey? gdzieś wszystko sprzedała,
Com na swe wychowanie była zachowała?
Gwoli tobie, abyś był z śmierci wybawiony.
Dokąd? w ktore, niestetyś! udać się mam strony?

32.

Podobno do Fryzrei, gdzie mogła Krolową
Zostać, alem niechciała dla ciebie, co głową
Ociec z bracią zapłacił y co ostatniego
Było wszystko przyczyną upadku moiego;
Ale niechai swych żalów więcej nieodnawiam,
Com dla ciebie czyniła, niech ci niewymawiam,
Ty to lepiej masz wiedzieć: To takie nagrody,
Od ciebie mam za swoje utraty y szkody?

33.

By iedno zboicy morsey tu nieprzyiechali
I za niewolnicę mię gdzie niezapredali;
Pierwey nisz na mię wilki y lwy y niedźwiedzie
I insze srogie zwierze moi zły łos nawiedzie,
Pierwey nisz mię powoli y z długą powłoką
Zaiedzą y do swych iam sztukami powłoką.
To mówiąc, niewinnemu włosowi rękami
Krzywdę czyni y rwie go pełnemi garściami.

34.

Potym się znowu porwie y do brzegu puszcza,
Głowę kręci y włosy na wiatry rozpusza,
I każdym swym postępkim zda się skłopotana,
Że iest od złych piekielnych duchow opętana,
Albo, iako Hekuba, kiedy oszalała,
Gdy swego Polidora martwego uizrzała,
Czasem stoi na skale w morze patrząc, ale
I sama skamieniały iest podobna skale.

35.

Ale niechaj narzeka, aż się nazad wrocę,
A teraz do Rugiera znowu się obrocę,
Który po długim brzegu poieżdżając ręczo,
Kwapił się w południowe największe gorąco;
W pagorek uderzone nazad się wracały
Promienie, w spodku suche drobne piaski wrzały;
Zbroia na nim od słońca tak się rospaliła,
Że się ledwo nie w ogień wszytka obrocila.

36.

Gdy go tak y strudzenie y pragnienie srodze
Trapiło po piaszczystey, pustey oney drodze,
Jadąc dalej, gorącym przykrem upalony
I brzemieniem ognistej zbroie obciążony
Zastał przy iedney starej dawney wieży w cieniu
Podle brzegu, trzy Panie, piękne na weizrzeniu,
Ktore po obyezaiach, z stroiu y ubioru
Znał, że były Alcyny rokosznego dworu.

37.

Na Perskich, złotem tkanych kobiercach siedziały
I w miłym chłodzie i rożnych uciech zażywały.
Stoł miał zastawiony cukrami słodkimi
I winy w krystalowym naczyniu rożnemil;
Na brzegu uwiązana łódź mała czekała
I z morskimi wodami przy ziemi igrała,
Ażby wiatry, co były wszytkie ucichnęły,
Znowu płocienne łona wolno wyciągnęły.

38.

Te skore obaczyły, że konia wodzami
Niewściągał y mwał ich suchemi piaskami
Rugier, niechęć się bawić, wszytek uznoiony
Na twarzy y na suchych wargach upragniony;
Mowiły mu, aby wzd wodzami powracał
I tak chciwie do drogi serca nieobracał;
Aby odpocząć w cieniu y ciału swojemu
Słusznych posiłkow nie miał dać utrudzonemu.

39.

Zaczynam iedna do konia blisko przystąpiła
I do strzemięcia mu się, żeby zsiadł, rzuciła,
A druga mu w krzysztale wino podawała
I pragnienia mu iesze więcej przydawała;
Ale Rugier tańcować niechciał po tem granu,
Bo widział, że w namnieiszem jego omieszkaniu
Niebezpieczeństwo było, boby go dognała
Alcyna, co się za niem pogonią udała.

40.

Nietak prętko saletry y siarki dotknięte,
Małą skrą wymiatają mury wywalone,
I morze nietak szumi, nietak huczą wawy,
Kiedy ie wściekłe wichry ze dna pomiejszały,
Jako widząc, że Rugier wciągnąć się niedawa
I bezpieczny w swa drogę prosto się udawa
I gardzi iemi, a isz za gładkie się miały,
Gniew trzecią z nich zapalił y przepych zuchwały.

41.

Jako naibardziej mogła, na niego wołała:
Nie szlachcieeś, nie rycerz, dobrzem cię poznała,
Co masz, toś wszystko ukradł, boć tak w piękney zbroi
I na tak dobrem koniu iezdzić nieprzystoi;
A tak iest nieinaczey, bo cię znam po sierci.
Bodai cię rozdzielono, niecnoto! na ćwierci!
Bodai cię obieszono! ultaiu! szpetniku!
Zdraico! chłopie! złodzieiu! łotrze! rozbojniku!

42.

Na takie obelżywe y sromotne słowa,
Ktoremi nań wołała harda białogłowa,
Rugier cierpliwy milczał y nieodpowiedział,
Bo, że mu był sromotny swar z nią, dobrze wiedział.
Ona za tem ze dwiema drugiemĩ siostrami
Wsiadła w łódź, co gotowa stała y wiosłami
Pośpieszała skwapliwa za niem prędkim biegiem,
Goniąc go, kiedy iechał tusz nad samem brzegiem.

43.

Grozi, fuka, sromoci, klnie go y szkaluie
I co raz nowy sposob łaiania naiduie;
On tem czasem na ciasną odnogę przyiedzie,
Ktora do zamku piękney Logistyllie wiedzie,
Gdzie widział przyieżdżaiąc, kiedy się gotował
I zaraz się na drugą stronę przeprawował
W bacie starzec, co dobrze o Rugierze wiedział
I na łodzi umyślnie, pilnując go, siedział.

44.

Skoro go iedno zaiżrzał, poszedł w prętkim biegu
W swej łodzi, chcąc go przewieść do lepszego brzegu;
Który baczny y w każdej był rozumay sprawie,
Jeśli serce po wierzebnay znać może postawie;
Rugier wsiadł w łódź zarazem y Bogu dziękował,
Że w drodze niebezpieczney zdrowo go zachował;
I gadając z żeglarzem baczem y ćwiczonem,
Jechał po morzu cichym y uspokoionym.

45.

Chwalił Rugiera, że się tak dobrze postawił,
Że się wczas od Alcyny y przedtym wybawił;
Niż go uczarowanym kubkiem upoiła,
Jako swym miłośnikom wszytkiem więc czyniła;
I że przejechał w piękne Logistylla kraie,
Gdzie miał uyrzeć pobożne święte obyczaje
I piękność wieczną, która tak pociech używa,
Że serce zawsze karmi, ale nienasyca.

46.

Ta (prawi) tak zniewala, tak duszę uimuie,
Że na pierwsze weірwienie każdy się dziwuie;
Każdy ją ći, a kto się lepiej iey powadze
Przypatrzy, insze dobra trzyma w małej wadze,
Oney miłość jest różna od inszych miłości,
Gdzie serca gryzą strachy, nadzieie, chciwości;
W tej żądza nienaiduie, czego niedostawa
I uiżrzawszy ją, na tem stoi y zostawa.

47.

Insze u niey są, zacny Rycerzu! zabawy,
Nie tańce, nie muzyki, perfumy, potrawy;
Ale iakoby człowiek myślami czystemi
Nieba dosiągł, niezawsze bawiąc się przy ziemi
I iakoby skosztował w tem śmiertelnym ciele,
Pociech wiecznych, z których jest naitrwalsze wesele.
Tak mówiąc, nauczony przewodnik po wodzie
Sztyr obracał do brzegu ukwapliwey łodzie.

48.

Kiedy uizrzał, że morza wielką część nakryły
Okrety, co się za niem w pogonią puściły,
Ktore Wiedma Alcyna sama prowadziła,
Jako skoro ie mocnem woiskiem osadziła;
Aby albo straconey zguby swey dostała,
Albo państwo y siebie w upadek podała;
Pierwszą tego przyczyną, miłość co ją grzeie,
Ale niemniey y krzywda, na którą boleie.

49.

Jako żywo, iako się na świat narodziła,
Więtszem gniewem y żalem serca nietrapiła;
Dla tego tak pośpieszać kazała wiościami,
Że okrety z obu stron toczyła pianami.
Morze y ziemia na huk wielki niemilczała
I echo swe odgłosy wszędzie rozsyłała.
Odkryi, Rugierze! odkryi puklerz szczarowany,
Jeśli niechcesz być zabit, albo poimany.

50.

Tak mówił Logistyllin żeglarz do Rycerza,
Który, gdy to usłyszał, do swego puklerza
Rzucił się odważony y niemyśląc wiele,
Odkrył go y obrocił na nieprzyjaciele.
Puklerz Atlantow, dziwney y cudowney mocy
Uraził prześladowcow Rugierowych oczy,
Że skoro nań weірrzeli, zarazem oślneli
I spadać w morze z galerii szycę poczęli.

51.

Jeden, który na zamku wysokim pilnował
I tego dnia straż swoię zwykłą odprawował,
Skoro postrzegł armaty, w dzwon bić na wieży.
Lud się na dźwięk gromadzi y do portu bieży.
Strzelba gęsta z możnych baszt bez przestanku bija
Na armatę, co cnego Rugiera bronila;
Zewsząd mu wyprawione posłki bieżały,
Że nakoniec uiechał bezpieczny y cały.

52.

Cztery nadobne Panie na brzeg przyiechały,
Co ludzie zgromadzone w pułki szykowały,
Ktore była wysłała zaraz Logistylla,
Poważna Andronika y czysta Dycylla,
Rostropna Fronezya y pełna ochoty,
Zofrozyna, ktorey część więtsza tey roboty
Nisz inszem należała, woisko niezliczone,
Od zamku aż do morza wiodą rozciągnięne.

53.

W porcie z wielu okrętów y galer szerokiem
Stała mocna armata pod zamkiem wysokiem,
Na uderzenie w dzwony y we dnie y w nocy
Przeciw nieprzyjacielskiej pogotowiu mocy.
Zaczem się sroga bitwa między przeciwnemi
Sironami poczynąła na morzu, na ziemi,
Gdy Alcyna przegrzała, iako szczęście chciało,
Krolestwo siostrze wzięte zgruntu się mieszało.

54.

O iako różny koniec, nisz ludzie wierzyli,
Zstał się teras z tey bitwy y niżli tuszyli!
Bo Alcyna nietylko swego niedostała
Miłośnika, na co lud tak wielki zebrała,
Aleć z tak wielkiej lidźby okrętów, ktoremi
Wszystko morze okryła, z woiskami możnemi,
Ledwo co sama z ognia w iedney małej łodzi,
Ktorem wszytką armata zgorzała, uchodzi,

55.

Ucieka, insi na czem uciekać niemieli,
Potonęli, lub zbici byli, lub zgorzeli,
Ale nie tak zbitego woiska żałowała,
Jako że miłośnika swego postradała.
Dla tego zawsze stęka y we dnie y w nocy,
Dla tego iey ustawnie łzami płyną oczy,
I że umrzeć, chocia chce, niemoże przez dzięki,
To iey żalu, to smutku, to przyczynia męki.

56.

Bo takie wiedmy, żyjąc nieprzetrwane lata,
Umrzeć nigdy niemogą, poki z stawa świata
By nie to, takim żalem była przerażona,
Zeby iey była Kloto dowiła przedziona,
Albo się, iako Dyda, żelazem przebiła,
Albo iako Krolowa Nilu uczyniła,
Śmiertelnem snemby była mało zwykłą drogą,
Na śmierć poszła: Lecz wiedmy umierać niemogą.

57.

Ale ia iusz Alcynę w iey żalu opuścę,
A do cnego Rugiera znouu się zapuseczę,
Ktorego, iako skoro przewoźnik sędziwy,
Wysadził na bezpieczny brzeg iemu życzliwy,
Dziękuiąc Bogu, że z tak nieuchronney siły,
Zdrowie uwiodł, do morza obrocił swe tyły,
I wesoł dalei poniosł ukwapliwe kroki,
Po suchem piasku, tam gdzie zamek był wysoki.

58.

Piękniejszego, iako świat ciągnie się szeroko,
Przedtym y potym ludzkie niewiedziato oko,
Mury w sobie kamienie takie cnoty mają,
Że z niemi dyamenty nigdy nierównaia,
U nas takich niesłychać y ktoby chciał o nich
Mieć zupełną wiadomość, trzeba iechać do nich,
Takichbyście szukali y po wszystkim świecie,
Chyba tam, albo w niebie, pewnie ninaidziecie.

59.

Wszystkie się im kłaniaią nadrosze kamienie,
Co więtsza, że człowiek w nich na pierwsze weірzzenie
Widzi się asz do serca y swoje roboty
Wszystkie y dobre y złe y grzechy y cnoty,
Tak, że wiary niedawa tem, co podchlebiaią,
I tem zarowno, co w niem przygany naidują,
I znaiąc się samego, nikomu inszemu,
Ale wierzy, patrząc w nie, sam sobie samemu.

60.

Ich iasność iest podobna słoneczney iasności,
Ktore koło siebie ma tak wiele światłości,
Że wszędzie y kiedy chce, Phebe! na złość tobie
Dzień iasny sobie czyni, kto ie ma przy sobie,
Ale nietylko dziwne same są kamienie,
Ale y ich misterne y sztuczne zrobienie,
Tak, że trudno rozsadzić, trudno porachować.
Co drożey? czy robotę, czy same szacować.

61.

Na wysokich frambugach, ktore tak się zdały,
Że ich miasto podpory nieba używały,
Były ogrody pyszne, o iakie w nizinie
I więtsze y pięknieisze trudno na rowninie,
Zieleśniały się między śpicami iasnemi
Różne drzewa pachnące z szepami piękniemi,
Ktore tak czasu zimy, iako czasu lata,
Dawały moc owocu y wonnego kwiata.

62.

Takich drzew indziew niemasz, iakie się tam rodzą,
I iakie tam owoce y kwiecie wychodzą,
Lilie, gielseminy, fiołki wonnieysze,
Amaranty y różne tam dobrze pięknieysze,
Gdzieindziew rowno z słońcem rodzi się y ginie,
W iedney z niem martwą głowę pochyla godzinie,
I pręt osierociały opuszcza, pogrzebu
Szukając, kwiat podległy odmiennemu niebu.

63.

Ale tu zawzdy wiosna, zawzdy się zieleni,
I czas żaden wiecznego kwiecia nie niemieni.
Nie żeby przyrodzenie na tamte ogrody
Wcześnieysze y życzliwsze dawało pogody,
Ale swą Logistylla pracą y uprawą,
Niepotrzebując nieba, ani na łaskawą
Spuszczając się pogodę, chocia się to zdała
Niepodobna, ustawną wiosnę tam trzymała.

64.

Logistylla dawała to znać Rugierowi,
Że tak zacnemu w swoim Krolestwie gościowi
Była rada, kazawszy, aby go wazyli,
Aby mu wszyscy wielką uściwość czynili.
Przyszedł do niej był przed tem Astolph zawołany,
Od Rugiera, który mu był rad tam zastany,
I insi potym wszyscy przyszali, ktorem była
Melissa ich postaci pierwsze przywrociła.

65.

Skoro sobie kilka dni u niey odpocznęli,
Rugier y Xiążę Astolph zmawiać się poczeli
Czołem bić Logistylli, oba żądze zgodne
Mając, znowu zaś kraie nawiedzić zachodne.
Melisa od obudwu przemowę czyniła,
Od obu cney Krolowey pokornie prosiła,
Aby ich nauczyła, aby im pomogła,
Żeby się zacna para nazad wrocić mogła.

66.

Ona na to: Ja myślę sama o tey sprawie,
Tuszę, żeć ie za dwa dni nadaley wyprawię,
Zaczem chwilę w swey głowie sobie rozbiarała,
Żeby Rugiera, potem Xiążę ratowała,
I zawarła, żeby się pierwszy wrocił zatem
Do Aquitańskich brzegow na koniu skrzydlatem,
Asz drugiego wyprawi, ale mu wędziła
Chce dać pierwey urobić na swawolne skrzydła.

67.

Uczy go, co ma czynić, kiedy się ma puścić.
W gorę na lotnem koniu, co, kiedy się spuścić,
Co, kiedy prętko lecieć, albo chce kołami,
Co, kiedy ma stać w miejscu, ważąc się skrzydłami,
I to, co dobry ieździec zwykł czynić na ziemi,
Wprawiając konia biegać sposoby różnemi,
To wszystko Rugier czynił po powietrzu, który
Jusz się wyćwiczył rządzić zawodnika z piory,

68.

A skoro się że wszystkim Rugier nagotował,
Logistyllę pożegnał y za cześć dziękował,
Z którą potem był zawsze uprzejmem złączony
Sercem y tak pojechał od niey w dalsze strony,
Ale wprzod o Rugierze, który poszedł lotem,
O Xiążęciu Angielskiem przypamięć wam potem,
Jako późno y z większą pracą do sławnego
Dworu się z tamsąd wrocil Cesarza wielkiego.

69.

Tam, ztamtąd Rugier iechał, ale nie w tęsz koley,
Którą wprzod musiał iechać przeciw swojej woley,
Gdy go wszystko nad morzem, niechcąc insey drogi,
Że rzadko ziemię widział, niośł koń czworonogi.
Ale teras, kiedy mu okrocił swawolą,
Kiedy słuchać y musi iść za jego wolą,
Chce inszą drogą nazad, iako uczynili
Trzey Krolowie, kiedy się Heroda chronili.

70.

Jadąc tam, zostawie państwo Hiszpaniey,
Puszcza się do Indyey po prostej liniey.
Tam, kędy ią podlewa wielkie wschodnie morze,
Kędy dwie wiedmie były z sobą w wielkim sporze,
A potym się namyślił udać w insze pola,
Nie w te, gdzie wiatry Krola słuchają Eola,
Chce skończyć krąg zupełny y poczęte koło,
Tak iako słońce wшыtek świat okrąża wkoło.

71.

Kiedy był w oney drodze nad wielkiem Quisnaiem,
Poszedł między Mandzianą, a między Kataiem.
Z tamtąd szedł nad Imawem w prawo zostawiając
Serykanę y coras spuszczał się kierując,
Wzdłuż od Hyperboreyskiej nieludzkiej Scythiey
Do Hirkany y zajął części Sarinacyey.
Kiedy był tam, gdzie dzieli od Azyi morze
Europę, widział Rusow, Prusy y Pomorze.

72.

Choć Rugier Bradamantę tak barzo miłował,
I choć się do niey kwapił, ale iak skosztował
Smaku, który miał zawsze zwiedzić świat, popuścił
Wodze w tem swoiey żądze y dalei się puścił.
Chocia nie prosto iechał y choć z drogi zstąpił,
I do Polski, do Węgier y do Niemiec wstąpił,
I tak długo kraiami północnemi iechał,
Aż potym do ostatnich Anglikow przyjechał.

73.

Ale wy! (bobyście się omylili srodze)
Niewierzcie, aby zawsze w tak dalekiej drodze
Rugier miał stać na skrzydłach y zawsze o głodzie.
Wiedźcie, że zawsze stanął wieczorem w gospodzie.
Tak go chęć widzieć morza y ziemię ujęła.
Ze mu kilka miesięcy ona droga wzięła,
A teras przy Lundynie rano dnia iednego,
Nad Tamizem zawściągnął zwierzęcia lotnego.

74.

Kędy widział pod miastem na łąkach ochotne
Przemieniające rotę, iężne y piechotne,
Ktore się w piękne hufce sprawione pisały,
I na dźwięk trąby, bębnow ogromnych miasty,
Wszystkie przed zawołaniem Jasney Gory Panem,
Ktory, iakom wam wyższy powiedział, postanem
Był w te kraie o pomoc od oblężonego
W Paryżu od Pogaństwa Cesarza wielkiego.

75.

Właśnie się tam trafiło iechać Rugierowi,
Kiedy ludzie pisali pisarze woiskowi.
I spuścił się na ziemię, aby się dowiedział
O wszystkim, co to było, zaczęł mu powiedział
Jeden, ktorego pytał, że to z Hiberniey,
I Skockiego Krolestwa y możney Angliey,
I z okolicznych wysep ludzie się schodzili
I chorągwie, mając iść w drogę, podnosili.]

76.

I skoroby się iedno woiska popisały,
Że się do morza wszystkie ściągać raras miały,
Gdzie armata czekała, żeby ie y poła
Cesarskiego przez wielki Ocean przeniosła,
Że Paryż oblężony y Francuskie rzeczy
W tey tylko same miały nadzieie odsieczy,
Ale lepiej, żeć będą ludzie y Hetmany,
Mianował z przednieiszemi wodzami y Pany,

77.

Ta naiwiejsza chorągiew , którą lampartowie
Z Fiordylisą prowadzą Angielscy Panowie,
Jest samego Hetmana , za którą iść mają,
Wszystkie insze , co na tę się wojnę zbierają,
A żebyś wiedział , kto jest wojsku starszą głową,
Jest mąż wielki , którego Leonettem zowią,
Zacne Xiążę z Linkastru , synowiec naszego
Krola , sławny z dzielności , z rozumu wielkiego.

78.

Za hetmańską chorągwią wielką , co przodkuje,
Pierwszy Grabia z Warwece zaraz następuje
Rykard własnem imieniem z swem ludem ćwiczonym,
Który trzy białe skrzydła ma w polu zielonym.
Ta za się Głocetrskiego Grabie się czerwieni,
Która ma s połowicą głowy rog ieleni,
Pochodnia zapalona herbem Klarenckiego,
A to drzewo Xiążęcia jest Eborackiego.

79.

Drzewo na swei chorągwi na troje złamane,
Rozwiała z Norfoeyiey Xiążę zawołane,
Piorun , co z nieba spada , jest Grabie z Kancyi,
Gryfa ma na proporcu Grabia z Pembroczy,
Xiążę Sulfockie szale w równi postawione,
Grabia ze Soy ma węże w iarżmo zaprzężone,
W modrem polu zaś wieniec ze złota uwity
Ma Grabia z Nerbelandy Rycerz znamienity,

80.

Ta zaś, która po lewej następuje stronie,
A ma na sobie łódkę, co na morzu tonie,
Jest Grabie z Arundelu, ta Margrabie z Barkle,
Ta zaś Grabie z Roimundu, a ta Grabie z Markle.
Pierwszy ma skałę, która w poły się wyniosła,
Drugi sosnę wysoką, co z wody wyrosła,
Trzeci palmę, ta zaś jest Grabi na Antonie,
Ta z Dorsetu, ten ma wóz, a ow dwie korcuie.

81.

Sokoła, który gniazdo skrzydłami nakrywa,
Raimund przeważny Grabia z Dewony używa,
Czarną y złotą taśmę ma Fraiher z Wigony,
Psa z Cerbiey, niedźwiedzia ma Grabia z Osony,
Krysz biały, który widzisz, Prałat z Battoniey,
A Ryman, zacne Xiążę na Sormosedyi,
Idzie z wielkiem proporcem swoim z prawey strony,
Na ktorem w modrem polu na stołek siłuczony.

82.

Jeśli chcesz lidźbę wiedzieć tych, co konno iadą,
Czterdzieści dwa tysiąca nieomylnie kładą,
Tych za się, którzy pieszo do boiu wstępują,
Tyle dwoie y pod sto tysięcy rachują.
Patrz na cztery chorągwie żółtą y zieloną,
Czerwoną y z czarnych streph, a z modrych złożoną,
Gofred, Edryk, Odoard y Ermant pod niemi,
Następują za iadą z pułkami pieszemi.

83.

Pierwszy na Boginkanie jest Xiężę, a drugi
Powiat Saryxberycki ma pod sobą długi
Krai z Kosberku ma Grabstwo Odoard bogaty,
Krai Burgeński ma Ermant iusz podeszły w laty.
To są wszystko Anglicy, którzy ku wschodowi
Mieszkaiają, patrzą na tych, co ku zachodowi!
Gdzie jest Szotow trzydzieści tysięcy, wysłani
Od Krola, ktorem Zerbin syn iego hetmani.

84.

Między dwiema wielkimi lew iednoroścami,
Który miecz srebrny trzyma przednimi łapami,
Widzisz, ktorego za herb Krol Szocki używa,
I pod którym sam teras Zerbin odpoczywa.
Zerbin, co ma Roskuskie Xięstwo, nad ktorego
Między tak wielą w on czas nie było głątszego,
I ktoregoby ludzie bardzo miłowali
Z cnoty, z męstwa, którą mu zawsze przyznawali.

85.

Ma Grabia Ottonleyski w polu lazurowym
Złotą bramę na swojej chorągwi. Z obłowem
W gębie nosi herb, Grabia z Galafroń, charta,
W polu czarnem zaś Xiężę z Marry ma lamparta.
Ale patrz na chorągiew tę Alkabrunową
Z rozmaitych farb różnych ptaków fozą nową.
Ten tytułu żadnego niema z obyczaju
Sweji ziemie, ale pierwszy jest w swem dzikiem kraju.

86.

Xiążę na Transfordyi idzie tamtem końcem,
Co ma ptaka, co oczu nieuraza słońcem,
Lurkan Grabia z Angoście na chorągwi byka
Niesie, co ma u boku wielkiego złainika.
Xiążę Albańskie swoją strefami białemi,
Ano patrz! poprzeplatał y lazurowemi!
Sęp wielki, który smoku zielonego kłue,
Jest Grabie, który żyzney Bokanie panuie.

87.

Czarną wszystkę, a białą mocny Arman niesie,
Który na nierodzainem Panem iest Forbesie,
U Grabie Erelskiego wszystka iest czerwona,
Na niey w zielonym polu świeca zapalona.
Ono y Irlandczycy! są uszykowani
We dwa pułki, ci! co są w rowainie zebrani,
Cnego Grabie z Kildary za starszego maią;
Grabie z Dysmundy, którzy przy gorach mieszkaią.

88.

Pierwszy miał na chorągwi sosnią zapaloną,
A drugi w białem polu bindę niost czerwona,
Ale nietylko ludzie zbierano w Angliey
Na Cesarza, w Skocyi, albo w Hiberniey.
Ale mu szli na pomoc y Norweyczycowie,
I Norweiczycow bliscy sąsiedzi Szwedowie,
I z dalekiey Islandy przywykli boiowi
Ludzie, nieprzyiaciele zawzdy pokoiowi.

89.

Piętnaście zaś tysięcy y więcej liczyli
Tych, co z lasow y swoich tam poprzychodzili.
Twarz, piersi, ręce, nogi, zbyt kosmate mają
Ludzie dzicy, co z zwierzem pospołu mieszkają.
Pole, na ktorem stali y ktore okryli,
Z gęstych śpisow straszliwym lasem uczynili,
Murat ich wodz chorągiew wszystkę białą sprawił,
Aby ją potem we krwi Murzyńskiej ukrwawił.

'90.

Gdy się tak przypatrował woiskom Rugier śmiały,
Ktore się do Franczey przeprowować miały,
I chorągwiom y wozom, herbom, stanowiskom,
I przyuczał się Panow Angielskich przezwiskom,
Jeden, drugi y potem inszy! dziwne zwierze
Widzieć ubrane, w lotne przybiegali pierze,
I w wielkiej się gromadzie do niego kupili,
I okrąg koło niego prętko uczynili.

91.

On widząc, że się zewsząd do niego zbiegali,
Aby się byli jeszcze barziej dziwowali,
Skrzydlatemu koniowi popuścić wozami,
I zaiął go po bokach trochę ostrogami.
Lotny koń poszedł w gurę, skrzydłami machając,
Zdumiały lud na on dziw w miejscu zostawiając,
Skoro, tak wszystkie strony obejrzał Angliey,
Obrocił Hyppogryfa wciąż ku Irlandyey.

92.

I widział Hibernią y onę wstawioną
Jaskinią od świętego starca urobioną,
W ktorey, ieśli to prawda, iako powiadaią,
Ludzie grzechow śmiertelnych swoich pozbywają,
Skąd Hyppogrypha w drogę obrocił prościeiszą,
Tam gdzie morze podlewa Brytanią mnieiszą
Gdzie milaiąc obaczył z gury rozebraną
Angelikę, u ostrey skały uwiązaną.

93.

Uwiązaną u skały, Krolewnę ubogą,
Na wyspie płaczu, (bo tak wyspę onę srogą
Dla iej skutkow płaczliwych z dawna nazywali)
Gdzie ludzie tak źli y tak okrutni mieszkali,
Ktorzy, iakom powiedział, umyślnie chowali
Armatę, którą w różne brzegi wysyłali,
Co napięknieszych panien rozboiem dostaiąc,
Na pokarm ie brzydkiemu dziwowi dawaiąc.

94.

Onegosz dnia poranu była uwiązana
U skały, podle brzegu, kędy niestychana
Straszna Orka pożreć ią żywo przychodziła,
Która się pięknych panien członkami karmiła.
Mielście w pierwszey pieśni, iako ią zawieźli
Do swego kraiu zboicy, kiedy ią naleźli
Podle starego mnicha twardem snem zmorzoną,
Na koniu opętanem przezeń tam wniesioną.

95.

Niecnotliwe, nieludzkie, nad wszystko stworzenie
Niezbosne, złe okrutne, srogie pokolenie!
Tak ją straszney bestyey na brzeg wystawiło,
Jako ją przyrodzenie z początku stworzyło.
Koszule nici niema, którąby wzdy była
Swoie białe lelie y roze okryła,
Roze, iakich na świecie nieznajdziecie wiele,
Co się wszędzie rozeszły po iey gładkiem cieie,

96.

Ze to była figura iaka marmurowa
Przy skale postawiona, lub alabastrowa,
Misterstwem uczonego zrobiona. snycerza,
Łatwieby się to było wmowiło w Rugiera,
Kiedyby był niewidział łez, ktoreby spadały
Po leliach y iabłka twarde pokrapiały,
I pięknych złotych włosów, ktore rospiecione
Trzęsły się, od wolnego wiatru uderzone.

97.

Skoro oczy w iey oczy wlepił w oney dobie,
Na piękną Bradamanę swoię wspomniął sobie,
I ledwo się od płaczu wstrzymał y litością
I przerażony razem w ieden czas miłością,
I zawodnika wodzą wściągawszy lotnego :
O piękna panno! godna łańcucha inszego,
I tego tylko, ktorem swoje niewolniki
Miłość pożadna wiąże, rzekł dn Angeliki.

98.

Kto tak okrutny y kto tak iest zazdrościwy,
Żeć śmiał krzywdę uczynić? kto tak iest złośliwy,
Że niegodne tey, ani żadney inszey męki
Powiązał alabastry twoiey piękney ręki?
Na te słowa na twarzy tak się zawstydyła,
Jako gdyby się krwią kość słoniowa skropiła,
Widząc nieszczęsna nagie części swego ciała,
Co, choć są piękne, skryte sromota mieć chciała.

99.

I twarzby była sobie zakryła rękami,
Jedno że przywiązane były łańcuchami.
To, co mogła, łzami ią gęstemi skropiła,
I z oczami do ziemie nisko ią schyliła,
I trzęsąc się od płaczu mdłe słowa poczęła,
Słowa mdłe, słabe, ale ledwie ie rozszczęła,
Jako się w nią wrocily od strachu przerwane
I od szumu, co z morza szedł, nazad wegnane.

100.

W tem straszliwy, niezmierny dziw, mało widziany,
Wpoł pod wodą, a wpoły z wody ukazany,
Jako okręt od wiatrow pogodnych popchniony,
Z daleka wielkiem pędem bieżał w port przestrony.
Skoro zaizrrzał zwyczajney z daleka potrawy,
Wyciągając ku brzegom sprośny pysk plugawy,
Panna na poły martwa od strachu została,
Kiedy blisko swoją śmierć przed sobą widziała.

Ti,

101.

Miał drzewo Rugier, ale nie trzymał go w toku,
Ale w poły y z gory bił morskiego smoku.
Niewiem kczemu go rownać, tylko wielkiej sztuce
Jakiej gory, która się przerwała y tłucze.
Krom głowy kształtu niema zwierzęcia, a z gęby
Z obu stron iey wychodzą, by u świnię, zęby,
Ciężki iey ras dał z gory w czoło między oczy,
Ale darmo, chocia ią bił ze wszytkiej mocy.

102.

Gdy pierwszem uderzeniem Rugier nic nie sprawił,
Wracał się, aby znowu lepiej się poprawił.
Pod Hippogryphowemi skrzydłami widzący
Tam y sam cień po wierzchu wody biegał iący.
Orka na brzegu pewny pokarm zostawiała,
A za próżnem y co się umykał, biegała.
Rugier się na doł z gory spuszcza y częstemi
Straszną Orkę blic razami ciężkiemi.

103.

Jako orzeł, gdy w gorę wysoko wyleci,
Upatruiąc obłowu dla zgłodniałych dzieci,
Gdy na gołym kamieniu węza uizrzy, który
Głodzi przeciwko słońcu odnowione skory,
Nie bierze go od głowy, milaiąc te strony,
Gdzie żądłem iadowitem świsczy, w mocną sponę,
Ale w tył od ogona y macha skrzydłami,
Aby go nieokręcił długimi kołami.

104.

Tak on szablą y drzewem nie godzi do gęby,
Nie do pysku, który był uzbroiony w zęby,
Ale trafia, bo ią tak snadniey pożyć tuszy,
Albo w grzbiet, albo w ogon, albo między uszy.
Jeśli się dziw obroci y on się odskoczy,
I wczesnaie w gorę idzie y wczesnie przyskoczy,
Ale gdziekolwiek tłucze, lubo w grzbiet, lub w płuski,
Lub w czoło, niemoże stłuc s kości twardey łuski.

105.

Tak ze psem mucha śmiała walczy na gorącu,
W pełnem wielkiej kurzawy wrześniowym miesiącu,
Lub w tem, co go uprzedza, lub co naśladuie,
S których ten w miód obfity, ow w kłos następuje.
Kole go w nos y w oczy żądłem uprzykrzonem,
On się darmo ogania y macha ogonem,
I kłapa zębem próżno, ale iedaem razem,
Gdy icy dopadnie, wszystko płaci mu zarazem.

106.

Tak mocno wody biie srogi dziw, że wały
Uderzone ogonem pod niebo przyskały,
I że Rugier niewiedział, ieśli polatywał,
Jeśli po morzu z swoim Hyppogryphem pływał,
Barzo mu się do ziemi y do brzegu chciało,
Bo gdyby długo ono pryskanie trwać miało,
Takby Hyppogryphowi piora zwilgotniały,
Żeby nakoniec zostać musiał między wały.

107.

Wziął przed się lepszą radę, inszey broni użyć
Myśli, kiedy mu pierwsza niechciała posłużyć,
I chce nań blask s puklerza wypuścić obfity,
Ten, który miał przy sobie pokrowcem nakryty,
Leciał na brzeg ze zmysłów od strachu obrany,
Angelice do ostrey skały przywiązanej
Pierścień drogi na rękę kładł, na palec mały,
Który służył na czary, że mocy nie miały.

108.

Ten, który Bradamanta była Brunellowi
Wzięta, chcąc wrocić przezeń wolność Rugierowi,
Potym aby go była z ręki wyzwoliła
Alcyny, Melisie go wiedmie pożyczyła
Do Indyey, która go chwile używała,
I wiele ludzi przezeń nieraz ratowała;
Od ktorey Rugierowi potym był wrocony,
I od niego zaś zawzdy na palcu noszony.

109.

Ten się dać Angelice zdało Rugierowi,
Aby blasku nie odiał swemu puklerzowi,
I żeby się iem oczy iey nieuraziły,
Co go iusz były siecią miłości nakryty,
I na brzegu, dokąd iusz Orka przyptywała,
I ledwie nie puł morza brzuchem okrywała,
Zasadza się y skoro pokrowiec zdeymnie,
Zda się, że drugie słońce na niebo wstępuje.

I I O.

Uderzyła (straszny dziw!) iasna światłość w oczy
 I swe skutki y zwykłe pokazała mocy.
 Jako się wywracaia ryby, gdy ciekącą
 Rzekę niegaszonemi wapnami pomącą,
 Tak Orka nieczuiąc się w pianach się okryła,
 I na wznak się plugawym brzuchem obrociła.
 Rugier ją wszędzie biie, ale nie pomoże,
 Przed twardemi kośćciami ranić iey niemoże.

I I I.

Angelika nań woła y prosi płaczliwie,
 Aby łusk nie tłukł darmo na straszliwym dziwie.
 Wroć się do mnie, rozwiąsz mię pierwey, nisz się rzuci
 Na mię okrutna ryba y nisz się ocuci.
 Weś mię sobą, utop mię, bo będę wolała,
 Niżby mię sroga Orka żywo poźrzeć miała,
 Rugiera tak iey proźby y wrzaski ruszały,
 Że ją wziął, odwiązawszy łańcuchy od skały.

I I 2.

W bok ostrą uderzony zawodnik ostrogą
 Na powietrze ku niebu idzie zwykłą drogą,
 I Rycerza na sobie w siedle w onym czesie,
 A za śiodłem na krzyżu Angelikę niesie,
 I obrok brzydkiey Foce zgotowany bierze,
 Zbawiając iey rokoszney y smaczney wieczerze.
 Rugier na Hyppogryphie lecąc nie proźnuie,
 Angelikę to w piersi, to w oczy całuje.

113.

Chciał był wprzod Hiszpanią na koło obiechać,
Teras się iusz namyslił drogi tey zaniechać,
I tam, gdzie Brytannia mniejsza w morze wchodzi,
Do bliskich brzągow konia wodzami nawodzi,
Gdzie był las napięknieszy w tamtey okolicy,
W ktorem we dnie y w nocy śpiewali słowicy,
W śródtku był zdroi y przy niem piękny smuk zielony,
Okryty pustą gurą z tey y z owej strony.

114.

Tu dopiero zatrzymał Rugier zwierze rącze,
I zsiadł z niego y stanął na wesołej łące,
I koniowi dopuścił, aby piora wściagał,
Lecz nie temu, co pod niem teras ie rościagał.
Ledwo zsiadł, iako znowu chciał koniecznie wsiadać,
Ale ia o tem niechcę nic więcej powiadać,
Tylko to, że pancerze, ktore mu wisiały
Od zbroje, chciwe iego żądze hamowały.

115.

Kwapiąc się bez porządku z tą y z ową swoie
Z inszemi rynsztunkami składał z siebie zbroie.
Zda mu się, że nigdy w tym dłużej nie pracował,
Jeden węzeł rozwiązał, drugi zawięzował;
Ale podobno się wam słuchać uprzykrzyło,
I mnie tesz iusz odpocząć sobie będzie miło,
Bo wierzę sam, że ta pieśń była barzo długa,
O teyże historyey będzie krotsza druga.

KONIEC PIESNI DZIESIĄTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ JEDENASTA.

ARGUMENT.

*Angelika odjęta morsktemu dziwowi,
Ginie z oczu przez pierścień drogi Rugierowi,
Który po tym olbrzymu wielkiego po lesie
Goni, co Bradamanę na ramieniu niesie.
Orland ochotny wieżdza w niepobożne kraie,
Gdzie na śmierć piękne panny lud srogi wydaie.
Potem okrutną Orkę na morzu zabiia,
Obertowi zostaje żoną Olimpia.*

ALLEGORIA.

Orland, który zarzuca w morze rusznicę Króla Cimoszka, uczy nas, że szlachetne y wspaniałe serce zawsze się ma wystrzegać fortelów nieprzystoinych. Przez Orkę morską, którą wielkiem przemyśłem zabił, ukazuje się, że częstokroć dowcip więcej może niżli siła. Przez mieszkańce wyspy Ebudy, którzy Orlanda chcieli zabić za dobrodzieystwo, które im uczynił, pokazuje się nagroda, która pospolicie potyka od złych y niewdzięcznych ludzi ich dobrodzieiów.

SKŁAD PIERWSZY.

*A*cz się często wpuł biegu dzielnemu koniowi
Przytrafia dać się wścięgnąć lada munsztukowi,
Ale żądzę cielesną, gdy się w bieg zaciągni,
Munsztuk rozumu rzadko utrzyma y wściąganie,
Zwłaszcza gdy ma przed sobą swą roskosz. Tak z głodu
Niedźwiedź się rzadko odwieść dopuści od miodu,
Skoro go iedno węchem, gdzie w pudle poczuie,
Albo dopadszy pudła, trochę go skosztuie.

2.

Który rozum zawciągnie żądze Rugierowe,
Żeby miał chcąc upuścić zdobywszy gotowe?
Ktore mu prawie samo szczęście w ręce niesie,
Będąc sam tylko w pustym z Angieliką lesie?
O Bradamancie swojej więcej nic nie myśli,
W ktorej miał przedtym wszystkie utopione myśli,
Choć też myśli y choć iey z serca niechce puścić,
Błazenby był, kiedyby y tę miał opuścić.

3.

S którą, by Xenokrates podobno wstydlivy
Nie byłby był, niżli on, barzies wstrzemieźliwy.
Rzucił od siebie Rugier drzewo y tarcz swoją
I po częściach xdeymował z siebie ciężką zbroję.
Kiedy piękna Krolewna srodze się sromaiąc,
Na nagie członki oczy wstydlive schylaiąc,
Pierścień drogi na palcu swoim obaczyła,
Ktorego przez Brunella w Albracie pozbyła.

4.

Ten pierścień, który ona przedtym z sobą miała,
Gdy pierwszem do Francyi razem przyiechała
Z bratem swym, który też tam przywiośł drzewo nowe,
Drzewo złote, co potem było Astolphowe,
Tem w niwecz obrociła wszystkie one czary,
Ktore Malagis czynił u Merlina stary,
Tem Orlanda y inszych iednego dnia siła
Z niewoley Dragantyny srogiey wyzwoliła.

5.

Jego mocą y z wieże wyszła niewidziana,
W ktorej była od starca srogiego trzymana.
Ale na co tak długa o tem historya?
Kiedy ią y wy dobrze wiecie, iako y ią.
Nakonec go iey Brunel ukradł y Krolowi,
Ktory go bardzo pragnął, niósł Agramantowi.
Odtąd się iey fortuna zawždy źle stawia,
Tak, że ią y krolestwa nakonec zbawiła,

6.

Teras, iako go skoro na palcu uiźrzała,
Tak mu się dziwowała, tak się radowała,
Że mniemając, że we śnie bawiły ią mary,
Ręce y oku całej nie dawała wiary.
S palca go sobie bierze y niesie do gęby,
Ale skoro go iedno włożyła za zęby,
Zginęła Rugierowi z oczu wgmienieniu oka,
Jak słońce od czarnego nakryte obłoka.

7.

On y tam y sam, wszędzie upatrował koło
Siebie y iako głupi, obracał się w koło.
Ale iako na pierścień wspomniat iey oddany,
Domyślił się, że przezeń tak był oszukany,
I łaiat rozumowi swoiemu głupiemu,
I skarzył się, że panna wybawcy swoiemu
Tak złą, tak nieprzystoiną nagrodę oddała,
Za to, że przezeń żywa dopiero została.

8.

Zła (pry) niewdzięczna dziewko! takąś to mam za tę
Swą uczynność od ciebie otrzymać zapłatę?

Że przez gwałt y tak zły chcesz otrzymać uczynek
Pierścień, nisz go odemnie wziąć za upominek.

Nierzkąc pierścień, weś y tarcz y konia lotnego,
Jedno mi nie kryj lica sweiego pięknego.

Wiem to dobrze, że słyszysz każde moje słowo,
A niechcesz mi się ozwać, twarda biaągłowo!

9.

To mówiąc na bałuku chodząc y rękami

Koło orego miejsca macał y nogami.

O iako często próżne powietrze obłapił!

Mniemając że to panna powietrze ułapił.

Osa w tem iusz się była dobrze oddaliła,

I szła tak długo lasem, aż ieden trafiła

Loch, pod gorą wysoką, przestrony. Tam wlaźła

I tam do swej potrzeby potrawy nalazła,

10.

Kędy było mieszkanie z dawnych lat iednego,

Co miał wielkie stado kłacz, pasterza starego,

Ktore się y tam y sam pały po dolinie,

Przy pięknych zdrojach, ktore ciekły po nizinie.

Miejskami y tam y sam gęste szopy były,

Gdzie się kłacze przed słońcem południowym kryły.

Chwilę tam Angelika w on dzień się bawiła,

A od nikogo ieszcze widziana nie była.

II.

Przed wieczorem, gdy sobie dobrze odpocznęła,
W coby się mogła odziać szukać tam poczęła,
I nalazszy, w grube się szaty ubierała,
Jakich przed tem, pewna rzecz, że nieużywała,
Maiąc żółte, zielone, modrą y czerwone,
Rożnem, co go na świecie, stroiem urobione,
Ale iey prosta suknia tak wiele nie bierze,
Żeby piękna nie była, choć w podłym ubierze.

I 2.

Niech milczy każdy, który Neerę, Phillidę,
I Galatbeą chwali y Amaryllidę,
Żadna z nich z tą niezrówna, odpuść mi, Tytyrze!
Melibee! y wszyscy odpuście Pasterze!
Z tamtąd wyszedszy, poszła y kładę obrała,
Ktora się iey najbardziej w stadzie podobało,
I zaraz nie mieszkając, przed się myśli nowe
Wzięła, nawiedzić znowu krainy wschodowe.

I 3.

W tem Rugier, który czekał długo utrapiony,
Upatruiąc iey darmo w tę y nowe strony,
Skoro swoi błąd obaczył, że go niesłyszała,
I że z tamtego miejsca dalej iść musiała,
Poszedł, chcąc w dalszą drogę iechać utroskany,
Tam, gdzie iego skrzydlaty koń był uwiązany
I zastał tylko próżną uzdę y z wędzidłem,
S ktorey się zdarszy w górę poszedł wolnem skrzydłem.

14.

Ciężki był Rugierowi y przykry przydatek
Do nowey szkody, konia stracić na ostatek,
Co go niemniej trapiło nad to, że tak sprośnie
Dał się zwieść y oszukać, ale się załosoie
Naibardziej gryzł y trapił, że krom inaszey straty,
Ładaiako utracił pierścień tak bogaty;
Nie tak dla oney mocy, którą był oddany,
Jako, że mu od iego miłey był postany.

15.

Zbyt załosny z swey zguby tak wielkiej, we zbroię
Ubrał się y włożywszy na ramię tarcz swoię,
Oddalił się od morza y szedł po zieloney
Łące, prosto ku iedney dolinie przestroney,
Gdzie przez pośrodek lasu był między inszemi
Gościniec naubitszy drogami mnieiszemi.
Niewiele uszedł, iako usłyszał grzmot srogi,
Tam gdzie była naiwiejsza gęstwa podle drogi.

16.

Podle drogi, usłyszał grzmot y dźwięk straszliwy.
Z mieczow w się uderzonych y tam ukwapliwy,
Bieżał na głos y zastał w placu dość ciasnym,
Dwu białących się z sobą w pojedynku strasznym.
Żadnego na się względu, żadnego niemają
Miłosierdzia y mieczmi na się przycinaią.
Jeden był iakiś wielki olbrzym okazały,
Drugi, ile znać było, Rycerz mężny, śmiały.

17.

Ten się tarczą y mieczem broni zastawuiąc,
I na koło tam y sam rąco zeskakuiąc,
Aby go iako olbrzym niedosiągnął staloną
Buławą, którą nań bił z obu rącz, nad oną
Drogą, kędy się bili, koń leżał zabity,
Rugier w tem gałęziami gęstemi nakryty.
Stanie y boiowi się przypatrze srogiemu,
I życzy Rycerzowi zwycięstwa onemu.

18.

Nie żeby mu chciał pomoc, albo go ratować,
Ale z daleka stojąc, chciał się przypatrować,
A w tym olbrzym okrutny w hełm z gury wymierzył,
I tak nieprzyjaciela z obu rącz uderzył,
Że padł na ziemię ciężkiem razem ukocony.
Drugi widząc, że ow iusz leży ogłuszony,
Chcąc go zabić, szyszak mu odkrywał zawarty,
Że go w twarz Rugier uiźrzał, skoro był otwarty.

19.

Uiźrzał twarz Bradamanty Rugier swey kochaney
Tylko co iey kęs zaiźrzał z hełmu ukazaney,
Poznał, że ta iest właśnie, ktorey ras straszliwy
Zadał y którą zabić chce olbrzym złośliwy.
Zaczem z gęstwy, w ktorey stał, wielkiem pędem skoczy
I z dobytą mu szablą śmieie iedzie w oczy,
Ale on o boi niedba y tusz przy Rugierze,
Gdy go dopadał, dziewczkę ogłuszoną bierze.

20.

I na ramię ią sobie kładzie w onym czasie,
I tak, iako wilk owce, na sobie ią niesie,
Albo tak, iako sokoł czyni gołębiowi,
Gdy go niesie w paznokciach, kiedy się obłowi.
Widząc Rugier, że wszystko na prętkiey należy
Pomocy, ile może, za niem rączo bieży.
Ale on zaś tak wielkiem ucieka mu krokiem,
Że go iasz ledwo może Rugier doźrzeć okiem.

21.

Tak ieden uciekaiąc, a goniąc zaś drugi,
Drogą ciemną, która szła prosto przez las długi,
Co ras się rozszerzaiąc obadwa bieżeli,
Asz na łakę zieloną wielką wybieżeli.
Ale teras dam pokoi cnemu Rugierowi,
A pocznę o Orlandzie, który Cimoszkowi
Broń wziętą w morze wrzucił, aby tam koniecznie
Zginęła y na ziemi nie powstała wiecznie.

22.

Ale mało pomogło: Bo główny człowieczy
Nieprzyziacił, nalesca tak szkodliwej rzeczy,
Tak złej broni! wzięwszy kształt z tego, co wypada
Z obłokow rozerwanych y na ziemię spada,
Mało co z mniejszą szkodą, nisz gdy zakazanem,
Jabłkiem Ewę oszukał od niey skosztowanem,
Czarnoxiężnikowi ią ukazał jednemu,
Który ią światu znowu przywrocilęgdzne mu.

23.

Piekielna broń ku ludzkiej naleziona szkodzie,
Na sto krokow w długi wiek pogrążona w wodzie,
Leżała, asz przez czary z głębi wyciągniona,
Na początku do Niemcow była zaniesiona,
Ktorey iedno y drugie czyniąc doświadczenie,
A szatan nową kaźnią chcąc ludzkie stworzenie
Trapć y zaostrzaiać dowcipy subtelne,
Należłi używanie y skutki śmiertelne.

24.

Wprzod Włochy y Francya, a potem narody
Insze wszystkie nawykły na swe spolne szkody
Z tey przekłētey nauki: Ten ią w formie leie,
Skoro krusiec rostopi y w piecu rozgrzeie,
Ten zaś wierci żelazo y więtszą y mnieyszą,
Robi, iako mu się zda, lżeiszą y ważnieiszą,
Ten pułhakiem, a ten ią mianuie rusznicą,
Ten muszkietem, a ten ią zowie hakownicą.

25.

Słyszę, że iako wielkiem, albo będzie małem,
Dru tēy ie krzczą, to polnem, to burzącem działem,
Ktoremu, gdzie przechodzi, wszystko ustępuie.
Ktore stal tłucze, mury rozwala y psuie.
Wszystkich broni, co ich masz, do szable pozbywai,
A na muszkiet się, drabie ubogi! zdobywai,
Bo wiem, ieśli bez niego, bez rotmistrza staniesz,
Ze pieniędzy y służby pewnie nie dostaniesz.

T O - M I.

U

26.

I koś, o niecnotliwy, przeklęty wymyśle!
Nalażł miejsce w człowieczem sercu y umyśle?
Przez cię Rycerska sława y chwała spodłata.
Przez cię każda przewaga beżećci została.
Przez cię dzielność w swej słusznej cenie nie zostawa,
Przez cię się za dobrego często zły udawa.
Męstwo więcęcy na placu przez cię (zał się Boże)
I serce śmiałe stanąć na probie niemoże.

27.

Przez cię tak wiele małych y wielkich żołnierzow,
Tak wiele Bohaterow y mężnych Rycerzow
Zginęło y daleko ieszcze więcęcy zginie,
Nizli woiaa, która świat wszytek miesza, minie.
Przeto y teras twierdzę, com rzekł, że od wieka
Gorszego y sroższego nie było człowieka
Nad tego, który naprzod wymyślił swą głową
Przekłątą broń y srogą strzelbę p o r u n o w ą.

28.

I ia tak o niem trzymać y rozumieć muszę,
Że Bog iego przekłątą potępioną duszę
W piekle nagłębicy zawarł z Judaszem, gdzie za tę
Subtelność swoją godną odbiera zapłatę.
Ale wam o Orlandzie trzeba wiedzieć więcęcy,
Ktoreby się w Ebuldzie rad widział co pręcey,
Tam gdzie na pięknociyszemi, których dostać mogą,
W różnych krajach pannami karmią Orkę srogą.

29.

Ale im się on barzicy kusił ukwapliwy,
 Tem mniejszy wiatr miał w drodze y barzicy leniwy,
 Lub s prawey strony wieie, lub z lewey lub, po niem.
 Tak iest słaby y tak iest leniwy, że o niem
 Barzo mało uiedzie, a czasem się zdało,
 Że go nic a nic nie znać, albo barzo mało.
 Czasem tak był przeciwny, że przeciw swey woley
 Nazad, albo kołem iść musiał po niewoley.

30.

Bog tak chciał, że nie pierwey kraioy tych doiechał,
 Niżli tam Krol Irlandzki z armatą przyiechał,
 Aby to snadny skutek wzięło co odkrycie
 Przez kilka kart odemnie potem usłyszycie.
 Będąc iusz nad Ebudą, rzecze Grabia śmiały
 Do szypra: Ty tu zostań, a mnie ten bat mały
 Spuść z okrętu, na którym ia się sam powiozę,
 I na onę się skałę, co widzisz, przewiozę.

31.

Ale chcę, żebyś mi dał co namniejszą linę
 I co naiwiejszą kotew, wszak potem przyczynę
 Będiesz wiedział odemnie, na co tego trzeba,
 Jeśli doidzie między mną, a Orką potrzeba.
 Tak każe z sobą zepchnąć z okrętu bat mały,
 Wziąwszy z sobą potrzeby, ktore należały,
 Okrom szable nie bierze żadney inszey broni,
 I puszcza się do skały po głębokiey toni.

Uij

32.

Wiosła ciągnie do piersi, a tył do tej strony,
Kędy ma wolą wysieść, trzyma obrocony.
Jako kiedy w skorupy ubrany pontokiem
Rak do brzegu nie sporem postępuje krokiem,
Był ten czas y godzina, kiedy mokrey rosy
Pełne, złota iutrzenka, rozściagała włosy.
Przeciw wpołodkrytemu dopiero słońcowi,
Co było zazdrośnemu gniewne, Tytonowi.

33.

Gdy iusz był tak daleko brzegu w onem czasie,
Jako kamień ciśniony z mocney ręki niesie,
Zda mu się, że płacz słyszy y za się niewierzył,
Ze słyszał: tak go staby głos w uszy uderzył,
I wszytek się obroci sobą pochylony,
I uizrzy trzymając wzrok ku ziemi schylony,
Uwiązaną u brzegu dziewczkę, ktorey myła
Woda nogi, iako ją natura stworzyła.

34.

Isz iest ieszcze daleko y twarz w ziemię kryje,
Niemoże poznać, kto iest? zaczęm morze biie.
Chcąc wiedzieć, ktoby była? obiema wiosłami,
Że morze mocno bite toczyło pianami.
W tem nstyszy, że brzegi straszliwie ryczały,
Skały się bliskie trzęsły, wody się wzdymały,
Potym uizrzy, że brzegu srogi dziw dopływa
I połowicę morza piersiami nakrywa.

35.

Jako czarna z ciemnego lasu więc wychodzi
Chmura, co niepogody y grady przywodzi,
Która barziew, niżli noc, wszytek świat zastania,
I tak się zda, że gwałtem iasny dzień wygania,
Tak straszny dziw tak wiele morza zastępował,
Że się zdało, iakby ie wszytko opanował.
Huczą wody: Patrząc nań Orland w się zebrany,
Niema żadney na sercu y twarzy odmiany.

36.

I iako ten, co iusz był na boi odważony
Z sprossem dziwem, natarł nań bez żadney ochrony,
A żeby mógł y dziewczkę obronić zarazem
I potkać się z strasliwym dziwem iednem razem.
Między Orką, między nią stanąwszy, nie trwożył
Nic sobą, a miecz w pochwach przed sobą położył.
W rękę miał kotew z liną, z tak wielkiem srogiego
Sercem dziwu tam czekał na miejscu morskiego.

37.

Skoro plugawa Orka bliżey nastąpiła
I Orlanda na bacie stojąc obaczyła,
Tak szeroko plugawą pasczkę rozdarła,
Żeby konia y z chłopem pospołu potarła.
Bez rozmysłu w nią śmieie skoczył zapędzony
Na bacie z wielką kotwią y tak utopiony
W brzytkiem garle kotwicę z wielkiem podziwieniem
Między językiem wstawił, między podniebieniem.

38.

Tak, że niemogły spodnie podnosić się szczeki,
I zwierzchnie spuszczać więcei u sprośney pasczeki,
Jako kto pokrop robi, gdzie piasek wybiera,
Ziemie nad sobą wszędzie wiesza y podpiera,
I żeby nań nie spadła, kiedy swej pilnuie
Nieostrożney roboty, drzewa podstawuie,
Tak kotwica wysoka iest między zębami,
Że skacze Orland, wierzchu chcąc dosiąć rękami.

39.

Kiedy iey tak podpory włożył między zęby,
Że iusz niemogła zawrzeć żadną miarą gęby,
Dobyszy miecza niedba, choć się Orka miecze,
I tam y sam ją wewnątrz w brzuchu kole, siecze.
Jako się broni zamek, kiedy iusz przez mury
Wpadnie nań nieprzyjaciół, przez wybite dziury.
Tak się Orka na on czas broniła mężnemu
Orlandowi, wewnątrz ją mieczem siekącemu.

40.

Zwyciężona od bólu srodze się miotała,
I boki y twardy grzbiet z wod ukazowała,
Czasem się pograżała na dół y brzuchami,
Mieszała dno y wzgorę rzucała piaskami.
A widząc Pan z Anglantu, że wody przybywa
Co ras więcei, z iaskiniey plugawey wypływa,
A linę długą w rękę bierze, co wisiąta
U kotwie, która w gębie wstawiona została.

41.

S tą śpiesznie na brzeg płynie pomorzu głębociem
I stanawszy na ziemi suchej mocnem kręci m,
Ciągnie kotew do siebie, która w gębie tkwiła,
I dziwowi pasczkę sprośną roździerała.
Idzie Orka za liną, chocia się wydziera,
I choć się wielkiem gwałtem ciągnie y opiera,
Bo Orland tak jest duży, że siłą dawnemu
Może Herkulesowi porównać śmiałemu.

42.

Jako nieokrocony poczuwszy byk srogi,
Że mu nagle powrozy zarzuca na rogi,
I tam y sam się miecze, y kręci się w koło,
I bez skutku chce wydrzeć poimane czoło,
Tak morski dziw ciągniony z dawnego mieszkania,
Kotła czyniąc y srogie tam y sam miotania,
Idzie za długą liną niemogąc przez dzięki,
Wydrzeć się od tak mocney przyciągniony ręki,

43.

Tak wiele z gęby leie krwi na wody słone,
Że to dziś może morze nazywać czerwone,
Ktore tak mocno bile y tłucze, że wały
Rozstępując się morskie dno ukazowały.
Czasem ie tak wysoko ciska, że macaia
Same nieba y słońce iasne zastaniaia,
Huczą na straszliwy dźwięk, który się rozlega,
Gory, lasy dalekie, gdzie iedno dosięga,

44.

Proteus na wierzch z iamy wyszedł na huk srogi,
I patrząc na Orlanda, nie bez wielkiej trwogi,
Gdy wlaź y wylaź z Orki y gdy poimaną
Ciągnął na brzeg, u kotwie liną uwiązaną,
Stada rozproszonego niepilnując więcej;
Po wielkiem Oceanie ucieka co pręcej,
Sam Neptunus Delphiny do woza zakłada
I do Ethiopiey chcąc uieźdzać wsiada.

45.

Ino z swem Melicertą y rostarganemi
Włosami Nereidy y przestraszonymi
Glaukami Trytonowie, nagłą zdięci trwogą,
Po morzu uciekają tam y sam, gdzie mogą.
Tem czasem zawołany do brzegu straszliwą
Rycerz wyciągnął rybę, ale iusz nieżywą,
Bo od bolu y męki wielkiej zwyciężona
Pierwey zdechła, nisz na brzeg była wyciągnięta.

46.

Gęsty lud, co na wyspie miał swoje mieszkanie,
Zbiegł się patrzeć na ono straszliwe spotkanie.
Ten próżnem nabożeństwem y strachem uięty,
Niepobożny rozumiał uczynek tak święty,
Mówiąc, żeby to było iusz na wieki na się
Proteusa rozgniewać, żeby znowu za się
Wypuścić wszystkie swoje morskie stada z wody
Na wyspę y odnowił zapomaięne szkody.

47.

I że obrażonego lepiej prosić Boga
O pokoi, który odnieść iedna była droga;
Aby występnik w morze zaras niemieszkanie
Był wrzucony na iego gniewu ubłaganie.
Tak od iedney pochodnie zapala się druga,
Że się świeci ulica wszystka iako długa,
Tak gniew z iednego serca idzie do drugiego,
Który chce w morze wrzucić Rycerza zacnego.

48.

Ci s procami, a ci się zbiegaia z łukami,
Ci z mieczmi y roznami, a ci z oszczepami.
Nakoniec go na koło zewsząd okrażaia,
I zbliśka y zdaleka wszyscy go sięgaia.
Tak wielkiemu gwałtowi, który następuje
Na niego, Pan z Anglantu barzo się dziwuje,
Widzi, że się chcą nad niem mścić Orki zabitey,
Skąd się spodziewał dzięki y chwały obfitey.

49.

Jako niedźwiedź, ktorego po iarmarkach wodzą,
Kiedy z niem y tam y sam po ulicach chodzą,
Tak się boi y tak dba na gęste zbieganie,
I na przykre małych psow zdaleka szekanie,
Że się na nie obeirzeć niechce: Tak wszystkiego
W on czas się mężny Orland bał chłopstwa onego,
Ktoreby był mógł tylko surowem weirzeniem,
Albo mocnem podobno rozgromić dmuchnieniem.

50.

Skoro wziął Duryndanę w rękę w oney shwili,
Zaras mu plac przestrony wszyscy uczynili.
Zrazu nań uderzyli s tą zupełną wiarą,
Że się im niemiął oprzeć Orland żadną miarą,
Zwłaszcza, że na niem zbroie żadney nie widzieli
I tarcze na ramieniu, ale nie wiedzieli,
Że był trwadszy od stopy asz do samey głowy,
Nisz Dyament y niżli kamień marmurowy.

51.

Czego niemogli Grabi uczynić mężnemu,
To on zaś mógł uczynić łatwie z nich każdemu.
Za dziesięciorkiem tylko cięciem, albo mało
Co więcej trzydzieści ich na placu zostało.
Drudzy, że tam poczeli nazad ustępować,
On iusz chciał upłakaną dziewczkę rozwięzować,
Kiedy się wszczął nowy zgietk y huk z drugiej strony
Ktorem był wszytek wysep nagle napełniony.

52.

Wtem, gdy tak wtamtey stronie Orland w oney dobie
W kupę zebrane chłopstwo zabawił na sobie,
Na kilku miejscach żadnych nienalazszy wstrętów,
Irlandczycy na wyspę wysiedli z okrętów,
I lud po wszystkich brzegach bili bez litości,
I lub to okrucieństwu, lub sprawiedliwości
Przypisować, nikomu folgować niechcieli
I na wiek, na pteć względu żadnego niemieli.

53.

Mały odpor strwożeni czynią Ebudzanie,
Częścią, że na nich przysali tak niespodziewanie
I nagły uczynili wpad nieprzyjaciele,
Częścią, że wyspa w sobie ma ludzi niewiele,
Ktorzy ją splądrowali, domy popalili;
Ludzie wszystkie wysiekli y na miecz puścili,
Ruchome majątności w okręty zabrali,
Miasta wszystkie y mury z ziemią porównali.

54.

Orland, iakoby mu nic upadek y trwogi,
One nienależały, ukwapliwe nogi
Powrocił, gdzie u ostrej skały uwiązana
Czekała Pani, Orce na pokarm wydana.
Patrzy na nią y bliżey do niey przystępuje,
I lepiej się iey co ras zbliśka przypatruie.
Nakoniec poznał, że to Olimpia była,
Ktorey się wierna miłość tak źle nagrodziła.

55.

Olimpia, którą w przod miłość oszukała,
Potem na nią fortuna zła zboice posłała,
Ktorzy ją odiechaną od męża chytrego
Zanieśli onegosz dnia do wyspu srogięgo.
Poznała tam Orlanda zaras nieszczęśliwa
Ale isz ją tak nago zgraia niecnotliwa
Wystawiła, nietylko mówić z niem niechciała,
Ale y podnieść oczu na niego nieśmiała.

56.

Pytał iey za tem Orland, żalem poruszony,
Jaki ią los przeciwny przygnał w tamte strony
Stego kraiu, gdzie ią tak wesoło zostawił?
Potem, iako z nią Biren wesele odprawił,
Ona na to: Ja niewiem, ieślić mam dziękować,
Żeś mię a to przy zdrowiu chciał teras zachować;
Jeśli się skarżyć na cię, żem żywa została
I końca swoiey nędzy dziś nieotrzymała.

57.

Prawda to, żeś odemnie godzien za to dzięki,
Żeś mię tak srogiey śmierci wyzwolił przez dzięki,
A sroższą być niemogła nad tę bez pochyby,
Gdybym była pożarta od straszliwej ryby.
Za to żem śmierci uszła, trudnoć mam dziękować,
Bo mię ta sama może w mey nędzy ratować.
I ieśli ią za żywot od ciebie w odmiannę
Otrzymam, wiecznieć za to powinna zostać.

58.

Potem mu z wielkiem płaczem wszystko powiadała,
Jako od męża swego zdradzona została,
Sama jedna na wyspie twardem snem zmorzona,
Skąd zaś była od zboicow morskich uniesiona.
To mówiąc obraca się, iako więc rzezana
Z marmuru Latonownę, albo malowaną
Widziemy, gdy kąpiąc się w rzece natrafiona
Od myśliwego nagle była Akteona.

59.

Ile może, brzuch skryje s pełnemi piersiami,
A coraz się obraca do niego bokami.
Orland., okrętu swego zdaleka wygląda
I żeby wszedł do portu, na napręcei żąda;
Chcąc ią z mocnych łańcuchow pierwey rozwiązaną
Przyodziać iaką szatą w okręcie dostaną.)
Wtem Obert Krol Irlandzki przypadł wprętkiem biegu,
Słyszając, że iusz morski dziw zdechły był na brzegu,

60.

I że iey iakiś Rycerz włożył między zęby
Kotwicę, że niemogła więcey zawrzeć gęby,
I że ią tak do brzegu przyciągnął po wodzie:
Jako przeciwko rzece ciągną wielkie łodzie.
Obert zatem tam naszedł, chcąc się sprawić, ieśli
O zdechłym wielorybie prawdę mu odnieśli?
Tem czasem iego ludzie Ebudę psowali
I niestetychane szkody po wyspie działali.

61.

Krol Irlancki, chocia był Orland umoczony
I krwią plugawey Orki wszytek oszpecony,
Ktora na iego szacie na on czas została,
Kiedy go w sobie Orka po niewolei miała,
Poznał go, a tem więcei, że to dobrze wiedział,
Kiedy mu ieden o tey potrzebie powiedział,
Że krom Orlanda ioszy niemogł tam być, coby
Tak niebezpieczney się śmiał podeimować proby.

62.

Znał go dobrze, gdy mieszkał na Francuskim dworze
Z którego był rok przedtem pojechał na morze,
Aby po Oicu swoim, który mu ustąpił
Przez śmierć onego roku, na państwo nastąpił.
Częstokroć tam mieszkając Orlanda widywał
I mawiał z niem y nieraz z niem pospołu bywał,
I teraz go przywitał y pytał o zdrowie,
Zdąwszy z siebie przyłbicę, którą miał na głowie.

63.

Pokazował to Orland, że tam był Krolowi
Niemniej rad, iako y Krol był rad Orlandowi,
A skoro się kilkakroć z sobą obłapili
I spolne pozdrawiania wzajem powtorzyli,
Począł Orland powiadać, iako utrapiona
Olimpia tak była okrutnie zdradzona
I mianował od kogo, że od niewiernego
Birena y pod słońcem naiokrutniejszego.

64.

I iako mu nie iednem znakiem pokazała,
Że go szczerze y prawie z serca miłowała,
Że y Oica y bracią y państwo straciła
I potem sama umrzeć dla niego myśliła,
I że o tem nikt nadeń niemógł lepiej wiedzieć,
Co był przy tym y umiał o wszytkiem powiedzieć.
Gdy mówił, Olimpia barzo się wstydziła
I łzami ocieężałe źrenice moczyła.

65.

Twarz iey była podobna na wiosnę pięknemu
Niebu, ieszcze niedobrze wypogodzonemu,
Gdy deszcz idzie y słońce, w ten że czas odgania
Chmurę około siebie, która ie zasłania;
Jako więc słowik skacze między przybranemi
Dopiero w swą zieloność liśćiami gęstemi,
Tak w iey pięknych łzach piora Kupido maczając
Lata sobie, iasnego światła zażywając.

66.

I złote swoje strzały rozpala w płomieniu
Jey oczu y potym ie ugasza w strumieniu,
Który spada po kwieciu białym y rumianem
I dopiero żelescem tak uhartowanem
Trafia Krola, ktorego ani zbroia broni,
Aoi paisz zasłania od śmiertelney broni.
Gdy tak patrzy na oczy y twarz pięknoey Panny
Czuie, że iusz iest w serec, niećwie iako, ranny.

67.

Tey była Olimpia, choć w smętku, gładkości,
Jakiey dziś rzadko widać na świecie piękności:
Nietylko z stanu, kształtu, nie tylko z urody,
Nietylko włosy piękne, oczy y iagogy,
Usta y nos y szyję y ramiona miała,
Lecz y te części, ktore szata zakrywała;
Idąc na doł od piersi podobnoby byli
Wszystkich inszych na świecie dziewczek zwyciężyli.

68.

Białością przechodziły śniegi nieruszone,
Miękkością świeże woski ogniem rozgrzewane;
Okrągłe piersi były podobne do mleka,
Ktore dopiero piękna wydoiła ręka,
A wąskie zstępowało pole między niemi,
Rownie iako doliny więc między małemi
Pagorkami widzimy pięknie położone,
Śniegami, co dopiero spadły, napelnione.

69.

Bok wydatny y żywot bez zmarski pięknemu
Zwierciadłu był podobien polerowanemu;
Nogi białe zdały się, że były toczone,
Albo Fidyaszową ręką urebione.
Milczę o innych członkach iey pięknego ciała,
Ktore w on czas przed niemi darmo zakrywała;
To samo tylko powiem, że w niey zgoła była
Wszystkie doskonałości piękność zgromadziła.

70.

I by ią był Frygijski widział pasterz młody,
Kiedy na Idzie sądził trzech Bogiń niezgody.
Chocia tam Venus iabłko złote otrzymała,
Podobnoby go iey zaś ustąpić musiała,
I nie szedłby był pewnie w Amikleiskie strony
Gwałcić gościnne prawa y brać cudze żony;
Owszem by był raczey rzekł: zostań przy Helenie,
Menelasie! bo u mnie ta jest w większy cenie.

71.

I kiedy by miała być na on czas w Krotonie
Kiedy Zeuxys swoi obraz, który miał Junonie
Ofiarować, malował, gdzie nago stanęły,
Przed niem te wszystkie, które gładkością słyęły,
I aby doskonałą jedną wymalował,
To z tey, to zowey części chwalniejsze wyimował,
Nie miał wziąć inszey nad tę, bo wszystkie piękności
I wszystkie w sobie miała ta doskonałości.

72.

Ja tak mniemam, że Biren iey pięknego ciała
Nigdy nago niewidział, bo bym ja bez mała
Przysiągł na to, żeby był niemógł być tak srogim,
Aby iey był tak samey odiechał niebogi.
Tem zawieram, że Obert tak był zapalony,
Że w niem niemógł być ogień wielki zataiony,
Cieszy ią y mowi iey, że się prętko skroci,
Jey smutek, i że się iey w pociechę obroci.

73.

I z nią do Olandyey iechać obiecuie,
I przywrócić iey państwo oiczyste szlubię,
I pokarać Birena pomstą sprawiedliwą
Za niewdzięczność y iego zdradę niecaotliwą,
Chcąc na to wszystkie siły Krolestwa swojego
Obrocić nieczekaiać s tem czasu długiego.
A w tem roszakał, aby wszędzie szat szukano,
W ktoreby Olimpią zarazem ubrano.

74.

Słać dla nich w insze kraie nie było potrzeba,
Mógł ich dostać na wyspie, ile było trzeba,
Bo na każdy dzień nowe w Ebudzie miewali,
S tych, ktore straszney rybie na pokarm dawali,
Nie zbyt długo szukano, iako na ostatek
Przyniesiono ich wielki do Krola dostatek,
W tę ubrał Olimpią, acz go to bolało,
Że icy niemógł tak ubrać, iako mu się zdało.

75.

Jeszcze nigdy nie była tak piękna robota,
Urobiona z iedwabiu y cienkiego złota,
Nad którą swych dowelpow długą Florenczycy,
Zażyli, lubo inszy przedni robotnicy,
Żeby godna miała być Olimpiey ciała,
Choćby ją własną ręką Minerwa utkała,
Tak się w niey były wszystkie zebrały piękności,
Że w niey nie było żadney niedoskonałości.

76.

Dla wielu przyczyn Orland barzo się radował,
Że się Krol Olimpiey w on czas rozmiłował,
Bo okrom, że Biren miał wziąć słuszne karanie,
O czem pilno obiecał Krol czynić staranie,
I sam się mógł ciężkiego ciężaru pozbawić,
Dla Olimpiey się tam dłuższy czas zabawić,
Który nie dla niey, ale przybył w tamtę stronę,
Swey miłey, ieśliby tam była, na obronę.

77.

Że tam w on czas nie była, prętko się dowiedział,
Lecz ieśli była przedtem, coby mu powiedział,
Nie był zaden, bo wszytek lud na miecz puszczono,
I iednego na wyspie nawet nieżywiono.
Drugiego dnia armata z portu wyiechała,
I nazad ku domowi sztyry obracała,
Na którą wsiadł y Orland, myśląc z Irlandyey
Znowu się w swoię drogę puścić do Francyey.

78.

Nie więcej nad dzień ieden niechciał się tam bawić,
Wielkie Krolewskie proźby niemogły nic sprawić,
Ktory go wściagał, na co pozwolić niechciała
Miłość, co go za iego miłą wyprawiała.
Olimpią Krolowi zaleca żegnając,
Aby iey obietnice zyscił, nalegając,
Acz tego zalecania Krol niepotrzebował,
Bo czynił dobrze więcej, niżli obiecował.

79.

Po wszytkiem swoim państwie zaras ludzie zbierał,
Zwiąski z Krolem Angielskiem y Skockiem zawierał.
Potem do Olandyey z woiskiem się wyprawił,
Ktorą wziął y z Fryzyą. Ale y to sprawił,
Że mu iego poddani właśni Zelandowie
Wierzgacli y przednieisi Zelandzey Panowie,
Potem go poimawszy pozbawił żywota,
Prawdzie każn była lżeisza, niżli iego cnota.

Wij

80.

Obert wziął Olimpią za żonę y nową,
Uczynił ją z Grabianki bogatą Krolową.
Ale podźmy do Grabie, który morzem iedzie,
We dnie y w nocy, gdzie go ślepa miłość wiedzie.
Potem zaś w temże porcie żagle z masztu zbierał,
Gdzie ie był rospiał, gdy się w tę drogę wybierał,
I daley z tamtąd iedzie na Bryliadorze,
Zostawując za sobą wiatr y słone morze.

81.

Wierzę, że na ostatku zimy znamienite
Dzieła porobił, ale iż były zakryte,
I iam do tego czasu o nich nic niesłyszał,
Niewinieniem. że o nich nic niebędę pisał.
Bo Orland więcei był zwykł czynić, niżli swoje
Sprawy potem powiadać y ści godne boie,
I wszystkie iego dzieła nie były widziane,
Okrom tych, które były od świadkow widziane.

82.

Tak zszedł ostatek zimy, że kędy się bawił,
Niewiedziano, ieśli tam co znaczego sprawił.
Ale iak skoro słońce swerę oświeciło,
W zwierzęciu, które Phryxa na sobie nosiło,
I kiedy za się znowu Zephirowie mili
Piękną, wesołą wiosnę na świat wprowadzili,
Wychodziły pospołu z sobą zioła nowe,
I wielkie zawołane dzieła Orlandowe.

83.

Po gorach y rowninach iedzie utroskany ,
I barzo zfrasowany Grabia zawołany,
Gdy wieǳdzaiąc do lasu iednego, wołanie
I żałosne usłysz y iakieś narzekanie.
Bierze szablę y konia zwiera ostrogami,
I skąd on dzwięk wychodzi, obraca wodzami;
Ale wam teras o tem niechai nie powiadam,
Bo to wszystko do drugiey pieśni wam odkładam.

KONIEC PIESNI JEDENASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWANASTA.

ARGUMENT.

Orland gniewliwy goni Rycerza srogiego
Z Angeliką do lasu uciekającego,
I trafia do pałacu, który Atlant stary
Z Kareny dla Rugiera zbudował przez czary.
Tamże chytry czarownik Rugiera prowadzi.
Orland o Angielikę z Feratem się wadzi.
Potem z wojskiem pogańskiem w srogi boi wstępuje.
Nakoniec Isabellę w łaskini naidzie.

ALLEGORIA.

Pałac Atlantów, gdzie w miłości uwikłani samych siebie nie
znają, myśląc tylko o tym, iakoby rzeczy pożądaney dostali,
kładzie nam przed oczy ustawiczny labirynt, w którem bez prze-
stanku błędzą ci, którzy się w próżnościach tego świata kochają y że
niepowsięgliwe żądze nasze zasłaniają nam wzrok rozumu, że y
przyjaciół naszych y własnego dobra naszego znać niemożemy, nie
myśląc nioczem, ieno, abyśmy tych rzeczy dostali, których pra-
gniemy.

SKŁAD PIERWSZY.

Gdy Ceres wracając się od Ideiskiej matki
Do swey pustey doliny, gdzie mocne łopątki
Ciężka gora Ethneiska depce olbrzymowi,
Gromem postrzelonemu w bok Enceladowi,
Nie zastała swey drogiey dziewczki ulubioney,
Niedostępnei dolinie od niey powierzoney,
Skoro piersiom y twarzy krzywdę udziałała
I złotemu włosowi, dwie sosnie wyrwała.

2.

Tam, gdy w ogniu Wulkana były zapalone,
Dała moc, że niemogły nigdy być zgaszone,
Ktore na wozie, w ręku po iedney trzymając,
I zaprężone lotne smoki poganając,
Po gorach, po równinach, po wodach iechała.
I w lesiech iey y w polach y w rzekach szukała:
Na morzu y na ziemi, a skoro zwiedziła
Zwierzchni świat, do piekła się na dół obrociła,

3.

By było w mocy, iako było w Orlandowej
Żądzey naśladować żniw obfitych Krolowej,
Szukając Angeliki swojej, w one czasy
Zwiedziłby wszystkie także pola, gory, lasy,
Niebo wszystko y morze z ziemią nierozdzielne,
Nakoniechy był poszedł y na dno piekielne,
Ale wozu y smokow skrzydlatych nie mając,
Na koniu iedzie y tam y sam, iey szukając.

4.

Naprzód Francją zwiedził, teras się namyśla
Do Niemiec y zaś do Włoch y dalei zamysła,
Po starey y po nowey szukać Kastilley
I z Hiszpaniey dać się przewieść do Lybiey.
Gdy tak myśląc, swą zgubę znaleźć sobie tuszy,
Nagle go głos płaczliwy iakiś bił w uszy.
Poskoczy tam y ujrzy przed sobą iednego
Rycerza, kłosem wielkiem pojeżdżającego.

5.

Który gwałtem żalosną dziewczkę wiozł, na rękę,
Trzymając ją przed sobą na koniu przy łęku:
Ona z wrzaskiem tam y sam rękami miotła,
I na Pana z Anglantu o pomoc wołała,
Który, kiedy się iey tam przypatrował pilnie,
Zdało mu się, że to ta była nieomylnie,
Dla ktorey pełen troski y wielkiego smutku
Wzdłusz y wszecz wszystkie zwiedził Francją bez skutku.

6.

Zdało mu się nie mówić, aby właśnie była
Angelika, co, wiecie, iako go paliła,
A widząc swą Boginią smętną, utrapioną,
Gwałtem od nieznanego Rycerza niesioną,
Wściekłem gniewem y żalem razem poruszony,
Woła nań strasznem głosem, aby zawściągniony
Stanął y poczekał go y grozi mu srodze,
I koniowi w bok kładzie obiedwie ostrodze.

7.

On mu nie odpowiada y niedba nic na ty
Pogromy, obrocony na zysk tak bogaty,
I tak rączo wciąż bieży przez gęstwę pierzchliwy,
Że wiatr z niem porównany zwać może leniwy,
Jeden ucieka, drugi goni: lasy one
Brzmia wrzaskiem pochwyconey dziewczki uderzone,
Z których wbiegli na łękę wielką, gdzie osobny
Pałac był na ustroniu wielki y ozdobny.

8.

Z marmuru, który stucznie z wierzchu był rzezany,
Rożnego pyszny pałac był pobudowany,
Do tego wbieżał Rycerz w złotą bramę tśniąca,
Niosąc na łęku smętną dziewicę wrzeszczącą.
Przypadł y Bryliador tam po małej dobie,
Maiąc rozgniewanego Orlanda na sobie,
Który skoro weń wiechał, wszędzie upatrował,
Ale Rycerza, ani Panny nienaidował.

9.

Zsiada z Bryliadora y gniewem zażarty,
Głębiey wchodzi y pałac przebiega otwarty,
I wszędzie y tam y sam rączo się uwiia,
Żadney sale, żadnego pokoju nie miia.
Skoro daremnie dolne poprzebiegał gmachy,
Po wschodzie wbiegł na piętro pod samemi dachy,
Ale na gornem, iako y na piętrze niskiem
I czas y pracę tracąc, nie potkał się z niskiem.

10.

Muru namniey niewidzi, ani gołej ściany,
Wszytek pałac był w drogie obicie ubrany:
Widzi łoża usłane złotemi kołdrami,
I pawimenty wszystkie kryte kobiercami.
Z dołu na górę idzie y często się wraca
I wzrok na wszystkie strony żalosny obraca,
Ale niemoże uiźrzeć nigdzie rozbojnika,
Od ktorego porwana była Angelika,

II.

Kiedy tak pełen troski ukwapliwem krokiem
Po pałacu tam y sam przebiegał szerokiem,
Ferata, Brandymarta, Krola Czerkaskiego
Sakrypanta, tam znalazł y Serykańskiego
Gradasa, z wielą innych, co przedtem czynili
Prozno drogi y prozno także się silili,
Jako y on cały dzień, wieczor y poranu
Łaiąc niewidomemu miejsca tego Panu.

I 2.

Wszyscy swych bez żadnego skutku zgub szukaia,
Złodzieiem go y zboicą wszyscy nazywaią:
Ten się o konia, a ten o Paanę frasuie,
Ten téy rzeczy straconey, ten owey żaluie,
I tak tam wszyscy troską utrapieni srogą
Nieumieią z téy klatki wynieść y niemogą,
Moc ich, co poimani tą sztuką zostali,
I tydzie tam y całe miesiące mieszkali.

I 3.

Gdy tak Orland na wielkie pałac bohaterę
Zbudowany przebieżał, raz, dwa, trzy y cztery,
Myśli sobie y mowi: kiedybym tu mieszkał
Dłużej, pracąbym stracił, czasubym omieszkał.
Mógł się iusz z nią daleko oddalić niecnota
Z tego miejsca, przez insze uwiodszy ie wrota.
S tą myślą biegł na łąkę wielką, która koło
Zamku była y wszytek krążyła w okóło.

14.

Tak około leśnego pałacu biegając,
Coras twarz pochyloną ku ziemi trzymając,
Z prawey y lewey strony patrząc pilnie ślaku.
I iakiego świeżego nowej drogi znaku,
Usłyszał, że nań z okna głosem coś wołało,
Podnosi wzgorę oczy y tak mu się zdało,
Że słyszał głos y widział swą dziewczkę kochaną,
Dla ktorey był śmiertelną obrażony raną.

15.

Zdało mu się, iakoby żałośnie płakała,
I rata! przebog rata! na niego wołała.
Oddać swe panieństwo, o ktore się boię
Barziej niżli o żywot, bo o ten nie stoię.
Takli to przy bytności wierneho moiego
Orlanda mam być wzięta od zboice srogięgo,
Zabii mię ty sam raczey, bo będę wołała,
A niżbym przyść na los tak nieszczęśliwy miała.

16.

Za temi słowy Orland wszedł między podwoie,
I kilka razow wszystkie obiegał pokoie,
S pracą wielką y s troską niewypowiedzianą,
Jakokolwiek z nadziei trochą pomieszana;
Czasem się przysłuchywa głosowi onemu
Angeliki kochaney iego podobnemu,
I gdy stoi w tey stronie, z tamtey go dochodzi
On głos płaczliwy, ale nie wie, skąd wychodzi?

17.

Teras Rugiera wspomnę, który ciasną drogą
Olbrzyma wzrostem wielkiem y postawą srogą
Gonił tak długo z Panną uciekającego,
Aż na taką przestroną wbiegł z lasu wielkiego.
A teras tamże przyszedł, kędy przedtym chwilę
Orland przybył, ieśli się na miejscu niemyłę,
Olbrzym w bramę do swego pałacu ubiega.
Rugier tusz za niem bieżąc, tylko go nie sięga.

18.

A skoro ieno wbieżał y przeniosł za progi
Bogatego pałacu ukwapliwe nogi,
Olbrzyma, ani Panny iusz niewidzi więcej,
I szedł między otwarte podwoie co pręcey.
Dolne piętro zbiegawszy, przez szerokie wschody
Na gorze, ale darmo, szuka Rycerz młody,
Niemoże poiąć, gdzie się tak prętko podziała,
Gdzie się panna z olbrzymem tak nagle schowała.

19.

Skoro wszytek a wszytek zbiegał pałac ślepy,
I izby y kownaty y sale y sklepy,
Znowu ukwapliwemi powraca krokami,
I szuka pod samemi nakoniec wschodami.
Ale potem, isz ie być w bliskiem lesie tuszy,
S tamtąd idzie, a w tem go głos uderzył w uszy,
Tenże co y Orlanda, za ktorem powrocił,
I znowu się do zamku bogatego wrocil.

20.

Jednasz osoba y głos, który Oriandowi
Zdał się być Angeliki, teras Rugierowi.
Zda się zaś, że jest własny dziewice z Dordóny,
Dla ktorey był miłości ogniem zapalony.
Jeśli się Gradasowi, lub komu inszemu
S tych, którzy tam bładzili, ozywa każdemu;
Zda się, że to ona rzecz, ktorey pożądają
I ktorey po pałacu tam y sam szukaia.

21.

Niestłychane to były y niezwykle czary,
Ktore Atlant z Kareny wynalazł był, stary
Aby Rugier przez onę tak foremną sprawę,
Tak długo koło tego miał swoją zabawę,
Ażby skutki minęły złych gwiazd y ustały,
Co prętko młodzieńcowi śmierć obiecowaly.
Niepomogła Alcyna y zamek stalony,
Chce znowu swych sztuk skusić Atlant nautzony.

22.

Lecz nietylko Rugiera, ale naprzednieysze
Rycerze chrześcijańskie y co naimężniejsze,
Pragnął Atlant wprowadzić w pałac znamienity,
Aby Rugier niemógł być z ich ręki zabity,
Ażeby wszyscy, poki tam bawić się mieli,
Niedostatkow y głodow iakich nie cierpieli.
Tak opatrzył on pałac, że na długie czasy
Mogli mieć w nim Rycerze y Panny swe wczasy,

23.

Ale się do Kataiskiej chcę wrocić Krolewny,
Która, iakom powiedział, miała pierścien pewny,
Który w gębie trzymany oczy odejmował,
A na palcu od czarow każdego warował.
Słyszeliście, iako gdy do iaskiniey wlaźła,
I potrawy y szaty gotowe nalazła,
Na klaczę się y insze potrzeby zdobyła,
I wrocić się do swego Krolestwa myśliła.

24.

Radaby w towarzystwie swem Sakrypantowi
Krolowi z Czerkas była, albo Orlandowi,
Nie że była chętniejsza temu, nisz owemu,
Bo iednako się twardą stawiała każdemu.
Ale isz przez tak wiele miast iechać musiała,
Poniewasz na wschód słońca drogę przedsiębrała,
Towarzysza iey było y wodza potrzeba,
A nad tych lepszych dostać y myślić nietrzeba.

25.

Długo y Sakrypanta y Grabie szukała,
Nizli o nich ięzyka pewnego dostała,
Po miastach, po miasteczkach, po zamkach obronnych,
Po gorach y po lesiech y po wsiach ustronnych,
A teras ją fortuna, co iey w tem służyła,
Gdzie był Krol z Czerkas, Orland, Ferat, wprowadziła.
Gradas, Rugier y insi Rycerze wybrani,
Od Atlanta czarami dziwnie uwikłani,

26.

Tam wchodzi niewidziana od Czarnoxięznika,
Zakryta swem pierścieniem piękna Angelika,
Widzi, że iey Sakrypant y Orland szukaia,
I po wielkiem pałacu tam y sam biegaia,
I iako iey obrazem czarownik zmyślonem
Oszukiwa ich wielu, gusłami sprawionem,
Sama w sobie, ktorego z nich ma wziąć, rozbiera,
Ale w tem nic pewnego ieszcze nie zawiera.

27.

Niemoże poznać, kogo ma mieć za lepszego,
Iesli Orlanda, iesli Krola Czerkaskiego;
Orland ia może lepiey przewieść swą dzielnością
Przez niebezpieczne mieysca y swoją śmiałością,
Ale gdzieby go sobie za wodza obrała,
Jakoby go zaś mogła zniżyć, niewidziała,
Kiedyby go uczynić mniejszym lub odprawić
I nazad do Francyei chciała zaś wyprawić.

28.

Sakrypanta zaś może złożyć, kiedy trzeba,
By go dobrze wsadziła y na same nieba,
Z tey przyczyny się raczey do niego skłoniła
I mieć go swoim wodzem w drodze umyśliła.
Pierścień w gębie trzymany zarazem wyimuie,
I zastonę mu z oczu, s twarzy swey zdeimuie,
Mniemała, że się iemu tylku ukazała,
Lecz, że w tem Orland przypadł y Ferat uizrzała.

29.

Orland y Ferat, którzy po bogatem dworze,
Oba w każdym pokoju y w każdej komorze,
Na gorze y na dole y w koto szukali,
Tey, którą, iako wiecie, z dusze miłowali.
Zbiegli się wszyscy do niey, bo im nie wadziły,
Żadne czary, żadne im gusta nie szkodziły.
Pierścień, który na palcu miała, wszystkie czary
Prozne uczynił, które sprawił Atlant stary.

30.

Zbroie mieli na sobie, szyszaki na głowie,
Oba, o których śpiewam, dwa Bohaterowie,
I nigdy ich, iako tam iedno przyiechali
Do pałacu onego, z siebie nie składali.
We dnie ie ustawicznie y w nocy nosili,
Że się im, iako szacie, tak przyzwyczaili,
Ferat także był zbroiny, krom ze nieokrywał,
Głowy hełmem, bo go chcąc nigdy nieużywał.

31.

Ażby był on tak sławny wydarł Orlandowi,
Który go także Orland wziął był Almontowi,
I przysiągł na to w ten czas, gdy darmo laskami
Argalego szyszaka sięgał pod wodami,
I ieśli mu się Orland w on czas ukazował,
A Ferat się z niem, iako przysiągł, nie skosztował,
To z tey przyczyny poszło, że się nie poznali.
Poki w onem pałacu pospołu mieszkali.

32.

Bo tak był od Atlanta pałac uczonego
Zczarowany, że ieden niemógł znać drugiego.
We dnie y w nocy mieczow nieodpasowali,
Zawzdy zbroie na sobie y tarcze miewali.
Ich konie także były zawzdy posiadłane,
Z monsztukami na łękach, które zgotowane
Jadły w stajniach przy wrociech y owsy y siana,
Czekając pogotowiu każdy swego Pana.

33.

Nie może ich utrzymać Atlant, aby w siodła
Nagle n emieli wsiadać, tak ie miłość bodła,
Że się zaras za twarzą głąką y złotemi
Włosam y oczami udali czarnemi
Panny, co niekaiąc klacze poganiała,
Bo w towarzystwie iednem nierada widziała,
Razem trzech miłośników, aczby była wzięta
I iednego po drugim, każdego przyięta.

34.

Skoro ie tak daleko piękna Angelika
Odwiodła od pałacu, że od czarownika
Mogli być bezpiecznemi, tak że ich onemi
Dłuzey tam trzymać niemógł czarami swoiemi,
Pierścień ktorym się nieras y nie dwa wykradła,
Zdiąwszy z palca w różane wargi sobie kładła,
I zginąwszy im z oczow nagle się ukryła,
I tak ie, iako błazny iakie, zostawiła.

35.

I co wziąć z sobą w drogę przedtem pewnie chciała,
Grabię, lub Sakrypanta, w którą iechać miała,
Aby przez nich do państwa była Elafrona,
Do ostatecznych wschodnich granic przewidziona,
To teras harda dziewczka obiema wzgardziła,
I w oka mgnieniu pierwszą żądzą odmieniła,
Nie chcąc być nic powinna Grabi y Krolowi,
A dufając samemu swemu pierścieniowi.

36.

Oni tak oszukani po lesie biegaia,
I tam y sam zdumiałe twarzą obracaia,
Jako ogar, kteremu liśka albo zaiąc
Zginie, kterego porwać iusz chce doganiaiać,
Kiedy mu albo w iamię, niżli go dopadnie.
Albo w doł, albo w gęstwę wielką nagle wpadnie.
Angelika się śmieie, ktorey nikt niewidzi,
Patrząc na ich postępki y z nich sobie szydzi.

37.

Szła przez las iedna droga, którą się udali,
I wszyscy rącze konie za nią obracali,
Rozumieiać, że przez tę przed niemi iechała,
I isz inszey nie było, za tą biec musiała.
Orland bieży y Ferat także niepostawa,
Ale y Krol Czerkaski za nią się udawa;
Angelika wodzami klaczą zatrzymywa,
Bieży także za niemi, lecz niemniey skwapliwa.

38.

Kiedy tam przebieżeli, gdzie w głębokiem lesie
Wszystkie ścieżki zginęły, patrzeć w onem czasie
Poczęli, ieśli w trawie nie znać było znakow
I kopyta końskiego świeżo bitych szlakow;
W tem na obu Hiszpański Rycerz, nad którego,
Jeśli go ia dobrze znam, chłopą pyszniejszego,
Jako żywo podobno nie było na świecie,
Krzywo patrząc zawoła: A wy gdzie iedziecie?

39.

Jeśli chcecie być żywi y zdrowi, tak wiedźcie,
Albo ztąd w inszą drogę albo nazad iedźcie,
Niechcę ia towarzysza tam, kędy miłuię,
I tam, gdzie moiej dziewczki szukam y szlakuię.
Orland zaś Czerkasowi: Ja niewierzę, aby
Więcei nadto miał mowić, gdyby nas za baby
Nikczemne miał obudwu, fukając tak śmieie,
Jakobyśwa dopiero wstała od kądziele.

40.

Do niego zaś: Ty chłopie! co się tak wynosisz,
Bych na to nie miał względu, że helmu nie nosisz,
Terasbyś się zarazem odemnie dowiedział,
Jeśli to dobrze, czy źle, coś teras powiedział.
Ferat na to odpowie: tobie co do tego?
Kiedy tak chcę y kiedy mogę być bez niego,
Ja sam ieden, choć niemam szyszaka na głowie,
Z wami obiema czynić gotowem, błaznowie!

41.

Jakoś dobry, (rzekł zatym Grabia Czerkasowi)
Pożycz swego szyszaka temu szaleńcowi,
Iż mu muchy, co mu mózg wewnątrz pomieszały,
Wypłoszę, że niebędzie potem tak zuchwały.
Sakrypant Grabi na to: Jeśli twe żądanie
Słusznieć się zda, kiedy mię tak namawiasz na nie,
Pożycz mu ty sam swego y iam tei otuchy,
Że mu tak, iako y ty, wypędzę te muchy.

42.

Hiszpański za się na to Rycerz się ozowie:
Kiedyby mnie szyszaka potrzeba, błaznowie!
Juszbyście wy tych swoich obadwa niemieli,
Bobyńcie wam gwałtem wziął, choćbyście niechcieli;
Ale tak macie wiedzieć, wie ich o tem dosić,
Żem ślub uczynił nigdy szyszaka nie nosić,
Okrom iednego, który zwykł miewać na głowie
Jeden Rycerz Francuski, Orlandem się zowie.

43.

Rozśmiał się Grabia za tą Feratową mową.
I masz sto (prawi) serca? że z odkrytą głową
Bez szyszaka uczynić to chcesz Orlandowi?
Co on Anglantowemu uczynił synowi,
Kiedybyć stanął w oczu, coś to śmiały z mowy!
Drżałbyś wszytek od strachu, od pięty do głowy,
Nietylko byś mu hełmu nie wziął, ale swoje
I tębyś mu dać musiał poniewolej zbroję.

44.

Jużem się ia (rzekł Hiszpan chlubny) nieras kusił
O Orlanda, iużem go kilka kroć przymusił,
Żebych mu był (acz się sam nierad chwalić muszę)
Nierzkać hełm wydarł, ale y zbroię y duszę.
Żem tego nieuczynił, często przypadaia
Nowe myśli, często się ludzie odmieniaia,
Na on czasem go nie wziął, y mam s tąd przyganę,
Teras tuszę, że gwałtem łatwie go dostanę.

45.

Nieschciał być dłużey iusz Pan z Ang'antu cierpliwy
Kiedys? (pry) w którym kraju? kłamco niewstydlivy!
Sprośny, brzydki Maranie! zenną się kosztował?
Niech wiem, kiedys mię pożył? kiedys mi folgował?
Jam iest Orland! z którego chluby darmo szukasz,
Tusząc, że iest daleko, ale się oszukasz;
Wraz patrz, ieśli ty szyszak mnie, czyli ia twoię
Będę mógł wydrzeć, co ia masz na sobie, zbroię.

46.

A niechcę nic mieć nad cię, w tem sznur rozwiązował
U szyszaka y z głowy prętko go zdeimował.
Zawiesił go na dębie y biegł na Hiszpana.
W ręku się mu dobyta błyska Duryndana.
Nieulękł się go namnicy Ferat zawołany,
Miecza od boku dobył y sam w się zebrany,
W iedney ręce maiąc miecz ostry piorunowy,
Drugą, tarcz wystawuiąc, strzegł odkrytey głowy.

47.

Zaczem oba ćwiczone konie obracali,
I z tej y z owej strony na się nacierali,
Gdzie były blachy spięte hartowaniem nitem,
Szukając gwałtem drogi mieczom iadowitem.
Żadna para na świecie równiejsza nie była,
Coby się z sobą niemal we wszystkim zgodziła.
Równego były serca, siły y dzielności
Rowney, bo żaden niemógł być ranny z twardości.

48.

Niewiem, ieśli to wiecie, że było stwardziało
Przez czary wszystko prawie Feratowe ciało,
Okrom tam, kędy dziecię, kiedy u macierze
W żywocie ieszcze leży, pierwszy pokarm bierze,
I poki ieno był żyw, zawsze tę część ciała,
Która, będąc wątpliwa, rańom podlegała,
Ubezpieczał, iako mógł, sposobem wszelakiem,
Z wyprawnego żelaza blachem siedmiorakiem.

49.

Także właśnie y Orland był uczarowany,
Że iego ciało żadney niebało się rany,
Okrom pod podeszwami, u obu nog, które
Kryły iako naibardziej zawzdy miękką skórę.
Ostatek był, iak marmur, ieśli wieść nie plecie,
Co to za szczerą prawdę rozniosła na świecie.
Obadwa w prawdzie zawzdy zbroje zażywali,
Dla ozdoby, nie żeby iey potrzebowali.

50.

Co raz srozsze, co raz trwa straszliwe potkanie.]
Boiażn y strach zeimwie na samo patrzanie,
Ferat siecze y sztychy zadawa smiertelne.
Skąpych cięcia nieczyni, ale wszystkie pełne.
I Orland mężny niemnicy, gdzie zatnie po zbroi,
Rwie, dziurawi, a czasem sztukę iey ukroi,
Nikt ich zgoła niewidzi okrom Angeliki,
Co nie widoma widzi swoje miłośniki.

51.

Bo przedtem Krol Czerkaski tusząc y mniemając,
Że niedaleko przed niem biegła uciekając,
Skoro wszedł Pan z Anglantu z Feratem w boi srogi,
Puścił się y pobieżał rączo do tey drogi,
W którą, iako rozumiał, obrocić się miała,
Gdzie im z oczu zniknąwszy nagle uiechała
Tak, że tam sama tylko Angelika była,
Co na owo potkanie okrutne patrzyła.

52.

Gdy tak stojąc na stronie chwilę, na wątpliwy
I na on pojedynk patrzyła straszliwy,
Który się iey na wadze zdał być położony
I rowno niebezpieczny z tey y z owey strony,
Zamyśla im wziąć szyszak, o który się bili,
Aby tylko widziała, coby tesz czynili?
Postrzegłszy, że był wzięty, acz go w oney dobie
Niemyśliła długo mieć y trzymać przy sobie.

53.

Myśli go Grabi wrocić, lecz pierwey igrzysko
Chce sobie z nim uczynić y przyszedszy blisko,
Zdeimuie go z gałęzi y kładzie go w łono,
I chwilę na Rycerzow patrzy y na ono
Potkanie; potem daley ztamtąd się udała
I iusz była o pudał od niech odiechała
Pierwey niżli, że hełmu nie masz, obaczyli,
Tak się byli obadwa gniewem zapalili.

54.

Ferat naipierwey postrzegł y naipierwei zoczył,
Że szyszaka niebyło y prętko odskoczył
Od Orlanda y rzekł mu: piękniec nam wyrządził
Ow Rycerz, ktory z nami w towarzystwie błądził.
Pytam, iaką zwycięzca ma odnieść nagrodę?
Kiedy wziął szyszak, co nas wprawił w tę niezgodę?
Cofnie się Orland, patrzy na drzewie, pod drzewem
I szyszaka niewidzi, pała wielkim gniewem.

55.

I zgodził się z słowami w tem Feratowemi,
Że go wziął Rycerz, ktory był pospołu z niemi.
Zaczem się przeciw swemu koniowi zapuścił
I wsiadł nań y wodze mu do biegu wypuścił.
Widząc Ferat, że z placu Pan z Anglantu ziechał,
Wpadszy na konia, za niem skwapliwy poiechał;
W tem przebiegli obadwa, tam gdzie był ślad pewny
Na trawie Sakrypanta y gładkiey Krolewny.

56.

Puścił się Orland w lewo ścieżką ku dolinie,
Którą Sakrypant iechał y biegł po równinie.
Ferat ku gorom biegał, tam kędy się zdała
Ścieśka, którą Krolewna świeżo udeptała.
Ona w tym zostawiwszy dwu Rycerzów w boiu,
Jechała y trafiła do ciemnego zdroiu,
Który w swym chłodzie miłe odpoczynki dawał
I upragnione często pielgrzymy napawał.

57.

Niemysłąc, aby ią tam miał kto zastać w chłodzie,
Stała przy ciekącej przeźrzoczystey wodzie,
I żadnego przypadku złego, żadney trwogi
Nieboi się, na palcu mając pierścień drogi.
Naprzód hełm, skoro klaczę wściągnęła wodzami
Powiesiła na rozdzie między gałęziami,
Potem po lesie drzewa lepszego szukała,
Żeby klaczę, gdzieby się pała, uwiązała.

58.

A w tem Ferat, który się był po onem boiu
Jey śladem puścił, za nią przybieżał do zdroiu.
Skoro go Angelika pierzchliwa uірrzała,
Zniknęła mu y przed niem ręczo uieździła.
Niewzięta hełmu, co spadł z rozgi, bo się była
Jusz daleko od miejsca tego oddaliła.
Skoro ią przypadszy tam mężny Ferat zoczył,
Wnętrzney pełen radości, ręczo ku niej skoczył.

59.

Ale mu, iakom wam rzekł, nagle z oczu znika,
Tak, iako nocna mara, gdy się kto ocyka.
On iey po gęstem lesie y tam y sam szuka
I niemogąc iey znaleźć, na swe bogi fuka:
Trewigaantowi winę rozgniewany daie,
Bluzni y fałszywemu Makonowi łacie.
Potem się nazad wrocit y do zdroiu bieżał,
Tam kędy między trawą hełm Orlandow leżał.

60.

Poznał go zaras Ferat po piśmie na litem
Złocie około brzegow misternie wrytem
Wielkimi literami, które powiadały:
Gdzie, iako, kiedy, komu wziął go Grabia śmiały.
Zaras go Ferat włożył na głowę z radością,
Choć się wewnątrz na sercu gryzł wielką żałością
O piękną Angelikę, co mu z oczu znikła
Tak prętko, iako znikać nocna mara zwykła.

61.

Skoro weń głowę ubrał, widzi y uznawa,
Że mu do zupełnego szczęścia niedostawa,
Naleść pannę, co mu, się to ukazowała,
I iako błyskawica, nagle mu znikała:
Szuka po wszytkiem lesie, zwiedza wszytkie knieie;
A iż mu ceras to mnief zostawa nadzieie,
Aby ią miał gdzie naleść, przeciw Paryżowi
Ku Hiszpańskiemu prosto iechał obozowi.

62.

Używając niesmaku y swoiey żalości,
Ktorą miał, że nieprzywiódł do skutku miłości,
Tem, że iako ślubował, Panem szyszakowi
Został, który należał cnemu Orlandowi.
Orland potem długi czas szukał swoiey zguby,
Dowiedziawszy się, iakie Ferat czynił chluby
Ztey dobyczy, ktoremu nieodiął szyszaka,
Asz kiedy udwu mostow zabił nieboraka.

63.

Angelika tem czasem iedzie niewidziana,
Sama tylko żalosna y ufrasowana
Oto, że się tak barzo na on czas trapiła.
Że uzdroiu wyborny szyszak zostawiła,
Cheąc uczynić (tak z sobą rozmawiać poczęła)
To, co mi nie należy, hełmem Grabi wzięła,
To iest pierwsza za iego postugi nagroda?
Ktorą mu płacę y żal y tak wielka szkoda?

64.

Bog mi świadek! że myśli moje dobre były,
Choć różne od nich y złe skutki nastąpiły.
Jam go wzięła, abym tem strasliwą rozwiodła
Bitwę, co się na wielkie złe była zawiiodła.
Nie dla tego, aby się temu szpetnikowi
Przez moi środek miał dostać dziś, poganinowi.
Tak w on czas Angelika do siebie mówiła
Narzekaiać, że helmu Orlanda zbawiła.

65.

Zbyt żałosna y sama na się rozgniewana,
Czasem wszytkiem odkryta, czasem niewidziana,
Według, iako potrzeba iey ukazowała,
Przeciw wschodowi słońca pilnie pojeżdżała.
Przebywszy wiele krajow, kiedy to kończyła,
Swoię drogę na lesie, młodzieńca trafiła,
Który leżał w poś pierśi raniony na ziemi
Między towarzyszami dwiema zabitemi.

66.

Ale was Angeliką niechęć więcey bawić,
Bo siła rzeczy pierwey trzeba mi odprawić,
Jako o Sakrypancie; także o Feracie
Darmo teras odemnie rymow wyglądacie.
Bo mię do siebie woła zacny Grabia z Brawy!
I każe mi, abym w przod śpiewał iego sprawy;
Prace trudy kłopoty nie wypowiedziane,
W żądzey nieokreszoney bez końca cierpanie.

67.

W pierwszym mieście na drodze oney zawołany,
Rycerz (bo zawsze chciał być y ięździć nieznany)
Niepatrząc, lub zły był, lub dobry? na nowy
Hełm się zdobył, odkrytey niehcąc nosić głowy,
Jaki jest, niepomaga, wadzi mu tesz mało.
Żadnych się ran nieboi z czarowane ciało.
Tak zbroiny za żądzami swemi iedzie ręczo,
Nie może go wściagnąć dzień, noc, deszcz y gorąco.

68.

Był ten czas, kiedy Phebus, złoty dzień na łonie
Niosąc z morza, wyganiał umaczane konie,
I iutrzenka z koszyka złotego zrzuconem,
Zdobita niebo kwieciem złotem y czerwonym,
I kiedy tance swoje gwiazdy odprawiły,
I odchodząc na twarzy zastony włożyły,
Kiedy minając Paryż wielki znak śmiałości
Orland iawnie ukazał y swojej dzielności.

69.

Potkał się iednego dnia ze dwiema wielkimi,
Pułkami Pogańskimi: Jeden wiodł pod swemi
Choraągwiemi Manilart Krol Norcki do rady,
Tak iako powiadali, lepszy nisz do zwady;
Drugi zaś Krol prowadził wielki z Tremizeny,
Między Aphrykanami Rycerz wielkiej ceny,
I wielkiej sławy z męstwa. Ci ktorzy go znali,
Alazyrdem go imieniem własnym nazywali.

70.

Ci dwai z Saraceńskimi inszemi woiskami
Onę zimę dłuższemi trawili leżami,
Ci bliżey, a ci daley miasta położeni,
Po wsiach y po miasteczkach w koło rozproszeni.
Bo się o Paryż darmo kilkakroć kusiwszy,
I kilka pod niem szturmow Agramant straciwszy,
Nakoniec się namyslił oblężeniem raczey
Kusić się on, dostać go niemogąc inaczey.

71.

Czego chcąc dowieść woisko potężne zgromadził,
Bo krom tych, co z Afryki z sobą przyprowadził,
I tych, które Krolestwo Hiszpańskie możnemu
Wyprawiło Krolowi swemu Marsylemu,
We Franczey służebnych siła naprzyimował,
Bo iusz był od Paryża wszystko opanował,
Asz po brzegi Arliskiey y wszystkie Gaskony,
Krom kilku zamkow mocnych od pułnocney strony.

72.

Ateras, iako skoro śnieg y zimne lody
Poczęły się obracać nagle w ciepłe wody,
Iłaki się okrywać nowemi trawami,
I lasy się odziewać gęstemi liśćiami,
Roskazał Krol Agramant, aby się stawili
Ci wszyscy, co za iego fortuną chodzili,
Chcąc główny popis woiska uczynić wszystkiego
I do porządku przywieść swe rzeczy lepszego.

73.

Na to szedł Krol Norycki y Krol z Tremizeny,
Aby nieomieszkali tam gdzie Sarraceny.
Wszystkie przed Agramantem miano popisować,
I które były zeszyły rot y, wybrakować.
Z temi pułkami, gdy się na popis ruszyły,
Z trafunku się, iakom rzekł, potkał Grabia śmiały,
Szukając, iako był zwykły, tei, co go w więzieniu
Miłości w ustawicznem trzymała trapieniu.

74.

Skoro Aldzyrt Orlanda ujrzał, nad którego
Na świecie Bobatyra niebyło większego,
Na twarz wściekłą y na wzrok srogi y surowy,
Na hardę groźne czoło okazały głowy,
I na straszliwą postać, zdziwił się y zdumiał,
I że to Rycerz wielki musiał być, rozumiał;
Zaczem go chęć gorąca poczęła uimować,
Skusić się y boiu z niem straszniego skosztować.

75.

Młody Aldzyrt y zawsze pełen był hardości,
Z wielkiej siły, z wielkiego serca y dzielności,
I harcując na koniu wypadł przed wszystkimi,
Ale mu lepiej było w szyku między swemi,
Bo na pierwszym potkaniu z konia był zwalony,
I przez serce od Grabie drzewem przebodzony.
Koń zbywszy jeźdca w długą ucieka y kędy
W padnie, uszykowane wszędzie miesza rzędy.

76.

Zaczem się okrutny krzyk y straszny rozlegał,
I bił rzadkie powietrze y nieba dosięgał
Jako skoro ujrzeni, że tak wielką raną
Na ziemi Krol, Krol młody wylewał rumianą,
Wszyscy się na Orlanda nagle obracają,
I cięte mu y kłote razy zadawaia,
Ale tych było więcej, którzy nań strzelali,
I co go pierzystemi bełtami sięgali.

77.

Ziakiem hukiem zwierzęta ubrane w szczeciny,
 Zbiegaia się do kupy z gor, albo równiay,
 Kiedy wilk srogi z iamy skrytey przemorzony,
 Albo niedźwiedź z bliskich gor głodem przymuszony
 Porwie y w las unosi nazińca młodego,
 Kwiczącego y stado zwoływaiącego,
 Z takim się w on czas zgraia pogańska zbiegała,
 I bii! bii! na Orlanda mężnego wołała.

78.

Razem tysiąc strzał, mieczow, grotow zbroia miała.
 Tyle drugie także tarcz na sobie trzymała.
 Ci nań z prawey, ci z lewey strony nacieraia,
 Ci go z przodku, a tamci z tyłu go sięgaia;
 Ale on niestrwożony y broń tak wiele
 Iobrocone na się wras nieprzyiaciele
 Tak waży, iako owiec by naiwiększe stada
 Wilk, szukaiąc głodnemu brzuchowi, obiada.

79.

Trzymał w potężney ręce straszliwy miecz goły,
 Ktorem na głowę wszytkie zbił nieprzyacioły,
 Że ktoby porachować y lidźbę chciał wiedzieć
 Pobitych, długo nad tym musiałby posiedzieć.
 Krew ciecz strumieniami po drodze pełnemi.
 Pola się okrywaią trupami gęstemi.
 Bo żadne zbroie, tarcze, szyszaki, kawtany
 Niemogą Orlandowey strzymać Duryndany.

80.

Ani żadne zawoie, choć miższu do koła
Złote powierzonego pilnie strzegą czoła,
Nietylko po powietrzu skargi niepojęte,
Ale y ręce lecą y głowy ucięte,
Śmierć w wielkiej lidzbie twarzy straszliwych igrzyska
Odprawuie y leie krwią poboiowiska,
Możąc do siebie: w ręce Orlandowey (prawi)
Więcei niż sto moich kos Duryndana strawi.

81.

Jedno cięcie drugiego cięcia ledwo czeka.
Pogoństwo rozgromione tam y sam ucieka,
Co pierwey wielkiem pędem do niego biegało,
Właśnie tak, iakoby go żywo połknąć miało,
Zaden, byle się tylko mógł wymknąć z ciasnego
Boju, na przyjaciela nieczeka miłego.
Jeżnych strach opanował, w pieszych wielka trwoga,
Nikt niepyta, jeśli zła, jeśli dobra droga?

82.

Męstwo swoje w zwierciadło wszędzie wystawuie,
Ktore każdą na duszy zmarskę ukazuię.
Nikt się w niem niechce przeirzeć, krom starca iednego,
Ktoremu wiek krwi uiał, nie serca śmiałego.
Ten w niem widział, że lepiej było iść ochotnie
Na śmierć ućciwą, niżli uciekać sromotnie.
Krol to był z Noryczey, ktory z wielkiem gniewem
Biegł przeciw Orlandowi z wymierzonym drzewem.

83.

Prawda to, że ie dobrze o tarcz iego skruszył,
Ale z samego siodła bynamniey nieruszył,
On, który w ręku trzymał miecz goły gotowy,
Manilarda w milianiu uderzył w rog głowy,
Tak ie szczęście mieć chciało y tak się trafiło,
Ze się tylcem żelazo Grabi obrociło,
Jako to często bywa, atoli tem razem
Ogtuszony z siodła się pochyla zarazem.

84.

Potem spadszy na wznak się na ziemię wywraca,
Ale się Orland mężny do niego nie wraca,
Na inszych bieży. biie, wali, siecze, kole,
I pędzi potrwożonych przez szerokie pole.
Jako więc na powietrzu rządkiem mali ptacy
Przed krogulcem się kryią wroble albo szpacy.
Tak z hufcow rozgromionych ieđni uciekaia,
Albo się roźnie kryią, drudzy umieraia.

85.

Nie proźnuie krwawa broń, asz pouciekali
Wszyscy, a wszyscy s pola, co żywo zostali.
Orland, gdzie się ma udać, wątpliwy zostae,
Choć mu były wiadome tamte wszystkie kraie.
Jeśli się w lewo udać, ieśli w prawo? myśli,
I zawždy ma wątpliwe y odmienne myśli.
Boi się, aby nie wziął przed się proźney drogi,
I tam, gdzie Angeliki niemasz, pełen trwogi.

86.

To polami, to iedzie, gdzie się lasy gęsto
Dawaia widzieć, o niey pytaiąc się często,
A iako zamysłony, sam z siebie samego,
Tak był y z drogi wyszedł y z toru bitego,
I trafił w gorę, w ktorey rozszcepiona skała
W nocy iasne promienie cienkie wydawała.
Tam swego Bryladora wodzami kieruie,
I ieśli Angeliki niemasz? upatruie.

87.

Jako więc pospolicie w iakiem chroście niskiem
Albo y w gołem polu nakrytem ścierniskiem,
Gdy zaiąca szukaia po różnych przyłogach
I po skrzęślonych chrostach y niepewnych drogach,
Zadnego podobnego miejsca niemiała,
W każdy kierz, ieśli pod niem siedzi? naglądaia;
Tak Orland Angeliki szuka y miejsc siła.
Zwiedza, gdzie go nadzieia iaka prowadziła.

88.

Na to miejsce skwapliwy poiechał tam, gdzie się
Małe okazowało światło w gęstem lesie,
Wychodząc ciasną dziurą pod górą zieloną.
Co w sobie zakrywała iaskinią przestroną,
Przyiechawszy tam, znalazł z przodku pierwsze czoło
Ostrem cierniem zakryte y głogami w koło,
Ktore tak, iako mury, przystępu broniły,
I tem, co w niey mieszkali, obronę czyniły.

89.

We dnie by się, pewna rzecz, trudno naleść miała,
Ale ią w nocy światłość łatwo ukazała.
Co to było? zarazem Orland się domyslił,
Ale się pewney rzeczy dowiedzieć umyslił,
I uwiązawszy konia u drzewa wodzami,
Szedł do skrytej iaskiniey cichemi krokami,
I wszedł w nią, ostre ciernie na bok uprzatając,
I coby go wprowadził do niej, nieczekaiąc.

90.

Przez wiele stopni do niej po wchodzie schodzono,
Tam, kędy było ludzie żywo pogrzebiono,
Twardemi stalowemi iama niewidziana
Dłoty w skale sklepięto była wykowana.
Słońce się iey po części przecie dostawało,
Acz go, gdzie w nią wchodzono, było barzo mało,
Ale go za się dosić przez okno wchodziło,
Ktore w dziurę nieznacznie s prawey strony było.

91.

Na niskiej, małej ławce, na śródku iaskinie,
Przed ogniem, który gorzał na wielkiem kominie,
Panna dziwny głątkości żałosna siedziała,
W piętnastu lat, albo ich mało co miała,
A tak nadobney twarzy y tak piękney była,
Ze z onego dzikiego miejsca rać czyniła,
Chocia też pełne oczy miała ociężałe,
Na sercu skrytej znaki żałości niemałe,

92.

Była tesz tam i baba, która się swarzyła
 S tą młodszą, co w iaskiniey z nią pospołu była,
 Ale skoro Orlanda obiedwie uiżrzały,
 Zaras spory ucichły y swary ustały.
 Orland obie pozdrowił ludzkiemi słowami,
 Jako się zawsze godzi z białemigłowami,
 One tesz wstały z ławy przeciw Orlandowi,
 Czyniąc wielką uściwość nowemu gościowi.

93.

Prawda, że się obiedwie z razu polgkały,
 Skoro niespodziewany on głos usłyszali,
 I uiżrzały, że do nich wszedł Rycerz sarowy
 Nagle, a wszytek zbroiny od stopy do głowy.
 Orland ich pytał: kto tak był niesprawiedliwy?
 Tak srogi? tak nieludzki y kto tak złośliwy?
 Że twarz taką głątkością od Bogow uczczoną
 Chciał mieć w oney iaskiniey straszney pogrzebioną?

94.

Ledwie odpowiedziała na ono pytanie
 Piękna panna, bo częste łkanie y wzdychanie
 Słowa icy wielkiem gwałtem co ras przerywały,
 Co s koralow y z drogich pereł wychadzały,
 A łzy nieprzepłacone między lełłami
 I między rumianami siedziały różami,
 Ale o tem aż w drugiej pieśni mieć będziecie,
 Jeśli, iakoście zwykli, na nią się znidzicie.

KONIEC PIESNI DWANASTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ TRZYNASTA.

ARGUMENT.

Dziewka, co Krolewica Szockiego miłuje,
Orlandowi się na swe nieszczęście żałuje,
Który zbożce zabiła, co ją poimali
I co ją między lasy w łaskinię chowali.
Bradamanta się szukać Rugiera wybiera
Do pałacu, gdzie Atlant więźnie swe zawiera,
Ale samey tam zostać nakoniec przychodzi.
Agramant woiska swoje przed Paryż przywodzi.

ALLEGORIA.

Niewinność Odorykowa, przeciwko Zerbinowi, napomina nas,
abyśmy y samym sobie nieufali przeciwko pochlebstwu niewierney
miłości. Przez Bradamantę, która mając tak wiele przestroż od
Melisy, dała się wciągnąć do pałacu Atlantowego, daie znać, że
trudno się małą wykonać najlepsze rady, kiedy gwałtowna miłość
opanie serca nasze.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako wielkie szczęście Rycerze miewali
Za onych dawnych wieków, którzy naidowali
Częstokroć w głuchych lesiach, w bezludnych pustyniach,
W mieszkaniu dzikich zwierzw, w iamach y w iaskiniach,
To, co ledwie dziś w wielkich pałacach naiduią,
Ci, którzy w tem rozsądek dobry pokazuią,
Panny, którymby słusznie w ich świeżey młodości
Mógł doskonały tytuł należeć gładkości,

2.

Wyżeyem wam powiedział: iako w oney ciemney
Nalaższy Pannę Orland iaskiniey podziemney;
Pytał iey, od kogo tam była zawiedziona?
Teraz idąc do rzeczy, tak mówię, że ona
Po nieiednem głębokiem westchnieniu zelzami:
Częstem rozerwanemi tykaniem słowami,
Jako nakrocey mogła, wszystko powiadała
I Orlandowi swoje żale wykladała:

3.

Wiem, o zacny Rycerzu! że mi się dostanie
I za tę moję winę odniosę karanie,
Bo ta tak, iako zwykła, o naszej rozmowie
Wszytko temu, co mię tu zamyka, wypowie,
Ale niech będzie, co chce, choć znacznem kłopotem,
Choć tego na ostatek przyplączę żywotem,
Wszytko powiem prawdziwie s początku, bo czego
Mam się krom śmierci, nędzna! spodziewać od niego?

4.

Izabellą mię zowią, ktoram nieszczęsnego
Corką była mocnego Krola Galickiego,
Mówię, byłam, terazem nieiest więcei ona,
W nędzy, w żalu, nieszczęściach wszytkich pogrążona!
Co iednak wszytko poszło z niezbędnęj miłości,
Ktora więc pospolicie zda się, że z słodkości
Swoiey choinie na pierwszym początku udawa,
Ale się źle każdemu nakoniec nadawa.

5.

Szczęśliwiem y w dostatku wielkiem przedtem żyła,
Młoda, gładką, bogatą y uściwą była,
Terazem zubożała, terazem spodłała,
Teraz nanieśczeniwszą na świecie została!
Ale abyś mógł wszystko dostatecznie wiedzieć,
Chcę przyczynę mey nędzy s korzenia powiedzieć,
A choć mię w niey podobno potem nieżartujesz,
Z tego się cieszyć będę, że mię pożałujesz.

6.

W Baionie od moiego oica zawołane
Gonitwy, iusz rok minął, były wywołane,
Na ktore wieść, ktora to wszędzie rozgłosiła,
Z rożnych krajow Rycerzow do nas sprowadziła;
Z tych, lub to moja miłość ku niemu sprawiła,
Lubo się dzielność sama przez się ukazuje,
Nad wszystkie insze na nich pierwszy Zerbinowi
Szockiemu przyznawali dank Krolewiczowi,

7.

Ktory iako skore wszedł w szranki do gonienia
I użrzałam Rycerskie iego doświadczenia,
Sama niewiem, iakom się go rozmiłowała,
¹ Żem iusz więcey swoia niebyła, poznała;
A choć mię iego miłość w tę nędzę wprawiła,
Tem się nieszczęsna cieszę y będę cieszyła:
Żem serce swoje dała, swoje do takiego,
Nad ktorego na świecie niemasz godniejszego.

8.

Nad wszystkie insze Pany, nie tylko gładkością
Zerbin był naracniejszy, ale y dzielnością,
Ilem tesz mogła po niem poznać pokazywał,
Że niemniey, iako go ia, szczerze mię miłował.
Był y ten, przez którego wzajemney miłości
O krywaliśmy sobie tajemne skrytości,
Bo chocia rozdzieleni od siebie miejscami,
Zawzdyśmy byli sobą złączeni sercami.

9.

Skoro się one sławne gonitwy skończyły,
Nazad do Szockich kraioy odiechał moi miły.
Jeśliś kiedy, Rycerzu! skosztował miłości?
Wiedzieć możesz, w iakieiem została żałości?
Ale y on, iako wiem, niemniey był wzajemnie
Żołosny, kiedy iusz miał odiechać odemnie
I nieczynił swey żądze inakszey obrony
Jeno, że mię chciał z sobą zawieść w swoje strony.

10.

Iż wielką w tem przeszkodę uznawał z tey miary,
Że on był Chrześcianin, ia Pogańskiey wiary,
Bo by mię mu moi Ociec nie dał był za żonę,
Ukradkiem mię umyślił uwieść w swoię stronę;
Z oiczyzny mi Baiouy, co między polami
Zielonemi nad morzem leży pod gorami,
Gdziem ia ogród na brzegu miała, zągd na dworze
Stoiąc mogł widzieć wszystko, iako trzeba, morze.

II.

Rozumiał to ustronne miejsce y osobne
Do wykonania swych być zamysłów sposobne
I dał mi znać przez środek znajomey osoby,
Jakiemi mię bezpiecznie mógł uwieść sposoby,
Jako u Świętej Marty dobrze sporządzony
Zostawił ludem zbroinem okręt osadzony,
Który Odorykowi Biskaiczukowi
Zlecił w rzeczach wojennych wielkiemu mężowi.

I 2.

A niemogąc sam tego swą osobą sprawić
Dla tego, że go ociec podeszły wyprawić
Na odsiecz Paryżowi miał oblężonemu,
Chciał to Odorykowi polecić swojemu,
Ktorego być rozumiał nasposobniejszego
Między swemi do tego y naiwierniejszego;
Jakosz miał być ten, ieśli dobrodziejstw tak wiele,
Jako on wziął od niego, czynią przyiaciele.

I 3.

Ten miał w dzieńznaczony na zbroinem okręcie
Podiechać y wykonać iego przedsięwzięcie,
Jam tesz zamierzonego kresu pilnowała
I z zamku do ogrodu umyślnie iechała;
Odoryk w tem, mając iusz od spólnego szpiega
Wiadomość, że tam była, w ciemną noc do brzegu
Okręt przybił pod miasto y wysiadłszy z wody
Poszedł cicho z kiką set zbroinech pod ogrody,

14.

Ztamtąd mię do okrętu do morza porwano,
Pierwey, niżli się o tym w mieście dowiedziano,
Ludzie moje bezzbrojne y nagie pobili,
Drudzy pouciekali y pouchodzili
I tych było nie mało, których poimali
I tak z niemi y ze mną razem uiechali.]
Jam wesół oiczyznę miłą zostawiła,
Tusząc, że z mem miłym prętko cieszyć miała.

15.

Ledwie, co był nad Mondzią okręt nieścigniony,
Kiedy na nas szalone przysły z prawey strony
Wiatry, które powietrze jasne zamieszały
I morskie nawałności pod niebo ciskały.
Goiwliwy Auster, coras z większą siłą wstaie
I Panem Oceanu wszytkiego zostaje;
Żeglarze potrwożeni, mało pomagają,
Choć mu ras tył, drugi ras stałe obracają.

16.

Niepomogły zebrane żagle, zdjęte maszty,
I na wierzchu wysokie rozrzucone baszty,
Bo nakoniec w pędził nas tam, gdzie ostre skały
Niedaleko Rocelle wierzch ukazowały,
I by się był nad nami sam Bog niezmiłował,
Abo wichru niewściągnął y nieuhamował.
Niebyło iusz żadnego prawie podobieństwa,
Z onego tak strasznego uiść niebezpieczeństwa.

17.

Odoryk się do tego sposobu udawa ,
Który się w takim razie niezawsze nadawa ,
W bat mały uwiązany z okrętu mię puszcza ,
I sam się weń zioszemi dwiema zamną puszcza ,
Idrudy się do batu cisnęli za niemi ,
Ale ci , którzy naprzod wskoczyli , ostremi
Mieczami ich od siebie daleko trzymali ,
I bojąc się obciążyć , linę ucinali .

18.

Jako Bog chciał , my wszyscy , którzyśmy w bat wsiedli ,
Zdrowośmy z szturmu uszli y na brzeg wysiedli ,
Insi wszyscy , na cośmy patrzyli , zginęli ,
I z okrętem rozbitem w morzu utonęli .
Jam wysiadszy na ziemię wieczney dziękowała
Nieskończoney dobroci , zem żywa została ,
I zdrowa zachowana od szturmu morskiego ,
Zem ieszcze mogła widzieć Zerbina moiego .

19.

Chociam złoto y perły y kleinotow siła ,
I wszystkie swe w okręcie szaty zostawiła ,
Kiedy mi o Zerbinie nadzieia została ,
Nicem , że wszystko morze pożarło , niedbała .
Tam , kędyśmy wysiedli , żadnegośmy ślaku
Ludzkich stop niewidzieli y żadnego znaku ,
Krom gory , ktorey nogi morze , a wysoki
Wierch głowy y zielone wiatry tłukły boki .

20.

Tu dopiero na nasze złe zawzdy gotowa
Miłość, która nikomu nie dotrzyma słowa,
I zawsze otwem myśli, iakoby iey wyszły
Jey chytróści y nasze z mieszała zamysły,
Moie wszystkie nadzieie w niwecz obrocila,
I dobre w złe, pociechy w żale odmieniła,
Bo od tego był Zerbin zdradzony, którego
Rozumiał między swemi być naiwierniejszego.

21.

Lubo mie ieszcze przedtym pożądał w okręcie,
Jeno, że tań ono swoje przedsięwzięcie,
Lub go w ten czas dopiero zagrzały chciwości,
Kiedy miejsce upatrzył w takiey osobności,
Umyślił tamże zaraz swoje wyuzdane
Wole do skutku przywieść nieuhamowane,
Ale pierwey iednego wysłać w oney chwili
Chciał od siebie, z tych ktorzy w bacie z nami byli.

22.

Jeden był Szot Almoni, który Zerbinowi
Zawzdy się zdał być wiernem y Odorykowi,
Od niego był na on czas pilnie zalecony,
Kiedy go wyprawował do mnie do Baiony.
Tego przyzwał do siebie y począł z niem radzić,
Mówiąc, że nieprzystało pieszo mię prowadzić,
I żeby szedł y dostał konia, albo wozu
Dla mnie, lubo dla iazdy, lubo do powozu.

23.

Almoni, co się tego nic niebał; poważał
Odorykową radę y iako rozkazał,
Do miasta szedł bliskiego, zaras onem czasem
W mili wielkiej za gęstem leżącym lasem.
Skoro odszedł Almoni, Odoryk onemu
Umyslił swe zamysły obiawić drugiemu,
Częścią, że go niemógł zbyć, gdy go wyprawował,
Częścią, że sobie o niem siła obiecował.

24.

Ten drugi, który został z nami, był nazwany
Koreb z Bilby, który był z tem to wychowany
Odorykiem pospołu z dziecięciami małego
W jednym domu, Jemu się zamysłu swojego
I zawzięcia onego zły człowiek powierzył,
Tuszając, że mu w tem przeczyć nie miał y tak wierzył,
Że większem przyjacielem miał być tak dawnemu
Zcaciomemu swojemu, a nisz ućciwemu,

25.

Ale Koreba, który człowiek był cnotliwy,
Inakszego w tem znalazł zmiennik niewstydlivy,
A niżli się spodziewał, zdraicą go nazywał.
O iako nagorszych słów na niego używał!
Zaczem oba zagrzani wielkimi gniewami
Skoczyli przeciw sobie z gotemi broniami.
Ja na miecze dobyte srodem się strworzyła,
I od nich uciekając w lasem się puściła.

26.

Odoryk, który był mąsz wielki y bojowi
Przywykły, tak był ciężski zaras Korebowi,
Że go za umarłego zostawił na ziemi,
A sam się zamnă puścił tropami moimi.
Ja wierzę, że mu miłość sama pomagała,
I żeby mię dogonił, skrzydła mu przydała
I słow go i łagodney mowy nauczała,
Zebych była na iego proźbę pozwalala.

27.

Ale wszystko daremnie, bom się tak uparła,
Żebym radniey na miejscu zarazem umarła,
Nisz na to pozwoliła. On widząc, że proźby
I pochlebstwa y wszystkie próżne były groźby.
Obrocił się do gwałtu y odkrytey mocy,
Jam mu, prosząc go z wielką pokorą, na oczy
Wyrzucala, iako mu tam dufał y wierzył,
Że mu się mnie moi Zerbin kochany powierzył.

28.

Potem widząc, że proźby skutku me nie miały
Żadnego y wszystkie mię nadzieie mialły,
I że co ras szedł na mię barzies zapalony,
Właśnie tak, iako niedźwiedź głodem przemorzony,
Broniłam się rękami, broniłam nogami,
Używałam paznokciow, kąsałam zębami,
Twarzem mu podrapała, brodem mu wyrwała,
A iakom iedno mogła, naibarzies wrzeszczała.

29.

Lub to szczęście, lub moje wołanie sprawiło,
Ktore w on czas daleko usłyszane było,
Lubo, że gdy się okręt rozbił y tonie,
Zewsząd więc dla korzyści bieżą ku tej stronie,
Wielką gromadę ludzi na gorze ujrzała,
Która prosto do morza y do nas biegała.
Odoryk tesz, iak skoro z daleka ich zoczył,
Uciekając do lasa, odemnie poskoczył.

30.

Ci mię, Rycerzu! oney obronili doby
Od złego zdraice, ale takimi sposoby,
Jako kiedy kto według przypowieści rzecze,
Że przededźdżem gwałtownym pod rynnę uciecze
Prawda, że nie we wszystkim iestem nieszczęśliwa,
I ich woła nie iest zła y do końca krzywa.
Bo ieszcze mey osoby dotąd niezgwałcili,
Nie żeby to z dobroci y cnoty czynili.

31.

Lecz, że ieśli mię panną, iakom iest, oddadzą,
Za większe mię pieniądze y drożey przedadzą,
Jusz to dziewiąty miesiąc, iakom utrapiona,
W ziemi y w tej iaskiniey żywo pogrzebiona,
Wszystkiem nadzieie o swem Zerbinie straciła,
Bo iakom się nie dawno z tych słow domysliła,
Chcąc mię przedać, albo iusz przedali kupcowi,
Który mię na wschod słońca ma wieść Sultanowi,

32.

Tak Izabella w on czas Grabi powiadała,
A mowę swą wzdychaniem częstym rozrywała,
Żeby była pobudzić mogła do litości
Tygry y dzikie zwierze naiwiekszy srogości.
A w tem, kiedy tak swoje żale odmawiała,
I sobie ich rozmową oną ulżywała
Po i dwadzieścia człowieka, iedni z berdyszami
W iaskinie nagle weszło, drudzy z oścępami,

33.

Starszy ich mił'srogą twarz, iedno tylko oko,
Wzrok straszliwy, ponury, a patrzył rozoko,
Na drugie nic niewidział, bo mu ie wyięto,
Kiedy mu nos pospołu s policzkiem odcięto.
Ten zaizczawszy w iaskiniey Orlanda mężnego
Z Izabellą przed ogniem rozmawiającego,
Obroci się do swoich: Tom temu ptakowi
Nie kładł sidła, a widzę, że się wnet ułowi.

34.

Potem rzekł do Orlanda: Nigdy prawi ieszcze
Potrzebniejszy nie przyszedł nad cię na to miejsce,
Jeśiś się sam domyślił? ieslić kto powiedział?
Wiedzieć niemogę, ale znać, żeś się dowiedział,
Że mi było potrzeba takiej właśnie zbroie,
I te szaty żałobne trafią mi się twoie;
Prawieś w czas przyszedł moiey dogodzić potrzebie,
Widzę, że się na wszystko zdobędę u ciebie.

T O M I.

Z

35.

Rozśmiał się gorzko Orland y krotko onemu,
Wstawszy na nogi, zboicy powiedział starszemu:
Ja się z tobą o zbroię do słowa starguię,
I pieniędzy poczekam, bo ia rad borguię.
To mówiąc na ognisku porwał rospaloną
Wielką głównią y tak ią postał wycisnioną,
Zdymem społem y z ogniem y zboicę ugodził
Tam, gdzie się nos z obiema powiekami schodził.

36.

W obie ognista głównia powiece trafiła,
Ale mu w lewey większą szkodę uczyniła.
Bo mu nieborakowi ta część wygorzała,
Która mu tylko światła sama udzielała.
Niemiał dosić, srogi raz że mu wybił oko,
Ale mu koniee główniey wbił tak w łeb głęboko,
Że go włożył w regista, które Charon pisze,
Gdy wiezie dawnym duchom nowe towarzysze.

37.

We śródku był iaskiniey wielki kwadratowy
Na dwie piędzi y więcej miąższy stoł dębowy
Na prosto uciosaney nodze, u którego
Wszystka się czeladź zboice zmieściła onego.
Z taką chyżością, z iaką pospolicie trzcina
Od lekkiego ciśniona leci Arabina,
Stoł leciał z Orlandowey ręki wyciśniony
Tam, gdzie był rozboinikow poczet zgromadzony.

38.

Temu piersi, temu łep, temu tłucze nogi,
Temu ręce, wszyscy w zad kwapią się za progi,
Prożno, bo iedni chramią, drudzy umieraią,
Insi mney obrażeni, uciec zamyślaią.
Tak pospolizie kamień z wysoka spuszczoney
Z mocney ręki, tłucze łby, boki y ogony
Węzom na gołej skale w gromadzie leżącym,
Po zimie nowe skory na słońcu grzejącym.

39.

Nie ieden się przypadek, a każdy przydawa
Różny, ten zdycha, ten bez ogona zostawa,
Ten przedkiem tylko władnie y na kamień głątki
Ledwie wciąga za sobą spłaszczone ostatki;
Ten co miał lepsze szczęście, po ziemi się wile
I świszcząc naruszone członki w trawie kryie.
Straszliwy to był pocisk, lecz dziwu żadnego
Niemasz, bo wyszedł z ręki Orlanda mężnego.

40.

Insi, których niedosiągnął stołem, towarzysze,
A było ich właśnie siedm, iako Turpin pisze,
W nogach iusz tylko kładli wszystkie swe obrony,
Ale im drzwi zastąpił Orland pomieniony.
A skoro ich połapał, iednego po drugim
Za ręce ie powiązał opak iednem cugiem,
Mocnem długim powrozem we troie skręconem,
Z trafunku w oney ciemney iamic nalezionem.

Zij

41.

Potem ie na dwor wywlokł, gdzie był dąb niemały,
Tusz przed samą iaskinią stary wyprochniały,
Orland suche gałęzie mieczem okrzosuię,
I na nich ie na pokarm krukowi zostawię.
Nic było po łańcuchu do oney potrzeby,
I na szyie po inszych powrozach, bo żeby
Mógł świat z siebie wyrzucić one brzydkie wrzody,
Wetknął ich na gałęzie obcięte pod brody.

42.

Stara baba, co iedno z zboicami trzymała,
Jako skoro tych wszystkich bez dusze uizrzała,
Płacząc y roztargane włosy wyrwuiąc,
Pierzchnęła w gęste chrosty, w długą uciekaiąc,
I po wątpliwych ścieszkach, po lesie głębokię
Bieząc, wielkię y z strachem zawieszonę krokię,
I tam y sam tak długo lękliwa błądziła,
Aż Rycerza iednego nad rzeką trafiła.

43.

Kto to był? w inszey pieśni będę śpiewał o tem,
A teras się do drugiey wracam, która potem
Grabie barzo prosiła, aby nie musiała
Zostać tam sama iedna, ale z niem iechała.
Orland nie był od tego y skoro ubrana
W wieniec z róży pleciony iutrzenka rumiana
Po iasnym niebie złote światło roztoczyła,
Izabella się w drogę z Orlandem się puściła.

44.

I tak z sobą pospołu kilka dni iechali,
Az iednego Rycerza na drodze potkali,
Ktory, był iako więzień związany, wiedziony,
I od wielkiego ludu na śmierć prowadzony.
Powiem potym, kto to był, a teras do nowey
Historyey o coree poidę Amonowey,
Ktoram zostawił, ieśli pomnicie, strapioną
I po swoim Rugierze srodze utęsknioną,

45.

Piękna dziewica długo próżno wyglądając,
Prożno swego miłego Rugiera czekając,
W Marsylii na on czas obfitey mieszkała,
Gdzie się niemal z Pogany co dzień uganiała,
Ktorzy po Lingwadoce tam y sam wpadali,
I po Prowencie szkody niemałe działali.
Ona wszystko czyniła to, co hetmanowi
I dobremu należy czynić Rycerzowi.

46.

Mieszkaiąc tam, kiedy czas minął opisany,
Ktorego się miał stawić iey Rugier kochany,
W ustawicznym kłopotcie żywot prowadziła,
I że go iaki potkał przypadek, myśliła.
Jednego dnia, gdy z sobą sama narzekała,
I w pokoju na swoje nieszczęście płakała,
Przyszła do niey ta, która serce z podziwieniem
Ranione od Alcyny zgoiła pierścieniem.

47.

Skoro ją upłakana dziewczka obaczyła,
Że przez Rugiera do niey sama się wrocila.
Wylękała się, zmartwiała, na twaizy pobladała,
Zemglawszy tak, że ledwie na ziemię nie padła.
Postrzegłszy iey boiaźni mądra prorokini,
Jako ta, co nowiny dobre niesie, czyni,
Smiejąc się, wesolą twarz na nią obrocila,
I lepszą iey nadzieię, mówiąc tak, czynila:

48.

Nie boi się o Rugiera, który niewatpliwie
I żywie y zdrow dobrze y ciebie prawdziwie
I szczerze tak, iako zwykł (wiedz pewnie) miłuię;
Lecz mu twoi nieprzyiaciel wolność odeimuie.
A chceszli? żebyś mu ją znou przywrocila?
Trzeba, żebyś się zemną rowno wyprawila,
A ia tobie poradzę y ukazę drogę
I że go wyswobodzisz, chętliwieć pomogę.

49.

I o czarnoksiężkim iey powiadała błędzie,
Który Atlant uczynił w swem pałacu wszędzie,
Jako go, ukazując postać, iey zmyślona
Od olbrzyma wielkiego wrzkomo uniesiona
Wciągnął w tamten swój pałac, gdzie mu zaś zginęła
Nagle z oczu y w mgnieniu oka mu zniknęła,
I że tak tam Rycerze y białą płęć bawi,
Kto się tam, lub z trafunku, lub umyślnie stawia.

50.

Że tem, co na onego Atlanta patrzaia,
Wszystkiem się zda, że widzą to, wczem się kochaia;
Konia lub przyjaciela, pannę, inne rzeczy,
Jaka jest własna żądza y umysł człowieka,
A wszyscy po pałacu tam y sam biegaia,
I bez skutku żadnego swej zguby szukaia,
Nie mogąc z tamtąd wynieść ci, którzy tam zaidą,
Mając pewną nadzieję, że swe rzeczy naidą.

51.

Skoro iedno przyedziesz (prawi) w tamtę stronę,
Gdzie iest on błędny pałac y wiedziesz za bronę,
Zarazem przydzie przed cię (takie to tam czary!)
W Rugierowej osobie Czarnoxięznik stary,
I tak ci się zdać będzie, że tam od iakiego
Rycerza zwyciężony będzie mocniejszego,
Abyś mu na ratunek y pomoc bieżała,
A potem tam y sama z inszemi została.

52.

Strzesze się, proszę, pilnie, abyś w tamte błędy
Nie w padła, iako drudzy, wszystkie gmachow rzędy
Pełne czarow y kiedy uirzysz, że w potrzebie
Rugier oprętką pomoc zawoła na ciebie,
Ty się temu nieprzeciw, a na moję mowę!
Wspomni sobie zarazem y utni mi głowę, *ju*
A wiedz, że iey nieutniesz pewnie Rugierowi,
Ale przeciwnikowi memu Atlantowi.

53.

Ciężkoć będzie, wiem, zabić tego, co twojemu
We wszystkim prawie będzie podobny miłemu,
Ale w tem oku twemu niechciey dawać wiary,
Bo ie Atlant omami, iako zwykt, przez czary,
Inizli tam doiedziesz, ia bym ci radziła,
Abyś się teras na to dobrze namysliła,
Bo ieśli Atlantowi na garle nie siędziesz,
Wiedz pewnie, że Rugiera wiecznie mieć nie będziész.

54.

Przeważna Bohaterka prętko się namysła,
I zabić szkoicę swego koniecznie zamysła.
Ubiera się w swą zbroję zwyczajną y iedzie
Tam, kędy ia zyczliwa Prórorkini wiedzie,
Ktora ia wielkie cudy czyniąc, to polami,
To gęstemi, kwapiąc się, prowadzi lasami,
Co raz ia czem wesołym w drodze zabawiając,
I gadaniem pracy iey przykrej ulżywaiąc.

55.

Jednak, kiedy tak z sobą pospołu iechały,
Naiwięcej w one czasy o tem rozmawiały,
Jako z niey y z Rugiera cni Bohaterowie
Wyniść mieli, a raczey wielcy pułbogowie,
Bo Melisa niebieskie wszystkie tajemnice,
Ktorych dosiąć nie mogą śmiertelne żrzenice,
Tak, iako we z wierciedle, na oko widziała,
I co miało na późny wiek przyść, powiadała.

56.

O moja przewodniczko droga! (tak do oney
Bradamanta mówiła wiedmy nauczoney)
Jakoś mi pierwsze męskie potomki odkryła,
Kiedym cię w Merlinowey iaskiniey trafiła,
Takbym rada wiedziała, ieśli między białą
Płcią z mego rodu która znaczna taką chwałą,
Będzie kiedy na świecie? Na to iej zyczliwa
Wiedma odpowiedziała: To rzecz niewątpliwa.

57.

Że w twoiem rodzie zacnych Pań będzie dostatek,
I Krolow y Cesarzow zawołanych matek,
Ktore upadłych Krolestw będą podporami
I naprzędniejszych domow odnowicielkami,
I jako potomkowie męskiej płci zostaną
Sławnemi, niemnieiszy ęci y chwały dostaną
Białogłowy w twem rodzie, z wielkiej pobożności,
Z rostopności, z dobroci, z cnoty y czystości.

58.

I kiedybym o każdej rozpowiadać miała,
Która będzie godna ęci, długobym zmieszkała,
Bo każda, co się ieno z twoiey krwie urodzi,
Taka będzie, że mi się minąć iej niegodzi;
Ale między tysiącem, iedną tylko sforę,
Albo dwie, a nawięcey kilka ich wybiorę,
Ale czemuś w iaskiniey tego nie wspomniała.
Żebych ci tesz ich twarzy była ukazała.

59.

Z twoiego pokolenia wynidzie szczęśliwa,
Wszystkiem cnotom y pięknym naukom życzliwa,
Którą, niewiem, z kąd pierwej chwalić, czy z czystości
I gładkości cudowney, czy z wielkiej mądrości?
Izabella, która swem światłem uweseli
Ziemie, którą Ocean przezręczysty dzieli,
I miasto ono zacne, miasto zawołane,
Od imienia Okaowej macierze nazwane.

60.

Gdzie na świetnem ozdobnem y pobożnem dworze
Będzie z swoim małżonkiem godnem w wielkiej sporze,
Kto z nich więcej miłuje y poważa cnoty?
I kto ludzkość przyimuie przestrzeńszemi wroty?
Powieli on, że zguby Włoski kraj zachował,
Gdy pod Tarrem Francuzy zuchwałe zwoiował,
Ta rzecze: Penelope, że w czystości żyła,
Nie mniej sławna na świecie, niż Ulikses była.

61.

Wielkie rzeczy zawieram w krótkiej barzo mowie,
I opuszczam o tej cney siła biały głowie,
Czegom się od Merlina o niej nasłuchiwała,
W ten czas, gdym w tej nauce doktorką została,
I gdzie na wielkiem morzu tem żagle rozwinie,
Typhisa w żeglowaniu daleko wyminie,
Tem zawieram, że wszystkie gwiazd łaskawych dary,
I cnoty będzie miała, bez końca, bez miary.

62.

Ono za nią Beata iey rodzona idzie,
Ktorey się właśnie takie piękne imię zydzie,
Która nietylko sama, poki żywa będzie,
Doidzie wielkiego szczęścia, ale w pierwszym rządzie
Możnych Xiążąt swojego małżonka zostawi
Swoiem wielkiem rozumem y ubłogostawi,
Który, kiedy ona świat zostawi, upadnie
Irawie w ostatnią zgubę y zostanie na dnie.

63.

Straszny za iey żywota [Murzyn y Sforcowie,
I zawołani będą Wiszkontow mężowie,
Od Hiperborskich śniegow po brzegi czerwone,
I od Inda po morze gurami ściśnione;
Skoro umrze, w niewolą poidą z wielką szkodą
Obfitę Włoskiey ziemie, w ktorey za niezgodą
Jey dziedzicow żałosna nastąpi odmiana
I obcego dostaną Insubrowie Pana.

64.

Ale krom tey z zacnego twego pokolenia,
I insze będą tegosz, co y ta, imienia,
Z ktorych iedna ozdobi swoje gładkie skronie.
I złoty włos poniesie w Węgierskiey koronie.
Druga skoro śmiertelney zewłoki pozbędzie,
W lidzbie między włoskimi Boginiami będzie,
I będą iey oddawać, ebrazy, offiary,
I ołtarze y śluby y bogate dary.

65.

Oinszych będę milczeć, bo bym cię musiała
Długo bawić, kiedybym wszystkie liczyć miała;
Acz każda przez się godna, aby ją głoszone
I iej sprawy gładkimi rymami sławiono.
Mam w pamięci Biianki, mam y Lukrecie!
Mam pobożne y święte Panie Constance,
I insze, które będą matkami płodnemi
Pierwszych Xiążąt y Panów w piękney Włoskiej ziemi.

66.

Jeśli który, tedy twój dom będzie szczęśliwy
W białey płci, bo nietylko wieczny los życzliwy
Zdarzy mu piękne córki, częste y ucciwe,
Ale y żony zacne, mądre y cnotliwe,
Ażebyś tesz y o tych cokolwiek wiedziała,
Czegom się od Merlina świeżo dowiedziała,
Przypomnięć z nich niektóre, iednak nie zabawię
I iako moi obyczai, krótko się wyprawię.

67.

Niech w przód idzie Rykarda, godny ucciwości,
Imęstwa y stateczney przykład cierpliwości,
Która w kwitnącym wieku swoim owdowiec
Opuszczona od szczęścia y osierocienie;
Ujrzy tułające się w cudzych krajach syny,
Wygmane z swego państwa drobniejsze dziecińy
U nieprzyjaciół w ręku, ale Bog za szkodę
Stanie y da nakoniec cnotcie swą nagrodę.

68.

Niemogę żadną miarą pominąć Rainy
Z domu Aragońskiego przez sławne rodziny,
Co cnotą y mądrością minie wszystkie Panie,
Ktore chwalą Grekowie dawni y Rzymianie,
I nad którą się żadney nieba niestawiły
Łaskawiey y życzliwiey, bo ją naznaczyły
Matką zawołanego pokolenia, y ta
Z Alfonsem, z Izabellą zrodzi Hippolita.

69.

Niemie Leonory także zapomnioney,
W rozgę pięknego drzewa twoiego wsczepioney,
A o iey namiestnicze najbliższej, co wiedzieć?
Co mam pierwey strony iey przymiotow powiedzieć?
Lukrecyey Borgiey, ktorey dobrotliwa
Zkądność, gładkość y cnota y sława uściwa
I fortuna tak roście, iako roście młody
Szczep między uprawnemi wsadzony ogrody.

70.

Jako cyna ku srebru, iako miedź ku złotu,
Jako mak polny podle rożanego płotu,
Jako wybladła wierzba przeciw cyprysowi,
Jako szkło malowane ku dyamentowi,
Tak wszystkie insze Panie, co są zawołane,
Zostaną, gdy z Borgią będą porównane
W rozumie, w obyczajach, w wielkiej rostopności,
W dobroci, w pobożności y świętobliwości.

71.

Ale nad iasze chwały mieć będzie o to ta
Pobożna Pani! ieszcze za swego żywota
I po śmierci ta długo pamiętna zostanie,
Że Krolewskie da synom swoim wychowanie
I początek ozdobom, ktoremi się w boiu
Wstawia, potem za czasem y w lubem pokoju,
Bo wonia nie tak prętko pospolicie ginie,
Gdy ią kto zaras w nowe napełni naczynie.

72.

Ale ani w milczeniu niewiasty Borgiey
Zostawić mi się godzi, Renaty z Franczey,
Między chrześciańskimi Krolmi przedniejszego
Ludowika wielkiego corki dwunastego.
Wszystkie, co kiedy były w Paniach wielkich, cnoty
I wszystkie należące białey płci przymioty,
Z różnych miejsc zgromadzone, w iedno się zebrały
I przy Renacie sobie mieszkanie obrały.

73.

Bych miał Alde, Xiążęcia Saskiego iędyną
Corkę, albo nadobną Celańską Grabina
I Biiankę Marią chwalić Katalankę
I Lipkę z Boloniey y Sycyliankę
Krola zacnego corkę, z inszemi chwalemi,
Co było twych potomkow żonami godnemi,
Na Oceanbym wielki zaiachać musiała
I co wiedzieć, kiedy bym żagle zaś zebrała.

74.

Skoro iey tak większą część potomkow odkryła
I wewnątrz iey radością serce napęłniła,
Powtarzała iey często, iadąc z nią powoley,
Jako miała Rugiera wyzwolić z niewoley.
Melifsa w tem została, kiedy od onego
Pałacu była blisko czarownikowego.
Niezdało się iey dalei podieżdżać pod mury,
Aby iey Czarnoxięźnik nieobaczył z gury.

75.

Na samym roziechaniu, mowi Bradamancie,
Aby pomniała, co iey o chytrym Atlancie
Powiadała y iey się trzymała nauki,
Żeby czarownikowi nie szły iego sztuki.
Ledwie małe puł mile od niey odiechała,
Jako postać Rugiera swojego uiżrzała
I dwu wielkich Olbrzymow, którzy go ściskali
I srodze nań z obu rącz oba przycinali.

76.

Bradamanta wyzwolić chce z niebezpieczeństwa
Tego, co ma Rugiera wszystkie podobieństwa.
Przestrogi od Melifsy nagle zapomina
I iusz źle iakoś o niey rozumieć poczyną.
Tak mniema, że się o coś na niego zgniewała,
I że ją iaka wzgarda od niego potkała,
O ktorey ona niewie y stąd go radziła
Zabić, aby się nad niem krzywdy swey pomściła.

77.

Mowi sama do siebie: Cosz to wzdy takiego?
Dla czegosz ia nie mam znać Rugiera moiego?
Ktorego zawzdy sercem, teraz widzę okiem
I co mię nieowyla nigdy, zdrowym wżrokiem?
Dla czego o niem wierzyć mam komu inszemu
Więcey, a niżli oku moiemu własnemu?
Choćbym olśnęła, serce, co mu się raduie,
Jeśli blisko, ieśli iest daleko? poczuie?

78.

Tak sobie rozmyślaiąc, usłyszysz głos nowy
O pomoc wołaiący, własny Rugierowy.
W temże czasie widzi go, że wodze koniowi
Wypuszcza y ucieka prosto ku dworowi,
A srodzy Olbrzymowie oba go ścigaią
W pełnem biegu y iusz go prawie dopadaią.
Bradamanta za niemi rączo poganią,
Asz do szczarowanego pałacu wiechą.

79.

Skoro była za bramą, iako insi, wpadła
W zwyczajny błąd y z konia ukwapliwa zsiadła.
Potem gmachy y gorne y dolne zbiegała
I wewnątrz go y wkoło po dworze szukala,
Nieprzestawaiąc nigdy y we dnie y w nocy.
A tak potężney czary one były mocy,
Że Rugiera widziała y z niem rozmawiała,
A iako iey on, tak go y ona nieznała.

80.

Ale daimy iey pokoi, niechai wam niebędzie
Przykro słyszeć, że teraz zostanie w tem błędzie.
Kiedy czas y sposobną upatrzę pogodę
Pomyślę, że ią z niego z Rugierem wywiode.
Bo iako pobudzaią smak różne potrawy,
Tak mi się zda, że trzeba dla naszej zabawy
Różnych rzeczy, żebyście mniei sobie tęsknili,
I co ras się czym nowem słuchając cieszyli.

81.

Siła nici y kłębkw różnych potrzebuę
Do roboty, na którą osnowę gotuję,
Dla tego, jeśli się wam niebędzie przykryło,
Powiem wam, iako woisko wszystko wychodziło
Przed Krola Agramanta na okazowanie
I iako grożąc złotem leliom Poganie,
Aby, wiele ich było do boiu? wiedzieli,
Ziachawszy się, źle wszyscy główny popis mieli.

82.

Bo nie tylko piechoty y ierdy niemało
Długą wojną iem zeszło y niedostawało;
Ale Rotmistrzow siła tych, którzy z Libiię
I z Hiszpanicy wyszli y z Etyhopyę.
Dla tego różne rotę, różne się tułały
Narody y bez wodzow pewnych się mieszały;
Teras, aby to wszystko w porządek wprowadzono,
Woiska wszystkie z różnych leż na popis zwodzono.

83.

Na miejsce tych, co w boiach zginęli surowych
I tych, którzy polegli w szturmach inszych nowych,
Do Afryki Agramant zbierać, a Marsili
Do Hiszpaniey swoje ludzkie wyprawili,
Ktore potem na pułki różne rozdzielono
I wodze im y starsze głowy naznaczono.
Ale isz, iako słyszę, mam w sobie tę wadę:
Żem długi, w drugiej pieśni na popis wyiadę.

KONIEC PIESNI TRZYNASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ CZTERNASTA.

ARGUMENT.

Agramant w swoim woisku, które popisuje,
Dwoch potków od Orlanda zbitych nienaiduje,
O-czem wiedząc zazdrością wielką przerażony
Krol Tatarski iedzie go w różne szukać stron.
Ale skoro nadobney dostał Doraliki,
Nie tak go pilnie szuka: Milczenie Angliki
I Rynalda po cichu do Paryża wpuszcza,
Agramant ludzie swoje do szturm przypuszcza.

ALEGORIA.

Ta czternasta pieśń, kładzie nam przed oczy w osobie Cesarza
Karta żywy y doskonały obraz mądrego y dzielnego Pana staraię-
sego się o całość y bezpieczeństwo ludu swojego, y iako Bog
miłosierny nikogo nieopuszcza, kto się całym sercem do niego
ndaie.

SKŁAD PIERWSZY.

W bitwach y w boiach, które między Hiszpanią
I Afryką bywały, a między Francją,
Nieliczoną z obu stron liczbę powiadali
Tych, co na pokarm wilkom y krukowi zostali.
A chocia Francuzowie barzciej się trapiłi,
Ktorzy pole straciwszy w miastach się bronili;
Więcey zasie Pogacie przedniejszych żołnierzow,
Xiążąt, Panow y wielkich stracili Rycerzow.

2.

Zwycięstwa ich tak krwawe były w onej chwili,
Że się z nich albo mało, albo nic cieszyli.
I ieśli stare rzeczy y dawne z nowemi,
Niezwyciężony równać, Alfonsie! możemy,
Moiem zdabiem zwycięstwo one zawołane
S tem Pogańskim teras być może porównane.
Za twą sprawą (iako chciał) są
Od Francuzow dostane na polu Raweny.

3.

Gdy iusz byli poczeli pierzchać Pikardowie,
Morynowie, Normandzi y Aquitanowie;
Aleś się wsparł, kiedyś się z swemi chorągwiami
Smiele podkał z Hyszpany niegdy zwycięzcami,
I z tobą twa dzielna młódź, która przez swe męstwo
Utracone iusz niemal osiąęła zwycięstwo
I zasłużyła sobie w on straszay boi srogi
U ciebie złote miecze y złote ostrogi.

4.

Z tycheś ty, w one czasy piersiami męźnemi
W niebezpieczeństwo ono wielkie wniesionemi,
Takeś otrząśł bogate y złote żołędzie
I złamał kii czerwony y żółty y wszędzie
Tobie samemu triumph przyznaią bogaty,
Za to, że ma lelia całe swoje kwiaty
I Rzym ci w on czas wieńcem głowę opasował,
Ześ iego Fabrycego zdrowego zachował.

5.

Wielka Rzymska kolumna przez cię poimana,
Od Francuzkich gniewliwych mieczow zachowana,
Więcey ei chwały daie y więtszeieś dzięki
Za to godzien, nisz gdybyś z własney swoiey ręki
Wszytek lud z Kastyliey y lud z Aragony
I z Nawarry sam pobił, kiedy rozgromiony
Bez chorągwi z przegranej poszedł rozsypkami,
Odbiegając swych wozow tknionych osczepami.

6.

Małe nam to zwycięstwo, w ktorey się tak wiele
Krwie rozlało, Alphonsie! przyniosło wesele.
Bo nas y do tąd boli niezgoiona rana,
Żeśmy wniem tak wielkiego stracili Hetmana,
I że ona gwałtowna powodz tak wezbrała,
Że z sobą zacnych Panow tak wiele porwała,
Ktorzy przez Alpy zimne przeszli, aby byli
Zprzymierzonych przyjaciół y swych państw bronili.

7.

Prawda, że przyznać temu zwycięstwu musimy,
Żeśmy zdrowi, że żywi, że się nieboiemy
Gromow y niepogody, którą niebłagany
Częstokroć nas Jupiter straszy rozniewany;
Ale się niemożemy odkrycie radować,
I tryumphow służącech zwycięstwom sprawować,
Słyszając, iako Francuzkie wdowiąte Panie
W płachty mięzsze ubrane czynią narzekanie.

8.

Trzeba znowu Krolowi prętko Ludwikowi
Nowego dać Hetmana swojemu woiskowi,
Któryby, dla cci złotey leliey, złośliwe
Łakomce y łupieszce skarał Bogu krzywe,
Co zgwałcili ołtarze y iego świątnice,
Zakony, matki, dziewczki y oblubienice,
Chrystusa w Sakramencie na ziemi zdeptali,
Aby iego srebrnego przybytku dostali.

9.

Nieszczęśliwa Ravenno! lepiey!, żebyś była
Okrutnemu zwycięscy w strętu nieczyniła,
I żebyś ty zwierciadło raczey z Bressy miała,
Nisz się iem Ryminowi
Poszlii! poszlii, Ludwiku! prętko Trivulcego,
Niech powściągnie żołnierza twego swowolnego,
I ukaże, iak wiele dla twoiego zdzierstwa,
Poginęło we Włoszech twoiego Rycerstwa.

10.

Jako teras potrzeba, aby Krol swojemu
Woisku wodze Ludowik dał nieposłusznemu,
Tak won czas z Agramantem Krolem Krol Marsyli,
Aby w dobry porządek woiska swe wprawili,
Rozkazali, aby ztąd, kędy zimowały,
Do głównego się wszystkie popisu ściagały,
Aby potem, iakoby potrzebę baczyli,
Nowe wodze y nowy rząd postanowili.

II.

Gdzie Marsylego ludzie, wprzod ku popisowi,
Pułk po pułku, a potym szli Agramantowi,
Przed wszystkimi inszemi wprzod pisano ciebie,
Z Katalany twoiemi, mężny Doryfebie!
Po nich bez Foluiranta zaś Krola swojego,
Od Rynalda Nawarski lud szedł, zabitego,
Ktorzy Izoliera od Krola Hiszpana
Po śmierci Foluiranta mieli kapitana.

I 2.

Baluganta słuchali wodza Leonowie,
Pod Grandoniego sprawą byli Algarbowie,
Od brata Marsylego, potem Falcirona
Kastylią zaś mniejsza była prowadzona.
Madaras zawołany lud, na poły nagi
Z Sywiliey y z żyzney prowadzi Malagi,
I stąd, kędy zachodnie morze myie Gadę,
I gdzie Betys napawa Kordubę sąsiadę.

I 3.

Po Madrafsie Stordilan y Taxyra iedzie,
Po Taxyrze Baricond ludzie swoje wiedzie;
Lyzybona Taxyra, a Stordilanowa
Granata, Maioryka iest Baricondowa.
Ten Taxyra był wielki Rycerz doświadczony,
A niedawno był został Krolem Lisybony,
Po śmierci powinno go swojego Larbina.
Galicia hetmanem miała Serpentina.

14.

Po Serpentyńie ludzie z Toletu miiali
I z Kalatraby, ktorzy Syngona stuchali,
Ale skoro Synagon z szedł ich wodz oiczysty,
Od śmiałego rządzeni byli Matalisty;
Za temi lud z Asturgi suchey następował,
Ktore wodz Biardziardyn rządził y sprawował.
Tenże wiodł w jednym pułku y ludzie z Pagience,
Z Salamanki, z Awile, z Zamory, z Paléncé.

15.

Za temi Saraguzy ludzie iednem torem
Przechodzili pospołu z Marsylego dworem,
Wszyscy dobrze ubrani, wszyscy doświadczeni,
Feratowi od Krola mężnemu zleceni.
Między temi był Morgant, Margalin, Barsali,
Ktorzy po cudzych kraiach długo się tułali,
Nakoniec, kiedy swoje Krolestwa stracili,
Na dworze Marsylego Krola się bawili.

16.

Między temi był bękart wielki Marsylego
Follikan z Almeryny y serca wielkiego
Argalifa, Analard z mężnem Dorykantem,
I Bauart z Saguntyńskiem Grabia Archidantem,
Amirant y Malagur z chytrym Longironem,
Z fortelow y z zasadzek wojennych wstawionem
I inszych wiele sławnych z męstwą y śmiałości,
I ktore czasu swego przypomniać dzielności.

17.

Skoro przed Agramantem Hiszpańskie minęły
Woiska, Afrykańskie zaś pisać się poczęły,
Krol z Oranu naprzod szedł wzrostem wysokiemu
Z swem ludem Olbrzymowi podobny wielkiemu.
Po niem pułk Garamantow chorągwie rozwinął,
Żałosny, że Martazyn ich wodz y Krol zginął
Od ręki Bradamanty y że się chlubiła
Białągłowa, że Krola wielkiego zabiła.

18.

W trzeciem hufcu z Marmundy ludzie przechodzili,
Co w Gaskoniei wodza Argusta stracili.
Temu pułkowi głowy, iako y drugiemu,
Ktoraby niem rządziła, trzeba y czwartemu,
I choć Agramantowi na wodzach schodziło,
Nie pokazywał tego y gdzie trzeba było,
Naznaczył, tem Buralda, drugim Arganiei,
A trzeciem dał Ormidę za przełożonego.

19.

Arganiemu dał pod moc ludzie z Libikany,
Po zmarłym Dardanafsie Brunel s Tyngintany
Swe prowadził na popis wżrakiem nie wesolem
I smętnem y do ziemie pochylonem czołem,
Bo potem, iako w lesie, blisko stalonego
Od Atlanta, przez czary zamku sprawionego
Odięła mu on sławny pierścień Bradamanta,
Wpadł w niełaskę do Krola wielką Agramanta.

20.

I gdyby był Izodor, co był Feratowi
Biały bliski, nie dał o niem świadectwa Krolowi,
Że go zastał u dębu uwiązany, pewnie
Juszby był wisiał Brunel na trójnym drewnie;
I iusz mu było powroz na szyję włożono,
Ale isz Krola za niem gorąco proszono,
Odpuścił mu przysięgając, że za pierwszą winą
Miał go kazać obiesić, za lada przyczyną.

21.

Tak, że Brunel nieborak słusznie się frasował
I w ziemię patrzył y twarz smętną ukazywał.
Za Brunellem Farurant, a za niem ochotni
Pośli ludzie z Mauryńy jeźni y piechotni.
Krol nowy następował po pułku Mauryńy,
Libanius z swoimi ludźmi z Constantyny,
Ktoremu za długi czas służył na dworze
To Krolestwo Agramant dał po Pinadorze.

22.

Esperia mętnego wodzem Sorydana,
... za się hetmanem miała Dorylana;
Za śmiałem Pulianem szli Nazamanowie,
Za Krolew Agrykaltem Amoniczycowie.
Lud z Fizanu poddany Malabufersowi,
Z Kanarycy posłuszny był Finadurowi.
Tenże miał pod swą sprawą y ludzie z Maroka,
Balast tych wiodł, co byli wprzód Krola Tardoka.

23.

Potem dwa wielkie pułki, jeden z Almansylle
Następował na popis, a drugi z Ardżile;
Ow miał wodza dawnego, ten Koryenowi
Krol Agramant dawnemu dał przyjacielowi;
Po tych szli ludzie z Mulgi za Krolem Kaikiem,
Co wprzod Tanfiriona mieli Pułkownikiem.
Getuliey kazano słuchać Rymedonta,
Ludzie z Koski hełmanem mieli Balinfronta.

24.

Lud z Bolgi wprzod posłuszny był Miraboldowi,
A teras iest Krolowi dany Klaryndowi.
Po Klaryndzie Baliuer idzie. nad ktorego
Nemasz we wszystkim woisku niecnoty większego.
Ale ludzie nail. psi zaś między wszystkimi,
Ja rozumiem, woiskami są Afrykańskimi.
Ci ktorzy, pod chorągwią szli Krola Sobryna,
Nad ktorego mędrszego niemasz poganina.

25.

Ludzie z Bellamaryny w rząd Rodomontowi
Ze Sarce Aldzieskiemn oddano Krolowi,
Który trzeci dzień przedtem nowo był z świeżemi
Ludźmi do woiska przybył z iezdą y pieszemi;
Bo skoro iedno słońce wstąpiło do znaku
Zimnego Centaura w krzywem Zodyaku,
Krol go był do Afryki Agramant wyprowadził,
Gdzie się, ludzie zbierając, całą zimę bawił.

26.

Mężniejszego niebyło w obozie pogańskim,
I śmielszego we wszystkim woisku Afrykańskim,
I barzies się go mury Paryskie lękały,
Barzies się go samego iednego strachały,
Nisz Krola Agramanta y nisz Marsylego,
I niżli dworu obu tych Krolow wszystkiego;
Bo między Saraceny nikt się nie naidował,
Któryby naszą wiarę barzies prześladował.

27.

Za niem Krol z Alvaraki szedł Pruzyon stary,
Za Pruzyonem zaś Krol Dardynel z Zumary.
Niewiem, ieśli im wrony, albo sowy wieszcze,
(Jeśli takowe wroszki mają jakie miejsce)
Ktore więc z dachow y z zdrzew kraczą y wołaią,
I częstokroć przypadki złe przepowiadaią,
Powiedziały to, czego nędzni niewiedzieli,
Że nazaiutrz obadwa w boiu zginąć mieli.

28.

Jusz było popisano wszystkie Saraceny,
Krom Krola Noryckiego z Krolem Tremizeny,
Ktorzy sami na popis on nie przyiechali,
Ani swoich chorągwi y ludzi posłali.
Barzo się ich lenistwu Agramant dziwował,
I zaras kogo do nich wysłać roskazował.
W tem Krola z Tremizeny ieden pokoiowy,
Przyszedł przedeń, który był z bitwy uszedł zdrowy.

29.

Ten powiedział, że z ludźmi Manilart swoimi,
I Krol Aldzyrt pobici leżeli na ziemi:
Jeden (pry) mężny Rycerz, który Noryckiego,
Krola lud wszytek pobił y Tremizeńskiego,
I woisko tve by był zbił wszytko, by się było
Jeszcze trochę na miejscu dłużej zabawiło;
Jako wilk postępuje sobie więc z kozami,
Tak on sobie poczynął w tey potrzebie z nami.

30.

Przed kilka dni do woiska był Afrykańskiego
Jeden Krol zawolany przybył, nad którego
Mężniejszego y serca więtszego tak wschodnie
Wszytkie kraie niemiały, iako y zachodne.
Barzo go Krol Agramant ważył y szanował,
I wszytkiem mu wszelką cześć czynić rozkazywał,
Jako Krola możnego zacnemu synowi
Agrykana Tatarskich Państw namiestnikowi.

31.

Dokładam tego, że go Mandrykardem zwano.
Siła o iego wielkich działach powiadano;
Ale między inszemi naiwięcej u świata
To go było wstawilo, że przeszłego lata
Pod zamkiem był Soryiskiey wiedmy dostał zbroie,
Ktorą tysiąc lat przedtem Hector nosił w boie
Przewagą niestychaną od dawnego wieka,
Że mówiąc tylko o tem, strach bierze człowieka.

32.

Ten będąc przytym w on czas, kiedy przyniesiono
Nowinę, że obudwu Krolow pogromiono,
Umyslił zaraz z tamtąd iechać y onego,
Wszędzie szukać tam y sam Rycerza męznego;
Ale to przed wszystkimi tań w oney dobie,
Częścią s tąd, że każdego lekce ważył sobie;
Częścią, że się obawiał, aby go kto drugi
Nieuprzedził był za się do oney postugi.

33.

I kazał pytać, iako on się Rycerz stroi? 3
Jaki herb ma na tarczy y szatę na zbroi?
Powiedział Tremizeńczyk, że dołoman na niem
Wszystka czarna y tarcza czarnem malowaniem,
Ale bez żadnych herbow, a dobrze go sprawił;
Bo Orland szakownicę swoją był zostawił,
I iako serce zawsze żałosne czuł w sobie,
Tam y sam ustawicznie chciał chodzić w żałobie.

34.

Miedzy innemi dary Marsyli bogaty
Dał był Mandrykardowi koń kasztanowaty
Z Fryze matki zrodzony, a z Hiszpana oica,
Na tego wsiada zbroiny Mandrykard i boica
Przyłożywszy, mocno go w oba boki kole,
I bieząc wielkiem czwałem, sam jeden przez pole,
Przysięga nie wrocic się do Afrykańskiego
Woiska, iesli nie naidzie Rycerza czarnego.

35.

Jadąc tak w drodze, potkał siła tak y owych,
Którzy ledwie zdrowo z rąk uszli Orlandowych:
Ci synow, ci przyjaciół znaiomych płakali,
Ci od niego zabitych braciey żałowali.
Jeszcze myśli lęклиwe y serca strwożone
Na twarzach im wybladłych były wydrożone,
Jeszcze po wielkiem strachu, który na się mieli,
Ksobie byli nie przyszli y nieotrzeźwili.

36.

Potem pobiowisko nadiachał strasźliwe,
I w niem Orlandowego świadectwo prawdziwe
Męstwa widział, o ktorem on Agramantowi
Tremizeńczyk nie dawno powiadał Krolowi.
Oney iego powieści teras musi wierzyć,
Rusza trupow y sam chce rany ręką mierzyć,
Pokazując swą zazdrość przeciwko onemu
Rycerzowi tak sobie poczynającemu.

37.

Jako pies, co ostatni przydzie, gdzie zmorzony
Zdechły y od oracza woł był zostawiony,
Niewidząc ieno kości, kopyta y rogi
Rozwleczone tam y sam niedaleko drogi,
Darmo ścierwu samego wszędzie upatruie,
Tak właśnie y poganin czyni y żałuje,
Żaiąc y bluźniąc wszystkie begi w swoiey wierze,
Że ony tak bogatey omieszkał wiecezrze.

38.

Pułtora dnia Rycerza czarnego szukając,
Jeździł wszędzie się o niem z pilnością pytając.
W tem ujrzał wielką łakę, która sobie była
Tak z pewney rzeki wielkiej wieniec uczyniła,
Że ledwie barzo małe miejsce zostawiała,
Gdzie się woda na drugą stronę obracała,
Taką drugą, ktokolwiek iedzie tamtą stroną,
Pod Otrykutem widzi Tybrem otoczoną.

39.

Tam, gdzie do niey wchodzono w hufcu wielkiem stroinych
Widać było niemało konnych ludzi zbroinych.
Pyta hardy poganin, od kogo zwiedzeni
I na co w onem miejscu byli postawieni?
Ich starszy mu o wszystkim pewną dawał sprawę,
Bo widząc w niem powagę y pańską postawę,
I że w onę tak piękną zbroię był ubrany,
Tuszył, że to był iakiś Rycerz zawołany.

40.

Od Krola (pry) z Granaty naszego iedziemy,
I iego mu nadobną corkę prowadzimy,
Ktorą Rodomontowi za żonę dać mają
Krolowi z Aldzieru, acz to ieszcze taią.
Teras się kęs przesypia, ale o godzinie
Pułwieczorney, skoro to gorąco ominie,
Do Hiszpańskiego ią wieść stanowiska mamy,
Do iey oica y tylko chłodu z tem czekamy.

41.

Mandrykard, co wszytek świat lekkce sobie waży,
Nie wiele się rozmyśla y zaras tey straży
Chce spróbować, ieśli mu dobrze bronić oney
Krolewny będzie mogła sobie powierzoney,
Musi być (prawi) gładka, iako słyszę o niey,
Dla tego ią chcę poznać. Przeto wiedź mię do niey.
Albo się iey zarazem roskasz przed mię stawić.
Jeno rychło, bo długo niechcę się tu bawić.

42.

Oszalałeś (powiada) y kazić się głowa.
Więcey nad to Gromadczyk nie mówił y słowa,
Ale hardy Tatarzyn zaras z wielkiem gniewem
Skoczył y na wylot mu przebodł piersi drzewem,
Bo zbroia tak ciężkiego razu nie strzymała,
I dusza wielką raną wypadać musiała.
On znowu drzewo bierze skrwawione na poły,
Bo niema inszey broui na nieprzyjacioty.

43.

Miecza samego, ani nie nosi topora,
Bo zbroię Trojańskiego dostawszy Hektora,
I przy niey szable także własney Hektorowey,
Nienalazł, przysiągł inszey okrom Orlandowey
Duryndany nie nosić, którą Almontowi
Orland mężny sławnemu wydał Rycerzowi,
I która na ostatek przy nim się została,
A przedtym Trojańskiego Hektora bywała.

44.

Wielką śmiałość poganin srogi pokazuje,
Że bez miecza w boy z nimi surowy wstępuje,
Węta na nich, kto mi chce (prawi) między wami
Bronić drogi? y konia zwierza ostrogami.
Oni go ze wszystkich stron w koło okrażają,
Ci mieczow dobywają, ci drzewa składają,
Ale iusz ich Tatarzyn zabił był niemało,
Nisz mu się w ręku drzewo okrutne złomało,

45.

A widząc ie złomane sroższy w oney dobie,
Wielki miąższy ułomek bierze w ręce obie,
Od którego tak straszny, tak raz spadał ciężki,
Że nikt nigdy niewidział w ludziach większy klęski.
Jako Samson celując w polu nalezioną
Gromadę Filistynow pobił niezliczoną,
Tłucze tarcze i hełmy Krol nieubłagany,
I jednym razem konie zabija z ich Pany.

46.

Wszyscy na śmierć widomą bez ochrony bieżą,
Ani dbają, że drudzy iusz pobici leżą.
On sposob umierania niezwykle gorzeyszy
I zda się im nisz sama śmierć dobrze straszniejszy,
Niemogą tego znosić w oney złey godzinie,
Że od kawałka drzewa ich tak wiele ginie.
Hańba się im to widzi y wielka sromota,
Bo ich kii, nie żelazo pozbawia żywota.

47.

Ale skoro ich potym siła doświadczyła,
Ze śmierć iakowakolwiek każdemu niemiała,
I kiedy co mężniejsi y śmielsi zginęli,
Ci, co żywi zostali, uciekać poczeli,
Wszyscy nazad pierzchliwych popuszczając koni,
Jakoby mu co wzięli, Mandrykart ich gońi,
I niemoże wycierpieć, aby kto przez dzięki
Miał zdrowie całe unieść z iego śmiały ręki.

48.

Jako więc pospolicie w polu suche tycze,
Z którymi młode żenią oracze macice,
Bronią się y wstręt czynią, lub wiatrom szalonym,
Lub od niechętnoy ręki ogniom podłożonym,
Kiedy błędne płomienie gwałtem następują,
I brozdy y zagony wszystkie opanują.
Tak y ony na on czas przeciwko wściekłemu
Bronili się gniewowi Madrykartowemu,

49.

Potym, kiedy obaczył Tatarzyn zuchwały,
Ze wrota odbieżanie bez straży zostaw,
Scieszkami w gęstey trawie świeżo ubitemi,
Gdzie słyssał płacz żałosny wrzaski niewieściom,
Jedzie widzieć z Granaty dziewczkę, jeśli była
Tak gładka, za iaką się była rozstawiła,
I przez trupy pobite koniem przeskakać,
Tam gdzie woda, kręcąc się, przystęp zostawiać.

Bbij

50.

I widzi Doralikę na łące zieloney,
(Takie imię Krolewnie było pomienioney)
Która wsparta na starym iesionie płakała,
I na onę przygodę swoją narzekala.
Ży iey tak, iako strumień, który z żywey żyły
Wychodzi, nieprzestając zanadrze moczyły,
I znać było na twarzy, iako żałowała
Cudzego a swojego złego się boiała.

51.

Przybyło więcej strachu, skoro go skrwawionym
I ze wrokiem uірrzała z gniewu zapalonym,
Dopiero się y o się, o swoich strwożyła,
I wrzaskiem aż do nieba powietrze dzieliła,
Bo krom żołnierstwa, moc ią inszych prowadziło,
Siła z nią y Ochmistrzow y starych pań było,
I panny co zacnieysze z nią były iachały,
Te, które się w Granacie głatsze znajdowały.

52.

Skoro uірztał onę twarz Tatarzyn zuchwały,
Nad którą głatszey kraie Hiszpańskie niemiały,
Która go nagle w płaczu, cosz gdyby się była
Rośmiała zbytaie? w on czas miłości wprawiła.
Niewie czy żyw, czy umarł y znaku inszego
Niema y nieodnosi zwycięstwa swojego,
Krom, że się iey sam pod moc niewolniczy daie,
I więźniem iey, a niewie sam iako zostaić.

53.

Ale chociaż go miłość zaraz osidliła,
Mało u niego płaczem Krolewna sprawiła,
One łzy, ona żałość, nic iey nie pomogła,
Chocia nad nią smętniejsza żadna być niemogła.
Bo acz się iey z żałości przyszło z swemi dziellć,
Tusząc pewnie, że w rychle miała się weselić,
Umyślił ią z sobą wziąć y na koń ią wsadził
I w przedsięwziętą drogę z sobą ią prowadził.

54.

Wszystkich, co z nią w Granaty byli wyiachali,
Co się z nią y z nim daley iachać napierali,
Odprawuie Ochmistrze, żegna stare Panie,
Mowiąc, że iey za wszystko towarzystwo stanie.
Ja iey ochmistrz, ja panna, ja iey panią starą,
Zawzdy będę, was niechcę z sobą żadną miarą,
Oni widząc, że próżno, Krolewnę żegnali,
I w inszą drogę smętni, iako chciał, iachali.

55.

Mowiąc sobie: O iako oćiec nieszczęśliwy!
Skoro się tego dowie, będzie żałościwy,
Ale co rozumiecie, kiedy to Krolowi
Z Aldzieru powiedzą iey oblubieńcowi?
Jako się będzie chciał mścić, iako go przerazi
Żal y gniew, iako się tą lekkością urazi,
Gdzieszby tu teras przybył w tak potrzebnym czasie
Pierwey, niżli ią daley rozboyca uniesie!

56.

Z korzyści, którą mu wprzód szczęście ukazało,
A potem mu ią męstwo iego własne dało,
Wesoł iedzie Tatarzyn, ale iusz onego
Z mnieyszą pilnością szuka Rycerza czarnego.
Wprzód bieżał, teras mając co iaszego w myśli,
Wlece się y o mieyscu iakiem tylko myśli,
I o wczesney gospodzie, gdzieby w nim wytlały
Powoley one ognie, ktore w niem gorzały.

57.

Tak lekko iadąc, cieszy Krolewnę stroskaną,
Która twarz postaremu miała upłakaną
Siła w głowie wymyśla, siła wynayduie,
Mowi, że z samey sławy dawno ią miłunie,
Że nie dla tego swoje Krolestwo zostawił,
Aby widział Francją y w niey się zabawił,
I Hiszpanią, ale aby czego żądał
Od dawnych czasow, iey twarz nadobną oglądał.

58.

Jeśli ten, co miłunie godzień iest miłości,
Masz mię (prawi) miłości! Jeśli tesz z zacności,
Kto może być zacnieyszy nad mię? com iest z Pana
Krola wielkiego synem iestem Agrykana;
Jeśli z bogactw, iam taki, że Bogu samemu
Możnością ustępuię, nikomu iaszemu;
Jeśli z męstwa y żeś ie dopiero widziła,
Słuszna, o piękna panno! byś mię miłowała.

59.

Takie słowa y inszych łagodniejszych siła,
 Których w on Mandrykarda czas miłość czyniła,
 Z lekka strwożoney dziewce strach odeymowały,
 I z lękliwego serca boiaźń wyganiały,
 Skoro ią strach opuścił, żałość ustąpiła,
 Która iey była potym serce przeraziła.

.

60.

A potym ieszcze więtsze bezpieczeństwo wzięła,
 Że mu iusz odpowiadać łagodnie poczęła,
 Nakoniec mu i tego potym pozwalala,
 Że w twarzy iego oczy życzliwe trzymała.
 On, co wiem, nie rozbywał o łasce Krolewny,
 Nietylko miał nadzieję, ale iey był pewny,
 I że przedtym tak płocha y tak była dziwna,
 Niemiała iego żądzem z czasem być przeciwna.

61.

Tak sobie wolno iachał, wesoły z onego
 Towarzystwa miłego y tak uciesznego;
 Ale skoro godzina późna nastąpiła,
 Która wszystkie zwierzęta do wczasu wabiła,
 Widząc w poły zapadłe słońce y noc bliską,
 Począł spieszo poieźdzać z swoją towarzyską,
 Tak długo, asz usłyszał gęśle z piscołkami,
 I uizrzał wieś gęstemi kurzącą dymami.

62.

W ktorey było ubogich pasterzow mieszkanie,
Nie piękne, ale dość wczesne nad moiekanie,
Gdzie ieden z nich, gdy iusz mrok ciemny następował,
Prosił go, aby z panną u niego nocował,
Przestał na tym, bo w miastach nietylko budownych,
Nietylko w dworach, ale w pałacach kosztownych,
Ale we wsiach y w chatkach często sie trafiaią,
Częstokroć ludzie grzeczni y ludzcy miesakaią.

63.

Co się za się między nią a niem działo potym
W ciemney nocy, każdemu wolno sądzić o tym;
A, iżem się niemógł nic pewnego dowiedzieć,
Wolę milczeć, niż wam rzecz omylną powiedzieć.
Podobieńsswo, że zgoda była między nimi,
Bo rano wstawszy byli nazbyt wesotymi,
I Krolewna z Granatu potym dziękowała
Pasterzowi, że dobry wczas u niego miała.

64.

Z miejsca na miejsce potym tam y sam ięździli,
Tak długo, aż do rzeki wesotey trafili,
Ktora tak cichem biegem w morze wody lała,
Ze nieznać było, czy szła, czy w swey mierze stała,
I tak iasną, tak w sobie przezroczyłą była,
Że dna y pięknych piaskow wżroкови nie kryła,
W chłodzie między pięknymi nad brzegiem drzewami
Tamże Pannę naleźli z dwiema rycerzami.

65.

Ale mię Fantazyja, która mi nieradzi
Zawzdy iść iedną drogą, gdzieindziej prowadzi,
Tam, gdzie przeciw Franczey pogańskie obozy
Strachy srogie puszczaią y surowe grozy,
Gdzie Krol syna Troiana w namiot swoi . . .
Rady y Chrześcianstwo do boiu wyzywa,
A Rodomont się śmiały chardzie przed nim chlubi,
Że Paryż spali y Rzym zniszczy y zagubi.

66.

Dali Agramantowi znać byli śpiegowie,
Że iusz byli przez morze przeszli Anglikowie,
Dla tego przyść do rady kazał Marsylemu
I Sobrynowi z Garbu, Krolowi staremu,
I inszym pierszym wodzom, aby naradzili,
Jakoby co nayprędzey Paryża dobyli,
Ukazując, że go wziąć niepodobne rzeczy
Były, skoroby przyszły Angielskie odsieczy.

67.

Iusz były ze wszystkich stron w koło różne czyny.
I niezliczone na to zwieziono drabiny,
Łodzi, promy y mosty w części rozłożone,
I drzewa y tarcice y kosze plectone;
Ale naywięcey o tym na on czas radzili,
Aby dwa wielkie rzędy potężne sprawili,
Ktoreby szły do szturm u przywoycami swemi,
A y sam Krol Agramant chciał być między niemi.

68.

Dzień przedtym, ktorego szturm miał być przypuszczony,
Cesarz wszystkie kościoły y wszystkie zakony
Obesłał, aby gniewy niebieskie błagali,
Nabożeństwa y święte Msze odprawowali,
O czym kościelne skoro zaszyły zapowiedzi,
Zbyszy grzechow plugawych przez święte spowiedzi,
Wszyscy chlebem niebieskiem dusze posilali,
I iako na śmierć, tak się właśnie gotowali.

69.

A sam na przykład inszym z swoimi radami
Z Xiążęty, z przedniejszymi Pany y postami,
W naprzedniejszym Paryskim kościele u Fary
Z serdeczną skrucą słuchał niekrwawey ofiary,
Z rękami złożonemi, z duchem uniżonym,
I wżrokiem się tak modląc w niebo obroconym:
Wiem, żeś grzeszny, wiem, żeś zły, ale dla moiego
Występku nie karz ludu, o Panie! twoiego.

70.

Ale ieśli tak radzisz, abyśmy cierpieci,
I karanie za grzechy popełnione mieli,
Skłoń twoie miłosierdzie na lud Chrześcianański,
A nie karz go, moy Boże! przez naród pogański,
Bo ieśli poginiemy od twych nieprzyjaciół,
My, którzy przecie mamy imię twych przyjaciół,
Będą mówić poganie, że ty nic niemożesz,
Kiedy swym chwalcom w tak złym razie niepomogiesz.

71.

I na mieysce iednego, co tve przykazanie
Zwał, tyś się twoich przeciwnikow stanie,
I zły zakon niezbożny twoię wykorzeni
Świątą wiarę y chwałę w bluźnierstwo odmięni.
Wspomni, że to iest ten lud, od ktorego święty
Twoy grob, Panie! był tym psom plugawym odięty,
I ktory y kościoła y twych namiestnikow,
Ni raz bronił od pogan y twych przeciwnikow.

72.

Wiemy, że nie są takie mdłe nasze zasługi,
Abyśmy iemi mieli wypłacić tve długi,
I łaski się od ciebie prożno spodziewamy,
Jeśli na żywot, Panie! sprośny nasz patrzymy,
Ale jeśli się, Panie! nad nami zmiłujesz,
I namnieyszą nam częśćkę łaski swey darujesz,
Pewniśmy, że nam nasze występki odpuścisz,
I tych, którzyć dufają, teraz nieopuścisz.

73.

Tak wielkiem nabożeństwem Cesarz napelniony
Modlił się uniżony y upokorzony.
Przydał do tego ieszcze modlitwy gorące
I śluby swey wielkości uczynił służące.
Nie były iego proźby prożne, bo życzliwy
Stróż iego Anioł wszystkie zebrał y kwapliwy
Rozciągnionymi piory w niebo się wyprawił,
I do iedney przed Tworcą niebieskiem postawił.

74.

I inszych także modły były niezliczone
W ten czas od takich postów w niebo zanesione,
Ktore słysząc pobożne y dusze wybrane,
Litością na swych iasných twarzach malowane,
Wszystkie zgodnie na miłość przedwieczną weyźrzały,
I swe y pospolite żądze okazały,
Aby lud Chrześcianański w proźbie wysłuchany,
I był w niebezpieczeństwie onym ratowany.

75.

Zaczym wieczny Stworzyciel ociec miłosierny,
Ktorego nigdy darmo nie wzywał lud wieray,
Podniost oczy życzliwe y znak Michałowi
Przednieyszemu swojemu dał Archaniołowi:
Idź (pry) do woysk Angielskich, ktore w Pikardyey
Żagle zbierają y iść mają do Franczey,
I prowadź ie pod Paryż , żeby na nie
Nie trafili; ani ich postrzegli poganie,

76.

Naydziy pierwey milczenie y powiedz mu , żeby
Do teyże z tobą poszło pospołu potrzeby.
Jusz oro w to potrafi, że się dosić stanie
Wszystkiemu, gdy mu powiesz moje rozkazanie.
Skoro się tam odprawisz y woysko bez szkody,
Pzyprowadzisz pod Paryż, poydziesz do niezgody,
Tey powiedz, żeby swego ogniwa dobyła,
I wskresawszy pogański oboz zapaliła,

77.

I między namężnieysze na uprawnym polu
Niech rożnić y tak wiele nasieie kąkołu,
Żeby się między sobą bili y mieszałi,
Jedni raśni, a drudzy zabici zostali,
Insi niech rozgniewani z woyska odieżdżają,
I Krolowi swoiemu niech nie pomagają,
Archanioł nic niemowi na to, ale piory
Rozciągnionemi leci y spuszcza się z gory.

78.

Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
Obłoki uciekają z czarnemi chmurami,
Niebo się wypogadza y świeci wesoło,
Sam ma około siebie wielkie złote koło,
Siekąc rzadkie powietrze, myśli gdzie się spuścić
I gdzieby się napierwey miał udać y puścić,
Żeby nieprzyaciela słow znalazł milczenie,
Ktoremu piersze odnieść zamyśla zlecenie,

79.

Gdzie mieszka? gdzie się bawi? sam sobie rozbiera,
Naostatek tym one swe myśli zawiera,
Że pewnie nigdziey indziej iedno między mnichy
W kościołach y klasztorach mieszka on Bog cichy,
Gdzie są mowy y słowa wszystkie tak wygnane,
Że po wszystkich komorach mają napisane
Milczenie y tam kędy Psalterze śpiewają,
I tam kędy iadają y kędy sypiają.

80.

Tusząc, że tam bydź miało, leciał sporszem lotem,
I częścicy po powietrzu machał skrzydłem złotem,
Spodziewaiąc się pewnie, że pokoy z cichością
Miał tam naleść y miłość świętą z pobożnością,
Ale skoro wszedł w klasztor Archanioł wybrany,
Żarazem się obaczył, że był oszukany.
Powiedziano mu, że tu iusz wiącey milczenie
Nie bywa samo, tylko pisanie na ścienie.

81.

I że o pobożności, pokoju, pokorze,
I o miłości prożno pyta się w klasztorze.
Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkali,
Ale ie gniew, takomstwo, obżarstwo wygnali,
Pycha, zazdrość, nienawiść, gauśność, prożnowanie.
Anyoł się oncy wielkiey dziwuię odmianie,
I przechadza się między dziwami onymi,
I obaczy niezgodę nagle między nimi

82.

Niezgodę, którą Tworca, gdy go wyprawował,
Po milczeniu żarazem naleść rozkazował,
Dopiero się Archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ią miał w Auernie naleść, tak rozumiał,
A teraz ią w tym nowym piekle między Mszami,
I między (ktoby był rzekł?) nalaś Psalterzami,
Wydziwić się niemoże temu, że tam była,
Mniemaiąc, że naleść ią miał wziąć czasu siła.

83.

Poznał ją po odmiennym we sto barw ubierze,
Bramy miała nierowne y nie w iedney mierze;
Czasem ją odkrywała, czasem zakrywała
Szata, którą, to wiatry, to noga trącała.
Włosy złote y srebrne, czarne, ruse były,
A zdało się, że samy z sobą się wadziły,
Jedne w warkoc splecione, drugie w rog zebrane,
Po plecach te, po piersiach owe rozmiotane.

84.

W oboicy ręce wężły wielkie pozwow miała,
W zanadrze sobie długi procesow nakłada,
W torbie u pasa miała plenipotencye,
Skrutynią y rady y Informacye,
Przez które sprawiedliwość opak wywracaia,
I przez które ubogie łupia y zdzieraia,
Za nią, przed nią y z obubokow szli praktycy,
I z prokuratorami, pisarze, prawnicy.

85.

Przyzwał iey y rozkazał Anioł, aby poszła,
I do pogańskiego się-oboju przeniosła,
Żeby go swoim ogniem zapaliła,
I przednieysze z pamiętnym upadkiem zwadziła.
Potym się o milczeniu chce od niey dowiedzieć,
I pyta iey, bo ona mogła o niem wiedzieć,
Jako ta, co tam y sam po świecie chodziła,
I ognie swe po różnych miejscach reznosiła.

86.

Odpowiada mu na to niezgoda przekłeta:
Że, aby go gdzie widzieć miała, niepamięta.
Słyszałam (pry) częstokroć, że go wspominano,
I o jego chytrości siła powiadano,
Ale podobno zdrady iedney z niey czeladzi,
Pytać się, co z niem często przebywa, nie wadzi,
Ta o niem pewnie będzie powiedzieć umiała,
I palcem mu ją mowiąc: ta iest! ukazała,

87.

Chod poważny, twarz ludzka, wórok namniej bezpieczny,
Ale raczey pokorny, stroy miała stateczny.
Mowę zaś tak łaskawą, tak cichą, że zgoda,
Kto iey nie znał, każdyby ją miał za Anyoła,
Ostatki wszystkie sprośne igawe miała,
Ale to wszystko długiem płaszcem nakrywała,
I ubior zbyt szeroki miała y przestrony,
Pod którym noż nosiła iadem napuszczony.

88.

Dowiaduje się u niey Archanioł, ktorędy
Iść ma szukać milczenia, żeby nie wpadł w błędy?
Zdrada na to odpowie: Przed czasy dawnemi
Mieszkało (prawi) zawsze z cnotami świętymi,
Tam gdzie Eliaszowe y Benedyktowe
Ustawy kwitły, poki ieszcze były nowe,
Acz ieszcze dawnaiey w sławnych szkołach pospolicie
Żyło przy Pitagorze albo przy Archicie,

89.

Potki Philozophowie y ci świeci żyli,
 W dobrych się obyrazach y cnotach ćwiczyli,
 Po ich śmierci prętko się iakos popisowało,
 I do iako największych niecuot się udalo,
 Poerzelo naproxod chodzić po nocy z gachami,
 Wszystkie złe pełniąc, potym y ze złodziejami,
 Z oszukaniem, pamiętam, zem ie sax zostata,
 Ale y z mezochoystwem czeatom ie widała,

90.

Ci, ktorzy złe monety y pieniądze białą,
 Czeato się z nim po sklepach y piwnicach krąży,
 Bardzo ie trudno znaleźć, to ma s przyrodzenia,
 Ze rado towarzysza y miejsce odmienia,
 Jednak że go bedziesz mógł nalesić, iedno iesere.
 Powiem, iesli tam przyjdiesz opulnocy w miesce,
 Pewnie go znajdziesz w domu y ze, . . . miewa,
 I bez niego złe sypia, kiedy odpoczywa,

91.

Aer zdrava pospolicie zawady iest kłamliwa,
 Kda się iej ona powieści teraz tak prawdziwa,
 Ze tey Michał uwierzył święty y z klasztoru
 Poleciał zaraz do snu spokojnego dworu,
 Nie kwapi się umyślnie y obrzem się wazy,
 Na skrzydłach na powietriu, aby uszedł strazy
 I na ceras własnie przyszedł, gdzie sen miał elzione
 Ktore wiedział, gdzie było y nalast milczenie.

92.

Jest dolina wesola w arabiey suchej
 Daleko od miast y wsi w pewney puszcey gluchey,
 Między dwiema wielkimi przędnymi gorami,
 Grabami y staremi nakryta bukami
 Proźno tam słońce iasny dzień wiedzie, bo cień
 Gwałtem wielkiem hamują tam jego promienie,
 Że wnieść przed gałkami niemożę gestem,
 Gdzie jest wielka iaskinia, y głęboka w ziemi,

93.

Wielka iaskinia w ziemi pod lasem wysokim,
 Lasem gestym y ludzkim nieprzejrzanym okiem,
 Pierwsze wesele y czoło niedostępnęj skały
 Kręte bluszcze wiadę się wszędzie ubierały,
 Tu sen leży y tu ma wytkłe swe mieszkanie,
 Przy nim z iedney otyłe strony proźnowanie,
 Z drugiey lenistwo siedzi, co chodzić niemożę,
 I na nogi niewstanie, aż mu kto pomożę,

94.

Niepamięć w bramie stoi, która nie puszczała
 Nikogo y nikogo znać zgoła niechciała;
 Niestucha y nienosi poselstwa żadnego,
 I odedrwi iednako, odgania każdego
 Milczenie w kóło chodzi w ciemny płaszczy ubrane,
 I straż trzyma obute w trzewiki pilsniane,
 Widzieli, że kto idzie, bronić nieprzestawa,
 I żeby został, ręka z daleka znać dawa.

95.

Archaniol się do niego blisko przystępuje,
 I echo mu porzecz: Bóg ci rothkaruie!
 Abyś Ry nalda z woyskiem, które tuż jest bliskie,
 Prowadził go zaraz pod mury Taryskie;
 Ale tak spraw, tak uczyni ciche ich wołanie,
 Żeby go nie słyszeli nia ani poganie,
 I owsem w to potrafiay, żeby się w tył mieli;
 Pierwiy, niżby się o niem z wieści dowiedzieli,

96.

Mikrenie mu inaczey nie odpowiedziało,
 Tylko, że takta uczyni, głowę znak dawało,
 I niemieszkając za niem puściło się potem,
 I byli w Piktardiey społem pierszym totem.
 Archaniol sprawił, że się ochotnie ruszali,
 Hucce yon wielki cug uczynił tak mały.
 Że iednego dnia stanął pod Taryem z ludem,
 A nikt nie znał, że się to wygotko dniało cudem,

97.

Mikreniey tam y sam, to wpród, to na czoło,
 Przed woyskami biegalo, to w rad, to na koło,
 Uczyniwszy mgłę wielką, co ie nakrywała,
 I bliska, ale dzien iasny daley zostawiała,
 Ta przesłania drwiekoru y traw y bebnow browila,
 I do nieprzyjaciela ich nieprzypuszcila,
 Potym między pogański obor cos puściło,
 Co każdego y głuckem y ślepem czyniło,
 Cc i j

98.

Kiedy statkiem kwapioniem Rynald szedł, że zgoda
Właśnie się prowadzony zdał być od Auiota,
I z tak cichem milczeniem, że go nie słyszeli,
I nie a nie poganie o nim niewiedzieli,
Krol Agamant piechoty położył przebrane
Po przedmieściach Paryskich y uszykowane
Rokkarał, aby pod mur w przekopy wchodziły.
Chceż onego dnia skusić ostatniey swej siły.

99.

Kto może zliczyć woisko, które woney chwili,
Przeciwko Cesarzowi poganie puścili,
Ten zliczy wszystkie drzewa, któremi y boki
I głowę swięż Krepak okrywa szeroki,
I wszystkie wały, które nogi Maurowi
Myją, kiedy się wburzy morze Atlantowi.
Porachuje, iak wiele nog morze wrywa,
Idy Kondrież miłośnikow w potłoczy dokrywa,

100.

Stychać, że drwony bite ciężkimi młotami.
Powietrze rozdzieraia, straszemi dźwiękami,
Młazę w rożnych kościołach nabrnie szemrania,
Raż w niebo podnoszenia, krzykami padania,
I gdyby się tak Bogu skarby podobaly,
Iaki się w nich mniemania nasre zakochały,
Won dzieńby był niebieski zastęp za onemi,
Strachy wszystkie obrzydłote miał na ziemi,

101.

Słyszec było, że starzy smętny narzekali,
 Że się wzdre y onych z tych dni doorekali,
 Narywaia, szczęśliwych y błogosławionych,
 Przed wielką tat w wykrytych grobach poturmych;
 Ale młodzi y którzy zdrową siłę mają,
 Których bliskich swoich sekod nie tak uważaia,
 Nerzekanie y skargi ich za nie niemieli,
 I ochotnie tam y tam na mury bieżeli,

102.

Tam byli eni Rycerze y Woiewodowie,
 Grabicowie y Książęta y wielcy Krolowie,
 I swoy y cudzych ziemi żołnierze zwiedzeni,
 Dla Chrystusa y swej ci na śmierć oddawieni,
 Który się na poganstwo wypaść napiękali,
 Cesara, aby wwood spusił, nalegali,
 On sie cieszy y onę ochotę pochwala,
 Ale wypaść, iakto go prosta, nie porwala,

103.

Tylko ich na potrzebnych miejscach zostawia,
 I pogańskim następom drogi zaspuia,
 Tu widzi, że ich dosię, tu sądzi, że mało,
 I chce, aby ich więcej, gdzie trzeba, zostalo;
 Jednym ognie y starci przypaune porucza,
 Drugich wojennych czynow zażywać naucza;
 Sam na miejscu nie stoi, ale w roine strony,
 Biega y wśedzie nowe przynosi obrony,

104.

W piękney wielkiej równinie miasto Targi leży,
 Prawie w środku Franczey, przez nie rzeka bierze.
 Wewnątrz między murami, która zewnątrz wchodzi,
 A drugiej strony za nie pod mury wychodzi;
 Ale wprzód wyspę czyni, co iedną znacznieyszą,
 I naylepszą część miasta czyni bezpieczniejszą,
 Drugie dwie, (bo na trzy części rozdzielone)
 I pół przykopem, a zewnątrz rzeką są zamknięte.

105.

I wielu stron mógł sęturm puścić do miasta wielkiego,
 Które ma na kilka ogrozu swojego,
 Ale, iż go Agramant z iednej tylko strony,
 Umyslił dać, niechcąc być z wyspkiem rozdzielony.
 Na zachód się za rzeką Sequane, przeprawił,
 Aby z tamtąd drabiny bezpieczney przystawił,
 Bo y pola y miasta, co mu so tył leżały,
 Aż do granic Hiszpańskich wszystkie go słuchały.

106.

Gdzie iedno mur zastąpił, Cesari z Kardey strony
 Na kóło wśrodkie mocne porobił obrony.
 Brzegi u wielkich grobel dobrze umocniwszy,
 I w nich gęste dla strzelby okna pokrywszy;
 Gdzie w miasto wpada y gdzie wypada wodami;
 Poprzeciągał miazgami rzeki tańczącami,
 Ale najwyżey twierdził, tam kiedy snadneysze
 Przystępy być rozumiały niebezpieczeństwo.

107.

Dobrze przedtym Cesarz się opatrzyć domyslił,
 I Ktorey strony dać siturm Krol Agramant umyslił
 I Medwie, co braci przed się poczełi Poganie,
 Caemuby nierabieglu przedtym Chrzescianie.
 W polu został Marsyli Krol usaykowany,
 Ferat z woiskiem Hiszpańskiem, przed niem zawołany,
 I Ferat y Izonel z mężynym Serpenty nem,
 Batugant y Prandoni byli Szevelinem.

108.

Sobryna podk siebie na brzegu przy riece
 I Bardynelem z Almontu miał po prawej rce
 I Krolew Orantskim. Który miał wzrost Olbrzymowy,
 Wysoki na sieć Toki od stopy do głowi,
 Ale czemuś leniwośy z moimi Rymanami?
 Nisz Poganie do siturmu z swoimi Rieczami?
 Bo już Wściekły Krol z Sarce nie da się kamować,
 Ktoż, blwinu y pod mur Kaie następować.

109.

Jako więc pospolicie lecie gromadami
 Muchy. . . y Skrapet Skupionych dźwiękami
 Na pasterskie naczynia, gorze mleka spuszczaia,
 Lub na stodkie ostatki bankietu wpadaia,
 Albo jako więc szpacy wpadaia w ogrody
 Na doiriate dopiero na poty jagody;
 Tak Poganie z olbrzymiem brogim woney chwili,
 Który nieba dosiagał, do siturmu puscili,

110.

Woisko zaś Chreścianskie na murech zspisami,
 Z mieczami, siekierami, kamieniami, ogniami,
 Prośnie strachow y trwogi, przystępu trouito,
 Ilekcie sobie groźby Pogańskie wariyto;
 Jesli ktory zabity tam spadnie raniony,
 Następnie zarazem drugi niestrwożony,
 Wracaia, się w przykopu na doł Saraceni,
 Od ran y od pociskow gestych przymuszeni,

III.

Nietylko rezerwnych broni nasi wigwaja,
 Ale y wielkie z gory kamienie zwalaja,
 I sztuki wielkie murow umyslnie na bramy,
 Włzione y dachy z wiesi y debowic tramy,
 I na tych, ktory pod mur podchodza w przykopu,
 Leia, wody gorzce y wrzące ukropy.
 Anatrudney odeprzei takiemu deszczowi,
 Co przes helmy przechodzi y szkodzi wrotkowi,

112.

Bardziej pewnie te łacie, niż miecze szkodziły,
 Iwapna wysypane z gory, co czyniły,
 I ognie wypisnione na nieprzyjacioly
 I w naczyniach z siarkami przypalzone smoły,
 Kwi obrezy puszczone y koka ogniste,
 Ktore, na wszystkie strony swoje palomieniste,
 Owidie y tam szewrae się, włosy rozpuszczaly,
 I przykwe Saracenom wieńce posylyły,

113.

W tym Krol z Sarce gnał pod mur Stugi pułk sprawiony.
Od Buralda z Omida, mezinem prowadzony,
Na Buraldem z swym wódkem Paramanci idą,
Następia, z Marmundy tufce za omidą;
Clarynda prodc siebie ma z lewego boku,
Sorydana z prawego, za niem Krol z Maroku;
Więc Krol z Korki y z Sepity wras następowali,
Wszyscy, aby się z meztwem swoim popisali,

114.

Krol z Sarce swą chorągiew wszystkie ma czerwona,
Na ktorej był smgi łew z gębą rozdiewiona,
W którą mu iego Panna wędziło wtykła
Zniebronia, cego się powoli kiełmala,
Siebie do strasliwego lwa przyrowaiąc,
A przerw Pannę, która go urda, wyprawaiać
Nadobną Donaliskę, cna, corę moinego,
Stordilana iedyną Krola Granackiego.

115.

Łę, co był Krol Tatarski Mandrykart wiały gwałtem,
Zwierzem wyżyły powiećdiał, komu, iadkim kiałtem,
Dla ktorej miestyehana, dzielność prokarował,
I która, dobrze więcej Rodomont miłował
Niżli swoje Krolestwo, niżli własne ocy,
Nie niewiedząc, że była woney iego mocy
Boby był zarar, zarar by był wiedział o tym,
To ucygnit, co tego dnia, ucygnit potym,

Wiecej niż tysiąc drabin rzucem przystawiali,
 Na których się na każdym szczeblu dwa umieszczali,
 Wtóry pcha wielką mocą, przed sobą Aniciego,
 Będzie y sam popchnięty gwałtem od pierwszego,
 Każdy się dobrze z meżtwa, albo z strachu stawia
 I rad nierad iść musi, bo kto się zabawi,
 Kto namniemy osłabieć, zaraz rozgniewany
 Rodomond go zabija. lub zadawa rany.

Wszystcy między ogniami y rozwalinami
 Pną się gwałtem na mury wosyptłomi siłami.
 Ale inni patrzaia, iedli iaką drogą,
 I gdzie nieśmieli chrześcianie pilnują, wteś mogą,
 Sam Rodomond iść niechce, ieno gdzie zwątpione
 I gdzie przystępy widzi najbardziej bronione,
 Ico drudzy w tym raniu, Bogu czipia, słuby,
 On go błądowi y żadney nieboi się zguby.

W mocny y w twarogą kawałtan ubrał się był, który
 Był zrobiony z tuskastej wielkiej smoczey skóry,
 Którą więc sobie piersi y tytu warował,
 Dziad jego, który wieżę Babelską zbudował,
 Mysłose Boga wypędzić y rządow porbawić.
 A sam sobie na gwiazdach stolicę postawić,
 I chcąc się śmiać, ręką gwałtem nieba dobić,
 Na to sobie miecz y hełm y tarcz dał urobić,

119.

Rodomow nad Nemrta niemniej popędliwy,
 Nieokrocony, chardy, wiciakły y gniewliwy,
 Przed Ktorego bluznierstwem Bóg się niewysiedziat,
 Ico by był siedł w niebo, by tam droga wiedział,
 Niepatrzy, jeśli mury niskie, czy wysokie
 I jeśli są, przykopu miatkie y głębokie,
 Ale z wielkim zapędem skoczy się, zawodzi
 I przekop, mając wodę po kije, przechodzi.

120.

Tak poszedł ubłcony między kamieniami
 I gęstymi ogniami, tukami, kuszami,
 Tak więc przesz obławę, niedbając na krywki,
 Zgromadzonych myśliwców, przechodzi wieprz żuli,
 Czyniąc okna przestronne pyskiem y pierściami,
 Między ciasnymi chrusty y między trzinami,
 Kryty tarca, poganić y z kupione strądy,
 Nie tylko mury, ale Boga lekce wazy,

121.

Tak skoro na suszy stanął Krol zuchwały,
 I wpaść na rostownia, co wielkie trzymały,
 Mosty wezwątrę za murem mocne y przestronne,
 Na Których stały hufce Francuskie sprawdzone,
 Dopiero było widać w ciałach srogie rany,
 Które i miertelnym mieczem dawał niebłagany,
 I ręce po powietrzu y głowy lecące,
 I strumienie krwi z muru w przekopu ciekące,

122.

Porucił tarcę Poganiń y miecz w ręce obie,
 Wziąwszy wpadł na arnolfa Książę woney dobie,
 Który był przyszedł z tamtąd, gdzie wody spadają,
 Rena rzeki, z morzem się tam stonem mieszaia;
 Ale się właśnie bronit tak Saracenowi,
 Jako się zwykli bronie siarki płomieniowi,
 Uderzony zobu rąz ostrym mieczem w ciemię,
 Legł z rozwaloną głową y upadł na ziemię,

123.

Odlew za jednym ciecieniem zabił Olwanda,
 Spinalotta, Belgarda, Anielma y Branda,
 Bo w mieyscu bardzo ciasnym y w ludzie kłisnionym,
 Narbił daleko mieczem ranęgał szalonym,
 Mało niepotowice zabił Niderlanczyków,
 Sedwie ieszcze niewięcej pobit Normantryków,
 Rordzielil Orgietowi głowę podle ucha,
 Po piersi y od piersi do samego ucha,

124.

Trucił nadot Mostina w przykop z Andropadem,
 Zwierzechu wysokiej wieże, tam ten był kapłanem,
 Ten miał wino za Boga, które nad tak piął,
 że dwugarowe fiasze iednem tchem wypisał,
 Ale się za sie tak strzegł y tak chronił wody,
 Jako iakiey trucizny y teraz z przygody,
 Swey złośney umiera y woney godzinie,
 Ostatczney go trapi to, że w wodzie ginie,

125.

Przeciął na polu rodem Prowence Artandaa,
Przebił mieczem na wylot z Tobią Ambaldaa;
Ubert Claudi Gualerów w Torie porodzeni,
Dusze ze krwią, wylali, sętychem przepędzeni,
Równemi zaś ranami zabił Dyonira,
Santellona y Oda, wszystkich trzech z Parjia,
I innych bardzo wiele wyprawit w tę drogę,
Których rodu y imion pamiętać nie mogę,

126.

Wielką za Rodomontem kupa następuje,
I drabiny nie wiednym miejscu przystawione,
Także i tego Parjanie ustąpić musieli,
Skoro pierwsze obrony zapewne uyrzeli;
Wiżeli też, że jeszcze Poganów nie mało,
Do czipnienia, choć przebił za mury, zostało,
Bo między drugim wałem y murem głęboki,
Przykopy jeszcze zostawały dość szeroki,

127.

I ma to, że Poganstwu nasi u tej strony,
Z gory do doła czipnia, snadniejszą obronę,
Kewnatrę na pochodziście wały w mniejszym trudzie,
Co raz siwieje z wodrami następują ludźmi,
Którzy spisani czipnia, wstręty y zawady,
I z tuków w nieprzejazd strzekały gromady,
Którzyby byli nie tak zgromadno biereli,
By byli Rodomonta przy sobie nie mieli,

128.

Który iednych pochwata, a drugich groźnymi;
 Słowy grozi y sam wprzód wypadł przed niemi;
 Jednemu głowę, piersi drugiemu rożina,
 Jeśli widzi, że który uciekać podryna,
 Inszych strąca y spycha, nikt mu się niekryje,
 Inszych bierze za włosy, za ręce, za szyję,
 I iednemu pod drugim iedna, ciiska droga,
 Że się nie yw przykłopie ledwie zmieścić mogą,

129.

Kiedy się tak pogarnie kłupami spuszczali,
 Won przyklopi nie bezpieczny y owsem spadali.
 I potym drabinami, które z sobą mieli,
 Na wtory wiał z przewagą, do góry łeci chcieli;
 Krot z Jarce, iakoby miał skrzydła przyprawione,
 Do wszystkich swoich ciotków, ciato obciążone,
 I zbroia y orężem podniosł y szalony
 Skok uczynił za przyklop do przeciwney strony,

130.

Na dwadzieścia go łokei władzono nierokim,
 Który iako lekkie chart chyłem przeniosł skokiem,
 A taki gręmot uorynił, kiedy padł na ziemi
 Na nogi, iakoby miał wielką pilśń podniemi,
 Itemu yowemu, na którego siecze,
 Precina w połty zbroie y utracą miecze,
 Takoby nie z żelaza, ale z wosku były,
 Także szabla y także iego były siły,

131.

Tym czasem iusz opatrny byli Chrescianie
W przykopy, który się przebie kusiłi Poganie,
Suche chrosty y wiazaki drobne powiazane
I drzewa y tworowa pokladli smolane,
Achocia go odedna iemi napetrili,
Niemał pod wierzech, tak dobrze ziemia, ie nakryli,
Ze ich prawie nie, a nie widziec niemoziono,
Pod nie wielka, nadrynia ludek podtorono,

132.

Napetriono go smola, saletra, szałkami,
Okiem y inszymi takimi cyznanie,
Lacrymi, aby smialosci swojej przypascili,
Na pogany, którzy się w przykopy spuścili
I drabynami z dolu nawek wstępowali
I ostatnich się wierzechow dolisk spodziewali,
Nasi z rocnym mieczi znaki dali umowione,
A w tym ognie tam y sam byty przylowione,

133.

Stomienie rozproszone w jedno się zebrały,
I przykopy iakto wielki tak opanowały,
I tak wysoko w niebo ogien roznosily,

Wzgure się czarne srogie chmury przewalaja,
Ktore iasne Phebowi orolo zabraniaja,
Slychac chuk, ustawiony podobny wielkiemu,
Brzemieniu po czarney burzy przebiegajacemu

I strasną, harmonią, z mieszaną, z wołania,
 I skarg, i płaczem, i lamentów, i wrzasków, i stękania,
 Nieszczęsnego żołnierstwa, co nie dla swej winy,
 Ale z wódra swego ginie to przyczyny,
 Mieszkańcy swoje kuli ognie męroboice,
 I wrzaskiem ginących ludzi dla swego przyczynę.
 Ale niech iuż nieśpiwam więcej, ochrapiać tem,
 I mamli się, wam przyczynę, ponieważ zemsta tem,

Koniec Pieśni czternaściej
 i Tomu Igo.



ua,

2,



20-56

42-9th

W. M.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0016182

